



Zacisze

KATARZYNA REDMERSKA

Zacisze

KATARZYNA REDMERSKA



Przez delikatną fakturę firanki przebijały do pokoju promienie kwietniowego słońca. Odbijały się od lustra toaletki, tworząc na ścianie dziwaczne wzory z jasnych drgających punkcików. Julia przyglądała się im dłuższą chwilę. Obudziła się jakiś czas temu, ale nie mogła zmobilizować się do wstania. W nocy źle spała. Myśli gorączkowo kłębiły się wokół jednej osoby, byłego narzeczonego. Od kiedy wczoraj późnym popołudniem odebrała telefon od Marcina, nie mogła sobie znaleźć miejsca, czuła dziwny niepokój, jakby nagle coś, a raczej ktoś zburzył jej poukładany dotąd świat. – Głupie babsko z ciebie – mruknęła pod nosem, zła na samą siebie. Wreszcie usiadła na łóżku, podciągnęła kolana pod brodę i otoczyła nogi rękami. Długie kasztanowe loki opadły jej na twarz, ruchem głowy odrzuciła je na ramiona. Wpatrzona nadal w migoczące punkciki na ścianie, kolejny raz analizowała to, co się wydarzyło. Biorąc pod uwagę obecną sytuację, telefon Marcina nie powinien jej dziwić. Umarła jego matka, osoba, którą dobrze знаła i z którą zawsze się rozumiała. Nic w tym zatem dziwnego, że zadzwonił, aby ją o tym poinformować. Podczas rozmowy odniosła wrażenie, że jest skrepowany, jakby bał się, czy w ogóle będzie chciała z nim rozmawiać.

– Witaj Julio. Dzwonię, bo... nie wiem, czy już wiesz – głos mu drżał. – Wczoraj zmarła mama.

– Wiem. Dzwoniła do mnie pani Adela – Julia czuła, jak łzy podchodzą jej pod powieki. Zamrugowała, aby je powstrzymać. – Tak mi przykro. Przyjmij ode mnie najszczerze wyrazy współczucia. Bardzo lubiłam panią Wandę – dodała po chwili.

– Ona ciebie również. Nigdy mi nie wybaczyła.

Nastąpiła krępująca cisza. Julia z jednej strony chciała zakończyć tę rozmowę, a z drugiej odczuwała nieodpartą pokusę, aby trwała ona jak najdłużej.

– Jesteś tam, Julka?

– Jestem.

– Ja też nie mogę sobie darować tego, co między nami zaszło.

– Jak sobie radzisz? – zapytała, zmieniając ten niebezpieczny temat.

– Nad wyraz dobrze. Wiesz, mama miała swoje lata, ponadto chorowała. Podświadomie liczyłem się z taką możliwością. Przyjedziesz na pogrzeb? – zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

– Oczywiście, jak możesz w ogóle o to pytać?

– Cieszę się.

Znowu milczenie. Julia nerwowo przygryzła wargę.

– To w takim razie do zobaczenia. – Nie mogła dłużej znieść tej ciszy.

– Do zobaczenia. Julka?

– Tak?

– Nie, już nic. Do widzenia – rozłączył się.

Na wspomnienie rozmowy Julia westchnęła ponownie. Z zamyślenia wyrwał ją nagły dźwięk dzwonka do drzwi. – A kogo niesie o tej porze? – Z ociąganiem wyszła łóżka i włożyła szlafrok.

– Mamo, coś się stało? – zapytała na widok Barbary stojącej w drzwiach.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – pocałowała ją w policzek i weszła do środka. – Godzina dziesiąta, a ty jeszcze w piżamie? – W jej głosie słychać było dezaprobatę.

– Pracowałam wczoraj do późna. Musiałam skończyć kredensik z etażerką dla jednego bardzo upierdliwego klienta. Dzisiaj w nagrodę postanowiłam poleniuchować.

– Niech zgadnę, „malowany hrabia”? – Barbara skierowała swoje kroki do kuchni.

– We własnej osobie – roześmiała się Julia. – Ciągłe wymyśla mi coś nowego, ale z drugiej strony ma takie cacuszka do renowacji, że nie mogę się oprzeć i pozwalam się mu tyranizować.

– Nigdy nie zrozumiem twojej pracy – odsunęła krzesło i usiadła przy stole. – Odświeżać antyki dla obcych ludzi – zrobiła wymowną minę.

– Mamo, ale to właśnie jest w moim zawodzie najpiękniejsze: móc przywracać starym rzeczom ich dawną świetność i dawać innym radość, gdy patrzą na odnowione meble.

– Dla mnie to niepojęte. – Barbara od lat wracała do tego tematu, mimo że Julia odnosiła w swoim zawodzie liczne sukcesy.

– Napijesz się kawy?

– Z chęcią.

– Jaki jest powód twojej wizyty? – spytała Julia, przygotowując kawę.

– Akurat byłam w pobliżu. Wiem, że o tej godzinie jesteś jeszcze w domu. Pomyślałam, że wpadnę. Kupiłam szarlotkę w twojej ulubionej cukierni za rogiem, Bączku – dodała, wskazując na przyniesioną paczuszkę. Julia dobrze wiedziała, dlaczego ją odwiedza. Postanowiła jednak matki nie wyręczać i poczekać aż ta sama wyjawi przyczynę swojego porannego nalotu. Cały czas czuła na sobie jej wzrok. Ogarniała ją coraz większa irytacja, dobrze wiedziała, jak się to skończy.

– Zamierzasz pojechać na pogrzeb Wandy? – zapytała wreszcie Barbara.

– Oczywiście, co to za pytanie? – Julia postawiła na stole filiżanki, następnie przełożyła ciasto na paterę i wyciągnęła z szuflady łyżeczkę oraz widelczyki do ciasta.

– Marcin jest już tu jakiś czas – matka wzięła od niej dzbanuszek ze śmietanką. – Adela mówiła mi, że przyleciał zaraz po tym, jak Wanda trafiła do szpitala.

– Dzwonił wczoraj do mnie – Julia nalewała kawę do filiżanek, starając się zapanować nad drżeniem dłoni.

Po minie Barbary widać było, że tego się nie spodziewała. Wbiła w córkę pytające spojrzenie.

– No, co! To chyba zrozumiałe, że do mnie zadzwonił – zaczęła się bronić tamta.

– Nie zapominaj, że masz męża.

– Nie mogłabym, ciągle mi o tym przypominasz – Julia założyła ręce na piersi i wbiła się w oparcie krzesła.

Przez chwilę obie milczały, słychać było tylko dochodzący z holu odgłos tykającego starego zegara. Barbara piła powoli kawę, nie spuszczać wzroku z córki. Była efektowną kobietą po sześćdziesiątce. Wysoka, szczupła, o włosach koloru dojrzałego zboża, uczesanych w elegancki kok nad karkiem. Ubrana w ciemno-brązowy kostium z cienkiej wełny i zamszowe czółenka w tym samym kolorze wyglądała jak

paryżanka. Szyku dodawała jej dodatkowo delikatna złota biżuteria.

– Już zapomniałaś, ile przez niego przeszłaś? Zostawił cię niemal przed ołtarzem i wyjechał jak gdyby nigdy nic do Australii – nie kryła oburzenia.

– Boże, mamo!

– Ja dobrze pamiętam, ile wycierpiałaś. Byłam wtedy przy tobie – nie ustępowała Barbara.

– Dość! – jej córka uderzyła dłonią w stół, wywracając dzbanuszek ze śmietanką.

– Mam trzydzieści osiem lat i jestem już dużą dziewczynką. Sama potrafię o siebie zadbać – wstała i sięgnęła po wiszącą nad zlewozmywakiem ściereczkę. Ledwo panowała nad napływającymi do oczu łzami. Wiedziała, że nie może pozwolić sobie na tę słabość, nie może dać matce tej satysfakcji.

– W to nie wątpię. Tylko że, skarbie, ja mam oczy i dobrze widzę, co się z tobą dzieje. Nie pozwól, aby ten mężczyzna kolejny raz sprawił ci ból.

– Skończmy tę rozmowę, to do niczego nie prowadzi – Julia wytarła rozlaną śmietankę i ponownie usiadła przy stole.

W duchu błagała, aby matka wreszcie sobie poszła. Miała serdecznie dość tej wizyty. Barbara miała jednak inne plany.

– Kiedy wraca Piotr z Nowego Jorku? – zapytała po chwili milczenia.

– Najprawdopodobniej pod koniec przyszłego tygodnia. Mają jakieś problemy dotyczące otwarcia filii w Pradze i być może będzie musiał przedłużyć swój pobyt.

– Powinnaś była z nim pojechać. Długie rozstania nie służą małżeństwu – powiedziała tonem wszystkowiedzącej kobiety i sięgnęła po dzbanek, by dolać sobie kawy.

– Daj spokój. Dopiero co byliśmy razem w Indiach. Nie zapominaj, że mam pracę.

– Nie musisz pracować, Bączku.

– Ale chcę.

– Ja poświęciłam się twojemu tacie i nie narzekam.

– Zrobiłaś to, co chciałaś. Ja nie zamierzam powielać twojego życia.

– Piotr ubolewa nad tym, że tak rzadko z nim wyjeżdżasz. Bardzo mu zależy, byś poznała jego amerykańskiego pracodawcę.

– Czyżby ci się skarżył? – zapytała Julia z przekąsem.

– Dał mi do zrozumienia, że go to boli.

– A to ciekawe. Mój mąż, wiążąc się ze mną, dobrze wiedział, jaka jestem. Dziwi mnie, że teraz jest zaskoczony.

– Co do pogrzebu, to pojedziemy razem do Idzikowa. Bez sensu jest jechać na dwa samochody – zdecydowała Barbara, powracając do głównego tematu.

– Może zostalibyśmy na weekend w Zaciszu?

– Nie tym razem, Bączku. Ojciec ma w sobotę sympozjum w Lublinie. A sama przecież nie zostaniesz – dodała, jakby czytając w jej myślach. – Zresztą nawet gdybyś się zdecydowała, to nie jest to dobry pomysł. Jest jeszcze zimno, a zanim byś ogrzała dom, musiałybyś już wracać. – Barbara spojrzała na zegarek i podniosła się zza stołu. – Późno się zrobiło. Tomasz zaprosił Izdebskich na herbatę, muszę się przygotować. Przed samym wyjazdem jeszcze się zdzwonimy.

Wizyta matki wytrąciła ją z równowagi. Nie mogła sobie znaleźć miejsca; uprzątnęła stół, pozmywała i zdecydowała się wreszcie ubrać. Aby zaprzątnąć czymś myśli, postanowiła zabrać się za sprzątanie domu. I tak miała się tym zająć. Odkąd wrócili z Indii, nie miała na tyle czasu, aby zrobić to porządnie. Niestety czynność ta, choć wykonywana z wyjątkową dokładnością, nie pomogła powstrzymać gonitwy uciążliwych myśli, które ponownie zaczęły krążyć po jej głowie. Nie było co ukrywać, zabolęła ją to, że Barbara wypomniała jej dawne czasy. Julka dobrze pamiętała, co przeszła po rozstaniu z Marcinem i jak po tym wszystkim popadła w poważną depresję. Doprawdy, matka nie musiała jej tego przypominać. Z drugiej jednak strony, czyż jej rodzicielka nie stanęła wtedy na wysokości zadania? Darując sobie uszczypliwości i komentarze w rodzaju „a nie mówiłam”, wspierała ją, pozwoliła się wypłakać, wylizać rany. Tak naprawdę to, że udało jej się wyjść z depresji, to zasługa głównie jej i Piotra. Nagle przed oczami pojawił się obraz Piotra, wywołując dziwne uczucie zażenowania. Julia potrząsnęła głową, jakby mogło to w jakikolwiek sposób pomóc w pozbyciu się tego nieprzyjemnego odczucia. Ale jej się to nie udawało. Co za niedorzeczność, dlaczego miałyby czuć się winna? Nic złego przecież nie zrobiła i nie robi. To, że telefon Marcina i perspektywa zobaczenia go po sześciu latach wzbudzają w niej aż takie emocje, nie jest przecież zdradą. Boże! Jaka zdrada, co jej też przyszło do głowy. A niech to – zaklęła w duchu. Na miłość boską, co się z nią dzieje! To jakiś absurd. Kolejny raz potrząsnęła głową. To wszystko wina emocji związanych ze śmiercią pani Wandy. Tak, to na pewno to. Pojedzie na pogrzeb, spotka się z Marcinem i wszystko wróci do normy. Matka ma rację. Ma męża, dom, stabilizację. Nie warto odgrzebywać przeszłości. Musi nad sobą zapanować. Nie może podchodzić do wszystkiego tak emocjonalnie. Życie już nie raz pokazało jej, że emocje nie są dobrym doradcą. Liczy się tylko zdrowy rozsądek. Nagle poczuła, że musi poczuć bliskość męża, usłyszeć jego spokojny głos. Zateśniła za przyjemnym uczuciem bezpieczeństwa, jaki dawała jego obecność. Piotr był zupełnym przeciwieństwem Marcina. Tego ostatniego wprost roznosiła energia, działał spontanicznie i miał tysiąc pomysłów na minutę. Piotr był emocjonalnie stabilny i dawał jej oparcie. Czasem zastanawiała się jak to możliwe, że mogła darzyć uczuciem dwóch tak różnych mężczyzn. Różnili się również w miłości. Marcin był namiętym i zaborczym kochankiem, Piotr zaś przypominał w miłości smakosza, który delektuje się każdym kęsem, starając się wydobyć maksimum doznań z każdej chwili. A jej uczucie do nich? Przez chwilę się zastanawiała. Miłość do Marcina była młodzieńcza, intensywna, namiętna. Był jej pierwszym kochankiem, wprowadził w arkana miłości. Piotr zaś to już miłość dojrzała, stabilna. Obaj byli obecni w jej życiu niemal od dzieciństwa. Z Marcinem, synem sąsiadki dziadków, zaprzyjaźniła się podczas jednego z wakacyjnych pobytów w Idzikowie. Szybko okazało się, że mają wspólne zainteresowania. Lubili przebywać w swoim towarzystwie, nigdy się razem nie nudzili. Uczucie między nimi pojawiło się gdy dorośli. Co do Piotra, był studentem ojca, potem jego doktorantem. Często gościł u nich w domu. Ojciec Julii widział w nim swojego następcę. Bardzo przeżył, gdy ten postanowił zrezygnować z kariery medycznej, aby poświęcić się biznesowi. Kibicował mu jednak i śledził jego osiągnięcia. Początek jej

przyjaźni z Piotrkim przypadł na dość przykre dla niej okoliczności. Piotr przyszedł któregoś razu do ojca, ale go niestety nie zastał. Spotkał za to zapłakaną dziewczynę, która na jego indagacje odpowiedziała, że płacze, bo zarysowała rowerem samochód taty. Piotr poprosił, aby pokazała mu tę rysę. Po obejrzeniu, stwierdził, że nie jest tak źle i żeby przestała się dłużej martwić, bo on już się tym zajmie. I rzeczywiście, coś musiał zrobić, bo ojciec w ogóle nie zareagował na zarysowanie samochodu. Szczerze mówiąc, to do dnia dzisiejszego nie wiedziała, jak udało mu się to załatwić. Gdy go o to pytała, z uśmiechem powtarzał, że to jego słodka tajemnica. Kupiła mu wtedy w podziękowaniu dużą bombonierkę i w ten sposób zapoczątkowana została ich przyjaźń. Spotykali się czasami i mogli wtedy rozmawiać godzinami. Piotr imponował jej wiedzą. Był starszy o piętnaście lat, ale nie dawało się tego odczuć. Nigdy nie patrzyła na niego jak na mężczyznę, tylko jak na mądrego starszego brata. Ich kontakt się urwał, gdy Piotr się ożenił i wyjechał do Berlina. Zrezygnował z pracy jako lekarz i rozpoczął karierę w amerykańskim koncernie farmaceutycznym. Pozostał z jej ojcem w luźnym kontakcie – stąd wiedziała, jak mu się wiedzie. Do Wrocławia wrócił, gdy ona już pracowała. Firma farmaceutyczna, której był obecnie dyrektorem generalnym na Europę Wschodnią, zakładała we Wrocławiu swoją siedzibę. Wiedziała od ojca, że jest po rozwodzie i ma córeczkę Olę. Jakiś czas po powrocie ich odwiedził. Pamięta, że to spotkanie po latach było jakieś dziwne. Czowała skrępowanie, wydał się jej taki obcy. Przez całą kolację bacznie ją obserwował. Odniosła wrażenie, że nie spodobało mu się to, na kogo wyrosła i kim się stała. Myliła się jednak w swoich przypuszczeniach. Kilka dni po wizycie zadzwonił do niej z propozycją wyjścia na kawę, oczywiście się zgodziła. Spędzili ze sobą kilka uroczych godzin, ponownie się do siebie zbliżając. Powrócił przyjaciel, z którym mogła o wszystkim porozmawiać i ze wszystkiego się zwierzyć. Uwielbiała ich spacerować wzdłuż Odry. Opowiadała mu wtedy o tym, co akurat ją w danym momencie absorbowало, między innymi o uczuciu do Marcina i związanych z tym planach. On mówił o pracy, podróżach, nieudanym małżeństwie. O żonie, która zostawiła go dla angielskiego biznesmena, partnera biznesowego firmy, dla której pracował. O ironio, sam ich sobie przedstawił. Mówił, że jedyną radością w jego życiu jest córka, jego oczko w głowie. Niestety została z matką w Anglii i rzadko się widywali.

Mimo że nigdy nie powiedział jej tego wprost, Julia wiedziała, że Piotrowi nie podoba się Marcin. To uczucie było zresztą wzajemne. Gdy się kilka razy spotkali we trójkę, można było odczuć niechęć obu mężczyzn. Marcin zawsze o Piotrze mówił „sztywniak”. Piotr tylko raz, podczas jakiejś rozmowy pozwolił sobie na uwagę pod adresem Marcina.

- On nie jest taki nieskazitelny, Julciu.
- Och! Nie przesadzaj. To wszystko, co o nim mówią, to plotki.
- Nie jest tajemnicą, że lubi hazard.
- Zabrzmiało to, jakby był jakimś utracjuszem.
- Co ty o nim tak naprawdę wiesz?
- Wiem, że jest cudowny i że go kocham.
- To trochę mało, Bączku – uśmiechnął się.
- Znamy się od dziecka. Jest sąsiadem moich dziadków. Nigdy nie wspominali

o żadnych ekscesach.

Piotr się roześmiał i pocałował ją w czoło.

– Jesteś jeszcze bardzo naiwna.

– Bynajmniej – zaprzeczyła ruchem głowy. – Zwyczajnie wierzę w ludzi, a to nie jest to samo.

Piotr jej nie odpowiedział. Nie wracali także więcej do tej rozmowy.

Rozstanie z Marcinem wywołało u niej depresję. Czowała się brzydka i nikomu niepotrzebna. Całymi godzinami leżała w łóżku, nie mając siły ani chęci wstać. Fazy niepohamowanego płaczu przeplatały się z zupełnym odrętwieniem. W tym okresie beznadziejnego smutku Piotr był cały czas obok niej, niczym opoka, bezpieczny port, w którym można ukryć się przed światem. Tak naprawdę to jemu zawdzięczała powrót do normalnego życia.

Przypomniła sobie jedną z ich wielu rozmów. Siedzieli w ogrodzie, lato dobiegało końca. Od rozstania z Marcinem upłynęły prawie trzy miesiące.

– Jak tam, Bączku? – zapytał, przyglądając się jej uważnie.

– Wyliżę się, jeżeli o to pytasz.

– Nigdy w to nie wątpiłem.

– Nie ja pierwsza i nie ostatnia. Ciebie też rzuciła żona i jakoś żyjesz.

Pokiwał głową.

– Och! Wybacz – dotknęła jego dłoni, zdając sobie sprawę, jaką palnęła gafę.

– Daj spokój, przecież to prawda.

Milczeli przez chwilę, w oddali słychać było toczące się poza nimi życie; odgłos przejeżdżających samochodów, szczekanie psa, silnik pracującej nieopodal kosiarki. Julia odstawiła filiżankę z herbatą i oparła się o wiklinowy fotel.

– Wiesz – zaczęła. – Czasem zastanawiam się, co też takiego zrobiłam, że spotkała mnie taka niesprawiedliwość. – Przygryzła usta, czując, że za chwilę się rozplacze. – Ja tylko chciałam kochać i być kochaną – z oczu popłynęły jej łzy.

– Już dobrze, maleńka. – Przytulił ją. – Wszystko będzie dobrze – mówił uspokajająco. Jej piwne oczy spojrzały na niego ufnie, wywołując w jego sercu przyjemne uczucie. Piotr wiedział, że kocha tę kobietę i jedyne, o czym marzy, to móc być z nią i ją chronić. Tak naprawdę kochał ją od chwili, gdy jako zapłakana nastolatka otworzyła mu drzwi do rodzinnego domu. Po prostu musiało upłynąć trochę czasu, aby mógł sobie w pełni zdać z tego sprawę. Otarł kciukiem jej mokre od łez policzki i pocałował w nos. Roześmiała się.

– Traktujesz mnie jak dziecko, Piotrek.

– Nieprawda.

– Jak już chcesz tak bardzo odgrywać rolę starszego brata, to lepiej zaproś mnie na lody. Zawsze dobrze mi robią na chandrę.

– Nie ma sprawy. Idziemy?

– Pewnie – podniosła się z miejsca.

– Gdzie chcesz pójść?

– Do Barki Cafe w Zatoce Gondoli.

Nie zdziwił się jej wyborem. Julia bardzo lubiła to miejsce. Gdy byli na miejscu,

zapropował, żeby wypożyczyli łódkę i wybrali się na wodną wycieczkę po Wrocławiu. Zgodziła się z ochotą.

Czas mijał, a wraz z nim powoli zblizniały się rany. Jesienią wybrała się z matką nad morze. Szły wzdłuż plaży, było ciepłe październikowe popołudnie. Barbara mimochodem napomknęła wtedy, że Piotr to dobry kandydat na męża. Ze namiętności nadają się do ckliwych romansideł, a w związku liczy się stabilizacja i bezpieczeństwo.

– Piotr cię kocha, Bączku – odgarnęła niesforny kosmyk z czoła córki.

– Powiedział ci to?

– Tak.

– Prosił cię, abys mi o tym powiedziała? – schyliła się po leżącą na piasku muszelkę.

– Nie musiał.

– A ty co myślisz, mamó? – obracała w dłoni muszelkę, była koloru beżowego i miała karbowaną fakturę.

– Dojrzały związek to gwarancja sukcesu.

– Zabrzmiało to jak hasło reklamowe firmy ubezpieczeniowej.

Roześmiały się obie. Julia nadal obracała w dłoni znaną muszelkę.

– Lubię go i to bardzo, ale nie wiem, czy go kocham – spojrzała na matkę bezradnie.

– Miłość przyjdzie z czasem, kochanie – Barbara pogłaskała ją po policzku. – Piotr to dobry człowiek, nigdy cię nie skrzywdzi.

Czy wychodząc za Piotra, go kochała? Oczywiście, że tak! Wiedziała jednak, że istnieje miłość większa. Starala się być dobrą żoną. Moment, w którym zdała sobie sprawę, jak bardzo go pokochała, miał miejsce rok po ślubie. Piotrek wracał z Nowego Jorku, czekała na niego na lotnisku, gdy oznajmiono, że samolot ma opóźnienie z powodu złych warunków pogodowych. Myśl, że mogłaby go stracić, wywołała strach, który dławil ją w gardle. Nagle uczucie miłości, które przepełniło jej serce, zaparło dech w piersi. Gdy zobaczyła go wreszcie w hali przylotów, nie zastanawiając się, pobiegła w jego stronę. Roześmiany, wyciągnął do niej otwarte ramiona.

– Bałaś się? – pytał, tuląc ją do siebie. W odpowiedzi kiwnęła głową. – Głuptas z ciebie.

– Kocham cię, Piotrusz – szepnęła. A on mocniej ją do siebie przytulił.

Julia wyszła na taras z komórką. Czula, że musi zadzwonić do Piotra, usłyszeć jego głos, bo inaczej zwariuje. Tak bardzo było jej źle. Miała wrażenie, że znalazła się nad przepaścią i nie mogła się cofnąć. Mieszkała w najbardziej zielonym miejscu we Wrocławiu, na urokliwym osiedlu Zalesie. Zajmowała jedną z przedwojennych willi, którą Piotr odziedziczył po rodzicach. Spojrzała na ogród, którego widok zawsze ją uspokajał. Mimo że mieli już połowę kwietnia, nadal było chłodno. W jej nozdrza uderzał charakterystyczny korzenny zapach ziemi. Młode liście zieleniły się na drzewach. Rosnąca wzdłuż ogrodzenia niezapominajka leśna sprawiała wrażenie niebieskiego kobierca. Wiśnia japońska w rogu ogrodu kwitła obficie, roztaczając delikatny zapach;

cała w białych kwiatach, przypominała pannę młodą. Magnolia rosnąca nieopodal, jakby zazdroszcząca jej urody, eksponowała z dumą wzniesione różowe kwiaty. Żywopłot z ligustru pospolitego epatował zielenią koloru groszku, konkurując w barwie z żywozielonymi szpilkami modrzewia.

Zerknęła na zegarek, dochodziła szósta. W Nowym Jorku było południe, Piotr pewnie był na lunchu, nie będzie więc mu przeszkadzać. Wybrała numer. Po chwili usłyszała tak upragniony głos męża.

– Stało się coś, Julciu? – zapytał, jakby nieobecny. W oddali dało się słyszeć pojedyncze angielskie słowa.

– Chciałam tylko z tobą porozmawiać.

– Nie mogę teraz rozmawiać, Bączku. Zadzwoń później.

Nim zdążyła zareagować, już się rozłączył. Tego było dla niej za wiele, tłumione od dłuższego czasu emocje musiały wreszcie znaleźć ujście. Julia zakryła twarz dłońmi, wybuchając głośnym szlochem.

Obudził ją dzwonek telefonu. Usiadła na łóżku i włączyła nocną lampkę. Spojrzała na stojący nieopodal budzik, była godzina dziewiąta.

– Słucham? – stłumiła ziewanie.

– Obudziłem cię, skarbie?

– Piotrek? – starała się zebrać myśli.

– Spodziewałaś się kogoś innego? – zapytał wesoło.

– No, co ty! Pozwól mi oprzytomnieć. Szczerze mówiąc, to rzeczywiście mnie obudziłeś. Położyłam się na chwilę, a wychodzi, że spałam niemal dwie godziny.

– Źle się czujesz?

– Nie, ale wczoraj pracowałam do późna za sprawą mojego klienta numer jeden.

– „Malowany hrabia”? – domyślił się, w jego głosie zabrzmiało rozbawienie.

– Ten facet świętego wyprowadziłby z równowagi.

– Znowu opowiadał o swoim rzekomym pochodzeniu i bogactwie przodków?

– Nie, tym razem marudził mi nad kredensikiem z etażerką. Ale jakoś udało się wypracować kompromis.

– Wybacz, że nie mogłem wcześniej rozmawiać, ale mieliśmy tutaj urwanie głowy.

– Rozumiem, nie tłumacz się.

– A tak poza tym, co u ciebie?

– Wczoraj zmarła Pani Wanda – skubała nerwowo dłonią róg pledu.

– Przykro mi. Kiedy pogrzeb?

– W piątek.

– Pojedziesz?

– Tak, jadę z rodzicami.

– Marcin przyjechał?

– Zapewne – nie wiedzieć dlaczego, skłamała. O jego telefonie również postanowiła nie mówić.

– Zostaniecie na weekend w Zaciszu?

– Chciałam zostać, ale niestety tato w sobotę musi być w Lublinie.

– Rozumiem – w jego głosie dało się słyszeć ulgę.
– Wracasz, tak jak mówiłeś, w czwartek?
– Tak.
– Wyjechać po ciebie na lotnisko?
– A chcesz?
– Oczywiście – wiedziała, że się teraz uśmiecha.
– Skąd tyle dobroci dla mnie?
– Skarżysz się mamie, że ci nie towarzyszę w podróżach. Muszę się jakoś zrehabilitować – nie darowała sobie uszczypliwości.
– Bo to prawda – przyznał. – Mr. Davies od dawna chce cię poznać.
– Zawsze wiedziałeś, jakie jest moje zdanie w tym temacie. A co do twojego szefa, to chyba nie ocenia twojej pracy na podstawie relacji z żoną.
– Będziemy się kłócić?
– Bynajmniej.
– Będę miał teraz trochę wolnego czasu. Co myślisz o tym, aby długi majowy weekend spędzić w Zaciszu? Wiem, jak tęsknisz za tym miejscem.
– Chcesz mnie udobruchać?
– Rozszyfrowałaś mnie.
Wybuchnęli oboje śmiechem.
– Masz jakieś życzenia? Przywieźć ci coś?
– Tylko siebie – głos jej zadrżał, niezrozumiałe wyrzuty sumienia ponownie wkradły się do serca. – Potrzebuję cię.
– Bączku, co się dzieje? – zapytał łagodnie.
– To ta wiadomość o śmierci pani Wandy – pociągnęła nosem. – Nie mogę dojść do siebie.
– Przecież wiesz, że chorowała.
– Wiem, jednak to boli. Jest, to znaczy była – poprawiła się – częścią mojego życia. – Westchnęła. I swoją niedoszłą teściową – dodała w myślach.
Milczał, dobrze wiedziała, o czym teraz myśli.
– I to, że była matką Marcina nie ma tutaj nic do rzeczy – dodała po chwili, czując nagłą złość.
– Wiem.
– Czyżby?
– O co ci chodzi? – ton jego głosu stał się chłodny.
– Nie udawaj – zdenerwowała się. – Pewnie podobnie jak matka, uważasz, że nie powinnam jechać na pogrzeb – odezwała się wyzywająco.
– Tego nie powiedziałem.
– Nie musiałeś, dobrze wiem, co myślisz, co wy wszyscy myślicie. Mam prawo jechać, słyszysz?!

– Posłuchaj, Julio – jego głos był spokojny, ale i tak czuła, że wyprowadziła go z równowagi. – Wiem, kim była dla ciebie pani Wanda. I doprawdy, nigdy bym nawet nie pomyślał, aby wyperswadować ci pożegnanie z nią. Nie jestem twoim wrogiem, pamiętaj o tym.

Julia poczuła, jak na jej policzki wpływa rumieniec zawstydzienia. Oczy zaszkliły się łzami.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

– Myślę, że powinniśmy zakończyć tę rozmowę. Śpij spokojnie.

Odłożyła telefon i ukryła twarz w poduszce. Kolejny raz tego dnia się rozplakała.

Pogrzeb już trwał, gdy Julia z rodzicami przybyła na cmentarz. Na ceremonię przyszło sporo osób. Nic dziwnego, pani Wanda była lubianą i szanowaną postacią we wsi. Z bijącym sercem Julia szukała wzrokiem Marcina. Stał sam nieopodal trumny, na jego twarzy malował się smutek. Ten widok ścisnął ją za serce. Nie widziała go sześć lat, to sporo czasu, jednak nie odbił on na nim swojego piętna. Był tym samym przystojnym mężczyzną, jakim go pamiętała. Wysoki, szczupły, o blond czuprynie. Mimo że tyle przez niego przeszła, nie mogła zapomnieć wspaniałych chwil, jakie z nim przeżyła. Zawsze odnosiła dziwne wrażenie, że zerwał z nią nie dlatego, że przestał ją kochać, lecz dlatego, że musiał tak uczynić. Czuła, że kryje się w tym wszystkim jakaś tajemnica. A może po prostu chciała tak myśleć, bo mniej wtedy bolało? – mimowolnie westchnęła na tę myśl. Barbara cały czas obserwowała córkę, nadal uważała, że ta nie powinna jechać na pogrzeb. Swoją opinią podzieliła się z mężem, który stwierdził jednak, że przesadza. Upłynęło wystarczająco dużo czasu, aby Julia mogła sobie wszystko poukładać. Zaś Barbara nie powinna aż tak ingerować w jej życie, bo to może przynieść tylko kłopoty. Ta jednak dobrze знаła córkę i podświadomie czuła, że problemy dopiero się zaczną. – Obym się myliła, Tomaszu – podsumowała tę wymianę zdań z mężem. – Zapominasz, że przyczyniliśmy się do tego rozstania – dodała, patrząc na niego znacząco.

Po zakończonej ceremonii pogrzebowej Julia chciała podejść do Marcina, Barbara powstrzymała ją, kładąc rękę na jej ramieniu.

– Co ty robisz, Julio?! – szepnęła ostro.

– Chcę złożyć Marcinowi kondolencje, wy również powinniście to zrobić.

– To nie jest najlepszy pomysł.

– Ależ, mamó?!

– Mama ma rację, Bączku – wtrącił się Tomasz.

– Ale przecież... – chciała zareagować na tę niesprawiedliwość, ale w tym momencie podeszła do nich pani Adela.

– Witajcie, kochani – przywitała się. – Basiu, jak mówiłam wczoraj przez telefon, nie ma mowy, abym was puściła bez obiadu. Zrobiłam pyszny rosół z domowym makaronem. Jest również twoja ulubiona pieczona kaczka w sosie malinowym – zwróciła się do Tomasza.

– Jeśli jest kaczka, to zostajemy – pocałował ją w odpowiedzi w dłoń, a ta uśmiechnęła się zadowolona.

– A gdzie pan Lucjan? – Julia wcisnęła dłonie w kieszenie płaszcza.

– Przy samochodzie, Bączku. Ma depresję – ściszyła teatralnie głos. – Nie lubi, biedak, takich imprez. Ja się pytam, a kto lubi? Jednak trzeba chodzić, bo jak nie będziemy tego robić, to i na nasz pogrzeb nikt nie przyjdzie.

– To może już pójdziemy. Nabrałem ochoty na tę kaczkę – Tomasz skierował swoje kroki do bramy wyjściowej.

Wychodząc z cmentarza, Julia poczuła na sobie czyjś wzrok. Odwróciła się, podświadomie wiedziała, że to Marcin. Przez moment ich spojrzenia się spotkały.

Podniosła lekko dłoń, a on skinął głową.

– Jedzcie, jedzcie – zachęcała pani domu.

– Nikt nie umie robić makaronu tak jak ty – pochwalił ją Tomasz.

– Nie powiem, dobra ze mnie gospodyni.

– Doprawdy, mogłabyś być trochę skromniejsza – zganił ją małżonek.

– A po co? – zapytała, wzbudzając ogólną wesołość. – A jak ci smakuje kaczka, Tomeczku?

– Jak zwykle, wyśmienita.

– A tobie nie smakuje, Julciu? – spojrzała na jej prawie nietknięty talerz.

– Jest przepyszna, po prostu nie mam apetytu.

Adela dobrze wiedziała, czym było to spowodowane. Biedne dziecko, co też musiała teraz czuć – westchnęła w duchu. Osobiście uważała, że dobrze się stało, iż związek Julii z Marcinem się skończył. Jej zdaniem Marcin nie był odpowiednim kandydatem na męża. Przypominał bardzo swojego ojca. Owszem, Edward był pracowity, dbał o rodzinę. Ale jego skoki w bok były tajemnicą poliszynela. Wanda przymykała na to oko. Marcin w słabości do kobiet był podobny. Jak widać, niedaleko pada jabłko od jabłoni – ponownie westchnęła w myślach Adela. Postanowiła skierować rozmowę na neutralny grunt.

– Słyszałam, Bączku, że będąc w Indiach, miałas przyjemność gościć u samego radży. Móc przebywać w takim towarzystwie – pokiwała głową. – Pewnie był młody i przystojny?

Julia się roześmiała.

– To starszy pan, ma koło osiemdziesiątki. Ale przyznaję, że przystojny.

– A niech mnie – Adela oparła się o krzesło i splotła dłonie na obfitym biuście. – Historia prawie jak z filmu *Córka maharadży* – westchnęła, przypominając sobie jeden z ulubionych seriali.

– Tam był maharadża, kochanie. A Julia miała przyjemność poznać radżę. Spora różnica, że pozwolę sobie zauważyć. Jak między księciem a hrabią – wtrącił się Lucjan.

– Dajże spokój, czepiasz się – zachnęła się. – Mnie chodzi ogólnie o ten bajkowy świat.

– Gdzie ubóstwo miesza się z przepychem – stwierdził trzeźwo.

Żona w odpowiedzi przeszła go wymownym spojrzeniem. Postanowił więc zrezygnować z kolejnych komentarzy.

– Basia mi trochę opowiadała o wrażeniu, jakie na nim zrobiła twoja wiedza o renowacji antyków. Chciałabym jednak usłyszeć dokładnie całą historię od ciebie.

– Oczywiście, chętnie opowiem – odparła Julia. – Radża Adarsh jest ojcem jednego z wiceprezesów nowojorskiego oddziału firmy, w której pracuje Piotr. Zostaliśmy do niego zaproszeni na kolację. Po posiłku przeszliśmy do salonu, stał tam prześliczny, inkrustowany macicą perłową stół do kawy z połowy XIX wieku. Zauważyłam, że został nieprofesjonalnie odrestaurowany. Powiedziałam o tym Piotrowi. Musiałam to zrobić nader emocjonalnie, bo mimo że w salonie było kilkanaście osób, zwróciłam na siebie uwagę pana domu. Chciał wiedzieć, o co chodzi. Piotr mu wytłumaczył i wtedy radża zwrócił się do mnie z prośbą, bym go poinstruowała, jak

powinno wyglądać prawidłowe odświeżenie takiego mebla. Tak go to zainteresowało, że przez kilka następnych dni gościłam u niego, dokonując inspekcji mebli. Na szczęście, żaden z nich nie nosił na sobie znamion podobnej niefachowości. Przyznam, że było to ciekawe doświadczenie, zwłaszcza, że radza Adarsh jest pasjonatem historii sztuki. Nie tylko miałam możliwość obejrzenia pięknych rzeczy, ale także spędziłam miło czas na ciekawych dyskusjach o sztuce.

– W ramach podziękowania otrzymała od radzy piękną biżuterię, pięć sznurów koralu połączonych w jeden naszyjnik – wtrąciła Barbara.

– Boże! – nie wytrzymała Adela. – Dosłownie jak w moich telenowelach. Ależ ty masz życie, Bączku. Dzięki mężowi możesz przeżywać takie historie – pokręciła głową.

– Niestety, Julia nie docenia tego, co ma – kolejny raz wtrąciła się matka.

– Doceniam, mamó.

Adela już chciała zareagować, ale mąż ruchem głowy nakazał jej, żeby milczała. Zapytała więc o plany wakacyjne i przyjazd do Zacisza.

– My z Tomaszem przyjedziemy dopiero gdzieś we wrześniu – poinformowała Barbara. – Tak się tym razem złożyło, że akurat w okresie letnim ma najwięcej pracy. Wcześniej będzie Julka.

– Zgadza się. Wybieramy się tutaj z Piotrem na długi majowy weekend. Następnie spędzimy w Zaciszu lipiec i część sierpnia. Nie chcemy nigdzie indziej wyjeżdżać. Marzy nam się jedynie błogi wypoczynek w znajomych pieleszach. W czerwcu na kilka dni miała wpaść Ola z paczką przyjaciół. Zmieniła jednak plany.

– A właśnie, co u córki Piotra? – zainteresowała się Adela. – Nie widziałam jej ze dwa lata.

– Była u nas w zeszłym miesiącu. Wyrosła z niej wspaniała kobieta. Piotr jest bardzo dumny – uśmiechnęła się Julia.

– I ma z czego – dorzucił Tomasz. – Ola jest w gronie najlepszych studentów.

– Że też wybrała sobie studia aż w Szkocji, jakby nie mogła studiować tej medycyny we Wrocławiu. Byłaby wtedy również bliżej ojca. Nie mówiąc już o tym, że przyszywany dziadek to profesorska szycha na Uniwersytecie Medycznym – wpadła mu w słowo z uśmiechem Adela.

– Zapewniam, nie miałyby żadnej taryfy ulgowej – obruszył się Tomasz.

– Przecież tylko żartowałam.

– Jeśli chodzi o studia w Szkocji – wyjaśniła Julia – to od dziecka mieszka w Wielkiej Brytanii, to jej środowisko. Zresztą jak mówiła, zawsze marzyła o studiach na Uniwersytecie Edynburskim.

– Szkocja jest piękna – odezwał się do tej pory milczący Lucjan. – Na National Geographic oglądałem program o tym miejscu. Nazywają ją krainą zamków, wrzosowisk i whisky.

– Whisky robią rzeczywiście świetne. Kiedyś dostałem od Piotra butelkę oryginalnej *Glenmorangie*. Dosłownie ambrozja, nie trunek – rozmarzył się Tomasz.

– Jak już jesteśmy w temacie ambrozji, zaraz podam sernik i kawę – zdecydowała gospodyni.

– Pomogę pani – Julia wstała od stołu. – Nie tylko kierowała nią chęć pomocy,

chciała także skorzystać ze sposobności, by uzyskać od pani Adeli pewne informacje.

– W górnej szafce nad blatem jest patera na ciasto – poinstruowała ją gospodyni domu, gdy obie znalazły się w kuchni.

– Marcin zatrzymał się w domu? – zapytała Julia, krojąc ciasto.

– Tak.

– Rozmawiał z panią?

– Tyle o ile. Ze dwa razy minęliśmy się na ulicy. Prawie cały czas siedział w szpitalu.

– Przyjechał sam? – Julia ułożyła ciasto na paterze, po czym oparła się o krawędź stołu i patrzyła, jak Adela szykuje kawę.

– Sam – naląła aromatycznego, czarnego jak smoła płynu do porcelanowego dzbanka, błękitnego ze złotym szlaczkiem.

– Pani Wanda nie mówiła mi nigdy, czy Marcin ma tam kogoś – w ustach Julii zabrzmiał wyrzut.

– A co by ci to, Bączku, dało? – spytała rzeczowo Adela. – Nie powinnaś sobie zaprzętać tym głowy.

– Wiem, ale to silniejsze ode mnie.

Starsza pani pokiwała głową ze zrozumieniem. Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale do kuchni weszła Barbara, pytając, czy nie potrzebują pomocy i tym samym przerywając im rozmowę.

– Barbara traktuje Julkę jak małe dziecko – Adela energicznie zbierała naczynia ze stołu i układała je na tacy. Dziwi mnie, że ta dziewczyna do tej pory tak spokojnie to znosi. Aż mną zatrzęsło, jak usłyszałam o tym rzekomym niedocenianiu męża.

– Zauważyłam, moja droga. Na szczęście darowałaś sobie komentarz.

– Już ja dobrze wiem, w jakim celu jej to wypomniała – zignorowała uwagę męża.

– Albo to wtargnięcie do kuchni, dosłownie jakby miała wmontowany radar i wiedziała, o czym rozmawiamy.

– Chce chronić Julkę – Lucjan umościł się wygodnie w fotelu i zapalił fajkę. Był mężczyzną grubo po siedemdziesiątce; wysoki, szczupły, o mocno przeredzonych siwych włosach. Adela przyrównywała spojrzenie jego dobrotliwych brązowych oczu do spojrzenia spaniela, czym wzbudzała zawsze wesołość męża. Sama była postawną niewiastą o imponującym biuście i siwych, zgrabnie przyciętych na krótko włosach. Nie należała nigdy do urodziwych, jednakże jej twarz, usiana obecnie siateczką drobniutkich zmarszczek, była sympatyczna, a uśmiech ciepły i szczery. Była niewiele młodsza od małżonka. Robota wręcz paliła jej się w rękach, gdy tymczasem Lucjan robił wszystko z istic angielską flegmą. Jak zwykł mawiać, pośpiech jest wskazany jedynie przy łapaniu pcheł.

– A tam, chronić – oburzyła się i przysiadła na krześle. – Czasem odnoszę wrażenie, że ona po prostu nie chce przyjąć do wiadomości, że Julia jest dorosła i sama o sobie decyduje. Zofia, jak jeszcze żyła, zawsze mówiła, że córka zbyt ingeruje w życie wnuczki. Nie podobało jej się to. Nie wtrącała się, bo uważała, że nie powinna. Może to

przez wzgląd, że Julka jest jedynaczką?

– Może – Lucjan rozżarzył tytoń, następnie delikatnie go ubił i jeszcze raz rozpałił. Adela przyglądała się mu dłuższą chwilę.

– Że też ci się chce tak bawić tą fajką. Więcej przy niej zachodu niż przy paleniu w piecu.

– Na tym właśnie polega cała przyjemność palenia fajki, kochanie – odparł rozbawiony.

– Też mi coś – podniosła się z krzesła i zabrawszy tacę, wyszła z pokoju. – Tylko nie kopć jej zbyt długo! – krzyknęła z kuchni. – Potem mieszkania dowietrzyć nie mogę!

W drodze powrotnej do Wrocławia wszyscy troje milczeli, każde zajęte własnymi myślami. Tomasz włączył radio i wyszukał stację z łagodną muzyką. Julia patrzyła na mijany za oknem pejzaż; pola zieleniącego się owsa, jęczmienia i rzepaku, który powoli wchodził w fazę kwitnienia, nieśmiało przeblyskując już żółcią. Złość na matkę systematycznie w niej wzrastała. Im bardziej starała się zapanować nad gniewem, tym bardziej się potęgował. Czując, że dłużej nie wytrzyma, postanowiła wrócić do bolesnego tematu.

– Nie miałaś prawa, mamó, zabraniać mi złożenia kondolencji Marcinowi! – wybuchnęła.

– Chciałam cię tylko ochronić przed niezręcznością.

– Dzięki. Już ty wiesz, co powiedzieć, a przede wszystkim jak to zrobić, aby zabolalo.

– Julciu, jesteś niesprawiedliwa – włączył się mediacyjnie Tomasz. – Mama chce dla ciebie jak najlepiej. W tym temacie w pełni ją popieram.

– Traktujecie mnie jak dziecko, a mam prawie czterdzieści lat! – fuknęła.

– Trzydzieści osiem – poprawiła ją Barbara. – Nie postarżaj się. A tak na marginesie, to nie mogę pojąć, że po tym wszystkim, co przez niego przeszłaś, nadal możesz żywić do niego jakieś uczucia.

– To już nie twoja sprawa!

– Moja, gdy w grę wchodzi szczęście mojego dziecka!

– Powiedz mi, po co pojechałaś na ten pogrzeb? Przecież ta kobieta była matką drania, który zostawił twoją córkę.

Barbara milczała. Julia pozwoliła sobie więc na więcej.

– Żeby cię nie obgadali, co? Ty i te twoje konwenanse – rzuciła kpiąco.

– Julka, zapominasz się! – przywołał ją do porządku ojciec. – Ta rozmowa do niczego nie prowadzi, więc lepiej ją zakończmy.

– Przepraszam – zreflektowała się Julia.

W samochodzie zapanowała cisza, którą po chwili przerwał dźwięk telefonu Tomasza.

– Zobacz, Basiu, kto to.

Żona sięgnęła po leżącą komórkę i spojrzała na rozświetlony ekran.

– Jurek Brachac – odczytała i w tym samym momencie telefon przestał dzwonić.

– Oddzwonię później. Pewnie chodzi o sympozjum.

– Jaki jest temat twojego wykładu, tato? – zapytała po chwili Julia, przerywając

kolejną odsłone męczącej ciszy.

– Postępowanie w szpitalnych i pozaszpitalnych zakażeniach bakteryjnych szczepami lekoopornymi.

– Brzmi groźnie, więc zapewne będzie to wykład interesujący.

Tomasz roześmiał się na jej słowa i mrugnął do niej w lusterku. Był przystojnym, mocnej budowy mężczyzną pod siedemdziesiątkę. Gęste, kręcone włosy były siwe, tylko gdzieś tam przebijały jeszcze pojedyncze ciemne pasma. Od kiedy Julia pamiętała, ojciec zawsze nosił brodę. Jako mała dziewczynka nazywała go wikingiem. Mówił jej wtedy, że możliwe, iż w ich żyłach płynie odrobina wikińskiej krwi. Jak bowiem głośzą rodzinne przekazy, jeden z przodków wywodził się z Norwegii.

– Może chciałabyś posłuchać?

– O nie! – podniosła ręce w obronnym geście.

– Jak chcesz – nie krył wesołości. – A jak tam, Bączku, z „malowanym hrabią”? Daje ci nadal w kość?

– Nie jest tak źle. Jego humory wynagradzają mi meble, jakie przynosi do renowacji.

– Co teraz ci dostarczył? – zainteresował się Tomasz. W przeciwieństwie do małżonki popierał wybór zawodowy córki. Gdy Julia oznajmiła, że zamierza studiować konserwację i restaurację dzieł sztuki, nie oponował. Nigdy nie zmuszał jej do studiów medycznych i kontynuowania tradycji rodzinnych, mimo że sam był trzecim pokoleniem lekarzy. Wręcz przeciwnie, kibicował jej i czasami podbierał nawet jej książki, by lepiej wiedzieć, czym będzie się w przyszłości zajmować.

– Istne cacko. To damski sekretarzyk w stylu Ludwika XV z drugiej połowy XIX wieku – wyjaśniła.

– Wykonany zapewne z litego orzecha?

– W rzeczy samej – podłapała temat. – Bardzo stylowy, wsparty na czterech profilowanych nogach. Oskrzynienie z uchylną, cylindryczną klapą oraz otwieranym blatem. Uchylny blat „roboczy” wyścielany jest naturalną skórą. Cały mebel posiada dekoracyjne aplikacje z patynowanego mosiądzu.

– Musi być piękny.

– Jest mocno zniszczony, ale da się mu przywrócić dawną świetność, chociaż będzie to trochę trwało.

– Będę go mógł obejrzeć?

– Pewnie, że tak. Wiesz dobrze, że jesteś zawsze mile widziany w mojej pracowni.

– Skąd on ma takie pieniądze? – zainteresowała się nagle Barbara. – Co ty o nim w ogóle wiesz, Julka? Może to jakiś gangster?

– Mamo, przestań – Julia się roześmiała na tę uwagę. – On ma bardzo bogatą, egzaltowaną małżonkę. W tym dobrali się idealnie. Chcą uchodzić za arystokrację, mają do tego prawo. Ja uważam, że powinno się im dziękować. Dzięki takim osobom jak oni udaje się uratować niszczone zabytki.

– Przypomnij mi, gdzie oni kupili pałac? – poprosił Tomasz.

– W Dalborowicach. Była to prawdziwa rudera, teraz wygląda niczego sobie. W jednej części jest hotel, w drugiej pomieszczenia prywatne. Swoją drogą, ładnie to

wszystko urządzili. Pan Edmund stara się zapełnić pałac meblami z epoki. Bardzo się przykłada do tego, aby wystrój przypominał ten z czasów świetności rezydencji. Szpera w archiwach, szuka zdjęć pałacu oraz jego wnętrza na internetowych aukcjach. Przyznam, że imponuje mi jego determinacja.

Dalsza podróż minęła im w bardziej pogodnym nastroju.

– Może przyszlubyście do nas z Piotrem na kolację w przyszłą sobotę? – zaproponowała Barbara, gdy podjeżdżali pod dom Julii.

– Bardzo chętnie. Nie wiem tylko, czy Piotr nie będzie miał jakichś planów – Julia wysiadła z samochodu.

– Posłuchaj, Julciu – rzuciła za nią matka. – Może rzeczywiście nie powinnam była cię powstrzymywać przed podejściem do Marcina.

– Stało się. Nie myśl już o tym.

Pożegnała się z rodzicami i ruszyła w stronę domu.

– Nic nie wskórasz takim zachowaniem, Basiu – powiedział Tomasz, gdy tylko ruszyli. – Jeszcze bardziej zaognisz całą sytuację.

– Słucham?

– Mówię, że zawiedziesz się, uważając, że strofowanie Julii pomoże ci w wybicciu jej z głowy Marcina.

– Ale sam przecież powiedziałeś nie tak dawno, że popierasz mnie w tym temacie.

– Zrobiłem to tylko, aby uspokoić atmosferę. Awantura wisiała w powietrzu.

– To co mam robić? – spytała bezradnie.

– Nic. Co ma być to będzie. Ja wierzę w rozsądek naszego dziecka i tobie radzę zrobić to samo.

Po wejściu do domu Julię przywitała przytłaczająca cisza. Odłożyła klucze do szklanej misy stojącej na stoliku w holu i nie rozbierając się, usiadła na schodach prowadzących na piętro. Obraz stojącego samotnie przy trumnie Marcina pojawił się nagle przed jej oczami. Tyle w jego twarzy było smutku – westchnęła. Może i dobrze się stało, że do niego nie podeszła. Wszelkie słowa wypowiedziane w takim momencie wydają się puste. Zastanawiała się, czy jeszcze do niej zadzwoni. Wbrew rozsądkowi, bardzo tego pragnęła. Z tego wszystkiego rozboleła ją głowa, wyjęła szpilki z koka i rozpuściła włosy. Podniosła się ze schodka, odwiesiła płaszcz na wieszak i poszła do kuchni. Usiadła z kubkiem gorącej herbaty przy stole. Błądząc palcem po brzegu kubka, myślała wciąż o Marcinie. Przypomniał się jej moment, w którym z nią zerwał. Było czerwcowe ciepłe popołudnie, szli waleń wzdłuż Odry. Z oddali dochodziły wesole odgłosy młodych ludzi, którzy palili ognisko nad brzegiem. Po rzece od czasu do czasu przepłynęła jakaś para w kajaku bądź na rowerze wodnym w kształcie kiczowatej kaczkę lub łabędzia. Marcin był tego dnia wyjątkowo milczący, jakby przygaszony, a raczej zrezygnowany.

– Stało się coś? – zapytała, spoglądając na niego.

– To wszystko nie ma sensu – odezwał się po chwili milczenia.

– Co takiego?

– My, to znaczy nasz związek.

– Słucham? – przystanęła, wpatrując się w niego zaskoczona.

– Źle się czuję w tym towarzystwie profesorów, doktorów. Nie pasuję do tego środowiska. Jestem prostym chłopakiem ze wsi, mój ojciec był zwykłym niewydukowanym rolnikiem, podobnie matka.

– Mówisz bzdury. Jesteś wykształconym, inteligentnym mężczyzną. Nie znałam twojego taty, ale wiem, że był dobrym, pracowitym człowiekiem. Twoja mama to cudowna kobieta. Nie wszyscy muszą być wykształceni i mieć pochodzenie.

– Wybacz mi, ale nie chcę takiego życia.

– Zrywasz ze mną? – czuła, że łyży dławią ją w gardle.

– Tak będzie dla nas najlepiej, Julio – spojrzał jej w oczy, które zaszkliły się łzami.

– Marcin, czy chodzi o te plotki, że mnie zdradzałeś?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Przecież wiesz, że w to nie wierzę.

– Julia, nie utrudniaj mi tego, proszę.

– Nie kochasz mnie już? – rozpląkała się.

– To nie tak – chciał ją wziąć za rękę, ale odsunęła się. – Wiem, że nie bylibyśmy ze sobą szczęśliwi. Wcześniej czy później znienawidzilibyśmy się.

– Zdałeś sobie z tego sprawę po dwóch latach związku?! – krzyknęła. Przechodzące obok starsze małżeństwo z psem odwróciło się w ich kierunku, wpatrując się z nieukrywanym zainteresowaniem. Julii nie obchodziło, że robi z siebie widowisko, krzyczała, ogarnięta przytłaczającym uczuciem żalu i poniżenia. – Bawiłeś się mną przez ten czas, draniu?! Pozwalałeś myśleć, że jestem tą jedyną?! Kto dał ci do tego prawo! Pytam, kto?!

Jego milczenie doprowadzało ją do furii.

– No powiedz coś, do cholery!

– Wyjeżdżam do Melbourne. Dostałem stypendium w jednej z tamtejszych klinik weterynaryjnych. To dla mnie duża szansa.

– A co z pracą na uczelni? Przecież to z nią wiązałeś swoją przyszłość?

– Raczej twoi rodzice, a konkretnie ojciec. Mnie nigdy taka praca nie pociągała.

Julia zaczęła się nagle histerycznie śmiać.

– Boże! – przejechała bezradnie dłonią po czole. – Ja chyba śnię. Powiedz mi, proszę, że to tylko sen – ponownie się rozpląkała.

Nie pamiętała, jak wróciła do domu, do dzisiaj tamte chwile wspomina jak przez mgłę. Z nerwów dostała silnych bólei brzucha. Matka była przerażona. Nie mogła z niej wydobyć żadnych informacji.

– Dziecko, co się dzieje?

– Zostaw mnie – zwijała się z bólu na łóżku.

– Wezwę lekarza, może to wyrostek?

– Zostaw mnie – powtarzała, płacząc. – Chcę być sama, słyszysz?!

Tomasz był za granicą. Barbara zdecydowała się zadzwonić po Piotra. Przyjechał błyskawicznie.

– Wybacz, że odrywam cię od zajęć, ale nie wiem, co robić – powiedziała, zamykając za nim drzwi wejściowe. – Nie było mnie w domu, po powrocie zastałam ją już w takim stanie – wyjaśniła, wprowadzając go do środka. – Nic nie chce mi powiedzieć.

Boję, że to może wyrostek. Nie chce lekarza. Wiesz, jak się ich boi. Chociaż siedzi w tym środowisku od pieluch.

– Nie denerwuj się – uspokoił ją. – Wszystko będzie dobrze. Gdzie ona jest?

– W swoim pokoju.

Gdy wszedł, leżała na łóżku skulona. Przysiadł obok niej. Julia spojrzała na niego zapłakanymi oczami. Mokre od łez włosy przykleiły się do jej policzka, delikatnie je odgarnął.

– Słyszałem, że boli cię brzusek? – zapytał łagodnie, przemawiając jak do dziecka.

– Tak – pociągnęła nosem. Chciał ją zbadać, ale przytrzymała jego dłoń. – Nie ma potrzeby – powiedziała, trzymając nadal jego dłoń w swojej. – To tylko nerwy.

– Stało się coś? Ktoś cię skrzywdził?

Jego słowa wywołały ponowny przypływ łez.

– Zostawił mnie, wiesz?! – wybuchnęła. – Zostawił jak jakąś niepotrzebną rzecz.

Piotr milcząco głaskał ją po dłoni.

– Jak mógł? Po tym wszystkim, co nas łączyło – zanosila się płaczem. – Tak strasznie mi źle – szlochała. – Rozumiesz? – spojrzała na Piotra, wycierając dłonią mokre oczy.

Skinął głową.

– Nie zasłużyłam na takie traktowanie – podniosła się i przytuliła do niego. Głaskał ją uspokajająco po włosach. – Jak to dobrze, że ciebie mam, Piotr – wyznała, uspokajając się nieco.

– Zawsze przy tobie będę, Bączku – szepnął, całując ją w głowę.

Julia ocknęła się z zadumy. Spojrzała na wiszący na ścianie zegar, dochodziła siódma, o tej godzinie umówiła się z Piotrem na rozmowę przez skype'a. Wstała od stołu i odstawiła pusty kubek po herbacie do zlewozmywaka, po czym wyszła z kuchni i udała się do gabinetu męża. Usiadła przy biurku, zapaliła lampę i otworzyła laptop. Oparła brodę na dłoni, wpatrując się bezmyślnie w ekran monitora. Właściwie to nie miała ochoty na tę rozmowę. Dobrze wiedziała, że towarzyszyć im będzie osoba Marcina. Piotr stara się nie okazywać, że nie podoba mu się to, iż Marcin ponownie pojawił się w jej życiu. Ona jednak dobrze go zna i wie, że ta cała sytuacja go irytuje. Ale przecież takie spotkanie było nieuniknione. Wcześniej czy później i tak by to nastąpiło. – Jakież to wszystko jest zagmatwane – powiedziała na głos, spoglądając na zdjęcie stojące na biurku. Widniała na nim z Piotrem, oboje uśmiechnięci i szczęśliwi, stali na tle Łuku Triumfalnego. Fotografia została zrobiona podczas ich podróży poślubnej, którą spędzili w Prowansji. W drodze powrotnej zatrzymali się w Paryżu. Przejechała dłonią po srebrnej ramce zdjęcia. Na dźwięk melodii płynącej z komputera, podskoczyła jak ukłuta szpilką.

– Cześć, skarbie – uśmiechnął się do niej Piotr.

– Cześć – również się uśmiechnęła, chociaż przyszło jej to z trudem.

– Ślicznie wyglądasz – patrzył z przyjemnością na jej rozpuszczone włosy, które kaskadą loków miękko opadały na ramiona. – Lubię cię taką.

– Środek dnia, a ty jesteś sportowo ubrany? Gdzie garnitur? – zdziwiła się, widząc go w jasnej koszuli polo.

– Zrobiłem sobie dzisiaj przerwę w pracy. Powłóczyłem się trochę po Central Parku, zapuszczając się w jego północno-zachodni róg. Pamiętasz, spacerowaliśmy tam razem. Uważałaś, że miejsce to ma najbardziej naturalny krajobraz. Chodząc alejkami, zateśniłem za tobą. Przypomniałem sobie nasz pobyt tutaj.

Był bardzo atrakcyjnym mężczyzną; wysoki, dobrze zbudowany, o jasnych włosach, lekko gdzieniegdzie przyprószonej siwizną. Miał twarz o szlachetnych rysach, jego śmiejące się zielone oczy patrzyły na nią czule, a ładnie wykrojone usta uśmiechały się ciepło.

– Nawet mi tego nie przypominaj – podniosła rękę w obronnym geście.

– Miałaś pecha, że trafiłaś na największy upał.

– Daj spokój, ten pobyt to była droga przez mękę. Gorąco jak w piecu, ruch i szum jak w ulu. Czułam się przytłoczona.

– Ale co sobie pozwiedzałaś muzea i galerie, to twoje.

– Fakt – przyznała.

– Nie wspominając już o szale zakupów w Soho – mrugnął.

– Czy ty coś insynuujesz, drogi mężu? – uniosła wymownie brwi.

– Gdzież bym śmiał, kochana żono.

Wybuchnęli śmiechem.

– Dużym zawodem była dla mnie niemożliwość spotkania się z Mr. Daviesem, który przebywał akurat z rodziną na Hawajach – westchnęła teatralnie.

Ponownie się roześmiali. Piotr przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

– Jak tam pogrzeb? – spytał, poważniejąc.

– Tak jak może wyglądać uroczystość tego rodzaju – wzruszyła ramionami.

– Widziałaś się z Marcinem?

– A jak myślisz?

Nastąpiła niezręczna cisza. Julia nawijała na palec kosmyk włosów. Piotr dobrze znał ten odruch, oznaczał zawstydzenie.

– Nie zapytasz, o czym rozmawialiśmy? – spojrzała na niego.

– O czym rozmawialiście?

– Nie było mi dane z nim porozmawiać. Moja droga mama zabroniła mi do niego podchodzić, a ja głupia jej posłuchałam – rzuciła gorzko.

Ponownie cisza. Zaczęła ją irytować ta rozmowa z mężem. Poczwała nagle zmęczenie. Marzyła tylko o pójściu spać i o tym, żeby ten dzień wreszcie minął. Czuła wzrok Piotra na sobie. Jego spokój i opanowanie ponownie wzbudziły w niej poczucie winy. Nie podobało jej się to.

– Nie jesteś ciekawy, co poczułam na jego widok? Czy nadal go kocham? – zapytała, tak naprawdę wbrew sobie.

– A kochasz go?

Zaskoczyło ją, że jednak o to zapytał.

– Oczywiście, że nie! – zaprzeczyła, zdając sobie z nagle sprawę, że nie jest z nim do końca szczerą. – Nie mogę się już doczekać wyjazdu do Zacisza – szybko zmieniła temat, chcąc zatrzeć złe wrażenie.

– Co do mojego powrotu... – zaczął, a ona już dobrze wiedziała, co zaraz usłyszy.

Tak znane uczucie rozczarowania zmieszanego z gniewem przepęłniło jej serce. – Muszę tutaj jeszcze zostać kilka dni, a potem lecę prosto do Pragi. Mówiłem ci, że mamy pewne kłopoty. Trzeba to na miejscu wyjaśnić. Wrócę na początku maja.

– Piotr, nie! – podniosła głos. – Nie możesz mi tego znowu zrobić.

– Przecież dobrze wiesz, jaką mam pracę.

– Na początku naszego małżeństwa wcale tak nie było.

– Nie miałem też wtedy takiego stanowiska jak teraz.

– Praca jest dla ciebie najważniejsza – wytknęła mu w złości.

– Julka, nie bądź dzieckiem.

– Jak nie masz argumentów, to wyjeżdżasz z tym irytującym „nie bądź dzieckiem”.

– Bo tak się zachowujesz.

– Nie kochasz mnie! – rozpląkała się.

– Julia, nie rób mi tego, proszę. Nie staraj się wzbudzić we mnie poczucia winy, gdy jestem tak daleko!

– Ostatnie pół roku naszego małżeństwa przypomina farsę – rzuciła oskarżycielsko, wycierając dłonią zapłakane oczy. – Widujemy się kilka razy w ciągu tygodnia. Jak nie wyjeżdżasz, to przesiadujesz w pracy do późna. Zdecydowałam się na ten cholerny wyjazd z tobą do Indii, bo myślałam naiwnie, że chociaż tam pobędziemy razem. Gdyby nie radża, byłabym sama jak palec.

Piotr milczał, mówiła więc dalej. Czują, że musi wyrzucić z siebie wszystko, co ją boli, bo inaczej zwariuje.

– Mieliśmy pomyśleć o dziecku – wytoczyła najcięższe działo. Zauważyła, że na te słowa zmienił się na twarzy.

– Julia, rozmawialiśmy już o tym.

– Powiedz prawdę, ty nie chcesz dziecka. Jesteś za wygodny, aby ponownie wchodzić w pieluchy.

– Nigdy tego nie powiedziałem. Po prostu nie jest teraz na to dobra pora.

– Mam trzydzieści osiem lat! To najwyższa pora! – łzy ponownie podeszły jej pod powieki.

– Wrócimy do tej rozmowy po moim powrocie.

W odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami.

– Wiesz, że kocham cię ponad życie – wyznał po chwili.

– Jeżeli to już wszystko, co chciałeś mi powiedzieć, to kończmy – rzuciła chłodno.

– Miałam ciężki dzień i marzę tylko o łóżku.

– Nie będę się tłumaczył, bo to nie leży w mojej naturze – powiedział jakby w obronie.

– Dobranoc – rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź. Ledwo to uczyniła, już dopadły ją wyrzuty sumienia. – Niech to szlag! – zaklęła, ocierając z policzków kolejne łzy.

III

– Julio? – w drzwiach gabinetu stanął młody, szczupły chłopak w okularach. – Jakiś mężczyzna pyta o ciebie. Mówi, że się znacie. Wprowadzić go?

– Tak, proszę – wstała zza biurka.

Po chwili do pokoju wszedł Marcin.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała, nie kryjąc zaskoczenia.

– Liczyłem na cieplejsze przywitanie – podszedł do niej i nim zdążyła zareagować, pocałował w policzek. Następnie ofiarował jej bukiet herbacianych róż, które trzymał w dłoni.

– Dziękuję, są prześliczne – zanurzyła twarz w pachnących pąkach. – Usiądź, proszę – wskazała dłonią fotel, po czym sięgnęła po stojący na szafie wazon. – Przepraszam cię na moment, naleję tylko wody.

Marcin przyglądał się jej, gdy układała kwiaty w wazonie. Ubrana była w popielatą, krótką dopasowaną sukienkę z cienkiej wełny. Jej wąską talię uwydatniał zamszowy czarny pasek. Rozpuszczone włosy zdobiła gruba czarna przepaska. Delikatny makijaż podkreślał brzoskwiniową cerę i ponętne usta koloru dojrzałej maliny. W biżuterii zawsze lubiła minimalizm, tym razem nie było inaczej. Przegub zdobił delikatny złoty zegarek, na dłoni widniała obrączka z pierścionkiem, a w uszach połyskiwały małe kryształki. Całości dopełniały czarne zamszowe szpilki na zgrabnych nogach.

– Myślałem, że zastanę cię w roboczym fartuchu – nie odrywał od niej zachwyconego spojrzenia.

– Trafiłeś akurat na dzień, w którym przyjmuję interesantów – postawiła bukiet na stoliku i usiadła.

– Mam nadzieję, że nie przyszedłem nie w porę?

– Nie. Nie spodziewam się już dzisiaj nikogo.

Marcin z zainteresowaniem przyglądał się teraz wnętrzu. Gabinet był przestronny, z dużym weneckim oknem. Znajdowały się w nim stare dębowe meble gdańskie; biurko, dwie szafy, komoda, skórzana kanapa, dwa skórzane fotele, na których siedzieli oraz stolik kawowy.

– Bardzo tutaj elegancko – zauważył. – Tak zasobnie. Ale nie dziwię się. Potencjalny klient musi zobaczyć przepych, wtedy zechce zostawić pieniądze – stwierdził.

– Marnujesz się jako weterynarz – roześmiała się. – Byłbyś rewelacyjnym menadżerem. Co cię do mnie sprowadza?

– Chciałem podziękować, że przyszedłaś na pogrzeb.

– Nie mogłam postąpić inaczej.

– Mogłaś, to byłoby zrozumiałe w naszej sytuacji, Julio – spojrzał na nią, a ona poczuła, że się rumieni.

– Przecież to nie był twój pogrzeb – wyjaśniła.

Roześmiał się na tę jawną uszczypliwość, ona odpowiedziała uśmiechem, ukazując

urocze dołączki. Ich spojrzenia na moment się spotkały.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowała, starając się zapanować nad skrępowaniem. Ukradkiem go obserwowała. Nadal był bardzo przystojny; młodzieńcza sylwetka, gęste blond włosy bez śladu siwizny. Szare oczy, osadzone głęboko, sprawiały wrażenie niemal czarnych. Wąskie usta i wydatny podbródek dodawały twarzy charakteru i nietuzinkowości.

– Właściwie to przyszedłem z myślą, żeby wyciągnąć cię do kawiarni. Jeżeli oczywiście masz czas.

– Tak się składa, że akurat mam – wiedziała, że nie powinna zgadzać się na to spotkanie, ale to było silniejsze od niej.

Wyszli na zalaną słońcem ulicę. Pracownia Julii mieściła się na Borku, jednym z bardziej prestiżowych wrocławskich osiedli. Stały tutaj piękne przedwojenne posesje. Każdy dom wyróżniał się architekturą.

Marcin spojrzał na zegarek.

– Dochodzi pierwsza, co powiesz na wcześniejszy obiad? Chyba, że jesz obiad z mężem? Nie chciałbym zakłócać twoich zwyczajów – zreflektował się.

– Nie ma go.

– A gdzie jest?

– Obecnie gdzieś nad oceanem, w drodze z Nowego Jorku do Pragi – rzuciła chłodno. Nie umknęło to uwadze Marcina.

– Odnoszę wrażenie, że się z nim poprzytykałaś.

– Nie twój interes – bąknęła.

– Dobra – podniósł ręce w obronnym geście. – Już nic nie mówię. Czy w Parku Południowym nadal jest ta wysmienita restauracja Agawa?

Kiwnęła głową.

– To może wybierzemy się tam?

– Zgoda. Dzień taki ładny, przespacerujmy się – zaproponowała, a on chętnie na to przystał.

Ruszyli w stronę parku.

– Kim jest ten szczawik, który mnie do ciebie zaprowadził? – zapytał, gdy siedzieli już w restauracji.

– To mój pracownik, Michał. Bardzo zdolny młody konserwator.

– W czym jest taki zdolny, jeżeli mogę zapytać?

– W technice politurowania – odpowiedziała, ignorując jego uszczypliwość.

– Piotr nie jest zazdrosny? Wiesz, długie godziny „politowania” – zaakcentował ostatnie słowo – zapewne zbliżają.

– Twoje żarty nigdy nie były wyszukane.

– Kiedyś ci to nie przeszkadzało.

– Dobrze powiedziałaś: „kiedyś”.

– Ten Michał jest bardzo przystojny. Nie wierzę, że Piotr nie jest zazdrosny.

– Mój mąż wie, że go kocham.

– Szczęściarz z niego – przyglądając się jej, pił powoli kawę. – Szybko się pocieszyłaś po naszym rozstaniu.

Nie zareagowała, parzyła przez okno na dwoje bawiących się dzieci.

– Chociaż tak naprawdę to odnoszę wrażenie, że to bardziej Piotr skorzystał z sytuacji – wyglądało, że nie zamierza kończyć tego tematu. – Błyskawicznie wskoczył na moje miejsce, jakby tylko na to czekał.

– Po co tak naprawdę chciałeś się ze mną spotkać? – utkwiała w nim pytające spojrzenie.

– Nie wiem – zabrzmiało to dość bezradnie. – Chyba po prostu chciałem cię zobaczyć – patrzył na filiżankę trzymaną w dłoni. Zauważyła, że w kącikach oczu ma widoczne zmarszczki. Rozczulił ją ten widok.

– Długo zostaniesz? – chrząknęła, chcąc się pozbyć dziwnego ucisku w gardle.

– Do końca maja. Muszę pozałatwiać kilka spraw.

– Sprzedaż domu po mamie?

– Tak zdecydowałem. Przed przyjściem do ciebie odwiedziłem jedną z agencji nieruchomości i podpisałem z nią umowę.

– Szkoda, jest tak piękny – odsunęła pusty talerz i sięgnęła po szklankę wody.

– Mieszkam za daleko, aby trzymać taką nieruchomość. Chociaż przyznam, że żał mi, i to bardzo. Ten dom to kawał historii mojej rodziny.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Kelner zabrał puste talerze i po chwili przyniósł deser.

– Czyli nie zamierzasz wracać?

– Nie. Ułożyłem sobie życie w Australii. Jest dobrze tak jak jest.

– Pani Wanda liczyła, że kiedyś wrócisz.

Uśmiechnął się.

– Mama uważała, że nie można być do końca szczęśliwym na obczyźnie. Miała swój wyrobiony pogląd i się go trzymała. Proponowałem, aby przyleciała do mnie, zobaczyła na własne oczy kraj, w którym postanowiłem zamieszkać. Stwierdziła stanowczo, że nie będzie przemierzać pół świata tylko po to, by upewnić się, że ma rację.

– Niewątpliwie była upartą osobą – stwierdziła Julia, nie kryjąc rozbawienia.

– Delikatnie to ujęłaś.

– Bardzo cię kochała i była z ciebie dumna – czuła, że musi to powiedzieć.

Milczał, bawiąc się papierową serwetką.

– Dlaczego mi to mówisz? – był wyraźnie wzruszony.

– Uważam, że powinieneś to wiedzieć – odparła krótko.

– Zacisze wygląda teraz jak luksusowa rezydencja, przynajmniej z zewnątrz robi takie wrażenie – zmienił temat.

– Zmodernizowaliśmy trochę dom. Piotr tak zdecydował. Wie, jak bardzo kocham to miejsce i chciał, aby było mi tam jak najwygodniej.

– Jak widzę, nasze rozstanie wyszło ci tylko na korzyść. Taki mąż to skarb.

– Po co ten sarkazm?

– Wcale nie sarkazm – zaoponował. – Cieszy mnie, że masz tak kochającego męża.

Dlaczego nie macie dzieci? – zapytał nagle. – Jesteście już dość długo małżeństwem.

– Nie uważasz, że to mało taktowne i bardzo intymne pytanie? – starała się nie pokazać po sobie, jak dotknęły ją jego słowa.

– Zawsze chciałaś mieć dzieci. Dziwi mnie po prostu, że ich nie masz.

Wiedziała, że cokolwiek teraz powie, jej słowa zostaną przez niego przeinaczone na swój sposób. Ważyła więc bardzo dokładnie słowa.

– Odłożyliśmy decyzję o powiększeniu rodziny.

– Nie sędzę, aby powodem był brak stabilizacji finansowej – rzucił kpiąco.

– Daruj sobie te docinki. Równie dobrze ja mogę zapytać o to samo – odbiła piłeczkę.

– A pytaj, proszę bardzo. Nie mam żadnych tajemnic.

– Jakoś mnie to nie interesuje.

– Wydaję mi się, że decyzję to odkłada twój mąż. Ma dorosłe dziecko, po co mu kolejne.

Jego słowa bolały. Przecież ona nieraz tak właśnie myślała. Jakże często dopadały ją wątpliwości. Odganiała je od siebie, wiedząc, że mąż ją kocha. Ale może jednak nie kocha na tyle, aby chcieć mieć z nią dziecko?

– Wybacz, nie powinienem tego mówić.

Nieopodal przeszła starsza, elegancka kobieta, która nawet nie próbowała ukryć zainteresowania ich osobami. Julia skinęła jej głową.

– A niech to, tylko jej tu jeszcze brakowało – syknęła przez zęby.

– Znasz ją? – Marcin wzrokiem odprowadził kobietę do drzwi. – Niezła babka, choć już swoje lata ma – zauważył.

– Nie ekscytuj się tak. Jesteś dla niej za stary, o co najmniej dziesięć lat.

Rozbawiła go swoim komentarzem.

– To jedna z mamy psiapsiółek. Wyjątkowa plotkara. Jestem pewna, że już dzwoni do matki, donosząc jej, że w godzinach pracy przesiaduję z jakimś mężczyzną w restauracji.

– Jak widzę, twoja mama nie popuszcza i nadal trzyma cię na krótkiej smyczy. Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego tak pozwalasz jej ingerować w swoje życie.

Wzruszyła ramionami.

– Nadal nazywają cię „Bączkiem”? – zapytał wesoło.

– Tak – napoczęła szarlotkę.

– Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego pozwalasz się tak do siebie zwracać.

– Przyzwyczaiałam się. Chociaż przyznam, że czasem czuję się niezbyt komfortowo, gdy tacie wymknie się to określenie w większym towarzystwie – uśmiechnęła się, zjadając z apetytem ciasto.

– Kto to wymyślił?

– Babcia Zosia. Gdy byłem mała, nie umiałam usiedzieć w miejscu. Babcia mówiła wtedy, że jestem ruchliwa jak bączek. Taka zabawka dla dzieci – wyjaśniła. – No i przyjęło się.

– Piotrek też tak do ciebie mówi?

Pokiwała głową.

– Tylko ty nigdy się tak do mnie nie zwracałeś.

– Wybierasz się do Zacisza?

– Mieliśmy jechać razem z Piotrem na długi majowy weekend. W związku z jego

wyjazdem plany uległy zmianie.

– Czemu nie pojedziesz sama? O tej porze Idzików jest najpiękniejszy.

Koniuszkiem języka oblizła usta, zlizując z nich resztki lukru. Zapatrzył się na jej ponętne wargi. Wciąż pamiętał ich słodki smak.

Julię zaskoczyło jego pytanie. Swoją drogą, dlaczego nie miałyby się wybrać sama? Tak naprawdę nic ją nie trzymało w mieście. A weekend na wsi jawił się kusząco. Nie dopuszczała do głosu myśli, że najbardziej kusząca w tym wszystkim była możliwość ponownego zobaczenia Marcina. Wiedziała, że jest to niedorzeczne, ale w jakiś niewytłumaczalny sposób wciąż ją pociągał.

– Gdybyś zdecydowała się przyjechać, chętnie dotrzymałbym ci towarzystwa. Jeżeli oczywiście się na to zgodzisz – dodał szybko. – Byłaby okazja pogadać o starych czasach. Nie wiadomo, kiedy taka możliwość się powtórzy. Co ty na to? – spojrzał jej w oczy. Kolejny raz poczuła, że się rumieni. Dobrze wiedziała, że stąpa po kruchym lodzie. Jednak pragnienie ponownego zobaczenia Marcina było od niej silniejsze.

– Właściwie rzeczywiście nie ma powodu, abym rezygnowała z wyjazdu.

– No to jesteśmy umówieni – zakończył, ostatecznie pomagając jej podjąć decyzję.

Julia otwierała drzwi wejściowe, gdy w jej torebce zadzwoniła komórka. Weszła do domu i wyjęła telefon, który nie przestawał dzwonić. Postanowiła nie odbierać, jeżeli będzie to Piotr, nadal była na niego zła. Na ekranie wyświetliła się jednak Ola.

– Witaj, Oleńko – usiadła na krześle obok zdobionej, ciemnomahoniowej szafki z butami.

– Cześć! – zaszczebotał dźwięczny głosik. – Nie mogę się dodzwonić do taty.

– Pewnie ma wyłączoną komórkę. Jest w podróży służbowej – ściągnęła szpilki i rozmasowywała stopy.

– Czuję, że nie jesteś tym zbytnio zachwycona?

– Nie jestem.

– Och, Julka. Dobrze wiesz, że ma taką pracę. Po prawie pięciu latach małżeństwa powinnaś się już do tego przyzwyczaić.

– Ale nie umiem, a raczej nie chcę.

– Tatuś cię bardzo kocha. Jak mówi o tobie, słyhać tyle ciepła w jego głosie.

– Jesteś niepoprawna – Julia roześmiała się i ruszyła na piętro, do sypialni.

– Po prostu nie lubię, gdy się kłócicie.

– Czasem to nieuniknione. Na tym polegają uroki małżeństwa, sama się kiedyś o tym przekonasz.

– Znowu spięliście się w temacie dziecka?

– Uważam, że twój ojciec nie chce mieć kolejnego dziecka.

– Chce, i to bardzo. Tylko widzisz, on boi się, że jak urodzisz, to zostanie zepchnięty na dalszy plan.

– Przecież to bzdura!

– On to widzi inaczej. To tylko mężczyzna – powiedziała Ola głosem doświadczony kobiety, która niejedno w życiu przeszła.

Julia się roześmiała.

– Skarbie, ty studiujesz medycynę czy psychologię?

– Mam po prostu rozum, z którego umiem korzystać – odparła krótko. – Szkoda, że nie mogę do was teraz przyjechać. Już ja bym wami odpowiednio potrząsnęła.

– Nie pozwalaj sobie, mała.

– Wiem, co mówię. Ale w myśl powiedzenia, co się odwlecze, to nie uciecze, jeszcze wprowadzę swoje plany w czyn. Pogadałabym dłużej, ale czas mnie goni. Buziaczki i do usłyszenia.

Po rozmowie z Olą Julia nabrała ochoty, by zadzwonić do Piotra. To, co powiedziała jego córka, miało sens. Może rzeczywiście w tym pragnieniu posiadania potomstwa zapomniała o uczuciach męża. Właśnie miała zacząć wybierać jego numer, gdy zadzwoniła komórka.

– Cześć, mamó – nie była zdziwiona tym telefonem.

– Z kim byłaś w Agawie? – zaczęła Barbara bez zbędnego wstępu.

– To jest jawna inwigilacja, na to jest paragraf – roześmiała się. Matce jednak daleko było do wesołości.

– To był Marcin, prawda? Spotkałaś się z nim?! – rzuciła oskarżycielsko.

– To nie jest chyba twoja sprawa, mamó – głos Julii spowaźniał.

– Moja, gdy w grę wchodzi popełnienie przez ciebie życiowego błędu.

– Teraz już doprawdy lekko przesadziłaś.

– Janina mówiła, że świergotaliście jak dwa zauroczone sobą gołąbki.

– Twoja koleżanka lepiej niech zajmie się sobą. Jej ostatni kochanek mógłby być jej wnukiem.

– Nie bądź wulgarna.

– To niech ten babsztyl nie wtrąca się do mojego życia! – zareagowała ostro.

– Julia, Bączku, czy naprawdę wiesz, co robisz? – w głosie matki słychać było bezradność.

– Wierz mi, że wiem. A jak już jesteś tak ciekawa, to Marcin sprzedaje dom i był we Wrocławiu właśnie w tej sprawie. Mnie odwiedził jako „stary przyjaciel” – podkreśliła ostatnie słowa. – To, że mnie zostawił, nie oznacza, że mamy teraz oboje się unikać – ubiegła jej kolejne pytanie.

– Chcę twojego dobra – tłumaczyła się Barbara.

– Mamó, nie uważasz, że już najwyższy czas, aby przeciąć pępowinę?

– Muszę kończyć, ojciec woła, że chce kolacji.

– Nie zmieniaj tematu.

– Ale Tomasz naprawdę się niecierpliwi. Pa.

Piotr nadal miał wyłączony telefon. Zadzwonił do niej dopiero późnym wieczorem. Był wyjątkowo oficjalny. W kilku słowach zrelacjonował jej lot i swoje zajęcia w Pradze. Na pytanie, czy Ola się dodzwoniła, przytaknął. Nie chciał powiedzieć Julii, po co dzwoniła, a ona nie czuła potrzeby, aby oto pytać. Od czasu rozmowy przez skype'a ich relacje uległy wyraźnemu ochłodzeniu. Po rozmowie z Olą Julia postanowiła pierwsza wyciągnąć gałązkę oliwną, ale po zachowaniu męża straciła ochotę. Chce się gniewać, proszę bardzo.

– Postanowiłam sama pojechać do Zacisza – poinformowała go na koniec rozmowy. – Zapowiadają ładną pogodę. Pospaceruję sobie trochę po okolicy i pooddycham świeżym powietrzem.

– To dobry pomysł.

– Marcin sprzedaje dom – czuła, że musi mu o tym powiedzieć.

– Skąd o tym wiesz?

– Odwiedził mnie w pracowni.

– Ach tak – w głosie Piotra zabrzmiała nuta niepokoju.

– Poszliśmy na obiad do Agawy.

– Czemu mi o tym mówisz? – silił się na spokój.

– Po prostu czuję się w obowiązku.

– Ach tak – powtórzył. – Słuchaj, jestem zmęczony – nie był w stanie kontynuować tej rozmowy. – Porozmawiamy jutro.

– Ależ my wcale nie musimy ze sobą rozmawiać ani dzwonić do siebie – Julia nawet nie próbowała ukryć złości.

Piotr nie zareagował, choć początkowo miał taki zamiar. Nie chciał walczyć z nią na słowa. Dobrze znał żonę i wiedział, że lepiej odczekać trochę. Po zakończeniu rozmowy nie mógł sobie znaleźć miejsca. Krążył po hotelowym apartamencie. Kochał Julię ponad życie. Myśl, że mogłaby odejść, w dodatku odejść z Marcinem, paraliżowała go. Zdał sobie nagle sprawę, że to, co zrobili we troje: on, Tomasz i Barbara, może teraz wyjść na jaw. Przerazało go to. Wiedział dobrze, że tego by mu Julka nigdy nie wybaczyła. Czy jednak Marcin jest aż tak głupi, aby jej wszystko wyjawić? Przecież to jemu przede wszystkim by się dostało. A może jednak chce się zemścić? – Niech to jasny szlag! – zaklął pod nosem Piotr. Sięgnął po marynarkę i wyszedł. Czuł, że tylko spacer pomoże mu uporządkować myśli. Krążąc gwarnymi uliczkami starej Pragi, wciąż od nowa analizował słowa żony. Tego, że Julia spotka się w Zaciszu z Marcinem, był pewien. Nie zdziwiłby się wcale, gdyby okazało się, że to dawny narzeczony nakłonił ją do tego wyjazdu. Czy może być ciąg dalszy tej historii? Jaki? Bzdura – potrząsnął głową, odganiając natrętne myśli. Przecież Julka powiedziała mu o tym wyjeździe. Milczałaby, gdyby miała jakieś ukryte zamiary. A może nie? Przejechał dłonią po włosach w geście bezradności. Gdyby tylko mógł wrócić do Wrocławia... Niestety był potrzebny w Pradze, a sprawa na tyle poważna, że nie mógł scedować obowiązków na kogoś innego. – Cholera – syknął przez zęby. – Julka, nie możesz mi tego zrobić – szepnął. Wiedział, że wychodząc za niego, Julia nie czuła tego, co on do niej. Przysiągł zrobić wszystko, aby rozkochać w sobie żonę. Dobrze pamiętał moment, w którym poczuł, że należy tylko do niego. Na wspomnienie tamtej chwili twarz rozjaśniła mu się w uśmiechu. Wracał wtedy z Nowego Jorku, samolot miał opóźnienie powodu złych warunków atmosferycznych. Gdy w hali przylotów zobaczył czekającą na niego Julię z malującym się na jej uroczej buzi strachem, wiedział, że go kocha. Trzymając ją w ramionach, poczuł wszechogarniające szczęście.

Ruszył w stronę hotelu, powtarzając jedną myśl: nie pozwoli odebrać sobie żony.

Julia czekała w Cafe Frola na Karolinę. Umawiały się tutaj co jakiś czas na

pogaduchy i porcję przepysznej gorącej czekolady z gałką lodów waniliowych. Obie bardzo lubiły to ustronne miejsce w Ogrodzie Botanicznym. Z kawiarni rozpościerał się urokliwy widok na Ostrów Tumski, w tym na katedrę. Piękno otaczającej przyrody i barwnych kwiatów dopełniało ten magiczny dla zmysłów zakątek. Karolinę Julia poznała w swojej pierwszej pracy, w Muzeum Narodowym, zaraz po studiach. Były w tym samym wieku i bardzo szybko się polubiły. Ich przyjaźni nie nadwyrężyła nawet decyzja Julii, aby zająć się pracą na własny rachunek. Karolina nadal pracowała w muzeum, obecnie jednak przebywała na urlopie macierzyńskim, jako dumna mama bliźniąt. Julia pomachała dłonią do wchodzącej do kawiarni przyjaciółki.

– Wybacz spóźnienie – Karolina cmoknęła ją w policzek i usiadła. – Chciałam wybrać drogę na skrót i w rezultacie stanęłam w korku.

– Daj spokój. Nie czekam nawet dziesięciu minut.

– To co, zamawiamy czekoladę? – mrugnęła z uśmiechem.

– Pewnie. Jak szaleć, to szaleć.

– Kilka dodatkowych centymetrów w pasie mi nie zaszkodzi – stwierdziła z powagą Karolina.

Julia na te słowa parsknęła śmiechem. Jej koleżanka była wyjątkowo szczupłą osobą. Nawet urodzenie dorodnych bliźniąt nie zmieniło nic w jej sylwetce. Bardzo zresztą nad tym ubolewała, zrzucając winę na zbyt dobrą przemianę materii.

– Kwitniesz. Macierzyństwo zdecydowanie ci służy – Julia spojrzała na nią z uznaniem. Karolina była atrakcyjną brunetką o zielonych, lekko skośnych oczach.

– Wszyscy mi to mówią. Bycie mamą to chyba najpiękniejsza rzecz pod słońcem. Powinnaś sama spróbować.

– Powiedz to mojemu mężowi.

– Nadal się opiera?

Skinęła głową.

– Jego córka powiedziała mi ostatnio ciekawą rzecz. Uważa, że Piotr boi się, że dziecko może mnie tak zaabsorbować, że nie będę już miała czasu dla niego. I stąd to odkładanie decyzji o rodzicielstwie.

– Wszystko możliwe. Od kiedy na świecie pojawiły się bliźniaki, Wojtuś częściej się przytula, łapie mnie za rękę. Tak jakby szukał potwierdzenia, że jest dla mnie nadal ważny. Nie bez przyczyny mówi się, że mężczyźni to duże dzieci. Jakie to przepyszne – Karolina piła z błogością czekoladę. – Wyglądasz jakoś inaczej – spoglądała na Julię spod przymrużonych rzęs. – Jakbyś ukrywała coś ekscytującego i nieprzyzwoitego jednocześnie.

– Aleś powiedziała, doprawdy – Julia upiła łyk z filiżanki, nie dając po sobie poznać, że przyjaciółka trafiła w sedno.

– Mnie nie oszukasz, co się dzieje? – nie dawała za wygraną tamta, utkwivszy w niej pytające spojrzenie.

Julia wreszcie skapitulowała.

– Nie mówiłam ci, ale zmarła mama Marcina.

– No i?

– Marcin przyjechał na pogrzeb. Zadzwoił do mnie przed ceremonią, a kilka dni

temu odwiedził w pracowni.

– Bezczelny typ. Ma tupet, nie powiem – nie kryła oburzenia przyjaciółka.

– Zaprosił mnie na obiad, a ja się zgodziłam.

– Co takiego?! – krzyknęła Karolina, zwracając na siebie uwagę pary siedzącej przy sąsiednim stoliku. – Zgłupiałaś kompletnie? Po tym wszystkim, co przez niego przesłaś, idziesz z nim jak gdyby nigdy nic na obiad? – kręciła niedowierzająco głową.

– Nie przesadzaj.

– Nazwałabym odpowiednio twoje zachowanie, ale wymagałoby to użycia niecenzuralnego określenia, więc sobie odpuszczę.

– To nie wszystko – Julia unikała wzroku przyjaciółki. – Otóż... – zawahała się przez moment – Piotra nie ma, jadę sama na majowy weekend do Zacisza i spotkam się tam z Marcinem.

Karolina otworzyła usta, po czym je zamknęła. Jej oszołomienie nie trwało jednak długo.

– Tobie coś na łeb padło? – zauważyła trzeźwo. – Źle się czujesz? Potrzebny ci specjalista? Znam jednego dobrego psychiatrę, zaraz mogę cię z nim umówić.

– Och, Karolina! Nie przesadzaj – zdenerwowała się Julia. – Przecież nie robię nic złego. Chcę się z nim tylko spotkać, a nie iść do łóżka.

Karolina mruknęła coś pod nosem. Oparła się o fotel i nie spuszczała wzroku z Julii, kręcąc co jakiś czas głową.

– Wytłumacz mi, po co ci to? Co chcesz przez to osiągnąć? – zapytała po chwili.

– Chcę wiedzieć, dlaczego zerwał ze mną tak z dnia na dzień.

– Bo jest wstrętnym egoistą, który zdradzał cię na prawo i lewo, tylko ty nie chciałaś przyjąć tego do wiadomości. Nie wspominając już o jego słabości do hazardu. Wiesz, co się mówi o tym jego wyjeździe do Australii? Że uciekł przed dłużnikami.

– Oszczercze plotki! – zareagowała stanowczo Julia.

– Zapominasz, że mój mąż pracował jakiś czas na tej samej uczelni. Takich rzeczy się nie ukryje.

– Daj spokój z tym hazardem, to za mocno powiedziane. Owszem, czasem grywał na wyścigach konnych, ale tak dla zabawy.

– Oczywiście, dla zabawy – Karolina prychnęła.

– Może, dlatego ze mną zerwał, bo chciał mnie chronić?

– O czym ty mówisz? – pogubiła się w jej gonitwie myśli.

– O tych długach. Może bał się, aby dłużnicy nie zaczęli nachodzić mnie.

Karolina spojrzała na nią wymownie.

– Och, przestań tak na mnie patrzeć! – zachnęła się Julia. – Wiem, jestem skończoną idiotką.

– Julka, zejdź z tej drogi, póki jeszcze możesz. Facet zawsze miał na ciebie wpływ, teraz też zagrywa psychologicznie.

– Bez przesady. W czerwcu wraca do Australii i wszystko się skończy.

– Piotr wie, że Marcin tu jest?

– Wie, oczywiście, że wie.

– I co?

– Nic – Julia wzruszyła ramionami.

– Bądź szczerą – poprosiła ją przyjaciółka.

– No może jest trochę poirytowany. Ale to zrozumiałe. Zna całą sytuację, od początku uczestniczył w tym wszystkim. Tak naprawdę, to dzięki jego wsparciu udało mi się pozbić. Gdyby chodziło o byłego narzeczonego, którego nie znał, nie doszukiwałby się zapewne niczego.

– Masz kochającego męża, piękny dom, nie niszc tego.

– Z tym kochającym mężem to bym nie przesadzała.

– Co jest, Julka? – zainteresowała się Karolina.

– Myślę, że Piotr przestał mnie kochać, a przynajmniej nie kocha już tak jak kiedyś.

– Bzdura! Facet świata poza tobą nie widzi.

– Nasze małżeństwo jest tylko na papierze. Bywa gościem w domu. Jak nie jest akurat w podróży służbowej, to przesiaduje do późna w pracy. Jak już jest w domu, to długie godziny pracuje w gabinecie. A jak już ma czas, to jest tak zmęczony, że zasypia w połowie drogi do poduszki – wyzaliła się Julia. – Tak dawno nie byliśmy ze sobą. Nawet nie wiesz, jak bardzo brakuje mi jego bliskości.

– Może za mało się starasz? Dajesz mało czytelne znaki?

– Kiedyś ich nie potrzebował. Potrafił mnie zauroczyć w najmniej oczekiwanym momencie i miejscu – uśmiechnęła się na wspomnienie tamtych chwil. – Teraz jedyna czułość, na jaką mogę liczyć z jego strony to całus w czoło. Traktuje mnie bardziej jak córkę niż żonę.

– Jesteście małżeństwem prawie pięć lat, trudno, żeby było tak namiętne jak na początku. Liczy się stabilizacja.

– Mówisz jak moja mama – Julia uśmiechnęła się kwaśno. – Kiedyś powiedziała mi, że namiętności nadają się do cikliwych romansideł, a w związku liczy się stabilizacja i bezpieczeństwo.

– Bardzo mądre słowa. U nas też ten rozdział życia nie wygląda jakoś wyjątkowo – Karolina zamyśliła się. – Teraz to mi nawet na rękę. Przy dwójce maluchów jestem tak zmęczona, że gdybym jeszcze miała na głowie roznamiętnionego męża, byłoby nie do wytrzymania – rzekła z powagą.

Spojrzały na siebie i wybuchnęły śmiechem.

– Jednego możesz być pewna, Julka – głos Karoliny zabrzmiał poważnie. – Piotrek cię bardzo kocha, to po prostu widać.

– Nie wiem – westchnęła. – Przyznam ci, że przyjazd Marcina kompletnie wytrącił mnie z równowagi. Tak bardzo bym chciała porozmawiać o tym wszystkim z Piotrem, ale nie mogę. Tak jak już mówiłam, zbyt dużo wie na ten temat i zbyt dużo widział. Nie byłby obiektywny. Jestem tak strasznie zagubiona – dodała.

– Dlatego nie jedź do Zacisza. Możesz tego naprawdę pożałować.

– Nie przesadzaj, Karolina – Julia siliła się na obojętność, choć tak naprawdę czuła, że przyjaciółka może mieć rację.

IV

Od wyjazdu z Wrocławia Julia miała mętlik w głowie. Nawet piękne widoki Ziemi Kłodzkiej, które zawsze tak dobrze na nią działały, w żaden sposób jej nie kołysły. Minęła właśnie Bystrzycę Kłodzką; przed nią rysowały się szczyty Masywu Śnieżnika. Wpatrzona w drogę, wciąż myślała o mężu. Czy naprawdę ją kocha? A jeżeli jednak praca jest dla niego najważniejsza? Julia zaczęła nawet tłumaczyć jego byłą żonę. Może rzeczywiście zmęczona jego trybem życia i brakiem zainteresowania Anna postanowiła poszukać szczęścia w innych ramionach. A może ta praca to tylko pretekst? Może Julia mu się już znudziła? A może ma kogoś? Widziała asystentki w jego firmie, co jedna to ładniejsza, wszystkie młode – potrząsnęła głową. Wizja Piotra wdającego się w biurowy romans jakoś do niej nie przemawiała. A może jednak? Nagła myśl, że może być ktoś inny w jego życiu, zdenerwowała ją. Zjechała na znajdujący się nieopodal leśny parking. – Kobieto, zdecyduj się. Albo zaniedbuje cię w związku z pracą, albo zdradza. Jedno z dwóch – mruknęła. Wyszła z samochodu i oparła się o maskę. Świeże górskie powietrze delikatnie muskało jej twarz. Jeżeli kocha Piotra, to co w takim razie czuje do Marcina? – zastanawiała się. Czy można kochać dwóch mężczyzn jednocześnie? A może tak naprawdę nie kocha żadnego z nich? To pytanie zupełnie ją zaskoczyło. Nie, nie będzie teraz o tym myśleć. Z powrotem wsiadła do samochodu. Pomyślę o tym jutro – zdecydowała, włączając silnik. Postanowiła teraz oddać się wyłącznie przyjemności, jaką był pobyt w Idzikowie i jej ukochanym Zaciszu.

Wieś Idzików należała do najstarszych osad na Ziemi Kłodzkiej. Powstała w trakcie późnośredniowiecznej kolonizacji podgórszych obszarów Ziemi Kłodzkiej przez ludność niemieckojęzyczną. W 1945 roku, niezniszczona działaniami II wojny światowej, została włączona do Polski. Zachował się tu zabytkowy układ wsi łańcuchowej, dostosowany do ukształtowania terenu, wykorzystujący pod zabudowę terasy w górnej części doliny. W osadzie znajdowało się kilka zabytków, między innymi ruiny zameczku – strażnicy oraz barokowego marmurowego dworu z końca XVIII wieku.

Dom w Idzikowie Julia odziedziczyła po dziadkach, rodzicach mamy. Dziadek Alojzy przez długie lata był dyrektorem szkoły podstawowej we wsi Wilkanów, leżącej nieopodal Idzikowa. Babcia Zofia w tej samej placówce uczyła matematyki. Julka uwielbiała przyjeżdżać do Idzikowa. Gdy była jeszcze dzieckiem, cieszyła się na każde wakacje spędzone w Zaciszu – taką nazwę dał domostwu dziadek Alojzy, który mówił, że nigdzie indziej na świecie człowiek nie znajdzie tyle ciszy i spokoju, co w tym właśnie miejscu. Mimo że w wyniku wojennych perturbacji stracił swój rodzinny dom na Kresach, uważał, że los w pełni zrekompensował tamtą stratę, dając mu Zacisze. Pobyt w tym domu zawsze dobrze wpływał na Julię. Kojarzył się z ciepłem, zapachem drożdżowego ciasta i kochanymi dziadkami.

Wjechała na podjazd. Wsiadła z samochodu i nabrała powietrza w płuca. Przesycone było zapachem czeremchy oraz bzu. Od razu poczuła się lepiej.

Dom był dwupiętrowy, murowany z elementami drewnianymi. Od frontu oplatało go dzikie wino, od strony ogrodu po przymocowanych do muru drewnianych

rusztowaniach pięły się kremowe róże. Podjazd wysypany był kruszywem ogrodowym Biała Marianna. Za domem znajdował się spory ogród; rosły w nim dwa orzechy włoskie, dwie stare czereśnie, krzak porzeczek i agrestu. Poza tym krzew migdałka oraz kilka wieloletnich bylin, między innymi hortensja i forsycja. Postanowili z Piotrem zostawić w ogrodzie tylko te rośliny, które nie potrzebują ciągłej opieki. Pieczę nad ogrodem podczas ich nieobecności sprawował Darek, miejscowy chłopak. Wraz z matką prowadził niewielkie gospodarstwo, żyli bardzo skromnie, więc w miarę możliwości sobie dorabiali: pani Magda szyciem i pieczeniem tortów, a Darek pomagając sąsiadom przy żniwach oraz drobnych naprawach. Darka polecił pan Lucjan. Stwierdził przy tym, że może nie jest to nadto rozgarnięty chłopak, ale ogrodem będzie umiał się zająć. I tak było w istocie, nie można było na niego narzekać.

Gdy dom stał się własnością Julii, przeszedł znaczną modernizację; od strony ogrodu dobudowano taras, na parterze z trzech pokoi zrobiono przestronną jadalnię oraz salon z kominkiem. Poszerzona została także kuchnia. Na piętrze mieściły się dwie sypialnie, pokój gościnny i dwie łazienki.

– Witaj Julciu! – usłyszała za plecami męski głos, gdy wyciągała rzeczy z bagażnika. Odwróciła się. Oparty o płot Lucjan nieśmiało się uśmiechał.

– Dzień dobry – podeszła do niego. Szarmancko ucałował jej dłoń.

– Gdzie Piotr? – zapytał. – Mielicie przecież przyjechać razem?

– Musiał wyjechać służbowo – spochmurniała, co nie umknęło uwadze starszego pana.

– Ciężką ma pracę.

– Proszę go nie żałować, lubi to.

– Odwiedzisz nas?

– Pewnie, co to za pytanie? – uśmiechnęła się.

– Powiem zaraz Adeli o twoim przyjeździe, ależ się ucieszy. Ogród uprzątnięty po zimie. Widziałem Darka kilka dni temu i zdał mi szczegółową relację.

– To świetnie. Zaraz się dokładnie rozejrzę. Przyznam, że bardzo się stęskniłam za tym miejscem. Ogród o tej porze roku jest najpiękniejszy.

– Zgadzam się. Nie zatrzymuję cię w takim razie dłużej. Do zobaczenia, Bączku.

– Proszę pozdrowić małżonkę.

– Z przyjemnością to zrobię.

Zakupy Julia zrobiła we Wrocławiu, teraz umieściła przywiezione produkty w spiżarni i lodówce. Przewietrzyła pokoje i się rozpakowała. Gdy uporała się ze wszystkim, zeszła do kuchni i przygotowała sobie kawę. W tym momencie zadzwonił telefon. Była pewna, że to Piotr. Nie lubił, gdy sama podróżowała. Nie uspokajał go nawet fakt, że była naprawdę dobrą kierowcą. Zawsze wyobrażał sobie czarne scenariusze, czym doprowadzał ją do furii. Tym razem była to jednak Barbara. Julka, słysząc głos matki, podświadomie czuła, że nie będzie to przyjemna rozmowa. Gdy kilka dni temu poinformowała Barbarę, że wybiera się na wieś, ta nie kryła, co o tym myśli i nie przebierając w słowach, jej to obwieściła. Julia w milczeniu przyjęła jej uwagi. Teraz postanowiła zareagować. Dość już tej kontroli i upominania. Ma swoje lata, swoje życie i sama będzie o sobie decydować.

– Jesteś w Zaciszu? – usłyszała chłodny głos matki.

– Tak. Przecież mówiłam ci, że jadę.

– Czyli jednak zdecydowałaś się na ten nieroztropny krok?

– Nieroztropny krok? – powtórzyła, czując narastający gniew. Klótnia wisiała w powietrzu. – Mamo, stać cię przecież na więcej. No dalej, powiedz wreszcie, co naprawdę myślisz. Że przyjechałam tutaj się łajdaczyć! – rzuciła gniewnie.

– Nie mów tak do mnie!

Zapanowała męcząca cisza. Julia obracała w dłoni łyżeczkę do kawy.

– Jestem już tą twoją nadopiekuńczością zmęczona, mamo – odezwała się po chwili. – Pozwól mi wreszcie żyć własnym życiem.

– Odejdiesz od Piotra?

– A ty ciągle swoje. Na miłość boską! Ja tylko wybrałam się na weekend. Od kiedy jest to przestępstwem?

– Julka, nie bądź bezczelna. Nie wychowałam cię tak.

– Nigdy nie dojdziemy do porozumienia, jeśli nadal będziesz mnie traktowała jak małą dziewczynkę.

– Nie masz ambicji, Julio. Przecież on cię rzucił!

– Jak ty nic nie rozumiesz albo nie chcesz zrozumieć – westchnęła.

– Wytłumacz mi więc, proszę.

– Po co? Abyś znowu mnie krytykowała?

– Chcę wiedzieć, dlaczego tak postępujesz, Bączku? – głos Barbary złagodniał.

– Marcin to coś więcej, mamo. To moje dzieciństwo i beztrudne lata młodości. Tego się nie da tak zwyczajnie zapomnieć, wymazać z pamięci.

– Brawo! Spotkał się z tobą tylko raz i już zdążył namieszać ci w głowie – matka wróciła do ostrzejszego tonu.

– Nigdy go nie lubiłaś – powiedziała z wyrzutem Julia.

– Nie ukrywałam tego. Twój ojciec również miał do niego zastrzeżenia – spojrzała na siedzącego w fotelu męża, który przestał czytać gazetę i teraz przyglądał się jej z uwagą.

– Zaczynam rozumieć Marcina. Zerwał ze mną właśnie dlatego, że czuł się gorszy. Dawaliście mu do zrozumienia, że nie pasuje do naszego środowiska. Zastanawiam się, czy gdyby Piotr nie był tym, kim jest, tak chętnie zgodziłabyś się na mój związek z rozwodnikiem.

Takich słów Barbara się nie spodziewała. Nagłe uczucie goryczy niemal odebrało jej oddech.

– Przykro mi, że tak myślisz – powiedziała, powstrzymując łzy.

– Dajesz mi ku temu powody.

– Chcę cię chronić, bo cię kocham.

– Chronić, a kontrolować to duża różnica.

– Jak widzę, różnie pojmujemy słowo „chronić”. No cóż, nie będę ci w takim razie zabierać czasu. Mimo wszystko, baw się dobrze.

Odłożyła telefon.

– Co ci powiedziała? – spytał przysłuchujący się do tej pory w milczeniu Tomasz.

– Nieważne – Barbara szybko wyszła z pokoju.

Jej mąż jednak nie dał za wygraną, podniósł się z fotela i udał się w poszukiwaniu żony. Znalazł ją w kuchni. Energicznie wyciągała naczynia ze zmywarki i ustawiała je na kuchennym blacie.

– Co ci powiedziała Julia? – powtórzył.

– Daj mi spokój! Wszyscy mi dajcie spokój – wybuchnęła, wypuszczając z dłoni szklankę, która rozbiła się na drobne kawałki. Barbara rozplakała się. Mąż podszedł do niej i podprowadził do stołu, by posadzić na krześle. Po czym wyjął z szafki zmiotkę z szufelką i usunął szkło z podłogi. Barbara przyglądała się mu, ciągle zanosząc się płaczem.

– Jestem złą matką – stwierdziła, pociągając nosem.

– Bynajmniej – podał jej szklankę wody i chusteczkę.

– Julka ma rację. Tyranizuję ją i osaczam – wydmuchała nos.

– E tam, zaraz takie wielkie słowa. Owszem, jesteś nadopiekuńcza, ale to nie przestępstwo – uśmiechnął się do niej pokrępijając.

– Dała mi do zrozumienia, że jestem jak ta Dulka – ponownie zaniosła się płaczem.

– Barbaro, bardzo cię proszę, uspokój się – naciskał Tomasz. – Nie będę tolerował hysterii, zwłaszcza że po części sama jesteś sobie winna.

– Ale przecież... – zaczęła.

– Ani słowa więcej. Radziłbym ci przemyśleć swoje zachowanie względem Julii.

– Ach tak – wyprostowała się nagle. – Czyli to ja jestem wszystkiemu winna? Ostrzegam cię, że to piwo, które nawarzyliśmy, będziemy musieli wypić razem.

– To wypijemy. A teraz bądź tak miła i zrób mi kawy, proszę.

Wyszedł z kuchni zanim zdążyła odpowiedzieć.

Przygotowując kawę, Barbara cały czas myślała o zaistniałej sytuacji. To, że Julka się pogubiła, było bezdyskusyjne. Nie, nie pozwoli na to, aby jej jedyne dziecko popełniło życiowy błąd. Co by była z niej za matka, gdyby nie zareagowała na tak bijącą w oczy nieroztropność córki. Przede wszystkim musi poważnie porozmawiać z Piotrem. W końcu ta sprawa bije głównie w niego. Gdy niosła kawę do salonu, miała już gotowy cały plan.

– Przemyślałam wszystko – odezwała się, stawiając tacę na stoliku.

– Zamieniam się w słuch – Tomasz odłożył gazetę i spojrzał na nią zaciekawiony.

– Masz rację, muszę przestać być tak nadopiekuńcza – podała mu filiżankę, po czym usiadła w fotelu obok.

– Brawo! Mamy już jakiś postęp.

– Po prostu przeczekamy to. Ingerując i zabraniając, tylko ją utwierdzamy w tym, co robi.

– Racja – przytaknął.

– Będziemy mieć rękę na przysłowiowym pulsie.

– Włączysz w swój plan Piotra? – utkwiał w niej wzrok.

– To chyba oczywiste – wygładziła dłonią niewidoczną zmarszczkę na spódnicy.

– O czym myślisz? – uważnie ją obserwował. Dobrze znał żonę i wiedział, że coś

ją trapi.

– Tyko bądź ze mną szczerzy, dobrze?

Skinął głową.

– Nie miałaś nigdy wątpliwości, czy dobrze wtedy zrobiliśmy, odseparowując tak brutalnie Marcina od Julii?

– Bynajmniej. Ostre cięcie było w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem.

– A jeżeli on ją naprawdę kochał?

– Bzdura! – zdenerwował się Tomasz. – Tak ją kochał, że na boku uciął sobie romans? Wyjątkowa, zaiste, forma okazania miłości – mruknął kpiąco pod nosem.

– Tego do końca nie wiadomo.

– Wiadomo natomiast o jego innych „słabościach” – zaakcentował ostatnie słowo.

– Dowodów mamy aż nadto.

Westchnęła w odpowiedzi.

– Basiu, tylko niech ci przypadkiem nie przyjdzie do głowy podobnymi wątpliwościami zasypywać Piotra. Wystarczy nam problemów.

– No wiesz?! – oburzyła się.

Siedzieli chwilę w milczeniu. Z otwartego okna dochodziło ciche ćwierkanie sikorki.

– Czego on od niej tak naprawdę chce? – odezwała się w zamyśleniu.

– Miejmy nadzieję, że niczego.

– Zawsze zastanawiało mnie jak to możliwe, że Julka tak go pokochała.

– Znają się od dziecka. Pierwsze uczucie zawsze jest silne – zauważył rzeczowo, dolewając sobie kawy. – Poza tym nie można mu odmówić uroku.

– To prawda – przyznała Barbara.

– Zmieniając temat, nie dałaś ciastek do kawy.

– A twój cholesterol? – uniosła wymownie brwi.

– Bez przesady. Jest pod kontrolą, dwa ciastka mu nie zaszkodzą. Masz na to słowo lekarza.

Uśmiechnęła się do niego, ale dobrze wiedział, że myślami jest zupełnie gdzie indziej.

– Będzie dobrze, Basiu. Nie ma co się denerwować na zapas – dotknął jej dłoni.

– Obyś miał rację.

Po rozmowie z matką Julia poczuła wyrzuty sumienia. Zreflektowała się, że przesadziła. Z drugiej jednak strony, nie może pozwolić matce na rozporządzanie jej życiem. Zdecydowanie za długo była uległa. – A niech to! – rozplakała się z bezsilności. Zdawała sobie sprawę, że taki stan spowoduje zaraz ból głowy, ale nie mogła nad sobą zapanować. Czuła wszechogarniającą pustkę. Nie było nikogo, komu mogłaby się zwierzyć, kogo mogłaby poprosić o radę, przy kim mogłaby zwyczajnie się wypłakać. Kiedyś taką osobą był Piotr. Wspomnienie męża i ich dawnych bliskich relacji ponownie wywołało wybuch płaczu. Poczowała w skroniach tępy, pulsujący ból. Jak na złość, akurat zadzwonił telefon. Tym razem był to Piotr. Wpatrywała się w dzwoniącą komórkę

i wyświetlające się imię męża, zanosząc się płaczem. Nie mogła w takim stanie odebrać. Trochę potrwało zanim doszła do siebie. Przemysławiając twarz zimną wodą, zdecydowała, że pójdzie na spacer. Znajome krajobrazy muszą poprawić jej humor. Przebrała się w sportowy strój, włosy związując w koński ogon. Wybrała jedną z tras rozciągających się w Śnieżnickim Parku Krajobrazowym, który zaczynał się zaraz za wsią. Dzień był wyjątkowo ciepły i słoneczny. Po błękitnym niebie sunęły małe, pulchne obłoczki, przypominające stado owieczek. Za domem skręciła w lewo, kierując się drogą prowadzącą do lasu. Przechodząc obok posesji Marcina, przystanęła. Drewniany dom z dużą oszkloną werandą bardziej przypominał letnią dachę niż wiejską chałupę. Zawsze jej się podobał, uważała, że jest niezwykle romantyczny. Śmiało mógłby stać się miejscem, w którym rozgrywa się akcja jednego z opowiadań Czechowa. Dom zamknięty był na głucho, wyglądało na to, że Marcina tam nie ma. Powinna do niego zadzwonić z informacją, że już przyjechała. Będąc jednak teraz na miejscu, jakoś straciła zapał, a raczej dopadły ją wątpliwości. Może rzeczywiście matka i Karolina mają rację, po co jej to wszystko? Tylko niepotrzebnie funduje sobie problemy. Nie – potrząsnęła głową. Nie czas na wątpliwości. Ma teraz okazję zapytać, dlaczego naprawdę ją zostawił. Zawsze miała niejasne uczucie, że zrobił to wbrew sobie. Że odszedł, bo musiał. Nawet jeżeli się ośmiesz, i tak go zapyta.

W lesie, do którego weszła, było przyjemnie chłodno; pachniało mchem i drewnem. Las porastały głównie świerki, urozmaicone domieszką buka, modrzewia, a także dębu. Szła drogą, którą od czasu do czasu zdobyły tablice informacyjne o tutejszej roślinności oraz zamieszkujących te tereny zwierzętach. Po jakimś czasie doszła do rozwidlenia. Jedna ze ścieżek prowadziła w głąb lasu, druga do wsi, niemal pod sam dom. Postanowiła wrócić tą ostatnią, była zdecydowanie krótsza. Czuła już lekkie zmęczenie i chciało jej się jeść. Gdy była przy furtce, zatrzymał się obok niej samochód, wysiadł z niego Marcin.

– Cześć. Czemu nie zadzwoniłaś, że już jesteś? – pocałował ją w policzek.

– Miałam to zrobić wieczorem. Skąd masz samochód? – zapytała, starając się ochłonać z powodu tak nagłego spotkania.

– Z wypożyczalni. Trudno, abym rozbijał się komunikacją publiczną. Tak jest wygodniej. Gdzie byłaś?

– Wybrałam się na spacer do lasu.

Wyglądała uroczo z zaróżowionymi od wysiłku policzkami. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Czuł, jak wzrasta w nim pożądanie, jak bardzo pragnie tej kobiety. Nie tyle kusila go jej uroda, ale raczej pociągało to, że nie była wolna. Zawsze lubił rywalizację, myśl, że mógłby odebrać Julię Piotrowi, nęciła niczym zakazany owoc.

– Przyjdiesz na kolację? Powiedzmy jutro o siódmej?

– Z ochotą – wahała się tylko przez chwilę.

– Świetnie. Przygotuj się na australijską ucztę.

– Rozumiem, że mogę się spodziewać pieczonego kangura? – zapytała wesoło.

– Raczej koali w sosie własnym – roześmiał się.

– Jak udało ci się te smakołyki przemycić w samolocie?

– Mam swoje sposoby – mrugnął do niej.

– Wolę nie pytać, jakie.

Gdy odjechał, poczuła ulgę. Odczuwała przy nim coś w rodzaju skrępowania. Starła się o tym nie myśleć. Wychodząc na spacer, zostawiła telefon, bo nie chciała, aby ktokolwiek ją niepokoił. Zobaczyła teraz, że ma trzy nieodebrane połączenia, wszystkie od Piotra. Postanowiła oddzwonić, chociaż wiedziała, że usłyszy reprimendę. Poczła nagle rozbawienie.

– Witaj, Piotruś – odezwała się wesoło, gdy odebrał.

– Cześć. Coś ty taka radosna? – zainteresował się.

– Bo wiem, jakie zaraz od ciebie usłyszę kazanie w związku z tym, że nie odbierałam telefonu. Posłucham o mojej niedojrzałości bądź braku poszanowania uczuć innych – roześmiała się.

– To cię rozczaruję, Bączku. Nic takiego nie będzie – również się śmiał. – Naprawdę jestem takim zrzędą? – dopytywał.

– Okropnym.

– No, no. Tylko bez impertynencji, proszę.

Śmiała się głośno. Piotr cieszył się z tego. Miło było słyszeć jej śmiech. Poczł, że wszystko, co do tej pory go trapiło, mogło być produktem wybujałej fantazji. Nic się nie zmieniło, jest tak jak dawniej.

– Co robisz?

– Byłam na spacerze w lesie. A ty? Jesteś jeszcze w biurze czy już w hotelu?

– W hotelu. Wieczorem mam biznesową kolację. Przyjechał Mr. Davies. Inaugurujemy dzisiaj otwarcie filii.

– Gratuluję.

– Dziękuję. Roboty jeszcze sporo. Ale wszystko zmierza ku końcowi.

Wypowiadałem się w czeskiej telewizji – pochwalił się.

– No, proszę. Czyżby rodziła się kolejna gwiazda mediów?

– Kochanie, bez przesady.

– O której ta kolacja?

– O siódmej.

– To niewiele masz czasu – spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta.

– Kolacja odbędzie się w hotelu, w którym mieszkam. Wezmę prysznic, ubiorę się i jestem gotowy.

– Baw się dobrze i pozdrów Mr. Daviesa ode mnie.

– Julka, przestań – roześmiał się.

– Co mówisz?

– Ty już dobrze wiesz, co.

– Jeszcze jedno. Nie było okazji o tym porozmawiać.

– O co chodzi?

– Pomyślałam, aby dać podwyżkę Darkowi. Co o tym myślisz?

– Jak najbardziej. Dobrze dba o ogród.

– Zostawiasz mi decyzję co do sumy?

– Tak. Tylko bądź hojna – dodał.

– Chwila – oburzyła się. – Uważasz, że jestem skąpa?

– Ależ skąd! – zachichotał.

Zakończyli rozmowę w wyśmienitych humorach.

Julia zastanawiała się, czy wypada jej pójść do Marcina z winem. Po namyśle doszła do wniosku, że wyglądałoby to trochę dwuznacznie. Zdecydowała się więc na upieczenie ciasta z jabłkami na oleju – szybkiego deseru babci Zosi. Ciasto najlepsze było na ciepło, posypane grubo cukrem pudrem.

Na kolację stroiła się jak nastolatka, wbrew zdrowemu rozsądkowi. Postanowiła ostatecznie założyć długą bawełnianą sukienkę koloru turkusowego i beżowe balerinki. Włosy zaczesła w luźny kok nad karkiem. Ponieważ wieczór był chłodny, narzuciła na ramiona jasnobieżowy kaszmirowy sweterek. Myśli kotłowały się jej w głowie, pojawiały się wciąż nowe pytania. Czy dobrze zrobiła, godząc się na to spotkanie? Dlaczego w sumie miałaby się nie zgodzić? Dlaczego więc czuje, że robi coś złego? – gwałtownie potrząsnęła głową. Dość myślenia. Wychodząc, sprawdziła, czy Piotr nie napisał jakiegoś SMS-a. Nie było żadnej wiadomości. Zawahała się. Ostatecznie napisała mężowi, że idzie na kolację do pani Adeli. Ją samą to zdziwiło. Po co tak naprawdę to zrobiła? Żeby uciszyć wyrzuty sumienia?

– Moje ulubione ciasto – Marcin odebrał z jej rąk torbę z wypiekami. – Pachnie dzieciństwem.

Julia się roześmiała. Chociaż poniekąd to porównanie było prawdziwe. Babcia często piekła to ciasto, gdy byli dziećmi. Po dniu zabawy na świeżym powietrzu podwieczorek w takiej postaci był mile widziany.

Nakrył na werandzie. W kominku miło trzaskał ogień.

– Napaliłem, bo wieczór nie jest za ciepły – wyjaśnił, widząc, że Julia wpatruje się w drobne, drgające płomienie. – Wiem, jak bardzo lubisz to miejsce. Dlatego zdecydowałem ugościć cię tutaj.

– To miłe, że pamiętałeś. Pani Wanda również lubiła tu przesiadywać.

– Wiem. Wzbraniała się, gdy wpadłem na pomysł wybudowania kominka, aby mogła tutaj przebywać także w okresie zimowym.

– Starsi ludzie nie lubią zmian. Ale jak już był ten kominek, to nie mogła się nachwalić, jaki to miałeś świetny pomysł – uśmiechnęła się.

– Ślicznie wyglądasz – nie odrywał od niej wzroku. – Starzejesz się jak dobre wino.

– No wiesz?! – udała oburzenie. – Do starości to jeszcze mi trochę zostało.

– Niefortunnie się wyraziłem.

– Tak myślałam. Co przygotowałeś do jedzenia? – z kuchni doszedł ją aromatyczny zapach.

– Kuchnia australijska bazuje na kuchni angielskiej – zaczął.

– Rozumiem, że nici z dania z koalą w roli głównej? – weszła mu w słowo.

– Zgadłś. Będą za to inne smakołyki – pośpieszył z zapewnieniem. – Na początek sałatka z kalmarami i słodkim sosem chili. Następnie zupa z groszku z szynką oraz własnoręcznie upieczonym chlebkiem Damber. Na deser orzechy makadamia, no i twoje ciasto. Do tego czerwone wino.

– Brzmi apetycznie.

– I tak też smakuje. Siadaj, proszę – odsunął jej krzesło. – Znikam tylko na chwilę w kuchni i zaczynamy ucztę.

Gdy została sama, z ciekawością rozejrzała się po wnętrzu. Weranda była przestronna, z trzech stron oszklona; małe kwadratowe szybki tworzyły barwny ornament. Przeważał w nim kolor żółci, zieleni oraz czerwieni. Zdobienie dodawało tajemniczości pomieszczeniu, a gdy zaświeciło słońce, miejsce to mieniło się wszystkimi kolorami tęczy. Na ścianach wisiały poroża, pozostałość po niemieckim gospodarzu, podobnie jak malowane na drewnie widoki pobliskich uzdrowisk i dębowy duży stół z krzesłami o wyplatanych rafią oparciach w stylu chippendale. Meble te wydawały się zawsze Julii zbyt wytworne dla tego miejsca. Wystrój tworzył jednak całościowo estetyczne wrażenie. Ostatni raz była tutaj rok temu. Siedziały z panią Wandą, miło gawędząc i popijając likier orzechowy, z którego słynęła gospodyni. Mimo tego, co zaszło, nie umiały zrezygnować ze swojej bliskiej relacji. Pamięta ich pierwsze spotkanie po rozstaniu z Marcinem. Natknęły się na siebie nieopodal Zacisza. Przez chwilę patrzyły na siebie bez słowa. Julia spuściła wzrok, czuła żal do tej kobiety. Wiedziała, że to bezsensowne, ale nie umiała nad tym zapanować.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro, Julio – odezwała się matka Marcina. – Mój syn zachował się podle. Proszę cię jednak, nie karz mnie za niego.

W jej głosie było tyle szczerego smutku.

– Nie mogę teraz rozmawiać. Jeszcze za wcześnie na to, pani Wando – pożegnała się szybko. Potrzebowała prawie roku, aby się przełamać i ponownie móc się spotkać z matką Marcina. Nigdy do tematu rozstania nie wracały. Marcin przewijał się w ich rozmowach, ale rzadko i raczej naturalnie.

– Możemy zaczynać – Marcin odciął Julię od wspomnień.

Potrawy, które przygotował, były naprawdę dobre.

– Rewelacja! – zajadała z apetytem. Nie mogła wyjść z podziwu, że tak dobrze gotuje.

– Cieszę się, że ci smakuje – podparł dłońmi brodę i przyglądał się jej z uśmiechem.

– Pyszny ten chlebek – sięgnęła po kolejną chrupiącą kromkę.

– Bardzo łatwo go zrobić. Składa się tylko z trzech składników: mąki pszennej, wody i odrobiny soli. Można dla polepszenia smaku dodać jeszcze mleko bądź mąkę ze środkiem spulchniającym. Ja wolę jednak tę prostszą wersję.

– Australia ci służy, stałeś się niezłym kucharzem.

– Bez przesady, ale trochę się na tym znam – przyznał zadowolony.

– Znajdzie się nalewka z orzecha? – zapytała nieśmiało.

– Pewnie. A chcesz?

Skinęła głową.

– Uwielbiam ten trunek – Julia patrzyła, jak Marcin nalewa gęstego, ciemnozielonego płynu do małych kryształowych kieliszków. – Twoja mama miała dar do tego likieru. Dziadek Alojzy też go robił, ale to nie było już to.

– Wszystko zależy od proporcji. Nie może być ani za dużo soku z orzecha, ani

spirytusu. Niektórzy rozcieńczają dodatkowo wodą i nalewka zupełnie traci swój charakter.

- Dziadek chyba właśnie dodawał trochę wody – przypomniała sobie.
- Dlaczego nie podeszłaś do mnie na cmentarzu? – zapytał ni stąd ni zowąd.
- Nie miałam ochoty – powoli sączyła słodki likier.
- Raczej matka ci tego zabroniła.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie patrz tak na mnie, wyraźnie widziałem, jak cię powstrzymała.
- Skoro wiesz, to po co pytasz?
- Jak długo jeszcze będziesz pozwalając jej tak sobą rozporządzać? – w jego głosie słychać było złość.

- To chyba nie twoja sprawa.
- Nie czujesz, że coś tracisz? Matka nie pozwala ci w pełni żyć.
- To chyba lekka przesada... – oburzyło ją nie tyle pytanie, co prawda, jaka była w nim zawarta.

– Żadna przesada i dobrze o tym wiesz. Zawsze robiłaś wszystko pod jej dyktando. Nie miałaś odwagi wyprowadzić się z domu po studiach. Zapewne wytłumaczyła ci, że mając tak dużą wille, głupotą by było ją opuszczać. Ty, rzecz jasna, grzecznie posłuchałaś.

Wzruszyła tylko ramionami.

– Męża pewnie też ona ci wybrała. Już widzę, jak mówi, że tylko taki mężczyzna da ci prawdziwe szczęście. Ty oczywiście w to uwierzyłaś i potulnie wykonałaś, co nakazała mamusia – nawet nie starał się ukryć sarkazmu.

Julia patrzyła na płonący w kominku ogień, jedno z drzew przełamało się z sykiem, wzniesając chmurę iskier. Słowa Marcina wstrząsnęły nią. Były prawdziwe do bólu. Nie mogła jednak okazać mu, że trafił w sedno.

– Jestem szczęśliwa i tego samego życzę tobie – odezwała się po chwili, odwracając wzrok od ognia i patrząc mu odważnie w oczy.

– Szczęśliwa? – powtórzył. – Nagle stwierdziłaś, że kochasz Piotra? Że chcesz z nim dzielić resztę życia? Nigdy w to nie uwierzę – pokręcił głową.

– Twoja sprawa.

– Nie powiesz mi, że kochałaś go, gdy za niego wychodziłaś?!

Kolejne trafienie. Julia czuła, że dłużej tego nie wytrzyma.

– Czego ty chcesz ode mnie? Przecież to ty mnie zostawiłaś, więc skąd w tobie tyle jadu? Nie powinno cię interesować, jak ułożyłam sobie życie.

– Mógłby być twoim ojcem, dupek.

– Daj spokój – zirytowała się. – Jest starszy tylko piętnaście lat. I bardzo proszę bez inwektyw pod jego adresem. Nic ci nie zrobił, żebyś go tak nazywała.

– Rozwodnik z dzieckiem – mruknął pod nosem.

– Wściekłaś się, czy co? Po co mnie tutaj zaprosiłaś? Aby mi dokuczyć? Obrazić moją matkę, męża?

– Jak ty nic, dziewczyno, nie rozumiesz – kręcił głową.

– W takim razie oświeć mnie – utkwiała w nim wzrok. W tym momencie Marcin jakby oprzytomniał.

– Wybacz, śmierć matki rozstroiła mnie kompletnie – potarł bezradnie dłonią czoło. – Masz rację, po tym, co zrobiłem, nie mam prawa wtrącać się do twojego życia, a już na pewno dawać ci rad.

Julia ponownie odczuła niepokój. Wróciło poczucie, że za ich rozstaniem kryje się coś więcej. Jego zachowanie ją w tym upewniało.

– Czy zostawiłeś mnie, bo musiałeś? – zapytała wprost. Zmieszał się, trwało to tylko chwilę, ale nie umknęło jej uwadze.

– Czemu o to pytasz? – Marcin grał na zwłokę, zastanawiając się, czy może powiedzieć jej prawdę.

– Odpowiedz, proszę.

– A gdyby tak, to co ci to teraz da?

– Chcę wiedzieć, kto aż tak mnie nienawidzi, aby chcieć sprawiać mi taki ból.

– Daj spokój, Julka. Nie wracajmy do tego. Stało się – Marcin poczuł się nieswojo i starał się zakończyć temat.

– Może chodzi o długi hazardowe?

– Słucham?

– Krążyły plotki, że miałeś takie długi.

– Chyba w to nie wierzysz?

Julia poczuła rozczarowanie. A więc za zerwaniem nie kryją się żadne głębsze motywy? To ją rozgniewało.

– Wpadłam przez ciebie w depresję, draniu – głos jej drżał. – Zdeptałeś moją godność, wytarłeś sobie nią buty! – krzyknęła.

– Julka, dość!

– Po co ja się z tobą spotkałam? – rozplakała się. – Mama ma rację, nie mam ambicji.

– Kochałem cię.

– Przestań!

– A te listy, które pisałem do ciebie po wyjeździe? W których tłumaczyłem swoje uczucia? To dla ciebie nic? Dlaczego milczałaś, dlaczego nie odpisywałaś? – Teraz on nie krył rozżalenia.

– Ta rozmowa nie ma sensu, Marcin – podniosła się z miejsca. – Najlepiej będzie, jak już się nigdy nie spotkamy. Proszę, nie kontaktuj się ze mną więcej.

– Jeżeli tego chcesz.

– Tak, właśnie tego chcę. Do widzenia.

Patrzył za jej oddalającą się sylwetką. Myśl, że byłby w stanie powiedzieć jej prawdę i tym samym zburzyć jej poukładane życie, przerażała go. Z drugiej jednak strony uczucie poniżenia i porażki podsycalo chęć rewanżu. Dobrze wiedział, że sam był sobie po części winien, ale możliwość odwetu korciła niczym zakazany owoc. – Gdybyś wiedziała, droga Julio, że twój ukochany mąż, twój rycerz bez skazy tak naprawdę sobie ciebie kupił.

Po powrocie do domu Julia weszła na strych. Z komody wyciągnęła teczkę i zeszła

z nią do sypialni. Usiadła na łóżku i zaczęła przeglądać zawartość. Znajdowały się w niej wszystkie maile od Marcina, jakie otrzymała od czasu, gdy wyjechał. Kogo ona okłamywała? Cóż z tego, że kasowała jego wiadomości, gdy przedtem je drukowała? A potem jeszcze to zupełnie dziecinne zachowanie: przywiozła lisy do Zacisza i schowała na strychu. Jej myśli kolejny raz popłynęły w przeszłość. Pierwszy mail otrzymała jakieś półtora miesiąca po rozstaniu. Początkowo chciała go skasować bez czytania, jednak ciekawość była silniejsza. Marcin pisał w nim o tym, jak bardzo jest mu przykro, jak bardzo żałuje, ale dodawał, że tak jest dla nich najlepiej. Kolejny list przyszedł miesiąc później, prosił w nim, aby się odezwała, że musi mu wybaczyć to, co zrobił. W następnym ponawiał prośbę o wybaczenie i odpisanie. Korespondencja przychodziła przez ponad rok, potem przestał pisać. Ostatni mail otrzymała na tydzień przed swoim ślubem. Prosił w nim, aby jeszcze raz przemyślała to małżeństwo, że Piotr nie jest dla niej. Że popełnia wielki błąd. Zaskoczyło wtedy Julię, że Marcin tak uważnie śledzi jej życie. Domyśliła się, że o ślubie dowiedział się od swojej matki. Po tym liście znowu się zawahała. Nie chodziło tyle o to, co napisał, ale o jej własne rozterki, rozbudzone tymi mailami. Pamięta, jak zwróciła się o radę do babci Zosi.

– Biorąc pod uwagę fakt, że mój ślub za pasem, to, co teraz powiem, może wydać się niepoważne.

– Mów śmiało – zachęciła ją babcia.

– Nie kocham Piotra tak jak on mnie, babciu. A mimo to wychodzę za niego – wyznała.

Siedziały w ogrodzie. Zofia przyjechała wcześniej z Idzikowa, aby pomóc w organizacji wesela.

– A co do niego czujesz, Bączku? – ujęła ją pod brodę, patrząc uważnie w oczy.

– Bardziej sympatię niż miłość. To mój najlepszy przyjaciel.

– A co byś czuła, jakby nie było Piotra obok ciebie?

Julia zastanawiała się przez chwilę.

– Pustkę, ogromną pustkę – odpowiedziała szczerze.

– Myślę, że sama sobie wytłumaczyłaś – babcia pogłaskała ją po dłoni.

Obserwowała wnuczkę. Widziała, jaką toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Piotrek bardzo się jej podobał, uważała, że Julia dokonała dobrego wyboru. Co do Marcina, lubiła go. Jednak mimo całej swojej sympatii, nie popierała jego związku z Julią. Uważała, że jest to mężczyzna nieodpowiedzialny. – Marcin, to miły chłopiec. Ale żaden z niego kandydat na męża – odezwała się. – Dobrze się stało, jak się stało, Bączku.

Julia przypomniała sobie, jak nachyliła się wtedy i pocałowała miękki, pomarszczony policzek babci.

Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk telefonu.

– Cześć. Jak się udała kolacja? – zapytał Piotr.

– Słucham? – z trudem zebrała rozproszone myśli.

– Pytałem, jak było u pani Adeli. Pisałaś mi, że się wybierasz do niej i do pana Lucjana.

– Sam dobrze wiesz jak było – pogłaskała opuszkami palców leżące obok niej listy. – Wmuszała ogromne ilości jedzenia i wymuszała odpowiedzi na tysiące pytań.

Wszystko w atmosferze strofującego ją małżonka, z którego pouczeń nic sobie nie robiła. Standard – odpowiedziała bez zająknięcia, wstydząc się sama przed sobą, że tak lekko przyszło jej to kłamstwo.

– Dawno wróciłaś?

– Jakąs godzinę temu. Dobrze się czujesz? Masz taki dziwny głos – miała wrażenie, jakby był czymś lekko podenerwowany.

– Jestem po prostu zmęczony.

– Mr. Davies jeszcze jest?

– Dzisiaj rano wrócił do Nowego Jorku. Odwiozłem go na lotnisko.

– Spięliście się?

– Bynajmniej. Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Gniewasz się na mnie? – wyrzuty sumienia dały jednak o sobie znać.

– A mam powody? – Piotr zapytał na pozór obojętnie, choć ledwo panował nad sobą. Dobrze wiedział, że kłamała. Nie była u Adeli. Dowiedział się tego przez przypadek, bo Adela pomyliła numery i do niego zadzwoniła. Porozmawiali chwilę i okazało, że Adela Julii jeszcze nie widziała i nie wie, kiedy się z nią spotka. Był pewien, że ten wieczór spędziła z Marcinem. Bolało go nie tyle to, że się z nim spotkała, co fakt, że go okłamała. Nigdy tego nie robiła.

– Piotr, ty mnie słuchasz?

– Tak, oczywiście.

– To, o co pytałam?

– No dobrze, nie słuchałem. O co pytałaś?

– Kiedy wracasz?

– Najprawdopodobniej dzień bądź dwa po tobie.

Zapanowało milczenie. Rozmowa jakoś się nie kleiła. Julia postanowiła ją przerwać.

– Kończmy już, jesteś zmęczony.

– Chyba rzeczywiście się położę – zgodził się z nią.

– Wyśpij się i do zobaczenia.

Po zakończeniu rozmowy Julia podała listy, po czym zeszła do ogrodu i spaliła je w grillu. Przyglądając się kartkom, które jedna po drugiej trawił ogień, odczuła ulgę. Jakby wreszcie zerwała niewidzialny łańcuch, który trzymał ją przykutą do przeszłości, nie pozwalając w pełni żyć chwilą teraźniejszą.

Od rana nie mogła dodzwonić się do Darka. Zależało jej, aby podczas tego pobytu spotkać się z nim i rozliczyć. Po obiedzie zdecydowała przespacerować się do jego gospodarstwa. Mimo mocnego słońca, wiał lekki wietrzyk, dzięki czemu nie odczuwało się tak gorąca. Gospodarstwo Darka usytuowane było nieco na uboczu. Część drogi do niego wiodła polną dróżką. Dom był typową chatą sudecką ze spadzistym dachem oraz charakterystycznymi okapami i podcieniami. Przed frontonem znajdowały się rabaty z kwiatami, w dalszej części podwórka – obora, kurnik i inne zabudowania gospodarcze. Obejście było skromne, ale zadbane i czyste. Julia dostrzegła, że drzwi są uchylone

i weszła do środka. W kuchni natknęła się na panią Magdę, matkę Darka. Siedziała za stołem przy maszynie do szycia.

– Dzień dobry. Czy zastałam Darka? – zapytała.

– Dzień dobry – pani Magda ucieszyła się na jej widok i czym prędzej poderwała się z miejsca. – Proszę siadać – odsunęła krzesło. – Darek jest w polu, ale powinien lada moment wrócić. Proszę na niego poczekać. Napije się pani kompotu z rabarbaru?

– Chętnie.

Pani Magda była wyjątkowo gościnną osobą, taką, która podzieliłaby się z przybyszem ostatnim kawałkiem chleba.

– Proszę wybaczyć na moment – wyszła z kuchni, po chwili przynosząc z pokoju dwie ozdobne szklanki. – Taki gość, nie wypada, aby pił w zwykłej kuchennej – wyjaśniła.

– Od rana dzwonię do Darka na komórkę, ale nie odbiera.

– Pewnie wyłączył. Jak jest w polu, to tak robi. Nie lubi jak mu przy robocie głowę zawracają. Przyszła pani piechotą?

– Tak. Nareszcie zrobiło się ciepło, trzeba wykorzystywać piękne dni.

– Zgadzam się. Początek wiosny nas nie rozpieszczał.

– Dla kogo szyje pani tę sukieneczkę? – wskazała na kawałek sfastrygowanego materiału.

– Dla wnuczki Grudziaków. Za miesiąc kończy roczek, dziadkowie chcą, by w tym dniu wyglądała jak księżniczka.

– I będzie. Bardzo strojna – zauważyła, patrząc na różowy tiul oraz wymyślną białą koronkę.

– Zdecydowanie strojna. Nie wtrącam się. Chcą taką, to taką będą mieli. Pani też uszyję, jak przyjdzie czas – powróciła do rozpoczętej pracy.

– Obawiam się, że nie przyjdzie – wypowiedziane słowa zaskoczyły samą Julię. Czyżby podświadomie brała taką ewentualność pod uwagę? Czy to oznacza, że pogodziła się z tym, że nie zostanie matką?

Pani Magda w milczeniu przyglądała się jej znad fastrygowanej sukieneczki.

– Przyjdzie czas, pani Julio – widocznie odczytała jej nastrój. – Nie ma co poganiać przeznaczenia. Co ma być, to będzie.

– W kwietniu było trochę przymrozków, narobiły szkód? – Julia postanowiła zmienić temat.

– Na szczęście, nie. Zapowiadają się całkiem niezłe zbiory. Jest pani zadowolona z pracy Darka? – zapytała, sięgając po nożyczki.

– Bardzo. Ogród jest zadbany.

Kobieta uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona.

– Dynamitu może nie wymyśli, ale fizycznie jest sprawny i żadnej roboty się nie boi – powiedziała. – Przyjechała pani sama czy z mężem?

– Sama. Mąż musiał wyjechać służbowo.

– Pan Piotr to mężczyzna z klasą – oceniła. – W zeszłym roku zobaczył mnie na drodze, jak wracam do domu z zakupami. Zatrzymał samochód i zaoferował podwiezienie. Teraz tacy mężczyźni to rzadkość. Wiele złego zrobiło równouprawnienie.

Kobieta nie doczeka obecnie przepuszczenia w drzwiach. Nie wspominając już, że mężczyźni klną przy kobietach jak, nie przymierzając, przy budce z piwem. Kiedyś to było nie do pomyślenia.

– Z tym równouprawnieniem to nie mogę się tak do końca zgodzić – Julia nie kryła rozbawienia. – Trochę dobrego z tego też mamy.

– Ale tylko trochę – gospodyni uśmiechnęła się wymownie.

Julia z podziwem patrzyła na umiejętności krawieckie pani Magdy. Po sfastrygowaniu sukieneczki teraz zaczęła szyć drobnym ścięciem na maszynie. Każdy jej ruch miał swój cel i był dokładnie przemyślany.

– Ależ to pani bezbłędnie idzie.

– To żadna sztuka – stwierdziła tamta krótko.

Ilekcóż Julia spotykała się z panią Magdą, zawsze odczuwała zażenowanie, że żyje w dostatku. Tamtej rodziny los nie oszczędzał. Gdy Darek miał dwa lata, zmarł jego ojciec. Matka nie wyszła drugi raz za mąż. – Takiego jak mój Franek już nie znajdę – mówiła, gdy sugerowano jej, aby pomyślała o kolejnym małżeństwie. Była jeszcze całkiem młodą kobietą, niewiele starszą od Piotra; jednak trudy życia odbiły na jej twarzy swoje piętno, znacząc ją przedwcześnie zmarszczkami. Przyprószone siwizną włosy zaczesywała w krótki kucyk. Była niewysokiego wzrostu, bardzo szczupła. Ciężko pracowała, aby wykształcić syna. Darek skończył technikum rolnicze i postanowił zająć się gospodarstwem. Nie przelewało im się, żyli bardzo skromnie.

Nagle do kuchni wszedł Darek.

– O, dzień dobry – zmieszał się lekko na widok Julii.

– Pani Julia czeka na ciebie. Wyłączyłeś telefon i nie mogła się z tobą skontaktować – zwróciła mu uwagę matka.

– Przy robocie nie mam czasu na gadanie – tłumaczył się.

Był to wysoki, dobrze zbudowany chłopak. Lekko ryżawe blond włosy widoczne spod czapki z daszkiem i piegi na twarzy upodobniały go do Irlandczyka. Chyba nigdy nie zdejmował swojej czapki. Od kiedy Julia pamięta, zawsze go w niej widziała. Zastanawiała się, czy również w niej sypia. Darek był sympatycznym i uczynnym chłopakiem, trochę nieśmiałym. Lubiano go we wsi, tak samo jak matkę.

– Stało się coś? – zwrócił się do Julii lekko zaniepokojony, gdy mył ręce nad zlewozmywakiem.

– Chciałam się tylko z tobą rozliczyć.

– A, o to chodzi – wyraźnie odetchnął. Podeszedł do lodówki i wyjął z niej wodę mineralną.

– Ja i mąż jesteśmy bardzo zadowoleni z twojej pracy. Uważamy, że należy ci się podwyżka.

– Wykonuję tylko swoją robotę – wbił wzrok w czubki adidasów.

Julia wymieniła stawkę. Takiej sumy się nie spodziewał. Spojrzał na matkę, a ta się uśmiechnęła.

– Czy ta kwota cię satysfakcjonuje? – zapytała Julia.

– Pewnie, że tak – odparł rozbrajająco.

Po uregulowaniu należności Julia jeszcze przez chwilę sobie pogawędziła z panią

Magdą. Darek raczej milczał. Odpowiadał jedynie na zadane pytania.

– Na mnie już czas – wreszcie podniosła się z krzesła. – Zasiedziałam się u państwa.

– Było mi bardzo miło panią gościć – zapewniła matka Darka. – Przyniesz ze spiżarni dwie wytłaczanki jajek dla pani Julii – poleciła synowi.

– Naprawdę, nie ma potrzeby – zaprotestowała Julia.

– Pan Piotr z chęcią zje – wyjaśniła pani Magda. – Gdy mnie podwoził, zgadaliśmy się na temat jajek. Stwierdził, że żadne nie smakują tak jak wiejskie.

Julia się roześmiała. Dobrze знаła upodobania kulinarne męża. Jajka zajmowały u niego wysoką pozycję.

– Odprowadź panią do domu – wydała kolejne polecenie w stronę syna.

– Darek jest pewnie zmęczony po pracy, poradzę sobie.

– Z chęcią się przejdę i rozprostuję kości – odezwał się chłopak.

Dłuższy czas szli w milczeniu. Darek, ze spuszczoną głową i rękami w kieszeniach spodni, nie wyglądał na chętnego do rozpoczęcia rozmowy. Julia chciała przejąć inicjatywę i sama się odezwać, gdy nagle zapytał ją o męża.

– Pan Piotr znowu za granicą?

– Tak.

– Gdzie jest tym razem?

– W Pradze.

– Ładne miasto. Zabrałem tam mamę dwa lata temu na urodziny. Pojechaliliśmy z wycieczką. Spodobał się mamie prezent – uśmiechnął się.

– Nie wątpię.

– Zazdroszczę pani mężowi. Tyle świata widział.

– Często tylko z okien hotelowych i biurowych. Nie zapominaj, że on tam jeździ służbowo.

– Ale coś zawsze zobaczył. Dobrze, że jest teraz internet. Można bez ruszania się z domu, a co najważniejsze i pieniędzy, poznawać ciekawe zakątki. Marzą mi się podróże – dodał po chwili.

– Co chciałbyś zwiedzić?

– Paryż, Mediolan, Rzym i Wielki Kanion Kolorado – wymienił jednym tchem.

– W takiej kolejności?

– Kolejność nie odgrywa roli – Darek uśmiechnął się. – Pani były chłopak opowiadał mi o Australii. Mieszkać w takim miejscu to po prostu bajka.

Julia zdawała sobie sprawę, że we wsi wiedzą o jej relacjach z Marcinem. Jednak tak bezpośrednie słowa Darka lekko ją zaskoczyły. Nie spodobało jej się, że plotkują na jej temat.

– Pan Marcin chce sprzedać dom po rodzicach – mówił dalej.

– Wiem o tym.

– Żal mi go trochę.

– Dlaczego?

– Lata lecą, a on ciągle sam.

– Ty też nie palisz się do ożenku – zauważyła wesoło.

– To nie tak – zaprzeczył stanowczo. – Nie ma po prostu w czym wybrać. Przyznam pani, że zaczynam się tym trochę niepokoić.

Tymi słowami wywołał u niej szczery wybuch śmiechu.

– To nie jest wcale śmieszne – odezwał się urażony. – Wiem, że jestem jeszcze młody. Ale jak patrzę na te młode dziewczyny, potencjalne kandydatki na żony, to strach mnie oblatuje.

– Tak? A dlaczego?

– Wszystkie nastawione są czysto konsumpcyjnie.

– Jaki dokładnie konsumpcjonizm masz na myśli? – starała się zapanować nad śmiechem, wiedząc, że Darek mówi poważnie.

– Pieniądze, a pani co miała na myśli? – zdziwił się.

– To samo – usta jej drgały od tłumionego śmiechu.

– Jak nie masz dostatecznej forsy, to tracisz wszystko w oczach takiej panny.

– Nie każda dziewczyna taka jest – postanowiła stanąć w obronie swojej płci.

– Owszem, są wyjątki. Niestety nie trafiłem jeszcze na taki – spojętniał.

– Trafisz. Fajny chłopak z ciebie.

Na jej słowa poczerwieniał na twarzy, łącznie z uszami.

– Pan Piotr był bogaty, gdy pani za niego wychodziła?

– Czyżbyś insynuował, że zaliczam się do tej grupy wyrachowanych kobiet?

– Ależ skąd! – pośpieszył z zapewnieniem.

– Nie umiesz kłamać. Mów, o co chodzi.

– Ech.

– No dalej, obiecuję, że się nie obrażę.

– We wsi się mówi, że wybrała pani lepszą partię.

– Też tak myślisz?

– Myślę podobnie jak mama.

– Czyli? – zaciekawilo ją, co też o jej wyborze sądzi pani Magda.

– Że wybrała pani mężczyznę wartościowego – odparł krótko. – Dlaczego pieniądze odgrywają aż taką rolę w związku? – spojrzał na nią, wyraźnie oczekując odpowiedzi.

– Niewątpliwie są ważne. Nie kupisz jedzenia ani nie zapłacisz rachunków miłością, musisz mieć na to pieniądze.

– Uważam, że można się kochać i bez pieniędzy.

– Ale jak długo? – zapytała retorycznie.

– To znaczy? – nie zrozumiał jej.

– Brak pieniędzy wcześniej czy później staje się problemem i rodzi wzajemne frustracje w związku.

– Moi rodzice żyli bez nich i byli szczęśliwi.

– Zdarzają się wyjątki.

– Czyli trzeba mieć dużo pieniędzy?

– Tego nie powiedziałam. Ich niedostatek, jak i nadmiar, nie jest wskazany.

Najlepiej, gdy jest ich w sam raz.

– Nie podoba mi się taki układ.

Jego stwierdzenie rozbawiło Julię.

– Mądry i rozsądny z ciebie mężczyzna – stwierdziła. – Kobieta, którą wybierzesz na żonę, będzie prawdziwą szczęściarą.

Darek był wyraźnie zadowolony z komplementu.

– Dziękuję za odprowadzenie i ciekawą rozmowę – powiedziała na pożegnanie, gdy dotarli przed jej dom. Do tej pory nie miała okazji porozmawiać z nim tak jak teraz. Bardzo zaskoczyła ją jego dojrzałość.

– Cała przyjemność po mojej stronie – uśmiechnął się. Spacer i bezpośredniość Julii pozbyły go onieśmielenia. Gdyby to od niego zależało, to z chęcią by sobie z nią jeszcze podyskutował. Była to pierwsza ładna kobieta, która zachowywała się wobec niego miło i naturalnie. Miejsce piękności zawsze zadzierały nosa w jego obecności, oczekując wyłącznie, aby im nadskakiwano i prawiono komplementy.

Dom Adeli i Lucjana wkomponowany był w bujną roślinność. Znajdował się tam ogród kwiatowy i warzywniak. Na tyłach rozpościerał się duży stary sad, w którym rosły pyszne papierówki. Teraz, w maju, gdy zieleń nabierała najintensywniejszych barw, ogród sprawiał wrażenie tajemniczego; zachęcał do spokojnego kontemplowania w jego urokliwych zakątkach.

– A to co? – oburzyła się Adela na widok wina, które Julia trzymała w ręce.

– To dla pana Lucjana. Wiem, że lubi reńskie.

– Dziękuję bardzo – starszy pan z uśmiechem odebrał od niej upominek. – Miło, że ktoś o mnie pamięta – westchnął.

– Powiedział, co wiedział – prychnęła małżonka. – W domu taki zaduch, usiądziemy sobie, Bączku, w ogrodzie.

– Rzeczywiście, wyjątkowy dziś upał jak na początek maja – zaczął Lucjan, gdy usiedli oboje pod rozłożystą starą jabłonią. Adela zniknęła we wnętrzu domu, gdzie przygotowywała podwieczorek. – Jak spędzasz czas, Bączku?

– Dużo spaceruję. Ostatnio masę czasu przesiadywałam w pracowni, przyda mi się zastryk świeżego powietrza.

– No, nie wiem, czy ono znowu takie świeże – wtrąciła Adela, przynosząc apetycznie wyglądającą szarlotkę. – Tyle się teraz mówi o tym smogu. Strach się bać, czym to nas z każdej strony podtruwają – pokręciła głową.

– Bez przesady – oburzył się Lucjan. – Ten cały smog to dla mnie bardziej polityka. Nikt mi nie powie, że tak nagle pojawił się problem.

– Bez wątplenia potrzebna jest edukacja społeczeństwa i uświadomienie, że trzeba dbać o środowisko i nie można palić czym popadnie – Julia odebrała z rąk Adeli dzbanek z herbatą. Gospodyni jeszcze raz zniknęła we wnętrzu domu, aby po chwili wyjść z niego z paterą mini ptysi.

– Oczywiście, ja tego nie neguję. Uważam jednak, że temat jest zbyt rozdmuchany. Napijesz się mojej nalewki z czarnego bzu? – zaproponował. Był z niej bardzo dumny. Uważał, że udało mu się wymyślić idealną recepturę.

– Z chęcią.

– Mnie też nalej – poprosiła Adela. – Mocne cholerstwo, ale bardzo dobre. Teraz w okresie letnim trochę odpoczniemy od dymu, ale za to wdychać będziemy spaliny – naląła herbaty do filiżanek i usiadła.

– Od cywilizacji nie uciekniemy, droga małżonko.

– Oby ta cała cywilizacja nam bokiem nie wyszła – mruknęła. – Ale zmieńmy temat. Widziałas się z Marcinem? – zapytała Julkę, na co mąż skierował na nią pełne oburzenia spojrzenie.

– Tak.

– I? – nie ustępowała starsza pani. Nakładała jej właśnie na talerzyk kawałek ciasta.

– Zaprosił mnie na kolację i porozmawialiśmy sobie trochę.

Adela znieruchomiała z kawałkiem ciasta na łypatce, w połowie drogi to talerzyka męża.

– Coś dozujesz te informacje. W końcu zobaczyłaś go po raz pierwszy po sześciu latach.

– Nie wracamy do przeszłości.

– Nie da się nie wracać do przeszłości, Bączku – pani Adela nałożyła wreszcie ciasto niecierpliwicemu się Lucjanowi.

– Zamknęłam definitywnie przeszłość, pani Adelo – wyjaśniła Julia, zjadając wypiek ze smakiem.

– Marcin dobrze wygląda – Adela najwyraźniej się nie poddawała.

– Czy ja wiem? – włączył się do rozmowy Lucjan. – Jak dla mnie jest zbyt dandysowaty.

– Gadanie – obruszyła się jego żona. – To, że go nie lubisz, nie powinno wpływać na twój obiektywizm. Ja również mam o nim swoje zdanie, ale urody nie mogę mu odmówić. Gdy był tu latem trzy lata temu, wyglądał równie dobrze. To w tym czasie, gdy byłaś z Piotrem za granicą, Julciu – zwróciła się do niej wyjaśniająco.

Julia pamiętała tamten okres bardzo dobrze. Było to krótko po śmierci babci Zofii. Piotr postanowił zabrać ją na Maderę, aby wypoczęła i zaprzętnęła myśli czymś miłym. Pojechała z nimi Ola, to były bardzo udane wakacje. O tym, że przyjechał Marcin, dowiedziała się od matki. Rodzice byli w tamtym czasie w Zaciszu. Oczywiście Barbara tylko o jego przyjeździe napomknęła. Nie rozwijała tematu. Julia nawet nie miała jej tego za złe.

– Kwestia gustu, a o gustach się nie dyskutuje – Lucjan nie ustępował.

– A ty jak go znajdujesz po tylu latach, Bączku? – zapytała pani Adela.

– Słucham? – Julia starała się zebrać rozproszone myśli.

– Pytam, jak odbierasz Marcina?

– Wcale się nie zmienił – w jej głosie słychać było lekką ironię.

– Co u Piotra? – zmieniła temat Adela, widząc, że na razie nie wyciągnie więcej informacji od Julii.

– Jak zwykle jest zapracowany.

– Nie dziwi, że czasu nie macie na dziecko. Trudno zająć się nim w locie – pokiwała głową, nie spuszczając z niej wzroku.

Lucjan o mało nie zadławił się ptysiem.

– Nie jedz tak łąpczywie i popij – zgañiła go żona.

Wypowiedziane w tak bezpośredni sposób słowa Adeli wywołały u Julii poczucie dyskomfortu. Wiedziała, że starsza pani nie ma pojęcia, dlaczego do tej pory nie mają dziecka. Mimo to ta uwaga ją dotknęła.

– Dwa dni temu z nim rozmawiałam – mówiła dalej gospodyni.

– Z Piotrem? – Julia spojrzała na nią zaskoczona. Poczwała niepokój, odezwowało się jej nieczyste sumienie.

– Pomyliłam numery i przez przypadek do niego zadzwoniłam – wyjaśniła starsza pani. – Porozmawialiśmy chwilkę, ale szybko kazał mi koñczyć, abym za dużo nie zapłaciła za rozmowę – umilkła i zajęła się dokładaniem na talerzyki ciasta.

Julię korciło, by zapytać, o czym rozmawiali. Odniosła wrażenie, że Piotr mógł wywnioskować z rozmowy z Adelą, że mówiła nieprawdę o swojej rzekomej wizycie u starszych pañstwa. Najprawdopodobniej stąd wynikał jego zły humor. – Do licha, ale narozrabiałam – zgañiła się w duchu. Co ją napadło, aby mu napisać takie kłamstewko.

– Dowiedziałam się w sklepie, że Marcin sprzedaje dom. Wiedziałaś o tym? – ciągnęła pani Adela.

Julia przytaknęła.

– Swoją drogą, po co mu taka nieruchomość, skoro mieszka na drugim końcu świata – stwierdziła, nakładając Julii dwa ptysie, pomimo wyraźnych oporów młodej kobiety.

– To piękny dom. Szybko znajdzie się na niego chętny – Lucjan wyciągnął fajkę z kieszeni koszuli.

– Chyba że zażąda za niego zbyt wygórowaną cenę.

– Nawet wtedy. Mało to bogatych jest na świecie? – zapytał retorycznie, rozpalając fajkę. – Teraz bardzo modne jest mieć dom na wsi.

– Co prawda, to prawda – Pani Adela pokiwała głową. – Czy ty naprawdę musisz palić w towarzystwie? Dopiero co mówiliśmy o zanieczyszczeniu powietrza, a ty nam tu kopczysz pod samym nosem.

– Julko, przeszkadza ci to? – zapytał.

– Ależ skąd. Uwielbiam zapach fajki. Przypomina mi dziadka.

– Widzisz?

Żona nie odpowiedziała, tylko machnęła ręką.

– Widziałam dzisiaj Darka w sklepie. Biedaczek – westchnęła, zaplatając dłonie na podolku.

– Dlaczego biedaczek? – zaciekawiała się Julia.

– Uderzał w konkury do córki Zdujawiaków. Dziewucha mu w głowie zawróciła, a potem wystawiła. Wyjechała do Irlandii z takim jednym z Białej Wody.

– Bo bogatszy? – domyśliła się Julia.

– Dokładnie tak.

– Teraz już wiem, skąd w nim tyle goryczy. I ten pogład, że współczesne dziewczyny mają konsumpcyjne podejście do związku.

Staruszkowie spojrzeli na nią zaskoczeni.

– On z tobą o takich sprawach rozprawia? – Adela nie kryła zainteresowania.
– Kilka dni temu odprowadzał mnie do domu. Byłam u niego się rozliczyć – wyjaśniła. – Porozmawialiśmy sobie tak od serca.

– To dobry chłopak – zauważył Lucjan. – Pracuje uczciwie. Nie jego wina, że nie jest przebojowy.

– I tak im teraz trochę lepiej, gdy są te dotacje unijne na rolnictwo – nadmieniła Adela.

– Ano prawda – pokiwał głową. – Dużo tego nie dostaje, bo i gospodarstwo niewielkie. Ale coś niecoś jest. W zeszłym roku udało mu się pozyskać fundusze na modernizację sprzętu. Bardzo się cieszył z tego powodu, bo urządzenia miał stare i wciąż się psuły. Nie mówiąc już o tym, że naprawy kosztowały krocie.

– Ja tam wierzę, że znajdzie swoją drugą połówkę. Dobry z niego chłopak – podsumowała Julia.

– Zgadzam się w całej rozciągłości – przytaknął starszy pan. – Jest jeszcze bardzo młody, ma czas na ożenek. A z córką Zdujawiaków to dobrze, że wyszło już teraz. Gorzej, gdyby wywinęła mu taki numer po ślubie.

Wszyscy troje pokiwali w zamyśleniu głowami.

– Zobaczymy się dopiero w lipcu? – zapytała Adela, gdy jakiś czas później odprowadzała Julię do furtki.

– Tak. Cieszę się, że z Piotrem przyjeżdżamy na wakacje.

– Jak jesteśmy w temacie Piotra, czy on wie o twoim spotkaniu z Marcinem?

– Mąż nie musi wiedzieć wszystkiego, co robi żona – uśmiechnęła się.

Staruszka pogroziła jej palcem.

– Nie wiedziałam, że z ciebie takie ziółko – stwierdziła z lekką przyganą.

– Bez przesady – zaoponowała rozbawiona Julia.

– Nie chcę bawić się w twoją matkę i dawać ci nauki...

– Ale?

– Nieroztropność potrafi przysporzyć dużo kłopotów.

– Mam tego świadomość, pani Adelo.

– Cieszę się – uśmiechnęła się. – Wiesz, że życzę ci dobrze.

– Wiem – pocałowała ją w policzek. – Bardzo dziękuję za przepyszny podwieczorek.

– Prawie nic nie zjadłaś.

– Słucham? – roześmiała się. – Dwa kawałki ciasta i pięć ptysi to mało?

– Nie tak znowu dużo.

– To moja miesięczna porcja słodczy.

– Bez przesady. O figurę to ty akurat nie musisz dbać. Wyglądasz idealnie.

– Dziękuję.

– W lipcu upiekę wam coś wyjątkowego – obiecała.

Pożegnały się serdecznie. Adela machała do Julii, aż ta zniknęła jej z oczu.

W domu Julię dopadły okropne wyrzuty sumienia. A co jeżeli rzeczywiście Piotr domyślił się z rozmowy z panią Adelą, że u nich nie była? Jak teraz się zachować? Brnąć w to dalej czy jakoś się wytłumaczyć? – A niech to szlag – mruknęła. Nie ma wyjścia,

zobaczy, jak małżonek będzie się zachowywać po powrocie i wtedy zadecyduje, co robić. Pokrzepiona trochę tą myślą, postanowiła wybrać się jeszcze na wieczorny spacer. Potem chciała się spakować i położyć wcześniej spać. Następnego dnia wolała nie wracać zbyt późno do Wrocławia.

Przeszła obok domu Marcina, sama się okłamując, że robi to z powodu pięknej trasy. Na werandzie i w salonie paliło się światło. Przystanąła na chwilę nieopodal parkanu z ligustru. Zastanawiała się, jak to będzie, gdy zamieszka tutaj zupełnie ktoś obcy. Czy zmieni wiele w wyglądzie budynku? Czy zmieni ogród? Poczula nagle żal za utraconym dzieciństwem i beztroską. – Chyba się starzeję – powiedziała do siebie, wracając do Zacisza. Pakując się, wróciła myślami do spotkania z Marcinem. Doprawdy, co go ugryzło, że tak zaczął czepiać się jej najbliższych. Zerwał z nią, a teraz ma pretensje do wszystkich o wszystko. Rodzice mieli rację, że nie jest to mężczyzna dla niej. Musiała przyznać sama przed sobą, że rozstanie wyszło jej tylko na dobre. Zamknęła torbę z mocnym postanowieniem, że nie będzie już więcej wracać do przeszłości.

VI

Gdy wjeżdżała na podjazd, zauważyła otwarte okno w kuchni. Domyśliła się, że Piotr wrócił wcześniej. Dlaczego nie zadzwonił? Wysiadając z samochodu, ponownie poczuła wyrzuty sumienia. – No nic, nawarzyłaś piwa, to je teraz musisz wypić – mruknęła. Zabrała torbę z bagażnika, po czym weszła do domu. W wejściu uderzył ją intensywny, aromatyczny zapach kurczaka na słodko po marokańsku, popisowego numeru kulinarnego Piotra. Apetyczna woń mieszała się jeszcze z czymś. Stwierdziła z uśmiechem, że to kruche ciasto z masą migdałową i polewą czekoladową. Kolejne dzieło męża. – A niech mnie. W tak krótkim okresie czasu dwóch mężczyzn dla mnie gotuje. Tego jeszcze nie było! – zachichotała pod nosem. Położyła bagaż, gdy z kuchni wyszedł Piotr. Przepasany fartuchem, na którym widniał rozbudzający apetyt napis „Bon Appetit”, i z przerzuconą przez ramię ścierką prezentował się jak prawdziwy kucharz.

– Wyglądasz jak rasowy szef kuchni, kochanie – stwierdziła z uśmiechem.

– To się okaże, gdy zaczniemy jeść – podszedł i pocałował ją w policzek. Poczuła rozczarowanie, jednak jego usta powędrowały do jej warg, składając na nich namiętny pocałunek. – Nowe perfumy? – szepnął.

– Tak – Julia czuła się wspaniale.

– Pachniesz nieziemsko. Pasują do ciebie.

– Dziękuję – chciała, aby ta chwila trwała w nieskończoność.

– Jesteś o czasie. Ryż już jest prawie gotowy.

– Z curry i kurkumą? – zapytała, z niechęcią wysuwając się z jego objęć.

– A jakże – założył ręce na piersi i oparł się o ścianę. Nie przestając się uśmiechać, patrzył na nią z przyjemnością i rosnącym pożądaniem. Ubrana była w niebieskie wąskie jeansy i luźny biały sweterek z cieniutkiej wełny. Finezyjnie zaczesany wysoko koczek dodawał jej dziewczęcości i wyjątkowej atrakcyjności.

– Skąd wiedziałeś, o której będę? – cały czas czuła na sobie jego wzrok. Sprawiało jej to przyjemność.

– Mniej więcej zawsze o tej porze wracamy z Zacisza. Przyjąłem, że i tym razem nie będzie inaczej.

– Kiedy przyjechałeś? – ciągnęła rozmowę, wkładając kapcie.

– Wczoraj, późnym popołudniem.

– Mogłeś zadzwonić.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę, Bączku.

– I udało ci się – pocałowała go w czubek nosa. – Mam dla ciebie dwie wytłaczanki jajek od pani Magdy.

– Dziękuję – ucieszył się. – Kiedyś ucieliśmy sobie dyskusję na temat wyższości wiejskich jajek nad sklepowymi.

– Wiem. Pani Magda wzięła sobie tę rozmowę do serca i stąd ten prezent. Teraz sobie pojedz do woli.

– A żebyś wiedziała. Jutro na śniadanie zrobię przepyszną jajecznicę. No dobra. My tu sobie gadu gadu, a w kuchni jedzenie na ogniu. Odśwież się i zapraszam do jadalni.

Piotr odprowadził Julię wzrokiem, gdy wchodziła po schodach na piętro. Nie wyglądała, jakby miała coś na sumieniu. A już na pewno nie wyglądała ani nie zachowywała się jak osoba, która ma za sobą sekretną schadzke. Chociaż, chwileczkę, a nowe perfumy? Czy nie świadczą o chęci podobania się? Bzdura – pokręcił głową. Często zmienia perfumy. Lubi eksperymentować w tym temacie. Najlepiej, jak mniej będzie wszystko analizował, a wreszcie zacznie działać. Jak nakazała mu teściowa. Na szczęście Julia nie nabrała podejrzeń co do jego nagłej pasji kucharzenia. Zastanawiał się, czy to dobry pomysł, ale z drugiej strony, od czego mógłby zacząć delikatny proces uwodzenia żony? – uśmiechnął się pod nosem do swoich myśli. To Barbara na to wszystko wpadła. Zadzwoiła do niego wczoraj rano, gdy był jeszcze w Pradze, pytając, kiedy wraca i kiedy najszybciej mogłaby się z nim spotkać. Zależy jej na czasie, bo za dwa dni wyjeżdżają z Tomkiem, a sprawa, z którą chce się do niego zwrócić, jest nader pilna. Domyślał się, o co chodzi. Umówili się na wieczór. Barbara przemawiała tonem stratega, który szykuje się na wielką bitwę i nie bierze pod uwagę możliwości jej przegrania.

– Chyba domyślasz się, co mnie do ciebie sprowadza? – zaczęła bez zbędnego wstępu, sadowiąc się w fotelu.

Skinął głową.

– Julia spotkała się z Marcinem w Idzikowie – poinformowała go.

– Wiem.

Barbara spojrzała na zięcia zaskoczona. Nie takiej reakcji oczekiwała.

– I mówisz to tak spokojnie! – wybuchnęła.

– Sama dobrze wiesz, że było to nieuniknione.

– Co zamierzasz teraz z tym zrobić?

– Nic.

– Słucham? – jej frustracja narastała.

– Nie patrz tak na mnie. Przecież nie przełożę jej przez kolano i nie dam klapsa za złe zachowanie.

– Nie uważasz, że jesteś trochę bezczelny?

– Nie – pokręcił głową. – Julia ma rację, za bardzo ingerujesz w jej życie.

– Doprawdy? A ty, przepraszam bardzo, co robisz?

– To nie tak – wstał z fotela i podszedł do barku. – Ja ją po prostu chronię.

– A ja niby, co robię? – zachnęła się.

Nie skomentował jej słów. Od dawna uważał, że teściowa jest nazbyt opiekuńcza względem Julii. Zdecydował, że nie będzie ingerować, bo dobrze wiedział, ile zawdzięcza Barbarze. Bez jej wsparcia nie udało by mu się zdobyć Julii. W każdym razie, nie w taki sposób, jaki pragnął.

– Napijesz się koniaku? – zaproponował.

– Z chęcią.

– Ufam mojej żonie – podał Barbarze koniak i ponownie usiadł w fotelu.

– Na miłość boską, Piotr! Jak możesz być tak spokojny, wiedząc, co zrobiliśmy – zdenerwowana niemal duszkiem wypięła zawartość kieliszka.

– Po prostu nie denerwuję się na zapas, Basiu.

– Mówisz zupełnie jak Tomasz. Czuję, że Marcin jeszcze namiesza. Pielęgnował nienawiść do nas, a teraz ma okazję się zemścić.

– Nie sądzę – patrzył na trzymany w ręku kieliszek. – Ma zbyt dużo do stracenia. Przede wszystkim wyjawienie prawdy stawia go w bardzo nieciekawym świetle.

– Nie zapominaj, że nas też.

Milczeli przez chwilę, każde zajęte własnymi myślami.

– Radzę ci, zrób coś. Z nas wszystkich masz najwięcej do stracenia – dodała, wysuwając ostatni, najmocniejszy argument.

– Wiesz, jak uderzyć, aby zabolalo – nie krył wyrzutu.

– Po prostu chcę, abyś wreszcie zaczął działać.

Po wyjściu Barbary Piotr zaczął analizować całą sytuację, dochodząc ostatecznie do wniosku, że sam pcha żonę w ramiona byłego chłopaka. Czyż Julia nie miała racji, wypominając mu, że mało jej ostatnio poświęca czasu? Pochłonięty pracą, zapomina o wszystkim innym. Zawsze tak było. Przyjął egoistycznie, że Julia podda się jego przyzwyczajeniom. Czyż w pewnym sensie jej sobie nie zawłaszczył? Czuł wstyd, że dopiero pojawienie się na horyzoncie Marcina uświadomiło mu, jak ją zaniedbał. Wspominając spotkanie z Barbarą, westchnął ciężko do swoich myśli, wyciągając ryż z piekarnika.

– Co tak wzdychasz? – Julia stanęła w progu kuchni. – Zaczynam mieć wyrzuty sumienia. Zasadniczo to ja powinnam witać cię dobrym jedzeniem po długiej nieobecności – podeszła i objęła go w pasie, opierając brodę na jego ramieniu. – Muszę pomyśleć, jak ci się odwdzińczyć.

– Ja już wiem jak – odwrócił się do niej i mocniej do siebie przyciągnął.

– Jak? – patrzyła na niego kokieteryjnie.

Nie odpowiedział, tylko pochylił się i zaczął obsypywać jej twarz pocałunkami. Jej usta były ciepłe i słodkie. Muskał je delikatnie wargami, aż rozchyliły się zapraszająco.

– Myślę, że rozpoczniemy od deseru – szepnął, gryząc lekko płatek jej ucha.

– Masz na myśli ciasto? – jęknęła cicho pod wpływem jego pieszczot.

Roześmiał się, nie przestając jej całować.

– Mam na myśli ciebie, skarbie. Wybieraj, konsumpcja w kuchni czy sypialni?

– Zdecydowanie w sypialni. Chcę wygodnie i długo – oznajmiła bezwstydnie, zarzucając mu ramiona na szyję.

– Wedle życzenia – wziął ją na rękę.

– Moment – zatrzymała go. – Wszystko pogasiłeś? Nie chcę, żebyśmy spłoneli.

– Ja za chwilę spłonę, jeżeli cię zaraz nie skosztuję.

Wtuliła się w niego, śmiejąc się.

Powoli ściągał z niej ubranie, całując każdy centymetr ciała. Opuszkami palców pieścił kark, piersi, brzuch, wewnętrzną stronę ud, niespiesznie dochodząc do miejsc najbardziej intymnych i doprowadzając do fali ekstazy, która wywoływała u Julii cichutkie pojękiwanie. Nie pozostawała mu dłużna, pieszcząc i całując go tam, gdzie najbardziej lubił. Jego przyśpieszony oddech pobudzał do odkrywania kolejnych miejsc na mapie jego ciała, które tak hołubione, hojnie się odwdzięczały.

– Dawno nie było mi tak dobrze – zamruczała, przytulając policzek do jego

nagiego torsu.

– Dziękuję – pocałował ją w czubek głowy.

– Och! Nie to miałam na myśli.

– Cii... – przyłożył palec do jej ust. – Obydwoje dobrze wiemy, że zaniedbywałem cię ostatnio w tej materii. Jak i w wielu innych rzeczach – dodał.

– Piotr... – zaczęła, ale przerwał jej.

– Daj mi skończyć, skarbie – uniósł się i podparł na łokciu. – Prawda jest taka, że odpuściłem sobie zabieganie o ciebie, uważając, że jesteś moja i nie ma potrzeby mówienia i robienia rzeczy oczywistych. Mówiąc wprost, byłem krótkowzrocznym egoistą. Mogę tylko dodać na usprawiedliwienie, że bardzo cię kochającym.

Tak szczerze wyznanie męża zrobiło na niej wrażenie. Poczowała radość, ale i poczucie winy. Wiedziała, że i ona musi być z nim szczerą. Zdecydowała się opowiedzieć mu o spotkaniu z Marcinem.

– Myślę, Julio – mówił tymczasem dalej, muskając opuszkami palców jej nagie, ponętne ramię – że musimy wypracować kompromis.

– Masz konkretną propozycję? – usiadła na łóżku, podciągając kolana pod brodę.

– Oczywiście.

– Słucham.

– Obiecuję mniej pracować, ciebie zaś proszę o więcej wyrozumiałości.

– Myślę, że to bardzo konkretna i dobra propozycja – rozpromieniła się. – Zgadzam się. Jest jeszcze jedna rzecz.

– Tak?

– Obiecuj mi, że te wakacje na pewno spędzimy razem w Zaciszu. Że nic nie będzie ważniejsze od tego, proszę cię – spojrzała na niego wyczekująco.

– Obiecuję, Bączku.

Ponownie otoczyły ją mężowskie ramiona, by po chwili mogła zaznać w nich kolejnej, równie intensywnej rozkoszy.

– Nie wiem jak ty, Piotr, ale ja jestem strasznie głodna – wyslizgnęła się wreszcie z jego objęć.

– Przyznam, że ja również zgłodniałem. Wyssałaś ze mnie całą energię – mrugnął łobuzersko.

– Wariat! – zachichotała. Wstała z łóżka i założyła jego podkoszulek, po czym usiadła przy toalecie i zaczęła czesać włosy. Lubił na nią patrzeć, gdy to robiła. Spływała na niego wtedy fala błęgiego spokoju.

– Szybki przysznic we dwoje i siadamy do stołu – zdecydował, odrywając się z niechęcią od tego słodkiego widoku.

– To jest po prostu wspaniałe – Julia nie mogła się nachwalić mężowskiego dzieła, gdy zasiedli do stołu.

– Cieszę się, że ci smakuje.

– Zawsze lubiłam twój kurczaka po marokańsku, ale ten smakuje obłędnie. O ryżu już nie wspomnę – nałożyła sobie dokładkę tego ostatniego.

- Staralem się. Zostaw sobie trochę miejsca na ciasto – patrzył zadowolony, jak zajada z apetytem. – Stawałem na głowie, aby mi się masa przy tej pogodzie nie zważyła.
- Mój ty bohaterze – przesłała mu całusa.
- Mam dla ciebie prezent – przypomniał sobie przy deserze.
- Prezent? – zaskoczona Julia przestała jeść.

Wyszedł do przyległego do jadalni gabinetu i po chwili przyniósł dużą papierową torbę.

- Proszę – wręczył jej z uśmiechem.
- Co to? – zajrzała do środka. – Och, jej! – nie kryła radości, wyciągając z torby czekolady Studenckie o różnych smakach. – Że też pamiętałeś... – wstała od stołu i podeszła do niego, objęła za szyję i ucałowała.
- Przecież wiem, jak za nimi przepadasz.
- Wszystko fajnie, ale tyle kalorii – westchnęła. – Będę musiała zacząć ćwiczyć, inaczej przytyję.
- Już ja ci pomogę spalić te zbędne kalorie – puścił do niej oko.
- Dziękuję – roześmiała się, powracając do ciasta.

Podczas posiłku omijali temat jej pobytu w Zaciszu. Piotr czekał, aż Julia sama go rozpocznie. Targały nim różne uczucia, głównie strach i niepewność. Jednak czy kobieta, która kocha innego, mogłaby być tak namiętna? Na wspomnienie ich niedawnej bliskości poczuł, że ponownie ogarnia go pożądanie.

Julia także miotała uczucia, lecz zdecydowanie różniły się od mężowskich. Odczuwała przede wszystkim poczucie winy. Pijąc powoli herbatę, zastanawiała się, jak rozpocząć ten trudny temat. Wiedziała, że nie może odsuwać tej chwili w nieskończoność.

– Okłamałam cię, Piotrze – zdecydowała w końcu, że zacznie tę rozmowę wprost. Co ma być to będzie.

Spojrzał na nią, serce mu mocniej zabiło.

– Skłamałam, pisząc ci SMS-a, że wybieram się na kolację do pani Adeli i pana Lucjana. Owszem, byłam na kolacji, ale u Marcina – popatrzyła na męża.

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał Piotr po chwili ciszy, która była dla Julii wiecznością.

– Nie wiem – wzruszyła ramionami. Następnie podparła policzek na dłoni. – Po prostu nie wiem.

– Chcesz odejść ode mnie?

– Na miłość boską, nie! – wybuchnęła. – Kocham tylko ciebie – jej głos drżał od tłumionego płaczu. – Ja po prostu... – Nie mogła już powstrzymać emocji i się rozpląkała.

Piotr chciał do niej podejść i ją przytulić, kończąc ostatecznie ten temat. Wiedział jednak, że musi być teraz twardy.

– Przyjazd Marcina wywołał wspomnienia – szlochała. – Nie mogę pogodzić się z tym, jak ze mną zerwał. Naiwnie wierzyłam, że wyjaśni mi wreszcie, dlaczego tak mnie potraktował. Dlaczego nie miał odwagi, po tym wszystkim, co nas łączyło, zakończyć związku tak, aby mnie przy tym nie upokorzyć. To tak bardzo boli.

Piotr odczuwał coraz większe wyrzuty sumienia. Czyż po części nie jest za to

wszystko odpowiedzialny? – wyrzucał sobie w duchu.

– Ubiegając twoje pytanie – wytarła dłonią mokre od łez oczy. – Nie Kocham Marcina od dawna. To uczucie zgąsło z chwilą gdy mnie tak potraktował. Ktoś, kto naprawdę kocha, nie robi takich rzeczy drugiej osobie – pociągnęła nosem.

Piotr wstał i przyniósł jej chusteczki higieniczne.

– Dziękuję – wzięła je i wydmuchała nos.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – przysunął swoje krzesło bliżej i wziął ją za rękę.

– Nie mogłam – łzy ponownie popłynęły jej po policzkach. Otarł je kciukami. – Już nie mogłam.

– Nie rozumiem.

– Powiedziałałabym ci o wszystkim, gdybyś nadal był moim przyjacielem, a nie mężem.

– Przecież jestem twoim przyjacielem. Nic się nie zmieniło – powiedział łagodnie.

– Zmieniło się – upierała się. Przypominała dziecko, które obstaje przy swoim i do którego nie trafiają żadne argumenty. – Tego, co rozumiałeś jako przyjaciel, nie zrozumiesz jako mąż. Nie pozwól ci na to uczucia.

Nagle wszystko stało się jasne. Poczul niemal fizyczną ulgę. Jakby ktoś zdjął mu z piersi wielki ciężar.

– Julciu, ty duży dzieciaku – przytulił ją do siebie. – Spójrz na mnie, Bączku – wziął ją pod brodę. – I zapamiętaj: z każdym, powtarzam, z każdym problemem możesz do mnie przyjść.

– Och! Piotr – objęła go za szyję.

– Czy ten palant dla ciebie gotował? – spytał po chwili, wywołując u Julii wybuch śmiechu. I o to mu chodziło, chciał rozładować napiętą atmosferę.

Skinęła głową, nie przestając się śmiać.

– Przynajmniej dobre było? – dopytywał.

– Było niezłe. Ale nie takie pyszne jak twoje – pośpieszyła z zapewnieniem.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

– No, chodź do mnie – wyciągnął do niej ramiona.

Usiadła mu na kolanach, wtulając się w jego ciało. Tak dobrze było opowiedzieć Piotrowi o wszystkim. Pozbyć się męczących wyrzutów sumienia. Poczucie bezpieczeństwa powróciło.

Barbara nie odzywała się do Julii od pamiętnej telefonicznej rozmowy na początku maja. Julia dobrze wiedziała, że matka jest na nią obrażona. Postanowiła pierwsza wyciągnąć rękę do zgody. Szczęście jej sprzyjało, właśnie dotarły do niej dwie porcelanowe figurki, podpórki na książki z miśnieńskiej porcelany. Jakiś czas temu poradziła rodzicom, aby ofiarowali taki prezent na siedemdziesiąte urodziny profesora Izdebskiego. Gdy zadzwoniła do matki z informacją o dostarczonej przesyłce, ta była wyjątkowo miła, co zaskoczyło córkę. Umówiły się w południe następnego dnia w jej pracowni. Traf chciał, że akurat ten dzień obrał sobie na wizytę „malowany hrabia” vel

Edmund Drażel.

– Moje uszanowanie, pani Julio – odezwał się, stając w drzwiach. Po czym złożył na jej dłoni elegancki pocałunek.

– Dzień dobry. Byliśmy na dzisiaj umówieni? – zapytała. Czyżby zapomniała o spotkaniu?

– Nie byliśmy. Mam jednak takie informacje, że musiałem tu przybyć osobiście. Nie mogłem tego przekazać telefonicznie.

– Proszę usiąść – wskazała mu dłonią fotel. – Może się pan czegoś napije?

– Gdybym mógł prosić trochę wody. Z tych emocji zaschło mi w ustach.

Julia zastanawiała się, co też za ważne informacje chce jej przekazać. Czyżby dotarł do jakichś królewskich korzeni w swojej rodzinie? Zachichotała w duchu na tę myśl. Edmund Drażel był nader nietuzinkową postacią. Nosił się z elegancją równą księciu Karolowi. Chyba się nawet na niego stylizował, przywdziewając dwurzędowe marynarki w ciekawych kolorach. Starał się mówić wyszukanyymi zwrotami. Niestety, bardzo często używał słów, których znaczenia nie znał. Dzięki temu rozmowa z nim na długo pozostawała w pamięci. Był krępy, niewysokim mężczyzną przed sześćdziesiątką, lekko łysiejącym. Jego dobrotliwa twarz o małych niebieskich oczach, rumianych policzkach i sumiastym wąsie w żaden sposób nie pasowała do tytułu hrabiowskiego, jakim się szczycił.

– Jestem taki podekscytowany, pani Julio – odstawił pustą szklankę na stolik.

– Jeszcze wody?

– Nie, dziękuję. Abstrahując, dosłownie kipię z emocji. Moje poszukiwania przyniosły wreszcie efekty.

– Czyli?

– Natrafiłem na jednej z aukcji internetowych na stół pochodzący z jadalni mojego pałacu!

W tym momencie do gabinetu weszła Barbara.

– Co to za krzyki? Czy ten człowiek ci ubliża? – wbiła wzrok w pana Edmunda, który na jej widok zaczął na zmianę otwierać i zamykać usta. Przypominał rybę wyciągniętą z wody.

– Ależ skąd, mam, to jest mój klient, pan Edmund Drażel – zaakcentowała nazwisko.

Matka natychmiast się zorientowała.

– Najmocniej przepraszam za moją uwagę, ale tak pan krzyczał – tłumaczyła się.

– W pełni rozumiem pani wzburzenie – wstał i pocałował jej dłoń. – Edmund Drażel. Hrabia Edmund Drażel – przedstawił się z wyszukaną kurtuazją.

– Barbara Rawicka. Jedynie Barbara Rawicka.

– Pani Julia nie mówiła, że ma, notabene, tak piękną i dystygowaną matkę – omiół jej sylwetkę uważnym spojrzeniem.

– Dziękuję – ledwo panowała nad tym, aby nie wybuchnąć śmiechem.

– Pani musi się szcycić arystokratycznym pochodzeniem, nieprawdaż?

– Rozczaruję pana, ale pochodzę z chłopstwa.

– No, nie! – zakrzyknął teatralnie. – Nigdy w to nie uwierzę.

– Musi pan.

– Wyobraź sobie, mamó, że pan Edmund natrafił na stół z przedwojennego wyposażenia swojej jadalni w pałacu w Dalborowicach – Julia postanowiła przerwać tę ciekawą rozmowę.

– Coś podobnego – Barbara pokiwała głową, siadając na kanapie.

– Zareagowałem takim samym niedowierzaniem – oznajmił. – Pokazywałem pani córce zdjęcie oryginalnego wystroju jadalni z 1937 roku, które udało mi się nabyć. Widnieje na nim duży politurowany stół z mahoniowego drewna. No i właśnie ten stół sprzedaje jakiś jegomość z Monachium.

– Ale skąd pewność, że to ten sam mebel? – Barbara nie podzielała jego euforii.

– Ano stąd wszelako, że sprzedający napisał, skąd ów stół pochodzi – wysapał hrabia.

– Kupi go pan?

– A jakże! Reasumując, nie oddam tego cacka nikomu. A właśnie... – wyciągnął laptop z torby. – Pani Julio, proszę zechcieć spojrzeć i ocenić, czy może to być falsyfikat.

Na zdjęciu stół prezentował się okazale. Sprawiał wrażenie dość starego. Jednak Julia wiedziała, że dopiero szczegółowa analiza była w stanie stwierdzić, czy rzeczywiście tak było.

– Musimy poddać ocenie konstrukcję mebla, zwłaszcza jego niewidocznych części. W antykach możemy znaleźć deski nie w pełni okorowane i nieheblowane, ze sterzącymi drzazgami – wyjaśniła.

Pan Edmund słuchał uważnie, co jakiś czas kiwając głową.

– Kiedyś stosowano złącza ciesielskie, między innymi zamek prosty – ciągnęła. – Ponadto muszą być widoczne ślady upływu czasu, jak uszkodzenia bądź ubytki i mniej lub bardziej widoczne naprawy.

Barbara słuchała córki z nieukrywanym zainteresowaniem i dumą. Kolejny raz musiała przyznać sama przed sobą, że Julia ma naprawdę ciekawy zawód i że zna się na tym, co robi.

– Głupi nie jestem – podsumował pan Edmund. – Kupię stół tylko po szczegółowej pani ocenie.

– Proszę wybaczyć, że się wtrącam – zaczęła Barbara. – Na pana miejscu zastanowiłoby mnie, jak się ten Niemiec znalazł w posiadaniu tego antyku.

– Coś pani insynuuje? – wlepił w nią czujnie niebieskie oczy.

– Bynajmniej – rozsiadła się wygodniej, zakładając nogę na nogę. Hrabia przełknął ślinę na widok jej zgrabnej pęciny. – Chcę tylko zwrócić pana uwagę na fakt, że dzieła sztuki w czasie zawieruchy wojennej różne przechodziły perturbacje i często trafiały w niewłaściwe ręce.

– Mamó, przesadzasz – Julia rzuciła jej znaczące spojrzenie.

– W żadnym razie! – zaprotestował stanowczo pan Edmund. – Proszę mówić dalej. W rzeczy samej, to niezwykle interesujące – wstał z fotela i przysiadł się obok niej na kanapie w poufałym geście.

– Po prostu myślę, że powinien pan bardzo starannie wy badać pochodzenie tego przedmiotu. Po co panu niepotrzebne problemy.

Patrzył na Barbarę jak w obraz, a jego twarz wyrażała jednocześnie podziw, uwielbienie i uznanie.

– Ależ z pani babka, że tak powiem – ponownie pocałował jej dłoń. – Zrobię tak jak pani mówi, w rzeczy samej. Lepiej dmuchać na zimne.

Żegnając się, zapytał nieśmiało:

– Czy mógłbym, korzystając z okazji, zobaczyć mój sekretarzyk? Leokadia, moja żona – rzucił wyjaśniająco w stronę Barbary – strasznie się niecierpliwi. Już chciałyby mieć to cacko w swoim buduarze. Mówię jej, kochanie, jeszcze trochę. Ale to przecież kobieta – westchnął znacząco.

– Oczywiście, że tak. Mamo, pozwolisz, że zostawię cię na chwilę?

– Mną się nie przejmuj.

– Do widzenia pani – uklonił się jej szarmancko hrabia. – Liczę, że dane nam będzie jeszcze się spotkać.

– Zapewne – uśmiechnęła się.

– Oczarowałaś pana Edmunda, mamo – stwierdziła ze śmiechem Julia, gdy pożegnała swojego wytwornego klienta.

– Jak ty to wytrzymujesz? – Barbara nie kryła rozbawienia.

– Po prostu to kocham – odparła krótko. – Niepotrzebnie mu namieszałaś z tym rzekomym nieprawnym pochodzeniem mebli.

– Ależ Julio, sama dobrze wiesz, jak czasem bywa. Niech będzie wyczulony w tym temacie.

– Może i racja – pokiwała głową córka. – Zaraz ci pokażę te caczuszka z miśnieńskiej porcelany – wyjęła ostrożnie z szafy paczuszkę owiniętą w pergamin. Następnie bardzo delikatnie odwinęła papier i wyjęła z niego dwie figurki.

– Piękne! – Barbara była szczerze oczarowana. – Miałaś naprawdę dobry pomysł. Witold będzie zachwycony. Lubi takie precjoza – bardzo ostrożnie oglądała figurki pasterki oraz pasterza, utrzymane w delikatnych pastelowych barwach.

– W ogóle nie są zniszczone. No i cena jest przystępna. To była naprawdę okazja.

– Masz teraz czas?

– Mam, a co?

– Może pójdziemy do Agawy na dobre ciacho? Ja stawiam – uśmiechnęła się Barbara.

– Z chęcią. Spakuję ci tylko figurki w folię bąbelkową i włożę do pudełka. Jak wyjdziemy, od razu włoż je do samochodu.

– Nie denerwuj się, będę bardzo ostrożna – uspokoiła ją.

Słoneczna i ciepła aura zachęcała, aby usiąść na zewnątrz lokalu. Park Południowy w maju urzekał różnorodnością oraz sytością barw. Schludnie utrzymane alejki wręcz zachęcały do spaceru.

– Lubię to miejsce. W czasach narzeczeństwa chodziliśmy tutaj z twoim tatą na randki – wyznała Barbara, wracając pamięcią do przeszłości.

– Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

– Jakoś nie było okazji.

– Mamo, przepraszam cię za to, co ci powiedziałam wtedy przez telefon.

– Daj spokój, należało mi się.

Zaskoczona utkwiała wzrok w twarzy matki.

– No, nie patrz tak na mnie – Barbara uśmiechnęła się. – Masz rację, za bardzo ingeruję w twoje życie. Ale nie potrafię inaczej – tłumaczyła się.

W jej głosie zabrzmiała miłość. Julia przykryła dłonią dłoń matki spoczywającą na stole.

– Kocham cię, mamo.

– Ja ciebie też, pamiętaj o tym – Barbara starała się ukryć wzruszenie.

Siedziały chwilę w milczeniu, patrząc na siebie. Ciszę przerwał kelner, który przyniósł zamówienie.

– Co u ciebie, Bączku? – zapytała, gdy znowu zostały same.

– Świetnie – Julia upiła łyk herbaty. – Mam wreszcie męża i czuję się jak prawdziwa żona.

– To znaczy?

– Piotr jak na razie nie wyjeżdża służbowo. Z pracy wraca po szesnastej, ja czekam na niego z obiadem. Jak w przykładowej rodzinie – relacjonowała zadowolona. – Jest prawie idealnie.

– Prawie? – spojrzała na nią uważnie.

– Brakuje mi jeszcze jednego elementu, ale pracuję nad tym – rzuciła tajemniczo.

Barbara domyślała się, o czym mowa.

– Trzymam kciuki – nie dopytywała więcej.

– Dziękuję – Julia uśmiechnęła się do niej. – Chcesz wiedzieć, czy spotkałam się z Marcinem w Idzikowie? – zapytała nagle.

– A chcesz mi o tym powiedzieć? – Barbara starała się nie okazać, że o wszystkim wie.

– Nie widzę powodu, aby tego nie robić.

– W takim razie słucham.

– Zaprosił mnie na kolację. Przyjęłam zaproszenie, myśląc, że może wreszcie powie mi, dlaczego tak mnie potraktował – westchnęła. – Summa summarum, kolejny raz okazał się zwykłym dupkiem. Mimo że nie lubię przyznawać się do błędów, teraz muszę to zrobić i przyznać ci rację. Poznałaś się na nim idealnie – spojrzała na matkę.

– Wierz mi, że wcale mnie to nie satysfakcjonuje.

W milczeniu jadły ciasto.

– A co u was? – Julia przerwała ciszę.

– Twój ojciec ma depresję.

– Z jakiego powodu? – nie kryła zdziwienia tą informacją.

– Z powodu okrągłych urodzin Izdebskiego. Witold kończy siedemdziesiąt lat, a za rok tyle samo kończy Tomasz – przypomniała jej matka.

– No i?

– No i stwierdził, że jest już stary.

Julia się roześmiała.

– Przepraszam – tłumaczyła się pod karcącym spojrzeniem matki.

– To nie jest wcale śmieszne, Julio. Ty go widzisz od czasu do czasu, a ja z nim

żyć na co dzień. Czasem jest nie do wytrzymania – pozwoliła sobie na szczerość.

– Może powinnaś mu wynajdywać jakieś zajęcia?

– A mało ich ma?! Uczelnia, klinika, sympozja. Nakręcają się wzajemnie z Izdebskim, gdy dwa razy w tygodniu grają w szachy. Dwóch durni i tyle – skwitowała, wzdychając.

Julia ponownie wybuchnęła śmiechem. Tym razem do jej wesołości dołączyła również Barbara.

Od dawna tak dobrze nie czuła się w towarzystwie matki. Rozmawiały ze sobą jak dobre przyjaciółki. Było to wyjątkowo przyjemne uczucie.

– Och, Tomasz! Jest po prostu rewelacyjnie – rozpromieniona Barbara weszła na taras i przysiadła na wiklinowym fotelu obok męża.

– A co jest takiego rewelacyjnego, jeżeli mogę zapytać? – spojrzał na nią z uśmiechem, odkładając gazetę na stół.

– Moje relacje z Julką. Wszystko zaczęło się układać. Byłyśmy w Agawie i spędziłyśmy uroczą godzinkę na rozmowie – relacjonowała. – Miałaś rację, że powinnam traktować naszą córkę bardziej po partnersku.

– Cieszę się, że to wreszcie zrozumiałaś.

– Ona naprawdę kocha Piotra – w głosie Barbary słychać było ulgę.

– A ty w to kiedykolwiek wątpiłaś?

– Och, Tomasz. Dobrze wiesz, o czym mówię – spochmurniała. – Ostatnio, po tym wszystkim, co się wydarzyło, dopadły mnie wyrzuty sumienia.

– To znaczy? – Tomasz utkwiał w niej pytające spojrzenie.

– Zastanawiałam się, czy aby nie wymusiliśmy na niej tego ślubu.

– No wiesz co?! – nie krył oburzenia. – Może jeszcze powiesz, że siłą zaciągnęliśmy ją przed ołtarz?

– Przyznasz, że trochę było w tym naszego udziału – nie ustępowała. – Wychwalaliśmy Piotra, stawiając go ciągle za wzór. To pewien rodzaj manipulacji, nie zaprzeczysz.

– Nie mam sobie nic do zarzucenia. Julia wiedziała, co robi. To, że ją trochę ukierunkowaliśmy, nie jest niczym złym. Zależało nam na jej dobru. Na lepszego męża niż Piotr nie mogła trafić. Proszę cię, Basiu, nie roztrząsaj dłużej tego tematu. Jest dobrze.

– Jakby czytając w jej myślach, dodał: – Wszystko jest tak, jak być powinno.

– Masz rację.

Zamilkli na chwilę.

– Ach, zapomniałam – dodała rozbawiona. – Nawet nie wiesz, kogo mi było dane dzisiaj poznać.

– No?

– „Malowanego hrabiego”.

– Nie? – Tomasz aż wyprostował się w fotelu.

– Hrabiego Edmunda Drażela. Spotkałam go dziś u Julki w pracowni.

– Nie może być? Jak ten arystokrata wygląda?

– Jak koniuszy – skwitowała krótko.

Tomasz wybuchnął głośnym śmiechem.

– Czy nie jesteś aby zbyt wymagająca co do męskiej urody szlachetnie urodzonych?

– Bynajmniej – wstała i podeszła do skrzynek z pelargoniami, które stały na zewnętrznym parapecie okna. Dotknęła palcem ziemi. – Suche, będzie trzeba podlać – stwierdziła, otrzepując dłonie.

– Najpierw pokaż mi te podpórki do książek, umieram z ciekawości.

– Są piękne – podała mu pudełko. – Tylko ostrożnie, Julia by nam nie wybaczyła, gdybyśmy potłukli te cacka.

– Będę uważać, obiecuję – rozwinął zawiniątko i zaczął je oglądać. – Rzeczywiście efektowne, ale nie wiem, czy najwłaściwsze dla Witolda.

– Słucham?

– Tak się zastanawiam, czy nie lepiej było kupić figurkę jakiejś ponętnej białogłowy w negliżu.

– Słucham? – powtórzyła zaskoczona.

– Miałby chociaż chłop na co popatrzeć w jesieni życia. Niestety Laura to już nie to samo ciało co dawniej – westchnął. – Że też się tak spasała, i to lekarz – ostatnie słowa powiedział takim tonem, jakby nadwaga pani doktor była co najmniej wykroczeniem.

– Tomasz, jak możesz tak mówić! – zganiała go żona. – Co to za określenie: „spasała”?

– Dosadne.

– Można to powiedzieć elegantszymi słowami, że się na przykład zaniedbała.

Małżonek wymownie uniósł brwi.

– Ma lekką nadwagę, ale nie przesadzajmy – kontynuowała, czując się w obowiązku stanąć w obronie znajomej.

– Jeżeli to dla ciebie jest „lekka nadwaga”, to aż się boję zapytać, czym jest w takim razie dla ciebie otyłość.

– Naprawdę, przesadzasz.

– Powiem ci szczerze, że dla mnie lekarz z nadwagą jest nierzetelny. Nigdy bym do takiego nie poszedł – Tomasz dalej się rozwodził na temat Izdebskiej.

– Laura jest już na emeryturze.

– Też mi argument – prychnął. – Ja to mam szczęście – odezwał się po chwili, wyciągając do niej dłoń. – Mam tak efektowną i zgrabną żonę – posadził ją sobie na kolanach.

– Jesteś niemożliwy – roześmiała się, nawet nie próbując ukryć, jaką przyjemność sprawiły jej słowa męża.

VII

Julia wychodziła od fryzjera, gdy natknęła się na dawną znajomą, Jagodę. Przed laty poznał ją z nią Marcin, była jego koleżanką z roku. Ich kontakty urwały się jakiś czas temu. Julia nie lubiła tej kobiety, odbierała ją zawsze jako na wskroś antypatyczną, dwulicową i wyjątkowo nietaktowną. Była to atrakcyjna blondynka, średniego wzrostu i pełnych kształtów. Nosiła się, zdaniem Julii, zbyt odważnie, nazbyt eksponując dekolt i nogi. Zdecydowanie za mocno się też malowała. Czasem docierały do Julki strzępki informacji o niej; że mieszka w Niemczech, że wróciła do Wrocławia, że ma czwartego męża i w ogóle że barwny z niej ptak. Julia nie miała ochoty na rozmowę. Zastanawiała się, co tu zrobić, aby Jagoda jej nie zauważyła. Niestety tamta siedziała przy stoliczku obok wyjścia, przy którym robiono jej manicure. – Trudno – westchnęła do siebie Julia i ruszyła do drzwi.

– Julka, to ty? – rzuciła w jej kierunku Jagoda.

Zakłęła cicho i przywołując na twarz uśmiech, odwróciła się do niej.

– Jagoda? – udała zaskoczenie.

– Co za spotkanie – zaszczębiotała tamta radośnie. – Nie widziałyśmy się chyba z sześć lat?

– Coś koło tego.

– Prostujesz włosy? – przyjrzała się jej z zainteresowaniem.

– Tylko gdy podcinam. Tak jest wygodniej.

– No tak. Te twoje bujne loki – westchnęła Jagoda. – Zawsze ci ich zazdrościłam. Ja niestety obdarzona zostałam czterema piórkami – wskazała dłonią na swoje blond włosy, modnie przycięte na krótko. – Wiem, że wyszłaś za mąż za Sztuckiego. Nigdy mi się nie podobał. Miałam przyjemność go poznać. Zawsze taki poważny, no i zdecydowanie za stary. Ale z drugiej strony, jest niezłą szychą. Ustawiłaś się, moja droga, gratuluję. Macie dzieci?

– Nie – Julia czuła, że dłużej nie wytrzyma tej paplaniny. Ręce ją dosłownie świerzbiły, aby zamknąć te irytujące usteczka w kolorze karminowym.

– Ja też nie mam. Po co mi problemy? Taki dzieciak to dużo obowiązków. To nie dla mnie – potrząsnęła głową. – Wystarczą mi problemy z mężczyznami – roześmiała się, jakby opowiedziała jakiś smaczny żart. – Właśnie rozwiodłam się z mężem numer cztery.

– Brawo. Niezły wynik jak na czterdzieści lat – Julia nie darowała sobie okazji do uszczypliwości.

– Ciszej. Nie wszyscy muszą wiedzieć, ile mam lat.

Manikiurzystka zachichotała i została zganiona przez Jagodę piorunującym spojrzeniem.

– Muszę ci powiedzieć, Julio, że nadal z ciebie atrakcyjna babka.

– Dziękuję.

– Nigdy nie mogłam pojąć, jak Marcin mógł cię rzucić. Chociaż z drugiej strony, to może lepiej dla ciebie. Ta jego słabość do płci pięknej. Wiesz o tym, że gdy był z tobą, sypiał z Ewą Dobrowaj? Taką ładną brunetką z jego grupy ćwiczeniowej, widziałaś ją

u mnie na imieninach. Chociaż to być może zbyt dużo powiedziane, że sypiał. Spotkali się tylko kilka razy. Do tego to jego umiłowanie do hazardu – westchnęła. – Ale jego wyglądowni nie można nic zarzucić. Przystojniak, jak cholera. Szkoda, że nigdy nie byłam w jego typie.

Julia miała już serdecznie dość tego spotkania.

– Słuchaj, Jagoda, miło się rozmawia, ale muszę już iść.

– Czekaj. Jeszcze jedno.

– Co takiego? – rzuciła zrezygnowana.

– Wiesz, że Marcin wrócił?

– Nie wrócił, tylko przyjechał na pogrzeb matki. Sprzedaje dom i wraca do Australii.

– Masz nieaktualne wiadomości, moja droga. Spotkałam go we Wrocławiu jakiś tydzień temu. Natknęliśmy się na siebie w Galerii Dominikańskiej. Powiedział, że zostaje.

– Jak to? – Julia nie ukrywała zaskoczenia.

– Właściwie to nie powiedział, że wrócił – poprawiła się. – Tylko, że robi sobie dłuższy urlop, bo ma tutaj kilka niezalawionych spraw.

Julia poczuła nieprzyjemny dreszcz na plecach, a do serca wkradł jej się dziwny niepokój.

– Niech robi, co chce. Mówiąc szczerze, nie interesuje mnie to – starała się, aby zabrzmiało to przekonująco.

– I bardzo dobrze. Ja też po czymś takim miałabym go gdzieś. Strasznie upalny ten czerwiec – zmieniła temat. – Wybierasz się na wakacje?

– Słucham? – informacje o Marcinie zupełnie wytrąciły Julię z równowagi.

– Pytałam, czy jedziesz na urlop? Ja wybieram się z przyjaciółmi na Korfu. Będziemy nurkować. Pokochałam ten sport.

– Nie mam jeszcze sprecyzowanych planów – odpowiedziała wymijająco.

– To moje namiary – Jagoda podała jej wizytówkę. – Gdybyś miała chęć, odezwij się. Wybierzemy się na drinka i pogadamy sobie.

– Jasne, dzięki.

W drodze do domu Julia wciąż od nowa analizowała to, co powiedziała jej Jagoda. Nie tyle informacje o rzekomym romansie Marcina i jego słabości do hazardu, co wiadomość, że na razie nie wraca do Australii. „Ma tu kilka niezalawionych spraw”, słowa te dźwięczały jej w uszach, za każdym razem wywołując to samo nieprzyjemne uczucie niepokoju. Dlaczego tak nagle zmienił plany? Co to za niezalawione sprawy? Nie opuszczało jej dziwne przekonanie, że został z jej powodu. – Głupia! – fuknęła w myślach. – Ależ masz o sobie zdanie. Też coś. Został, bo został. Ma przecież do tego prawo – westchnęła, wciąż nie mogąc się pozbyć niewytłumaczalnego zdenerwowania. Pewnie przedłużył pobyt w związku ze sprzedażą mieszkania. To najbardziej racjonalne wytłumaczenie. Pokrzepiona tą myślą, wjechała na podjazd. Samochód Piotra już tam stał. Wyglądało na to, że tym razem małżonek wrócił wcześniej z pracy. Znalazła go na tarasie, siedział przy szklance piwa, oddając się lekturze pisma farmaceutycznego.

– Już jesteś? – nachyliła się i pocałowała go policzek.

– Mogłem sobie pozwolić na wcześniejsze wyjście z pracy – przytrzymał ją za

pasek sukienki i pocałował w usta. – Smakujesz jak landrynka – zauważył.

– To ten błyszczak – starła kciukiem ślady pocałunku z jego warg. Ujął jej dłoń i pocałował. Ostatnio był wyjątkowo namiętny. Nie mogła narzekać. Zmierzyła mu włosy nad czołem.

– Zawsze mnie zaskakuje, jak bardzo się zmieniasz, gdy masz proste włosy. Wyglądasz tak dostojnie – stwierdził z przekonaniem.

– Znaczy się, staro? – spytała podejrzliwie.

– Ależ nie – roześmiał się. – Nie umiem znaleźć odpowiedniego słowa.

– To spróbuj, boś mnie teraz zaintrygował.

– Wyglądasz tak – szukał w myślach określenia – rasowo.

– Lepiej zajmijmy się obiadem – podsumowała, wzbudzając jego wesołość. – Przebiorę się i będziemy jeść. Dzisiaj twoje ulubione dania. Zupa ogórkowa, a na drugie kotlet schabowy z pieczarkami.

– Wiem. Pobuszowałem w kuchni – odezwał się skruszony.

O słabości Piotrka do zagładania do garnków krążyły już anegdoty.

– Może zjemy na tarasie? – zaproponowała.

– Dobry pomysł. Nakryję do stołu.

– Świetnie. Możesz też przełożyć do salaterki miks sałatkowy i go doprawić.

– Nie ma sprawy – wszedł za nią do środka.

– Tak sobie pomyślałam – odezwała się do niego, przechylając się przez poręcz schodów. – Dzień taki ładny. Może po obiedzie wybierzemy się na spacer nad Odrę? I wstąpimy do jakiejś przytulnej kafejki na lody?

– Nie tym razem, Bączku. Muszę napisać sprawozdanie.

– Rozumiem. To była tylko luźna propozycja.

Nie mogę narzekać i tak dużo od ciebie dostaję – dodała w myślach, wchodząc po schodach.

Po skończonym obiedzie, gdy Piotr poszedł pracować do gabinetu, Julia ponownie wróciła myślami do spotkania z Jagodą. Wkładała brudne naczynia do zmywarki, analizując do znudzenia słowa „ma tu kilka niezalutwionych spraw”. Dlaczego to zdanie tak ją niepokoiło? Potrząsnęła głową, zła na siebie, że tak się tym przejmuje. Zaczęła układać czyste talerze w szafce, gdy do kuchni wszedł Piotr.

– Będiesz tak miła i zrobisz mi herbaty?

– Oczywiście. Zaraz ci przyniosę.

– Stało się coś?

– Dlaczego pytasz? – z trudem przywołała na usta nikły uśmiech.

– Wyglądasz, jakby cię coś trapiło.

– Myślę o panu Edmundzie – rzuciła bezmyślnie pierwsze, co jej przyszło do głowy.

– Mam być zazdrosny?

– Piotr, daj spokój – roześmiała się. – Nie tyle myślę o nim, co o jego stole jadalnianym.

– A, o to chodzi – pokiwał głową. – Nabył go już?

– Właśnie czekam na sygnał od niego w tej sprawie.

–Nie skończyłaś jeszcze renowacji sekretarzyka dla „hrabiny”, a „hrabia” już cię zasypuje kolejną robotą. Chyba będę musiał z nim po męsku porozmawiać. Boję się, że mi ciebie zamęczy.

– Idź, lepiej dalej pracuj – zaśmiała się. – Zaraz podam herbatę.

W drodze do gabinetu Piotra postanowiła, że sama wybierze się na spacer. Potrzebowała przestrzeni, by oczyścić myśli.

– Przejdę się nad Odrę – postawiła na biurku tacę z filiżanką i dzbankiem herbaty.

– Całe przedpołudnie pracowałam, przyda mi się łyk świeżego powietrza.

– Dobrze – rzucił nieuważnie, nie odrywając oczu od monitora laptopa. Gdy pracował, nic więcej się dla niego nie liczyło. Wyszła z gabinetu, cichutko zamykając za sobą drzwi.

Nad Odrą o tej porze było sporo ludzi; rodzice z dziećmi, spacerowicze z psami, rowerzyści. Nad samym brzegiem ulokowali się wędkarze, którzy ukryci za gęstwiną zarośli bardziej oddawali się błogiemu nic nierobieniu niż łowieniu. Kilka zakochanych par na kocach, nie szczędząc sobie czułości, pałaszowało ze smakiem przyniesiony w koszykach prowiant. W powietrzu unosił się zapach rozgrzanej słońcem trawy, a od rzeki wiał delikatny, orzeźwiający wiaterek. Julia lubiła tutaj spacerować, zwłaszcza gdy słońce chyliło się ku zachodowi. Jego pomarańczowo-złotawy kolor urokliwie odbijał się w tafli wody, tworząc bajkową scenię.

Usiadła na jednej z pustych ławek. Po namyśle doszła do wniosku, że może przecież zadzwonić do pani Adeli. Od niej dowie się jakichś szczegółów. W Idzikowie będą wiedzieć, czy Marcin rzeczywiście został. Telefon odebrał pan Lucjan, który nie krył radości, że ją słyszy. Poinformował, że Adela jest na ploteczkach u sąsiadki i pewnie posiedzi tam do kolacji. Zapytał, czy on przypadkiem nie mógłby pomóc. Julia przez chwilę biła się z myślami, po czym, zapytała, czy Lucjan nie wie przypadkiem, czy dom po pani Wandzie już ktoś kupił. Pyta, bo jedna znajoma jest zainteresowana taką nieruchomością. Ta wymyślona na poczekaniu historia wydała jej się dobrym alibi.

– Chyba jeszcze nikt, Bączku – odpowiedział. – Marcin tam wciąż jest.

– Jak to? – udała zdziwienie. – Przecież miał wracać do Australii?

– Widocznie przedłużył pobyt. Sama wiesz, jaka u nas biurokracja. Mimo że jest jedynym spadkobiercą, może ma jakieś urzędowe trudności. W każdym razie wczoraj go jeszcze widziałem i nie wyglądał na kogoś, kto ma lada dzień wyjeżdżać – dodał po zastanowieniu.

Postanowiła nie ciągnąć tej sprawy, aby starszy pan nie nabrał podejrzeń. Zapytała, więc o jego samopoczucie.

– Nie narzekam. Chociaż plecy mi wysiadły, bo za długo zgięty w ogrodzie pracowałem. Adela nakleiła mi jakieś plastry przeciwbólowe i jakby troszkę lepiej. Teraz wypoczywam, paląc fajkę i oglądając mój ulubiony program na Discovery Chanel.

– Co to za program? – zapytała z grzeczności.

– Niebywale interesujący – nie krył zachwyty. – Łowcy okazji, kupują w ciemno kontenery, tak naprawdę nie wiedząc, co się w nich znajduje. Czasem natrafiają na istne

skarby.

Porozmawiali jeszcze przez chwilę i Julia się pożegnała. Wiadomość, że Marcin rzeczywiście nie wyjechał, przytłoczyła ją. Z drugiej strony, ma przecież prawo wrócić nawet na stałe, a jej nic do tego. Skąd więc te nieuzasadnione nerwy? Nie zdążyła się długo nad tym zastanawiać, bo zadzwoniła jej komórka.

– Dzień dobry, tu Edmund Drażel, czy nie przeszkadzam?

– Ależ skąd. O co chodzi? – odnotowała, że był poruszony.

– Stół będzie jeszcze przed pani wyjazdem na urlop – zakomunikował uroczyście.

– Bomba. Czyli obyło się bez problemów?

– W rzeczy samej. Oczywiście jeszcze za niego pełnej sumy nie zapłaciłem, a jakże. Jedyne zaliczkę. Poinformowałem właściciela, że całość otrzyma po przeprowadzonej przez panią ekspertyzie. Co do etiologii stołu to proszę uspokoić szanowną mamę. Proszę sobie wyobrazić, że stół jest w posiadaniu potomka dalekiego kuzyna byłego właściciela mojego pałacu, barona von Knoppe.

– Doprawdy? – Julia była naprawdę zaskoczona tą informacją.

– W rzeczy samej. Abstrahując, wszystko się układa. Jak już mebel będzie u mnie, to dam znać. Umówimy się wtedy co do pani przyjazdu do Dalborowic.

– Czy jest potrzeba potwierdzenia autentyczności, jeżeli mebel sprzedaje członek rodziny? W takiej sytuacji trudno przypuszczać, aby stół był kopią.

– Niby tak – przyznał. – Ja jednak wolę, aby spojrzął na niego ekspert. Przy okazji zobaczy pani, czy dużo będzie do renowacji.

– Dobrze.

– A tak na marginesie, to zaczynam mieć względem pani wyrzuty sumienia.

– A z jakiego to powodu?

– Że tak to ujmę – chrząknął. – Moja żona ostatnio mi wytknęła, że nazbyt panią absorbuję. W końcu nie jestem jedynym klientem, a ciągle zawracam głowę czymś nowym – wyrzucił z siebie jednym tchem.

– W żadnym wypadku tak nie jest – uspokoiła go.

– Czy aby, notabene, na pewno? – w jego głosie wyczuła rozbudzoną czujność.

– Oczywiście – roześmiała się. – Gdybym nie miała dla pana czasu, powiedziałabym to. Proszę nie zapominać, że nie pracuję sama.

– To jestem teraz spokojny – wyraźnie odetchnął. – Pani Julio, ostatnio wchodząc do holu, doznałem olśnienia – zrobił pauzę. – Wiem, czego mi w tym miejscu brakuje.

– Czego? – nie kryła zaciekawienia.

– Stolika kawowego w stylu... – zastanawiał się przez chwilę. – Wyleciała mi ta nazwa z głowy. Pani Julio, ten styl nosi nazwę jak te męskie zespoły, co to się przed kobietami obnażają.

– Obnażają? – zachodziła w głowę, o co też mu może chodzić.

– No tańczą i na koniec się rozbierają.

W tle usłyszała głos jego małżonki.

– Dziękuję, skarbenku. To nie było do pani – pośpieszył z wyjaśnieniem.

– Domyśliłam się – ta rozmowa zaczęła ją szczerze bawić.

– Żona mi podpowiedziała, chodzi o chippendales.

– Chippendale – poprawiła go.

– Otóż to. Marzy mi się właśnie taki stolik. Czy będzie pani tak uprzejma i zajmie się poszukiwaniem takiego mebla? – zapytał. Jak widać uspokojony zapewnieniem Julii, że nie zamecza jej pracą, postanowił dołożyć jeszcze trochę. – Oczywiście będę aktywnie pomagał – dodał.

– Nie ma sprawy. Muszę tylko napomknąć, bo nie wiem, czy pan wie, że ów styl charakteryzuje eklektyzm.

– I co w związku z tym? – spytał podejrzliwie.

– Określany jest brakiem stylu.

– Bez przesady – oburzył się. – Mnie ten styl jak najbardziej odpowiada. A to chyba najważniejsze.

Rozmowa z panem Edmundem poprawiła jej nieco humor. Doszła do wniosku, że tak naprawdę to sama się nakręca, wciąż myśląc o Marcynie. Przecież powiedziała mu, że nie chce mieć z nim więcej do czynienia. Przyjął to do wiadomości i to jej powinno wystarczyć. Nie do końca przekonana, zajęła się innymi rzeczami, wkrótce zapominając w natłoku spraw o byłym chłopaku.

Zabytkowy stół po ponad pół wieku ponownie ozdobił jadalnię pałacu w Dalborowicach. Mebel przywiózł osobiście baron von Knoppe, który chciał na własne oczy zobaczyć, jak też obecnie prezentuje się byłe domostwo jego przodków. Przystał na zaproszenie Drażelów i gościł u nich cały tydzień. Wzruszył się bardzo, widząc jak nowi właściciele starają się pałac przywrócić do dawnej świetności. Wyjeżdżał w bardzo dobrym humorze, jako serdeczny przyjaciel domu.

– Teraz Joachim czeka na opinię eksperta, abyśmy mogli ostatecznie sfinalizować transakcję – zakończył relacjonować Julii pan Edmund.

– Wszystko poukładam tak, aby przyjechać do pana jeszcze w tym tygodniu. Dzisiaj mamy wtorek, do piątku będę.

– Pani Julio, tak sobie pomyśleliśmy oboje z żoną – zaczął wyraźnie skrępowany – że może przyjechałaby pani do nas na weekend z małżonkiem? Konkludując, połączylibyśmy pożyteczne z przyjemnym. A ja miałbym możliwość zrewanżować się za to wszystko, co pani do tej pory dla mnie zrobiła.

– Przyznam, że brzmi to kusząco – pomyśl się Julii spodobał. Była już kilka razy w Dalborowicach, miejsce to urzechało swoim pięknem. – Muszę jednak wpieryw porozmawiać z mężem. Nie wiem, czy nie ma jakichś planów.

– Oczywiście. Czekam zatem niecierpliwie na telefon.

Jeszcze tego samego dnia powiedziała Piotrowi o propozycji, jaką złożył Drażel.

– Zobaczysz, będziesz zauroczony tym miejscem – namawiała.

– Byłoby cudownie, ale w piątek muszę być w Londynie.

– Nic nie mówiłeś.

– Bo nie byłem pewien, czy pojedę. Na spotkanie miał jechać Mr. Davies, ale nie może i dlatego wysyła mnie.

– Szkoda – westchnęła, moszcząc się w ogrodowym fotelu.

Był przyjemny letni wieczór, siedzieli na tarasie, popijając wino. W powietrzu unosił się delikatny zapach maciejki. Kilka robaczków świętojańskich cieszyło oczy swoim zielonkawym fluorescencyjnym światłem.

– Zostałbym kilka dni dłużej i odwiedził w Szkocji Olę – powiedział i dołączył jej wino. – Rzuciłbym okiem, jak sobie radzi. Telefoniczne rozmowy i skype to nie to samo co fizyczne spotkanie.

– Świetny pomysł – upiła łyk, delektując się słodkavo-cierpkawym smakiem z nutką korzenną. Lubiła wina tego typu, kojarzyły jej się z podróżami w egzotyczne zakątki.

– Nie gniewasz się? – Piotr był lekko zdziwiony.

– A dlaczego miałabym się gniewać? Kompromis, pamiętasz? – uśmiechnęła się.

– Kocham cię, nigdy o tym nie zapominaj – powiedział nagle.

– Wcale nie mam zamiaru – roześmiała się, wprawiając w drganie płomyk palącej się na stole świeczki.

Patrzył na jej słodką buzię, czując jak przepelnia go miłość. Pragnął jak najczęściej wiedzieć ten uśmiech.

– Wizyta u Oli ma na celu obejrzenie jej nowego mieszkania? – spojrzała na męża spod przymrużonych rzęs.

– Aż tak to widać? – zapytał.

– Piotr, musisz pogodzić się z tym, że jest już dorosłą, młodą kobietą – pokiwała ze śmiechem głową.

– Wiem. Ale to silniejsze ode mnie.

– Nadopiekuńczość przerabiam z mamą. Nie chciałabym, żebyś był taki sam.

– Będę nad sobą panować, obiecuję. A właśnie może pojechałabyś z Barbarą – podał jej pomysł.

– Z mamą na weekend? – perspektywa spędzenia z rodzicielką całych dwóch dni jakoś Julii nie zachęcała. Barbara się zmieniła, ale nie można było być pewnym, czy jej się przypadkiem nie odwidzi.

– Dlaczego nie? Ostatnio rzadko się widujecie.

– Coś ci mówiła? – spojrzała na niego czujnie.

– Julka, przestań doszukiwać się teorii spiskowych.

– Znam moją matkę na tyle dobrze, że wiem, do czego jest zdolna.

– Zapewniam cię, że mi się nie skarżyła. Po prostu pomyślałem, że taki babski wyjazd dobrze by wam zrobił. Poza tym zna już hrabiego, więc wie, czego może się spodziewać – wymownie uniósł brwi. Julia zachichotała na wspomnienie spotkania pana Edmunda z Barbarą.

– Czy ja wiem? – nie była jednak przekonana. – Chociaż z drugiej strony, nie jest to znowu taki najgorszy pomysł. Jeszcze dzisiaj do niej zadzwonię – postanowiła w końcu.

Barbara była szczerze uradowana zaproszeniem. Przyznała, że po spotkaniu z panem Drażelem aż kipi chęcią ujrzenia jego włości, jak i poznania szanownej małżonki.

Następnego dnia Julia zadzwoniła do pana Edmunda z pytaniem, czy zamiast męża

może zabrać na weekend matkę. Hrabia przez chwilę jej nie odpowiadał.

– Halo, jest pan tam?

– Oczywiście, że jestem – wydusił w końcu, ale zamilkł znowu.

Julia zastanawiała się, czy chodzi o to, że hrabia nie chce spotykać ponownie Barbary i nie wie teraz, jak wybrnąć z tej sytuacji. Gdy przetrawiała tę myśl, doczekała się reakcji.

– To po prostu wspomniała wiadomość, pani Julio! Proszę wybaczyć to nadto długie milczenie, ale to wszystko emocje, jestem bowiem niebywale uradowany. Pani Barbara pozostawiła w mojej pamięci niezatarty ślad. Możliwość goszczenia jej w moich skromnych progach jest dla mnie, stricte, zaszczytem. Już lecę poinformować małżonkę, jacy to goście będą u nas w weekend. Przygotujemy istic królewskie powitanie.

– Bez przesady, panie Edmundzie – zaśmiała się Julia.

– Ja już wiem, co mówię. Czekam niecierpliwie.

– Cieszę się, że zaproponowałaś mi ten wyjazd – odezwała się Barbara. Wyjechały już z Wrocławia, pozostawiając za sobą wielkomięski szum.

– Tato nie był zły? Nie lubi zostawać sam.

– Ani odrobinę. Stwierdził, że dobrze nam zrobi wspólny wyjazd. Pracuje nad jakimś tekstem do medycznego pisma. Ma co robić, nudzić się na pewno nie będzie. Dzisiaj wieczorem ma szachy z Witoldem, więc jest wniebowzięty. Będą użalać się nad swoim losem, politykować i delektować nalewką z pigwy. Czyż może być coś piękniejszego? – zakończyła z ironią.

– Jak już jesteśmy przy temacie profesora Izdebskiego. Nie mówiłaś mi, czy spodobał mu się prezent.

– Był zachwycony. Od razu położył podpórki na półce z książkami w gabinecie. Laura powiedziała mi kilka dni później, że Witold nie może się na nie napatrzeć.

– Ciszę się. Przyjemnie jest dawać prezent, który sprawia taką radość obdarowanemu.

– W rzeczy samej. A właśnie. Laura pytała, czy mogłabyś wyszukać jej podobne figurki. Z tym tylko, że nie podpórki i żeby przedstawiały damę i dżentelmena w strojach z epoki Ludwika XV. Widziała kiedyś takie i bardzo jej się podobały.

– Zobaczę, co da się zrobić. Jest jakiś przedział cenowy?

– Najlepiej, gdyby nie przekroczyło ceny tych podpórek.

– Nie ma sprawy.

– Piotr na długo wyjechał? – zmieniła temat Barbara.

– Tylko na kilka dni. Korzystając, że będzie w Londynie, odwiedzi Olę w Szkocji. Gna go głównie chęć zobaczenia, jak się urządziła w nowym miejsku.

– Uważam, że dobrze zrobiła, wyprowadzając się z akademika i wynajmując z koleżanką mieszkanie. Będzie miała zdecydowanie więcej intymności i spokoju – stwierdziła Barbara, jednocześnie wpatrując się w widoki za oknem.

Samochód toczył się pomiędzy polami zboża, które wyglądały jak złoty kobierzec, ozdobiony makami przykuwającymi wzrok ognistej czerwonej barwą. Kwitnąca facelia

błękitna, zwana królową roślin miododajnych, urzekła fioletem, kontrastując z sąsiadującymi zielonymi skupiskami traw. Wszystko na tle błękitnego nieba, na którym tylko gdzieś tam majaczyły delikatne strzępiaste chmurki, sprawiało wrażenie bajkowego krajobrazu.

– Ja również jestem tego zdania. Przysłała nam kilka zdjęć. Dom znajduje się w cichej dzielnicy, niedaleko plaży. W środku wygląda bardzo przytulnie. Papuzi widok, prawda? – stwierdziła, widząc, że Barbara nie może oderwać wzroku od pejzażu.

– Dobre określenie. Natura jest taka piękna.

– Zgadzam się. A czerwiec jest jednym z piękniejszych miesięcy.

– Tomasz kilka dni temu rozmawiał z Olą przez skype'a. Była podekscytowana nowym lokum.

– Znowu konferowali na medyczne tematy?

– I owszem. Tomek bardzo lubi ich rozmowy. Cieszy się, gdy może pomóc.

– A Ola ma żywą encyklopedię medyczną.

– W rzeczy samej. Co możesz powiedzieć o żonie pana Drażela?

– Wiesz co... – zamyśliła się. – Jest bardzo egzaltowana.

– Domyślam się. Przy takim mężu raczej nie może być inna.

– Lubi wyrażać się górnolotnie, podobnie zresztą jak pan Edmund.

Barbara kiwała głową, jakby notując sobie w myślach informacje podawane przez Julię.

– Bardzo kocha kwiaty, zwłaszcza pelargonie i hortensje.

– Dlatego poradziłaś mi, aby kupić jej w prezencie kwiat doniczkowy?

W odpowiedzi Julia się uśmiechnęła.

– Mamy więc coś wspólnego. Ja również kocham kwiaty, a pelargonie należą do moich ulubionych. To dobrze, będzie o czym porozmawiać.

– Na pewno znajdziecie tematy do rozmowy. Zobaczysz, będzie fajnie. Nie ma co się tak denerwować. Nie jedziemy przecież z wizytą do monarchy.

– No nie, ale jedziemy do hrabiostwa Drażelów – Barbara spojrzała na Julkę i po chwili obie wybuchnęły śmiechem.

Dalborowice, w których mieszkali Drażelowie, były wsią usytuowaną w gminie Dziadowa Kłoda, niedaleko Wrocławia. Julia wjechała w aleję wiekowych dębów, po chwili ich oczom ukazał się pałac. Barbara musiała przyznać, że robi wrażenie; wzniesiony na planie prostokąta obiekt, otoczony przez park oraz zabudowania folwarczne, prezentował się wspaniale. Julia zatrzymała samochód na podjeździe, który przechodził przez portyk; na planie prostokąta z jednym rzędem kolumn. Otwarty arkadami ganek nakryty był od góry balkonem. Julia zwróciła uwagę Barbary na oryginalną stolarkę okienną o zindywidualizowanych formach. Zaś po wejściu do reprezentacyjnego holu pokazała stare kanały grzewcze zamknięte ozdobnymi kratkami. Pan Edmund zostawił je jako element dekoracyjny.

– Kiedyś istniało centralne ogrzewanie gorącym powietrzem – wyjaśniła.

W holu syciła wzrok odrestaurowana wymyślna sztukateria, a także wiszący po środku duży żyrandol z weneckiego szkła.

– Witam, witam szanownych gości! – pan Drażel wyszedł im naprzeciw. Całował

dłonie i obsypywał wyszukаныmi komplementami. – Pani Barbaro, wygląda pani zniewalająco – szepnął, trzymając jej dłoń.

– Cieszę się, że mogę tutaj gościć. Córka opowiadała mi tyle o tym miejscu, że nabrałam ochoty by ujrzeć je na własne oczy – odparła z uśmiechem. Hrabia coraz bardziej się jej podobał. Niewątpliwie był barwną postacią.

Po chwili dołączyła do nich pani Leokadia. Była o głowę wyższa od męża i dwa razy chudsza. Mocno ufryzowane blond włosy przypominały hełm. Miała twarz o ostrych rysach i ubrana była w stylu angielskiej damy; szeleściła przy każdym ruchu perłami, które zdobiły jej szyję, nadgarstek oraz uszy.

– Poznaj, skarbenku, mamę pani Julii, profesorową Barbarę Rawicką – dokonał prezentacji jej mąż.

– To dla pani – Barbara wręczyła ładnie opakowany kwiat.

– Och! To przecież Dzwonek Campanula „Blue Wonder” – powiedziała, przyglądając się niebieskim pełnym kwiatom przypominającym małe różyczki. Cała roślina wyglądała jak mały bukietek osadzony w ozdobnej doniczce. – Bardzo dziękuję – nie kryła prawdziwej radości. – Uwielbiam te kwiaty.

Barbara nie zdawała sobie sprawy, że tym prezentem zaskarbiła sobie już na początku przyjaźń pani domu.

Gdy Julia i Barbara się rozpakowały i odpoczęły po podróży, nastąpiło zwiedzanie domu.

– Pałac wzniesiono w czwartym ćwierćwieczu dziewiętnastego wieku – mówił pan Edmund. – Stanowi on przykład eklektycznej budowy, łączącej w sobie cechy architektury klasycyzującej, neomanierystycznej, jak i neogotyckiej. Budynek jest zbudowany na planie prostokąta, podpiwniczony, dwukondygnacyjny, nakryty dachem dwuspadowym – wyjaśniał tonem prawdziwego specjalisty. – Elewacje zachowały bogate zdobienia; gzymsy, pilastry, szczyty. Udało nam się je odrestaurować – nie krył dumy.

– Po prostu brak mi słów – matka Julii była zachwycona.

– Dziękuję – rozpromienił się, widząc jej podziw. – Nie powiem, dużo pracy i pieniędzy poszło w odrestaurowanie obiektu, ale było warto. Moją dumą jest sala balowa – poprzez pokój kominkowy wprowadził je do obszernego wnętrza. Utrzymana w kolorze ciepłej brzoskwini sala po dwóch stronach ozdobiona była dużymi lustrami, co powodowało, że wydawała się większa i jaśniejsza. Charakteru dodawały jej wnęki okienne, pięknie zdobiony różowym marmurem kominek usytuowany w rogu i imponujący kryształowy żyrandol. Obecnie pomieszczenie przygotowane było do mającego się odbyć za kilka godzin wesela.

– Wynajmujemy salę na imprezy okazjonalne, takie jak wesela czy komunie – wyjaśnił, wprowadzając je z powrotem do pokoju kominkowego. – Jest to nie tylko niezły zastrzyk gotówki, ale również dzięki temu obiekt żyje.

Barbara kiwała głową ze zrozumieniem. Kilka godzin, które tutaj spędziła, pozwoliły jej spojrzeć na pana Edmunda z całkiem innej strony. Owszem, był to człowiek nader egzaltowany, ale również okazał się prawdziwym koneserem sztuki i pasjonatem. A takich ludzi bardzo sobie ceniła.

– Jest pan niesamowity – stwierdziła, szczerze zachwycona.

– Bez przesady – krygował się, chociaż widać było, jak bardzo cieszy go jej komplement.

Julia przyglądała się matce z uśmiechem. Znała pałac, więc nie robił już na niej takiego wrażenia. Dobrze jednak wiedziała, co czuje Barbara, gdyż ona reagowała tak samo, gdy była tutaj po raz pierwszy.

Komórka pana Edmunda odegrała fragment piątej symfonii Beethovena.

– Proszę wybaczyć, to małżonka. Tak, skarbenku? To świetnie, już idziemy. Podano do stołu – poinformował z uśmiechem, otwierając przed nimi drzwi ukryte w jednej ze ścian. Wychodziły na boczny korytarz prowadzący do prywatnych pomieszczeń gospodarzy. Jadalnia była dumą pana domu. Dzięki starym zdjęciom i niemałej pomocy Julii udało się pomieszczenie doprowadzić do stanu pierwotnego. Jadalnia urządzona była w stylu secesyjnym, meble pochodziły z lat dwudziestych ubiegłego wieku; kredens z oryginalnymi, fazowanymi szybami, komoda-pomocnik z fazowanym lustrem, serwantka oraz stojący zegar. Z nowo nabytym mahoniowym politurowanym stołem wewnątrz prezentowało się imponująco. Aby w pełni wydobyć piękno starego mebla, stół nakryty był nie obrusem, lecz eleganckimi wykrochmalonymi na sztywno serwetami. Julia przejechała dłonią po gładkim blacie, czując pod palcami idealną fakturę. Lubiła to uczucie namacalnego zetknięcia z przeszłością.

– Pani Barbaro – szepnął hrabia, nachylając się w jej kierunku. – Proszę tylko spojrzeć na córkę. Już pokochała to cacko – w jego głosie słychać było satysfakcję.

Barbara była pod wrażeniem zarówno samej jadalni, jak i stołu oraz jego wystroju: polnych kwiatów w chińskim dużym wazonie ustawionym pośrodku, mosiężnych lichtarzy zdobiących dwa jego końce, zastawy w kolorze kości słoniowej z delikatnym złotym obramowaniem, srebrnych sztucców oraz kryształowych szklanek do wody. Musiała przyznać, że Drażelowie mają wyczucie smaku.

Po obiedzie Julia zajęła się oględzinami stołu pod kątem renowacji. Pani Leokadia miała kilka spraw natury gospodarczej. Czas do podwieczorku umilać Barbarze miał pan Edmund. Korzystając z okazji, postanowił oprowadzić ją po przypałacowym parku.

– Dużą zaletą tego miejsca jest to, że znajduje się w pięknej zielonej okolicy. Kiedyś natrafiłem na informację, że staropolska nazwa Dalborowice oznacza osadę, która jest położona głęboko w borze. Chyba dlatego gdy po wojnie zmieniano nazwę z niemieckiej na polską, dano temu przysiółkowi takie a nie inne miano.

– Jakie drzewa rosną w parku? – zapytała Barbara, rozglądając się z zainteresowaniem. Szli jedną z alejek wysypanych drobnym jasnym żwirem.

– Głównie dęby, klony i lipy. Kilka drzew zaprojektowano na pomniki przyrody – podszedł do imponującego wiekowego dębu. – Z krzewów rośnie bez czarny, głóg, grab pospolity.

– Ładnie tutaj. Miejsce to ma swój charakter. Jest takie naturalne, bez zbędnego przepychu.

– Otóż to. Właśnie to chcieliśmy osiągnąć. Park był jedynym miejscem, które tak naprawdę nie było zniszczone, notabene. Wystarczyła jedynie wycinka chwastów, przetrzebieenie samosiejek i wprowadzenie ścieżek spacerowych.

– Widziałam, że macie także państwo ogródek warzywny.

– A jakże. Warzywnik to podstawa. Nie wyobrażam sobie, by podawać gościom, czy też samemu konsumować kupnych warzyw. Co swoje, to swoje. I mam pewność, że nie są wzbogacane chemią.

Szli w milczeniu, kontemplując otoczenie.

– Brakuje mi tu tylko stawu – przerwał ciszę hrabia. – Marzy mi się pływanie łódką w letnie popołudnia. Myślę, że uda mi się ten projekt zrealizować.

– Czyżby był pan romantykiem, panie Edmundzie? – spojrzała na niego z uśmiechem.

Widać było, że pytanie go zawstydziło. Na jego policzkach pojawiły się rumieńce.

– A gdybym powiedział, że tak? Uważa pani, że nie jest to męskie?

– Bynajmniej. W mojej opinii mężczyzna musi być trochę romantykiem. Dzięki temu staje się intrygujący.

– Jest pani niepowtarzalna – pocałował z zachwytem jej dłoń.

Roześmiała się. Popołudniowe słońce świeciło pomiędzy listowiem, tworząc na drodze przed nimi złote zygzyki. Ptaki cicho śpiewały w koronach drzew. W oddali słyhać było nastrojową muzykę płynącą z otwartych okien sali balowej. Od czasu do czasu mijali goście hotelowych, którzy tak jak oni, wybrali się na poobiedni spacer. Pan Edmund witał ich z uśmiechem, zamieniając z każdym kilka grzecznościowych słów. Widać było, że dobrze się czuje w roli posiadacza ziemskiego.

– Czy będzie nietaktem z mojej strony, zaproponowanie, abyśmy przeszli na „ty”?

– odezwał się znowu, wyraźnie onieśmielony. – Uważam, że ten amerykański zwyczaj pozwala na przełamanie lodów i pozbycie się zbędnego skrepowania. Rzecz jasna, w określonych sytuacjach. Nie zawsze bowiem taka forma przystoi. Konkludując, wiem, że propozycja powinna wyjść od kobiety. Jednakże pozwalam sobie uczynić to pierwszy.

– Będzie mi bardzo miło.

Wymienili kurtuazyjne pocałunki w policzek.

– Przyznam, że jak zobaczyłem cię po raz pierwszy, to się okropnie zestresowałem – wyznał szczerze, pozwalając sobie na poufałość.

– A to dlaczego? – zapytała zaintrygowana Barbara.

– Tak oddziałujesz na człowieka. Przynajmniej na mnie.

– Naprawdę? – aż przystanąła, przyglądając się mu uważnie.

– Nie zrozum mnie źle – podrapał się w głowę w geście bezradności.

– Tak? – ledwo panowała nad tym, aby nie wybuchnąć śmiechem.

– Chodziło mi o to, że robisz wrażenie nieprzystępnej. A tak naprawdę równa z ciebie babka.

– Dziękuję za szczerść – roześmiała się.

Powrócili do pałacu w wyśmienitych humorach. Gdy weszli na taras, Leokadia i Julia już tam siedziały.

– Mówimy sobie z Barbarą po imieniu – poinformował hrabia uroczyście kobiety.

– Uważam, pani Julio, że po tylu latach współpracy także i my powinniśmy to zrobić. Już mówiłem to Barbarze, że i owszem, propozycja tego typu powinna wyjść od kobiety. Ale tym razem zrobmy wyjątek od reguły.

– Dobry pomysł – zgodziła się Julia.

Patrzyła na matkę, jej uśmiechniętą twarz i nie mogła wyjść z podziwu, że godzina w towarzystwie pana Edmunda mogła dokonać w niej takich zmian.

– Rozumiem, dzióbku, że mnie także w to włączasz? – spytała Leokadia.

– Oczywiście.

Nastąpiła wymiana grzecznościowych całusów w atmosferze ogólnej wesołości.

– Kochane! – zaczął poważnie Edmund. – Uważam, że ta podniosła chwila aż prosi się o podanie wykwintnego trunku.

– W rzeczy samej – poparła go żona. – Podaj, dzióbku, tego szampana, cośmy go kupili podczas naszej zeszłorocznej podróży po francuskich winnicach. Będzie idealnie pasował do mojego sernika z brzoskwiniami.

– Też o nim pomyślałem. Pieruńsko drogi. Ale wart takiej okazji.

– Edmundzie! – Leokadia nie kryła oburzenia. – Jak możesz przy gościach poruszać temat pieniędzy? – kiwała zde gustowana głową.

– Wybacz – odparł ze skruchą. – Chodziło mi, że taka okazja warta jest każdej ceny.

– Nie tłumacz się już. Przynieś szampana i kieliszki, te kryształowe z jadalni.

– W jakim regionie zwiedzaliście winnice? – spytała Barbara, biorąc z rąk Leokadii talerzyk z porcją sernika.

– W Prowansji. Widoki niezapomniane – westchnęła. – W pamięci szczególnie mi utkwił urokliwy zakątek Château de Berne.

– Julka, przecież ty tam byłaś w podróży poślubnej – zauważyła matka.

– Naprawdę? – Leokadia spojrzała z zainteresowaniem na Julię.

– Tak. To rzeczywiście niezwykle piękne miejsce. Byliśmy z Piotrem pod wrażeniem.

– Ależ to romantyczne. Piękna przyroda, zachody słońca we dwoje, wino w blasku księżyca. Czyż można chcieć więcej? – rozplýwała się gospodyni.

– Musiało być gorąco – Edmund z wprawą otworzył szampana i puścił oko do Julii. Jak widać, przejście na ty wyzbyło go wszelkich zahamowań.

– Edmundzie! To nie przystoi – przywołała go do porządku małżonka.

– Było całkiem ciepło – potwierdziła Julia beznamiętnie, wywołując rozbawienie całego towarzystwa.

Podwieczorek upływał w miłej atmosferze. Przyjacielski nastrój pozbawił Drażelów górnolotności i męczących, wypracowanych konwenansów. Okazali się bardzo sympatyczną parą. Odnosiło się wrażenie, że odetchnęli, nie będąc zmuszonymi trzymać się ściśle ram etykiety narzuconej z własnej woli.

– Jak, Julio, przedstawia się renowacja stołu? – Edmund po zjedzeniu kolejnej porcji sernika wytarł swoje imponujące wąsy serwetką i rozsiadł się wygodniej w ogrodowym wiklinowym fotelu. – A przede wszystkim, czy to na pewno nie jest falsyfikat? – dodał.

– Na pewno nie falsyfikat – zapewniła. – Co do renowacji, to będzie czysta kosmetyka. Jest w bardzo dobrym stanie. Jedyne, co będzie trzeba zrobić, to uzupełnić w niektórych miejscach politurę.

Edmund pokiwał głową, wyraźnie zadowolony.

– Cieszę się, że nie będzie z nim dużo roboty. Nie chciałbym rozstawać się na długo z tym cudem. Jest idealny.

– Zgadzasz się. To jeden z piękniejszych stołów jadalnianych w stylu regency, jaki widziałam – Julia była pod wrażeniem nowego mebla.

– Coś słabo ci rosną te pelargonie, Leokadio – pozwoliła sobie zauważyć Barbara. Przyglądała się czerwonym i różowym kwiatom w gazonach zdobiących taras i zejście do ogrodu.

– W zeszłym roku było tak samo. Myślę, że nie jest to dla nich dobre miejsce – wyjaśniła Leokadia.

– Nie sędzę. Jest to zakątek słoneczny, czyli taki, jaki lubią. Czym je nawozisz?

– Od czasu do czasu dolewam do wody uniwersalny nawóz do kwiatów.

– To błąd. Powinnaś od końca maja co dwa tygodnie podlewać rośliny wieloskładnikowymi nawozami płynnymi, bogatymi w potas, co zapewnia bujne kwitnienie. Najlepsze są gotowe odżywki przeznaczone specjalnie do pelargonii.

– Dziękuję za poradę – ożywiła się. Kochała te kwiaty i denerwowało ją, że nie potrafi odpowiednio o nie zadbać. – Na pewno zacznę je stosować.

– Zobaczysz, jak szybko poprawi się ich wygląd. W zeszłym roku Bączek miał podobne problemy. Już po dwóch podlaniach było widać różnicę.

– Bączek? A któż to taki? – podchwycił Edmund.

– Och! – Barbara zakryła usta dłonią. – Wybacz Julciu, nieopatrznie mi się wymknęło.

Gospodarz z widocznym zainteresowaniem czekał na wyjaśnienie. Chcąc nie chcąc, Julia musiała więc to zrobić.

– Tak mnie nazywają najbliżsi – odparła krótko, postanawiając nie rozwodzić się nad źródłem tego przydomka.

– Tylko najbliżsi? – upewniał się Edmund.

– Wyłącznie oni.

– Zrozumiałem – zachichotał i nałożył sobie na talerz kolejną porcję sernika. – Po prostu ambrozja – pochwalił żonę.

– Myślę, że już wystarczy tych słodkości. Potem będziesz narzekać na zgagę.

– Łyknę lekarstwo, a nie daruję sobie jeszcze odrobiny przyjemności.

– Słyszałam Basiu od Edmunda, że twój mąż jest rektorem Uniwersytetu Medycznego?

– Tak. Na szczęście kończy się mu już kadencja. To bardzo odpowiedzialne stanowisko i dużo pracy.

– Domyślam się – pokiwała głową. – To musi być bardzo ekscytujące mieć tak uczonego małżonka.

Barbara tylko lekko skinęła głową.

– Cieszę się, że dzióbek nie wybrał kariery naukowej – w głosie Leokadii słychać było ulgę. – Musiałabym ciągle się dokształcać, aby dorównać mu wiedzą.

– Bez przesady. Zapewniam cię, że Tomasz w domowych pieleszach nie rozprawia o diagnostyce różnicowej hipersomnii pochodzenia ośrodkowego.

Wszyscy troje spojrzeli na nią z zainteresowaniem.

– To tytuł pracy doktorskiej. Jakoś tak utkwił mi w pamięci.

– Czytasz prace doktorskie? – Leokadia spojrzała na nią z uznaniem.

– Bynajmniej. Wycierałam kurze na biurku Tomasza i jakoś tak samo rzuciło mi się w oczy – wyjaśniła z rozbijającą szczerością, wywołując kolejny wybuch śmiechu.

– Nie opowiadałem wam jeszcze o baronie Joachimie von Knoppe – nagle przypomniał sobie Edmund.

– A jest o czym opowiadać – wtrąciła Leokadia. – Co za mężczyzna – rozmarzyła się. – Dystyngowany Niemiec, jak z romansów Jadwigi Courths-Mahler.

Barbara i Julia utkwiły w Leokadii zainteresowane spojrzenia. Gospodyni tylko na to czekała. Rozsiadła się wygodniej i zaczęła opowiadać.

– Wysoki, ascetyczna budowa ciała, szpakowaty, mocno zarysowana szczęka, wąskie usta, orli nos i piękne stalowe oczy – opisała dokładnie fizjonomię barona. – W młodości musiał złamać niejedno kobiece serce. Teraz zapewne również budzi westchnienia płci pięknej, chociaż jest już dobrze po sześćdziesiątce. Sama bym się nim zainteresowała, gdyby nie Edmund – uśmiechnęła się do męża, który przesłał jej całusa. – Co by nie mówić, jest zdecydowanie przystojniejszy, nie wspominając już o szlachetnych rysach – spojrzała na niego z widocznym w oczach uwielbieniem.

Barbara z Julią również spojrzały na Edmunda, z całych sił starając się doszukać w jego miłej, ale zwykłej twarzy elementów szlachetnych. Patrząc na jego gruszkowaty nos, małe oczy, mocno zarysowane kości policzkowe, Barbara doszła do wniosku, że powiedzenie, iż miłość jest ślepa, nabiera w tym przypadku namacalnego znaczenia.

– Mówi pięknym literackim językiem – wtrącił Edmund. – Przez wzgląd na Leokadię, która nie zna niemieckiego, głównie rozmawialiśmy po angielsku. Ale jak byliśmy sami, mogłem dzięki niemu podszkolić trochę język Goethego.

– Baron jest żonaty? Ma dzieci? – pytała Julia, sięgając po filiżankę z herbatą.

– Rozwodnik. Ma jednego syna, który mieszka we Francji – odparł.

Leokadia, jakby czytając w jej myślach, pośpieszyła z wyjaśnieniem.

– Bynajmniej nie jest on bawidamkiem. Rozwiódł się jakiś czas temu. Obecnie żyje w wolnym związku. Greta jest tylko dwa lata od niego młodsza – dodała.

– Był zachwycony tym, jak udało się nam odrestaurować to miejsce – nie krył dumy Edmund. – Nigdy tu wcześniej nie był, ale znał rezydencję z przekazów rodzinnych. Jest w posiadaniu starej ryciny, która przedstawia pałac. Widziałem ją, jest przepiękna. Postanowiłem wykonać jej kopię i powiesić w holu.

– Joachim przyjął nasze zaproszenie w te wakacje. Przyjadą oboje z Gretą. Chcą pozwiedzać trochę Dolny Śląsk. Okazuje się, że we Wrocławiu mieszkał stryj Joachima. Miał bardzo okazały dom na Partynicach, niestety został on zniszczony w czasie wojny – ciągnęła Leokadia.

– Czym baron się zajmuje? – dopytywała Barbara.

– Obecnie jest na emeryturze. Wcześniej przez długie lata był prezesem banku – wyjaśniła.

– Czy wiesz może, dlaczego postanowił pozbyć się tak wspaniałego antyku? Nie przypuszczam, aby kierowały nim pobudki finansowe – zwróciła się do Edmunda Julia.

– Pieniądzy mu nie brak. To bardzo majątny człowiek. Widziałem rezydencję

Joachima w Monachium. Po prostu brak słów, elegancja i przepych sam w sobie – pokiwał głową. – Stół postanowił sprzedać, bo od dawna stał w piwnicy. Jako pasjonat sztuki stwierdził, że lepiej, aby cieszył on oczy kogoś, kto doceni jego piękno. Niesamowite w tym wszystkim jest to – ciągnął w zadumie – że gdyby nie zdecydował się na sprzedaż, nigdy byśmy się nie spotkali i nie miałyby okazji przyjechać w rodzinne strony swoich przodków.

– To prawda! – Barbara była pod wrażeniem całej historii. – Rozumiem, że nie ma żadnych żyjących potomków ostatnich właścicieli pałacu? Chodzi mi oczywiście o tych w linii prostej.

– Niestety, nie.

– A jak się znalazł w posiadaniu tego stołu? – zainteresowała się Julia.

– W czasie wojny mebel trafił do ich majątku. W jaki sposób, tego Joachim nie wie – wyjaśnił Edmund.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Z oddali dochodził przytłumiony odgłos muzyki zmieszanej ze szmerem rozmów. Nagle zadzwoniła komórka Julii.

– Wybaczcie, to zapewne Piotr – przeprosiła, odchodząc na bok.

– Twój zięć to prawdziwy szczęściarz – odezwała się Leokadia do Barbary. – Julia jest śliczna.

– Nie zaprzeczę – spojrzała na córkę z miłością. – Ona też ma szczęście, Piotr to wspaniały człowiek i bardzo ją kocha.

– Nie dziwię się – gospodyni uśmiechnęła się do niej. – Wybacz mało taktowne pytanie, dlaczego nie mają dzieci?

– Odkładają to. Z mężem postanowiliśmy się nie wtrącać. To ich życie.

Szczerze mówiąc, Barbara od dawna miała ochotę się wtrącić, ale kategorycznie zabronił jej tego Tomasz. Stwierdził, że są pewne granice.

– My z Edmundem nie doczekaliśmy się dzieci – Leokadia westchnęła. – Cóż, tak bywa. Dalborowice to takie nasze dziecko – dodała z uśmiechem.

Barbara patrzyła na Julię. Jej uwadze nie umknęło, że telefon zdenerwował córkę. Nie mogła dłużej jej obserwować, bo ta zeszła bocznymi schodami tarasu wiodącymi do parku, znikając jej z oczu.

– Jakim prawem do mnie dzwonicz?! – Julia odezwała się ostro, słysząc głos Marcina. – Chyba podczas naszego ostatniego spotkania wyraziłam się jasno. Chcę, abyś dał mi święty spokój.

– Dam ci go, ale wpierw muszę wyjaśnić kilka spraw. Doszedłem do wniosku, że musisz znać prawdę. Przez wzgląd na to, co nas łączyło, nie mogę pozwolić, abyś żyła w kłamstwie i źle o mnie myślała.

– Czemu wchodzisz z butami w moje życie? To ty mnie zostawiłeś, więc czego chcesz?!

– Julka, to nie tak. To wszystko nie jest takie proste. Musimy się spotkać.

– Przecież jesteś w Australii? – udała, że nie wie, iż nadal jest w Polsce.

– Nie wyjechałem jeszcze. Nie wyjadę, dopóki się nie spotkamy.

Julia ponownie poczuła niepokój. Przysiadła na murku oddzielającym rezydencję od parku. Czowała, że nogi ma jak z waty.

– Posłuchaj, ułożyłam sobie życie i jestem szczęśliwa – starała się być opanowana, choć z trudem jej to przychodziło. – To, że ty tego nie potrafisz, nie upoważnia cię do zakłócania mojego spokoju. Znajdź sobie kogoś, na przykład Jagodę. Zawsze była tobą zainteresowana. A ode mnie się odczep.

– Co tak nagle wyjechałaś z tą Jagodą? – zapytał czujnie.

– Ot tak, bez powodu.

– Julia, my się musimy spotkać – nie ustępował. – Ja tego tak nie zostawię, słyszysz?

– Grozisz mi? A jak się nie zgodzę to co?

– Przestań!

– O naszej rozmowie powiem Piotrowi.

– Nie radziłbym tego robić.

– Słucham?

– Mówię, że dla twojego dobra, nie radziłbym ci tego robić.

Julia poczuła nieprzyjemny dreszcz na plecach.

– Możesz jaśniej? Moja inteligencja tego nie ogarnia – rzuciła kąśliwie.

– Piotr nie jest tak szlachetny jak myślisz. To bezwzględny człowiek, który nie cofnie się przed niczym w drodze do wyznaczonego celu.

Zaczęła się nerwowo śmiać, starając się w ten sposób zagłuszyć ogarniający ją coraz bardziej strach.

– Marcin, radzę ci udać się do dobrego specjalisty.

– Żyjesz w kłamstwie, Julio.

– Ta rozmowa nie ma sensu. Nie wiem, co chcesz przez nią osiągnąć. Ale ja nie dam się wciągnąć w twoje gierki.

– Przyjedź do Zacisza – prosił. – Przez wzgląd na to, co nas łączyło, zrób to.

– Do widzenia – rozłączyła się.

Przez chwilę siedziała jak sparaliżowana, nie mogąc skupić myśli. Wszystko, co powiedział Marcin, to był jakiś stek bzdur. Piotr bezwzględnym człowiekiem? Żyje w kłamstwie? O co mu chodziło? Powrócił dziwny niepokój. Znowu miała poczucie, że zerwał z nią wbrew sobie. Ale co, na miłość boską, ma z tym wspólnego jej mąż? Pokręciła głową, chcąc pozbyć się uciążliwych myśli. Najważniejsze to zachować spokój. Teraz jest zdenerwowana. Uspokoi się, a rozwiązanie samo przyjdzie. Pokrzepiona tą myślą, wróciła do towarzystwa.

– Coś się stało? Wyglądasz na zdenerwowaną – zagadnęła ją Barbara.

– Małe kłopoty w pracy. Dzwonił Michał – w myślach gorączkowo szukała jakiegoś sensownego wytłumaczenia. – W żadnej hurtowni nie ma środka konserwującego, którego używamy. W związku z tym prace nam się odwleką. Nie lubię takich sytuacji.

– A nie możesz znaleźć jakiegoś zamiennika? – zapytał rzeczowo Edmund.

– Gdyby było to takie proste...

– Tylko chciałem służyć radą – podniósł rękę w obronnym geście.

– Weekend był po prostu cudowny – w drodze powrotnej Barbara wciąż rozprawiała o pobycie. – Pałac i otoczenie są piękne. A gospodarze przesympatyczni. Przyznam, że widząc po raz pierwszy Edmunda, w ogóle nie brałam tego pod uwagę.

– A tak się dziwiłaś, że jestem pod jego wrażeniem.

– Czy to naprawdę aż taki problem z tym środkiem konserwującym? – zapytała, przyglądając się jej. Zauważyła, że po tamtej rozmowie telefonicznej popsuł się Julii humor.

– Z czym? – spytała nieuważnie, wpatrzona w drogę.

– Pytam o ten środek do konserwacji. Czy to rzeczywiście aż taki kłopot?

– Tak – Julia starała się skupić myśli. Przychodziło jej to z trudem. – Wiele prac mi się w związku z tym odwlecze, a mam nowe zamówienia i terminy – czuła wstyd, że okłamuje matkę.

Barbara ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Mamy z Tomkiem zaproszenie od Leokadii i Edmunda – zmieniła temat. – Myślę, że twój ojciec będzie tak samo oczarowany tym zakątkiem jak my.

– Zapewne. Zwłaszcza gospodarzami.

Roześmiały się.

– Sama przyznasz, że gdy pozbywają się tej wystudiowanej arystokratycznej pozy, to stają się niezwykle uroczymi osobami.

– To prawda.

– Uważasz, że to jego hrabiowskie pochodzenie jest naciągane?

– Czy ja wiem? – Julia zamyśliła się. – Nie miałby powodu kłamać.

– Wiesz, gdzie znajdowały się jego rodowe włości?

– Gdzieś na Kresach. Obecnie jest to Ukraina. Nigdy dokładnie mi o tym nie mówił, a ja nie pytałam.

– Drażel to wyjątkowo specyficzne nazwisko, jak na arystokratę – stwierdziła Barbara.

– Mamo, przestań na siłę doszukiwać się nie wiadomo czego. Bardzo cię proszę – odezwała się poważnie, chociaż w gruncie rzeczy bawił ją ten temat.

– Niczego się nie doszukuję, tylko stwierdzam fakt.

Po chwili obie parsknęły śmiechem.

– Zastanawia mnie, skąd oni mają aż takie pieniądze – widać było, że osoba Edmunda mocno ją zaintrygowała.

– Mówiłam ci kiedyś, że Leokadia pochodzi z bardzo bogatej rodziny. Edmund ma udziały w jakichś zagranicznych firmach, zasiada również w kilku radach nadzorczych. Ponadto, jeżeli chodzi o renowację pałacu, to udało im się uzyskać pokaźną sumę z funduszy unijnych.

– To wiele wyjaśnia. Jedno jest pewne, mają swoją pasję, tylko pozazdrościć.

Piotr z Olą wybrali się na spacer po plaży. Dzień nie był najcieplejszy, wiał wiatr i chwilami kropił deszcz. Co jakiś czas osnute szarymi chmurami niebo przejaśniało się. Mało przyjazna aura ich jednak nie zniechęciła. Postanowili pokonać trasę z Portobello

Beach aż do Musselburgha.

– Jak się miewa Julka? – zapytała Ola, zapinając pod szyję kurtkę. Wiatr targał jej długie włosy. Starła się je ujarzmić, wpychając pod kaptur. Na niewiele się to jednak zdawało. Po pewnym czasie zrezygnowała z prób, pozwalając im swobodnie trzepotać na wietrze.

– Świetnie, dziękuję.

– Wszystko między wami dobrze? – dopytywała.

– Nawet bardzo dobrze.

– Dbasz o nią należycie?

– Myślę, że tak – patrzył na dorosłą z córkę z ojcowską dumą. Rozczulało go, że stara się być tak opiekuńcza. Z urody przypominała matkę; bardzo szczupła, niemal chłopięca figura. Długie, proste, jasne jak zboże włosy. Twarz o delikatnych rysach. Głęboko osadzone, zielone oczy. Nie była piękną, ale miała w sobie niepowtarzalny urok.

– Julia to bardzo piękna kobieta – schyliła się i podniosła z piasku kamyk.

– Wiem o tym.

– Jeszcze młoda.

– Tak?

– Potrzebuje miłości i zapewnień o niej.

– Myślę, że nie narzeka w tym temacie – uśmiechnął się, lecz Ola pozostała poważna.

– Bardzo łatwo przeoczyć moment, w którym coś się zaczyna psuć.

– Kochanie, czy ty do czegoś konkretnego zmierzasz? – Piotr przystanął.

– Ależ skąd! – zaprzeczyła z mocą, wrzucając kamyk do morza. – Po prostu bardzo was oboje kocham i chcę byście byli szczęśliwi.

– Zapewniam cię, że jesteśmy. Powiedz mi, skrabie – przyciągnął ją do siebie i objął. – Czy z mamą prowadzisz podobne rozmowy?

– Dobrze wiesz, że nie – uśmiechnęła się nieśmiało. – Jej związek opiera się na zupełnie innych zasadach niż twój. Mark to pantoflarz. Matka nieźle go sobie wychowała. Ale wyglądają na szczęśliwych, a to najważniejsze.

Piotr głośno się roześmiał. Szli chwilę w milczeniu. Od morza wiał chłodny wiatr, w powietrzu czuć było zapach wodorostów. Mewy latające nad ich głowami donośnie skrzeczały, inne przechadzały się majestatycznie nieopodal, jakby chciały, aby je podziwiano.

– Kiedy mogę oczekiwać rodzeństwa? – zapytała nagle Ola.

– To bardzo intymne pytanie, skarbie.

– Mówisz jak Julka.

Uśmiechnął się i odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów targany wiatrem.

– Nie możecie czekać w nieskończoność. Julia nie staje się młodsza.

Piotr milczał, jego twarz była poważna i nie wyrażała żadnych emocji. Ola przyglądała się mu kątem oka. W brązowych sztruksowych spodniach i popielatym swetrze szetland przypominał jej pisarza, który spaceruje po plaży w poszukiwaniu weny.

– Mary, moja współlokatorka, jest niepoprawną romantyczką – zaczęła po chwili.

– Ciągłe się zaczytuje w romansidłach. Kiedyś z czystej ciekawości sięgnęłam po jeden z takich tytułów. Ogólnie badziewie okropne – stwierdziła szczerze. – Było tam jednak mądre zdanie, które utkwiło mi w pamięci. Otóż, największym dowodem miłości ze strony mężczyzny jest danie kobiecie dziecka – spojrzała odważnie w oczy ojca. Patrzyli przez chwilę na siebie, nie potrzebowali słów, aby się zrozumieć.

– Jesteś bardzo mądrą młodą kobietą – pocałował ją w czoło, wyraźnie wzruszony.

– Kocham cię, tatusiu – szepnęła, obejmując go w pól.

Niebo zasnuło się ciemniejszymi chmurami. Wzmógł się wiatr, który kuł teraz w policzki.

– Co powiesz na dobre ciacho i gorącą herbatę z cytryną? – zaproponował.

– Jestem na tak – zgodziła się bez wahania.

Weszli do jednej z pobliskich kawiarni. Wybrali ustronny stolik przy oknie, z którego rozpościerał się malowniczy widok na plażę.

– Miły spacer, ale przyznam, że zmarzłem – Piotr roztarł skostniałe dłonie.

– Ja też troszkę.

– Pozwolisz, że teraz staruszek popyta, co u ciebie?

– Jaki tam znowu staruszek – oburzyła się. – Jesteś jeszcze młodym i bardzo przystojnym mężczyzną.

– Dziękuję. Miło słyszeć takie słowa z ust dorosłej córki. Co u Angusa?

– Nie wiem – wzruszyła ramionami, skupiając się na szarlotce z bitą śmietaną.

– Nie jesteście już razem? – nie krył zdziwienia Piotr.

– I to od dawna. Masz nieaktualne informacje, tato.

– No wiesz, mogłaś mi powiedzieć.

– Rzeczywiście, przepraszam.

– To bardzo fajny chłopak.

– Nie dziwię się, że go polubiłeś – bąknęła. – Patrzył w ciebie jak w obraz. Strasznie imponowała mu twoja praca. Myślę, że bardziej był zainteresowany tobą niż mną.

Piotr się roześmiał.

– Oj, Olka – pokręcił głową. – Powiedz mi, czego ty szukasz w mężczyźnie?

– Inteligencji – rzuciła krótko, kończąc ciasto. – Mogłabym dostać jeszcze jeden kawałek?

– Pewnie – przywołał kelnerkę. – Czy jest ktoś nowy na horyzoncie?

– Jest.

Spojrzał na córkę, zainteresowany.

– To bardzo świeże – wyjaśniła. – Za wcześnie, aby o tym mówić.

– Rozumiem, że inteligentny? – Piotr nawet nie starał się ukryć rozbawienia.

– Oczywiście, że tak – Julia nie zważała na jego kpiny.

– Z twojej uczelni?

Skinęła głową.

– Szkot czy Anglik?

– Polak. Przyjechał tutaj na studia – ubiegła kolejne pytanie Piotra.

– Jak ma na imię?

- Marcel.
- Niecodzienne imię.
- To po pradziadku. Ułanie – dodała z uśmiechem.
- Rodzinne tradycje. Podoba mi się.
- Tato, bo jeszcze pomyślę, że jesteś protekcyjny – spojrzała na niego surowo.
- Nie przesadzaj. Jednak jak już jesteśmy przy tym temacie, uważam, że ważne jest, z jakiej rodziny się wywodzi.
- Jego rodzice są lekarzami. Zadowolony?
- Bardzo – uśmiechnął się.

Odwzajemniła uśmiech.

- Życzę ci, skarbie, aby tym razem ci się powiodło.
- Mama oczywiście nie była zachwycona, gdy zerwałam z Angusem – wróciła do wcześniejszego tematu. – Uważa, że kobieta może być szczęśliwa wyłącznie u boku bogatego mężczyzny.

Wyczuł rozgoryczenie w jej głosie.

- Mama chce dla ciebie jak najlepiej – starał się tłumaczyć byłą żonę. Dobrze wiedział, jaka potrafi być apodyktyczna.
- Nie przypuszczała, że tak daleko zajdziesz. W przeciwnym razie, by cię nie zostawiła – odezwała się po chwili.
- Jesteś niesprawiedliwa – próbował nie okazać, że zaskoczyły go słowa córki. Nie był przygotowany na taką rozmowę.

– Przestań, tato – zareagowała gwałtownie. – Oboje dobrze wiemy, jak było – podparła brodę łokciem i spojrzała w okno. – Zawsze była materialistką. Nie mówię, że nie kocha Marka. Jednakże jego pieniądze i pozycja społeczna nie są jej obojętne.

– To twoja matka, nie powinnaś tak mówić – ubolewał, że Ola tak trafnie oceniła jego byłą żonę. Annę zawsze interesowały głównie pieniądze. Uważała, że tylko one budują pozycję. To, że zrezygnował z leczenia na rzecz pracy w biznesie farmaceutycznym, było jej pomysłem. Dowiedziała się o wakacie na stanowisko dyrektora do spraw badań i rozwoju w niemieckiej filii amerykańskiej firmy farmaceutycznej. Przekonała go, że warto spróbować. Przeszedł rekrutację i wyjechali do Berlina. Szef bardzo szybko się na nim poznał. Zaczął piąć się po szczeblach kariery, aż został dyrektorem generalnym na Europę Wschodnią. Teraz, po latach, nie żałował decyzji, chociaż wcześniej miewał chwile zwątpienia. Tak naprawdę zawsze pociągało go działanie. A medycynie i tak pozostał wierny, wciąż bowiem zajmował się zagadnieniami z nią związanymi.

– Jestem dorosła i mam prawo wyrażać swoją opinię – rzuciła twardo, zaplatając dłonie na piersiach, jakby w obronie. – Na szczęście wasze rozstanie tylko wyszło ci na dobre. Julka to skarb – spojrzała na niego. – Powiedz mi, dlaczego ożeniłeś się z mamą?

Wiedział, że kiedyś takie pytanie padnie. Teraz, gdy to nastąpiło, nie poczuł ulgi, wręcz przeciwnie.

– Kochałem ją. A przynajmniej tak mi się na początku wydawało – poprawił się pod czujnym spojrzeniem córki.

Annę poznał u ich wspólnego kolegi. Wesoła, roześmiana blondynka przykuła jego

uwagę. On również wpadł jej w oko. Była po anglistyce i pracowała w agencji public relations. Bardzo szybko zostali parą, a potem małżeństwem. Jednak równie szybko zdali sobie sprawę, że to, co brali za miłość, okazało się jedynie zauroczeniem. Życie codzienne ukazało im, jak bardzo się od siebie różnią i jak odmienne mają oczekiwania. Anna chciała się bawić i żyć w luksusie. Piotr marzył o spokojnym domu i czulej żonie. Rozczarowanie związkami przerodziło się we wzajemne oskarżenia i frustracje. Jedyne, co trzymało ich razem, to Ola. Niestety, okazało się, że to za mało. Podjęli decyzję o rozstaniu. Konkretnie Anna to uczyniła. Poznawszy bogatego i wpływowego mężczyznę, zażądała rozwodu od Piotra, a on przyjął to z ulgą.

– Nigdy do siebie nie pasowaliście – stwierdziła Ola. – Mimo pozorów, które staraliście się przy mnie zachować, zawsze odczuwałam, że nie ma między wami miłości. Różnicę najlepiej widzę, gdy patrzę na ciebie i Julkę. Ciągłe wodzisz za nią zachwyconym wzrokiem, a gdy wymawiasz jej imię, jest tyle uczucia w twoim głosie. Julia również inaczej się zachowuje niż mama. Tuli się do ciebie bez powodu, uśmiecha. Mama nigdy tego nie robiła, a przynajmniej nie w taki sposób.

– Gdybym nie spotkał twojej mamy, nie miałbym teraz tak ślicznej i mądrej córeczki – pogłaskał ją po policzku.

– Oj, tatuś.

– No, co „oj, tatuś”? Wiem, co mówię – mrugnął do niej.

Siedzieli chwilę w milczeniu. Piotr patrzył na córkę, zastanawiając się, czy zbyt długo nie odkładali z Anną decyzji o rozstaniu. Słowa Oli zrobiły na nim wrażenie. Nie chciał, aby powtórzyła ich los. Marzył o tym, aby zakochała się raz na całe życie i była szczęśliwa.

– Mam nadzieję, skarbie, że nie zafundowaliśmy ci z mamą traumy? – zapytał.

– Pewnie, że nie – oświadczyła z mocą. – Jeżeli masz na myśli psychoterapię i inne bzdury w tym temacie, to mogę cię uspokoić. Nie są mi potrzebne.

– Rzeczywiście się uspokoiłem – uśmiechnął się.

– A tak poważnie, to gdybyś się nie rozwiódł, to nie ożeniłbyś się z Julią i nie miałabym przyszywanego dziadka Tomasza. A jak wiesz, to, że idzie mi tak dobrze na studiach, to jego niemała zasługa.

– On uważa inaczej.

– Bo jest taktownym starszym panem. Naprawdę bardzo mi pomaga. Nie mówiłam ci tego, ale w tym roku miałam zajęcia z interny z niejakim profesorem Szczawskim. Kilka razy udało mi się go zaskoczyć moją wiedzą. Któregoś razu zagadnął mnie, pytając, z czego się uczę. Powiedziałam wymijająco, że z książek i opracowań dziadka. On dalej się dopytywał, więc wyjaśniłam, że chodzi o profesora Tomasza Rawickiego – zachichotała.

– Olka, jesteś okropna – Piotr również się zaśmiał.

– Skąd mogłam wiedzieć, że się znają. Nie mógł uwierzyć, że Julka ma tak duże dziecko. Oczywiście wytłumaczyłam mu, że to przyszywany dziadek. Że jestem pasierbicą Julii. Swoją drogą, zobacz, jaki ten świat mały.

– To prawda – pokiwał głową.

– Cieszę się, tatusiu, że mnie odwiedziłeś.

Uśmiechnął się.

– Nie odbierasz tego jako nalot? – zapytał, starając się zabrzmieć poważnie.

– W żadnym przypadku. Dziękuję ci, że pomogłeś mi przekonać mamę. Gdy powiedziałam jej o pomysle wynajęcia mieszkania, w ogóle nie chciała o tym słyszeć. Szczerze mówiąc, nieźle się pokłóciłyśmy. Mark stanął po mojej stronie, to i jemu się oberwało.

– Mama się o ciebie po prostu martwi.

– Chce mnie trzymać na krótkiej smyczy – pożałowała się. – Przypomina w tym bardzo Barbarę. Zastanawiam się, dlaczego Julka tak spokojnie to znosi.

– Przyzwyczała się.

– Ty też ją czasem traktujesz jak dziecko.

– Kogo? Barbarę?

– Tato, mówię o Julii – obruszyła się.

– Robię to tylko i wyłącznie z miłości – przytknął ją żartobliwie w nos, jak miał w zwyczaju robić, gdy była mała.

Roześmiała się.

– Rozpadało się na dobre – zauważyła, spoglądając w okno.

– Chyba darujemy sobie dalszy spacer.

– Tak, wracajmy do domu.

VIII

Julia przesadzała kwiaty do dużej terakotowej donicy, gdy na taras wszedł Piotr. Usiadł na balustradzie.

– Kiedy planujesz wyjazd do Zacisza? – zapytał, przyglądając się jej dłoniom zrećźnie radzącym sobie z kwiatami.

– Myślałam o początku lipca. Mówiłeś, że weźmiesz od pierwszego urlop.

– Mała zmiana planów.

– Piotr, co znowu? – spojrzała na niego, przerywając pracę.

– Masz prawo być zła – zaczął.

– Daj spokój, mów, co się stało? – zdjęła robocze rękawiczki, po czym wstała z kolan i otrzepała je z ziemi.

– Dzwonił dzisiaj Mr. Davies.

– Tak? – usiadła obok niego.

– Muszę pojechać na kilka dni do Pragi. Niewykluczone, że potem i do Nowego Jorku. Myślę, że do połowy lipca będę zajęty. Naprawdę przykro mi, Bączku. Kolejny raz cię zawiodłem – był wyraźnie strapiiony.

– Cóż, zdarza się.

– Mówisz to tak spokojnie? – nie krył zdziwienia.

– Kompromis, pamiętasz? – uśmiechnęła się i pocałowała go w usta.

– Czy ty naprawdę jesteś moją żoną? – przygarnął ją mocno do siebie.

– Jestem. Ale radzę nie nadużywać mojej dobroci – zaśmiała się.

– Postaram się – teraz on ją pocałował.

– Obawiam się, że na pracy zleci ci cały lipiec. Już to nie raz przerabialiśmy. Najlepiej będzie, jak sama pojedę do Zacisza, a ty do mnie dojedziesz.

Starła się nie dopuszczać do siebie myśli, że jej spokój tak naprawdę podyktowany jest czysto egoistycznymi pobudkami. Taki a nie inny rozwój zdarzeń był jej na rękę. Będzie miała czas porozmawiać z Marcinem bez świadków i zakończyć wszystko bez zbędnych komplikacji. Telefon Marcina i to, co powiedział, nie dawało jej spokoju. Więcej nie zadzwonił, wysłał za to kilka maili. Wszystkie tej samej treści. Że musi jej wyznać prawdę, nie może żyć w kłamstwie, że muszą się spotkać. Najgorsze, że nie miała komu się zwierzyć, zapytać o radę. Karolina, która na pewno umiałaby spojrzeć na całą sytuację trzeźwo, pojechała z dziećmi na miesiąc do Łeby. Nie mogła przecież porozmawiać o tym z Piotrem ani matką. Została sama z problemem. Trudno, musi mu jakoś stawić czoła.

– Czy ja wiem... – Piotr nie wyglądał na zbyt przekonanego.

– Piotr, nie będę się przecież kisić w taki upał w mieście. Wolne mam już od pierwszego. Wszystko pozalaatwiałam.

– Dobrze więc. Wynagrodzę ci to, obiecuję. Zrobię wszystko, co zechcesz.

– Chcę jednego, dobrze wiesz czego – uśmiechnęła się do niego filuternie.

Nie odpowiedział, tylko namiętnie ją pocałował.

Julia zamykała bramę, gdy nagle jak spod ziemi wyrósł przed nią Marcin. Aż się wzdrygnęła.

– Reagujesz na mnie, jakbym był jakąś zjawą – powiedział, opierając o płot.

– Jesteś zjawą, która wkradła się do mojego życia i stara się w nim namieszać – rzuciła chłodno.

– Przykro mi, że tak o mnie myślisz.

Wzruszyła ramionami.

– Cieszę się, że przemyślałaś to, co powiedziałem i zdecydowałaś się przyjechać do Idzikowa.

– Nie pochlebiaj sobie. Przyjechałam na wakacje.

– Sama?

– Piotr dojedzie później.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Daruj sobie te miny! – fuknęła.

– Nie mogę wyjść z podziwu, jak ten facet sobie ciebie podporządkował. Gość jest w tym naprawdę dobry.

– Widzę, że z wiekiem cynizm ci się wyostrzył – zauważyła kąśliwie.

Roześmiał się. Obok nich przejechał samochód, wznecając tumany kurzu. Pies sąsiadów, zdenerwowany hałasem, pobiegł kilka metrów za nim, szczekając wymownie. Po czym uspokojony wrócił na swoją posesję i położył się w cieniu orzecha włoskiego.

– Julka, my naprawdę musimy porozmawiać.

– Zgadzam się. W przeciwnym razie nie dasz mi spokoju – spojrzała mu wyzywająco w oczy.

– Przyjdiesz do mnie? – zapytał, niezrażony jej chłodem.

– O nie! – zaprzeczyła gwałtownie. – Spotkanie odbędzie się u mnie i na moich zasadach.

– Jak chcesz. Kiedy?

– Jak najszybciej. Chcę to mieć już za sobą. Czekam na ciebie dzisiaj o piątej – odwróciła się i odeszła zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Stał chwilę, patrząc za nią. Jeszcze do wczoraj chciał powiedzieć jej wszystko, wyznać całą prawdę. Teraz jednak stwierdził, że byłoby to zbyt łatwe zwycięstwo. Znając fakty, na pewno odeszłyby od męża. Ale o wiele słodsza zemstą będzie odebranie Piotrowi tego, co sobie tak haniebnie przywłaszczył, w sposób, który najbardziej zaboli – a więc ponownie rozkochując w sobie Julię. Uśmiechnął się do swoich myśli. Bez wątpienia nadal ją kochał. Owszem, lubił kobiety i nie stronił od niezobowiązujących romansów. Nawet będąc w związku z Julką, miał kilka przygód. Ale tak naprawdę wiedział, że jeżeli ma stworzyć kiedyś szczęśliwy związek, to tylko z nią. Im był starszy, tym bardziej zdawał sobie z tego sprawę. – Zrobię wszystko, abyś znowu była moja – powiedział do siebie. A jak nie uda się ponownie zdobyć jej serca? Pytanie nagle błysnęło w jego myślach. Oczywiście, że się uda – uspokoił się. A jeżeli nie? – wewnętrzny głos nie ustępował. Na osłodę pozostanie mu wówczas fakt, że Piotr ją straci – Marcin uśmiechnął się pod nosem z powodu tej perspektywy.

– Czekoladki? Dziękuję – wzięła od niego bombonierkę. – Rozumiem, że to na osłodę tego, co mnie zaraz czeka? – nawet nie próbowała zapanować nad złośliwością.

– Bynajmniej. To po prostu dobre wychowanie – uśmiechnął się, nic nie robiąc sobie z jej uszczypliwości.

Podarowała sobie komentarz i zamknęła za nim drzwi wyjściowe.

– Usiądziemy na tarasie. Pogoda jest zbyt ładna, aby tkwić w zamkniętych pomieszczeniach. Czego się napijesz? – zdecydowała się go ugościć. Jakies pozory dobrego wychowania przecież trzeba zachować.

– Z chęcią kawy.

– Zaraz przyniosę. Idź, proszę, na taras. Wyjście na niego jest z salonu, na pewno trafisz – sama skierowała się do kuchni. Ku jej zaskoczeniu poszedł za nią. – Będziesz mi patrzeć na ręce? Boisz się, że cię otruję? – rzuciła kpiąco, starając się ukryć podenerwowanie.

Roześmiał się, siadając przy kuchennym stole.

– Musisz się zadowolić herbatnikami. Nic innego nie mam – ciągnęła.

– Wystarczą w zupełności.

– Kupne, więc bez obaw. Nie mogłam dosypać do nich trutki na myszy – przełożyła ciastka do kolorowej miski.

– Julka, przestaniesz wreszcie?

Nie zareagowała. Stała odwrócona do niego bokiem. Wyglądała uroczo; ubrana w beżowe wąskie spodnie i białą, lnianą bluzeczkę. Fantazyjnie upięty wysoko koczek dodawał jej zadziorności. Przypomniawszy sobie, że podobnie czesała się jako dziewczynka.

– Pamiętasz, jak wybraliśmy się do lasu tropić lisa? – zapytał, wracając do beztroskich lat dzieciństwa.

Wciąż milczała. Wyciągała z szafki filiżanki i spodki i kładła je na tacy. Mimo że się przed tym broniła, pamięć sama przywoływała obrazy z dzieciństwa. Ich wspólne zabawy i psoty.

– Niezłą dostaliśmy burę od twojego dziadka – Marcin wydawał się zupełnie zatracony we wspomnieniach.

– Do końca wakacji miałam szlaban – uśmiechnęła się mimowolnie.

– Co się dziwić, napędziliśmy wszystkim stracha. Zapuściliśmy się tak głęboko w las.

– Dobrze, że dziadek nas znalazł.

– Zachowaliśmy się bardzo niedojrzale, mimo że nie byliśmy tacy mali.

– Mieliśmy już swoje lata. Ja dziesięć, a ty dwanaście – roześmiała się. Wspomnienia wyzbyły ją na moment nieufności względem Marcina. Tyle ich przecież łączyło.

– Niezłe psociliśmy – stwierdził, jakby czytając w jej myślach. – Nie zapomnę, jak ogołociłem rabatę kwiatową mamy, robiąc ci bukiet.

Wybuchnęła śmiechem.

– Pani Wanda myślała, że to złodzieje – nie przestawała się śmiać, przypominając

sobie tamto zdarzenie.

– Ale mi się wtedy dostało – kręcił głową. – Nie pomogło nawet twoje wstawiennictwo. Fajne to były czasy – dodał, poważniejąc.

– Ano fajne – Julia wzięła tacę. – Zabierz ciastka – poprosiła i wyszła z kuchni.

– Przyznam, że taras wygląda imponująco. Jakby zawsze był w tym miejscu – rozglądał się z zainteresowaniem. – Dom po modernizacji nabral charakteru – sięgnął po filiżankę z kawą.

– Doceniam twoją kurtuazję i to, że chcesz bawić mnie rozmową. Byłabym zobowiązana jednak, gdybyś wreszcie powiedział mi, o co ci właściwie chodzi? – Julia wypowiadała te słowa spokojnie, chociaż w środku cała się trzęsła.

Marcin patrzył przez chwilę na trzymaną w rękę filiżankę, po czym odstawił ją na stolik. Rozsiadł się wygodnie w fotelu, kładąc dłonie na poręczach. Wiedział, że od tego, jak teraz wszystko rozegra, zależy powodzenie jego przyszłych planów. Julia przyglądała się mu z rosnącym poirytowaniem. Ciągłe analizowanie tego, co powiedział, wymyślanie kolejnych scenariuszy i puszczenie wodzy fantazji doprowadziło do tego, że obecnie oczekiwała co najmniej hiobowych wieści.

– Z trudem przychodzi mi wypowiedzenie prawdy, ale dla uspokojenia sumienia i zakończenia ostatecznie tego, co było, muszę to zrobić – odezwał się wreszcie. – Widzisz, Julio... – popatrzył jej w oczy, a ona poczuła, że się rumieni. Nerwowo splotła dłonie na kolanach. – Zerwałem z tobą... – zawahał się. – Zerwałem z tobą ze zwykłego tchórzostwa – widział, jak na jej policzkach pojawiają się rumieńce. Poczł satysfakcję. – Wiem, że brzmi to okropnie, ale wstydzilem się swojego pochodzenia. Twoi rodzice, dziadkowie, ich znajomi to nie moje środowisko. Czulem, że nie pasuję do tego świata. Powiesz mi zaraz, że zdobyłem wykształcenie, a moi rodzice byli porządnymi ludźmi. Cóż z tego, skoro byli prości, a ja jestem pierwszą osobą, która skończyła studia w tej rodzinie. I nic tego nie zmieni, Julio.

Patrzyła na niego w milczeniu, mówił więc dalej:

– Kochałem cię, nadal kocham. Ale gdybym zdecydował się zostać z tobą, frustracja by we mnie rosła. Związek nasz i tak zakończyłby się rozstaniem. Długo się biłem z myślami, czy zerwać z tobą. Gdy otrzymałem propozycję stażu w Melbourne, uznałem to za znak.

– Mogłeś odejść w delikatniejszy sposób – powiedziała cicho, czując łzy pod powiekami.

– Mogłem – przyznał szczerze.

– Czy usłyszałeś kiedykolwiek przykre słowa od moich rodziców dotyczące twojego pochodzenia? – zapytała, mimo że dobrze znała odpowiedź.

– A jak myślisz?

Westchnęła.

– Co z tym wszystkim ma wspólnego Piotr? – Julia zachowała czujność i chciała wyjaśnić wszystko do końca.

– Słucham?

– Powiedziałaś, że mój mąż nie jest tak szlachetnym człowiekiem jak myślę. O co ci chodziło?

Siedział ze spuszczoną głową, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

– Odpowiedz – niecierpliwiła się.

– Tak tylko powiedziałem – grał na czas, nie mogąc nic sensownego wymyślić. –

Po prostu szlag mnie trafia, że się z nim związałaś – wyznał wreszcie.

Uznał, że przecież mówi prawdę.

– Tak bardzo cię kochałam – wyjawiała wbrew sobie. Powstrzymywane dotąd łzy popłynęły po policzkach.

– Och, Julka! – Marcin zerwał się z miejsca i nim zdążyła zareagować, ukląkł przed nią, kładąc głowę na jej kolanach. Mimowolnie położyła na niej dłoń. – Gdyby nie moje tchórzostwo, wszystko ułożyłoby się zupełnie inaczej. Bylibyśmy małżeństwem, mielibyśmy dzieci, bylibyśmy prawdziwą rodziną.

Jego słowa wkraadały się podstępnie do jej serca, rozbudzając kolejne rozterki.

– Najlepiej będzie, jak już sobie pójdiesz – powiedziała cicho, delikatnie go od siebie odsuwając.

– Masz rację – podniósł się z klęczek.

Gdy wstała, wziął ją nagle w ramiona. Przez moment się szarpała, ale ostatecznie poddała się. Całowali się namiętnie, jakby nie mogąc się sobą nasycić. Jego dłonie błądziły po jej ciele, czując przez delikatną fakturę bluzki jej jędrne, kształtne ciało.

– Pragnę cię, Julio. Na miły Bóg, jak bardzo cię pragnę – szeptał. – Chodź – wziął ją za rękę i pociągnął w stronę domu. Podprowadził ją do kanapy w salonie. – Tak mi ciebie brakowało, smaku twojego ciała – wpijał się wargami w jej usta.

– Mów do mnie – szeptała, całując go równie żarliwie. Znowu ogarnęło ją uczucie bezwolności. Zawsze tak było w jego ramionach. Pod siłą jego gorących, namiętnych pieszczot topniała jak wosk roztapiany na ogniu. Powoli rozpinął jej bluzkę, nie przestając całować.

– Pragnę cię do bólu – szeptał, muskając wargami jej brzuch, jednocześnie rozpinając zamek jej spodni. Julia oddychała ciężko, czując rosnące pożądanie. Gdy jego ręka wślizgnęła się pod jej majteczki, nagle oprzytomniała.

– Nie.

Wyglądało jednak, że on nie zamierza jej posłuchać.

– Powiedziałam nie! – odepchnęła go gwałtownie.

– Przecież chcesz tego tak samo mocno jak ja – jego dłoń ponownie powędrowała między jej uda.

– Nie rozumiesz znaczenia słowa „nie”?! – odpychając jego dłoń, zerwała się z kanapy.

– Twoje ciało mówi zupełnie co innego – nie poddawał się. – Ono nie zapomniało, Julio – dodał, patrząc na nią. Pod siłą jego spojrzenia czuła rosnący wstyd, który pod postacią rumieńców pojawił się na jej policzkach.

– Wcześniej czy później zapomni – powiedziała twardo, zapinając bluzkę.

– Kocham cię, Julio – nie ustępował.

– Musisz o mnie zapomnieć – spojrzała mu w oczy. – Wiesz dobrze, że nie ma przed nami przyszłości. Mam męża, którego kocham i od którego nigdy nie odejdę – jej słowa były szczerze i stanowcze.

Zirytowało go to. Zerwał się z miejsca i podszedł do niej.

– Tak go kochasz, że przed chwilą prawie się ze mną kochałaś? – rzucił oskarżycielsko.

Julia uderzyła go w twarz. Nastąpiła krępująca cisza. Stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem i jakby oceniając nawzajem swoje siły, niczym rywale przed pojedynkiem.

– Przyznaję, należało mi się – odezwał się wreszcie, dotykając policzka. – Zdaje się, że źle to rozegrałem.

Odwróciła się do okna w milczeniu. Założyła dłonie na piersi, jakby w bezwiednej obronie.

– Piotr nie zasługuje na twoją miłość – powiedział ostro. – To egoista, który traktuje cię przedmiotowo. I możesz mi tu teraz się sprzeciwiać, zarzucać chamstwo i co tam jeszcze chcesz. Ale sama dobrze wiesz albo niedługo zdasz sobie z tego sprawę, że to prawda. Mężczyzna, który kocha, nie odbiera ukochanej prawa do posiadania dziecka. Na co on czeka? Aż będzie za późno?

– Milcz! Do cholery, milcz! – głos jej drżał. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że Marcin ma w tej sprawie rację.

– Nie będę milczał, Julio. Nie ma między nami przyszłości, trudno. Ale przez wzgląd na to, co nas łączyło, nie pozwolę, aby jakiś dupek niszczył ci życie. Czy ty naprawdę nie widzisz tego, że on traktuje cię jak efektowny dodatek? Podporządkował sobie ciebie, a ty się na to zgodziłaś. Nie chce dziecka, bo nie chce się tobą z nikim dzielić. Taka jest brutalna prawda i lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś wreszcie przyjęła ten fakt do wiadomości.

– Coś jeszcze? – rzuciła, czując, że lada chwila wybuchnie płaczem. Słowa Marcina wstrząsnęły nią do głębi. Tak naprawdę powiedział to, co ją samą już od dłuższego czasu nachodziło w myślach. Odganiała jednak podobne teorie, jako zbyt przerażające.

– Jak jesteś uległa, wszystko jest w porządku. Gorzej, gdy zaczynasz wymagać. Mąż nie jest wtedy zadowolony, prawda? Nie odpowiesz mi, ale dobrze wiem, że tak jest.

– Skończ te psychologiczne dywagacje – starała się zapanować nad sobą. – To moje życie i nic ci do tego.

– Martwię się o ciebie – chciał ją dotknąć, ale odsunęła się.

– Zupełnie niepotrzebnie.

– Nigdy bym ciebie nie skrzywdził – wyznał.

– Czyżby? – spojrzała na niego. – Mnie się wydaje, że nieraz to zrobiłeś. I wcale nie mam tutaj na myśli naszego rozstania.

– A co konkretnie?

– Tak bardzo mnie kochałeś, że będąc ze mną, sypiałeś z Ewą Dobrowaj? – zapytała kpiąco. – Przyznaję, niecodzienna forma okazania uczuć.

– To nieprawda! – zaprzeczył gwałtownie. – Kto ci naopowiadał takich bzdur?

– Nasza wspólna znajoma Jagoda.

– Jagoda to głupia pinda! – zirytował się. – Nigdy mi nie darowała, że się nią nie zainteresowałem.

– A to błąd. Pasowalibyście do siebie idealnie – stwierdziła Julia kąśliwie. – Zapewne te plotki o twoich zdradach, które do mnie docierały, były prawdziwe. Choć ja, głupia, nie chciałam w nie wierzyć. Ile razy mnie zdradziłeś, powiedz? – patrzyła mu prosto w oczy. Pod siłą jej wzroku spuścił głowę. – Albo nie mów. Teraz to i tak już nie ma znaczenia.

– Julka, posłuchaj – zaczął.

– To ty posłuchaj – przerwała mu. – Jeżeli ci naprawdę na mnie zależy, zostaw mnie – poprosiła.

Chwilę bił się z myślami, po czym spełnił jej prośbę. Gdy wyszedł, wybuchnęła powstrzymywanym dotąd płaczem. Podeszła do lustra. Dotknęła dłonią nabrzmiątych od intensywnych pocałunków warg. Poczowała wszechogarniający wstyd. Łzy ponownie popłynęły jej z oczu. Jak mogła, na litość boską, tak się zapomnieć. – Co ja najlepszego wyprawiam – szeptała, patrząc na swoje odbicie w lustrze. „Mężczyzna, który kocha, nie odbiera ukochanej prawa do posiadania dziecka”. „Podporządkował sobie ciebie, a ty się na to zgodziłaś”. „Jak jesteś uległa, wszystko jest w porządku. Gorzej, gdy zaczynasz wymagać” – słowa Marcina, wciąż dźwięczały jej w uszach. Rzucone przez niego ziarenko wątpliwości trafiło na podatny grunt. A może rzeczywiście Piotr nie jest taki, jak ona myśli? Nagły natłok uczuć – winy, niepokoju i zagubienia – wywołał kolejny wybuch płaczu. Po nim nastąpił charakterystyczny pulsujący i tępy ból w skroniach. Nie była w stanie myśleć ani robić czegokolwiek. Położyła się, zapadając w niespokojny sen.

Obudziła się zmęczona. Na wspomnienie poprzedniego popołudnia czuła palący policzki wstyd. Wstała z łóżka i podeszła do okna. Ogród rankiem wyglądał najpiękniej; wschodzące słońce wydobywało z niego kolory, które wydawały się soczystsze niż w rzeczywistości. Kropelki rosy srebrzyły się na liściach i kwiatach, niczym małe kryształki o nieskazitelnym kształcie. Lubiała o poranku boso chodzić po trawie, czuć pod stopami jej dotyk. Otworzyła szerzej okno, wdychając poranne powietrze. Zapach również był inny. Ogród budzący się do życia po nocy pachniał rześkością i słodkością jednocześnie. Zapach ten przywoływał na myśl najwykwintniejsze wino. Z rozmyślań wytrącił ją dzwonek telefonu. Podeszła do nocnego stolika i sięgnęła po komórkę.

– Witaj, Piotrus – przywitała męża.

– Dzwoniłem wczoraj wieczorem trzy razy. Nie odbierałaś – odezwał się zaniepokojony.

– Rozboliła mnie głowa i położyłam się wcześniej. Wygląda na to, że mocno zasnęłam – usiadła na łóżku po turecku.

– Czujesz się już lepiej?

– Zdecydowanie. Od wczoraj zanosi się na burzę, myślę, że stąd to moje złe samopoczucie. Wiesz, że jestem meteopatką.

– Zdenerwowałem się.

– Och, przestań! Ten ciągły nadzór jest męczący – zareagowała gwałtownie.

– Przykro mi, że troskę odbierasz jako nadzór – odrzekł chłodno, wyraźnie dotknięty.

– To nie tak – zaczęła się tłumaczyć, czując wyrzuty sumienia. „Podporządkował sobie ciebie, a ty się na to zgodziłaś”, przypomniawszy sobie nagle słowa Marcina.

Wywołało to natychmiastową reakcję. – Po prostu czasem czuję się przez tę twoją troskę osaczona – powiedziała szczerze.

Zapanowała męcząca cisza. Julia wyrzucała sobie w myślach, że tak się uniosła. Z drugiej jednak strony, ma przecież prawo do swoich odczuć.

– Obrazisz się teraz, że pozwoliłam sobie wyrazić własne zdanie? – chciała, aby zabrzmiało to zwyczajnie, niestety wyszło zaczepnie. Zakłęła w duchu.

– W Pradze pogoda też jest burzowa. Straszna parnота – Piotr pozostał przy temacie pogodowym. Była mu za to wdzięczna.

– Masz dużo pracy?

– Nawet nie. Wygląda na to, że uda mi się załatwić wszystko do końca tygodnia. Na początku przyszłego polecę do Nowego Jorku. Myślę, że w połowie miesiąca będę wolny.

– Naprawdę? – ucieszyła się. Nagle wszystko nabrało jasnych barw. – To znaczy, że przyjedziesz do mnie do Zacisza?

– Oczywiście – roześmiał się, czując wyraźną ulgę. Jej wcześniejsze zachowanie niemile go zaskoczyło. Jednak niepotrzebnie się przejął. To normalne, że ma humory, zwłaszcza gdy nie czuje się najlepiej. – A ty, co porabiasz, Bączku?

– Szczerze?

– Jak najbardziej.

– Nieprzyzwyczaję się lenię – przyznała, wywołując wesołość u Piotra.

– To dobrze. Wakacje do tego służą.

– Dzisiaj planuję zająć się ogrodem. Zauważyłam, że choruje migdałek. Na liściach ma takie ciemne plamki. Poszukam w internecie, co to może być. Albo lepiej zapytam pana Lucjana, to prawdziwy spec od ogrodnictwa.

– A kontaktowałeś się z Darkiem? Musiał to zauważyć.

– Rzecz jasna, że to zrobiłam. Nie wie, co to jest. Również chciał o poradę zgłosić się do pana Lucjana. Mam nadzieję, że da się uratować to drzewko. Należało do ulubionych roślin babci Zosi.

Nagle w telefonie usłyszała daleki grzmot.

– To burza?

– Tak, właśnie lunęło. Poczekaaj chwilkę, zamknę okna.

– Szczęściarz – odezwała się, gdy wrócił do telefonu. – Zaraz ci się powietrze odświeży. A tutaj pomimo wczesnej pory już czuje się nadchodzący upał.

– Może burza dojdzie do Idzikowa. Praga w końcu nie tak daleko. Będę kończyć, bo zaraz mam spotkanie.

– Piotr?

– Tak?

– Czy ty mnie kochasz? – zapytała zanim zdążyła pomyśleć.

– A wątpisz w to? – poczuł dziwny niepokój.

– Oczywiście, że nie. Spytałam tak dla pewności – zażartowała.

Po rozmowie z mężem powróciło poczucie winy. Na samą myśl, do czego mogło wczoraj dojść, czuła moralnego kaca i chciało jej się płakać. Nastroju nie poprawiała nawet świadomość tego, że w porę się opamiętała.

Kończyła śniadanie, gdy ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych. Julka błagała w duchu, aby tylko nie była to pani Adela. Nie była w nastroju, by z nią rozmawiać. Wiedziała, że wprawne oko starszej pani szybko by ją rozpracowało. Nie miała siły się tłumaczyć. Otworzyła drzwi.

– Czego znowu chcesz? – powiedziała z rezygnacją na widok Marcina. – Niedostatecznie jasno się wczoraj wyraziłam?

– Bardzo jasno, dlatego właśnie przyszedłem.

Chciała go zbyć, ale zauważyła, że ulicą przechodzi Krystyna Wąsik. Największa plotkara we wsi. Na ich widok aż przystanęła. Tego mi jeszcze brakowało – mruknęła w myślach Julia.

– Wchodź.

– Jesteś w pizamie.

– Znalazł się dżentelmen! – bąknęła. – Nie widziałeś mnie w pizamie, żeś taki zaskoczony?! – wybuchnęła, wciągając go do środka i zatrzasnąwszy drzwi przed wścibskim wzrokiem pani Wąsik.

– Wstałaś lewą nogą?

– Może, a co? – rzuciła wojowniczo. – Chodź do kuchni. Napijesz się kawy?

– Nie odmówię – rozsiadł się wygodnie za kuchennym stołem jak poprzedniego dnia. W pomieszczeniu unosił się aromatyczny zapach świeżo parzonej kawy. Postawiła przed nim kubek i usiadła obok.

– Nawet dobrze się stało, że przyszedłeś – zaczęła. – Musimy sobie wyjaśnić pewne rzeczy – błędziła palcem po uchu kubka. – Przyjmij do wiadomości, że nigdy już nie będziemy razem. To, co się wczoraj stało... – zawahała się. – Nic mnie nie usprawiedliwia – dodała po chwili. – Pozwoliłam, aby na moment zawładnęło mną wyidealizowane uczucie sprzed lat – wyznała szczerze, patrząc mu odważnie w oczy. – Przepraszam, jeżeli swoim zachowaniem dałam ci jakąkolwiek nadzieję.

Wiedział, że mówi prawdę. Poczul w ustach smak goryczy. Nie był głupi i zdawał sobie sprawę, że Julka już nigdy nie będzie jego. Świadomość tego bolała. Żal zamienił się w jeszcze większą nienawiść do Piotra. Pielęgnowana przez lata chęć odwetu nigdy nie była tak silna jak teraz. Nie dopuszczał do siebie myśli, że sam był winien całej sytuacji. Wolał obwiniać za wszystko Piotra i rodziców Julii, zwłaszcza starego Rawickiego. Gdyby tylko Julka wiedziała, do czego zdolny jest jej kochany tatuś, ten ideał, którego stawia na piedestale.

– Zasadniczo chciałem powiedzieć to samo – odezwał się spokojnie, choć w środku targała nim złość.

– Naprawdę? – nie kryła zaskoczenia, jak i ulgi.

Pokiwał głową. Chwilę siedzieli w milczeniu i pili kawę.

– Jak teraz wyjadę, to już nigdy więcej tutaj nie wrócę – przerwał tę ciszę. – Chciałbym, aby to ostatnie lato w tym miejscu było niezapomniane.

– Co masz na myśli? – zainteresowała się.

– Wróćmy chociaż na chwilę do czasów dzieciństwa – zaproponował.

– Ty mówisz poważnie? – jego propozycja wydała jej się szalona.

– Jak najpoważniej.

– Jesteśmy dorośli, nie da się wrócić do lat dzieciństwa – zauważyła trzeźwo.
– Wszystko zależy tylko od nas, Julka. Nie kusi cię, by poczuć znowu tamtą bez troskę?

– Wiesz, że to nie jest dobry pomysł.

– Julia, taka okazja już nigdy się nie powtórzy. Pozwól sobie na luksus tych paru dni zapomnienia. Zrób to dla mnie, proszę.

Spuściła głowę, czując na sobie jego wzrok. Mogła się okłamywać, ale czyż nie pragnęła tego samego? Rzecz jasna, że kusiło ją, by móc znowu poczuć się wolną, bez obowiązków, problemów. Marcin obserwował ją uważnie. Widział, jak toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Słaby płomyk nadziei zaczął tlić się w jego sercu. Może nie wszystko jeszcze stracone?

– Zgoda – instynkt podpowiadał Julii, że źle robi. Że powinna jak najszybciej zakończyć tę chorą relację. Zignorowała to jednak. Liczyło się tu i teraz. Spojrzała na niego. – Ale nie robię tego dla ciebie. Rozumiesz? Robię to tylko i wyłącznie dla siebie – dodała, jakby usprawiedliwiając się przed samą sobą.

Uśmiechnął się tylko.

– Jakie masz propozycje? – zapytała po chwili, czując przyjemne podekscytowanie.

– Co byś powiedziała na wypad nad zalew do Rudawy? Taki upał, aż prosi się, aby popływać.

Zalew w Rudawie, pomimo że usytuowany blisko szosy, sprawiał wrażenie dość ustronnego. Ciąg posadzonej roślinności, między innymi forsycji, głogu, tarniny i złotokapu, oddzielał zbiornik od ruchliwej szosy. Po drugiej jego stronie znajdowała się ściana lasu. Zakątek niewątpliwie należał do uroczych i w okresie letnim cieszył się dużą popularnością. Tym razem nie było inaczej. Miłośnicy spędzania wolnego czasu nad wodą zasiedlali nie tylko miejsca nad samym akwenem, ale również drewniane pomosty i obszar nieopodal lasu. Było tłoczno i gwarno.

– Tego mi było potrzeba. Woda jest rewelacyjna – Julia położyła się na kocu, pozwalając, by kropelki wody na jej ciele same wyschły. Rozłokowali się w zacisznym miejscu, blisko rozłożystego krzaka głogu. – Długo się będziesz tak gapić? – spojrzała na Marcina z ukosa.

– Z upływem czasu jesteś jeszcze piękniejsza – patrzył z przyjemnością na jej apetyczne krągłości w bikini.

– Na mnie takie słówka nie robią wrażenia – przewróciła się na bok i wsparła na łokciu.

– Wiem o tym – westchnął.

Roześmiała się. Dawno nie czuła się tak dobrze. Codziennosc ustąpiła miejsca swoistej niefrasobliwości. I nawet jeżeli stan ten miał trwać krótko, warto było się jemu poddać i cieszyć każdym momentem.

– Masz dobre relacje z córką Piotra? – zapytał niespodziewanie Marcin.

– Bardzo dobre – usiadła i podciągnęła kolana pod brodę, otaczając nogi

ramionami. – To bardzo inteligentna dziewczyna – dodała.

– Mieszka z matką?

– Nie. Obecnie mieszka w Szkocji, w Edynburgu. Studiuje medycynę na tamtejszym uniwersytecie.

– To chyba dziwne uczucie mieć tak dorosłą pasierbicę.

– Czy ja wiem? – zastanawiała się przez moment nad tym, co powiedział. – Znam ją odkąd była dzieckiem. Przyznam ci, że jest to dla mnie naturalne. Czemu pytasz?

– Tak sobie – wzruszył ramionami, bawiąc się zerwaną koniczyną.

– Masz kogoś? – zapytała, chociaż wiedziała, że nie powinna.

– Obecnie nie.

– Ale był ktoś? – dopytywała.

– Przyszła do nas na staż. Miała na imię Elizabeth. Przyznam, że straciłem na moment głowę – odpowiedział szczerze. Naprawdę mocno go zauroczyła. Nie tyle swoją młodością i urodą, co radością życia i umiejętnością cieszenia się z najzwyklejszych rzeczy. Był czas, gdy rozważał nawet wspólne zamieszkanie.

– Na moment? – podchwyciła.

– Chciała domu, dzieci. Nie byłem na to gotowy – wyznał. Tym razem nie był do końca szczerzy. Tak naprawdę gdy Beth dowiedziała się o jego słabości do hazardu, kazała mu wybierać; albo ona, albo hazard. Nie umiał zrezygnować z tego drugiego.

– Masz czterdzieści lat, czas najwyższy się ustatkować.

Roześmiał się.

– Jakbym słyszał mamę. Rodzinę mógłbym założyć tylko z jedną kobietą – spojrzał na nią poważnie.

Nie skomentowała jego słów. Położyła się z powrotem na kocu. Ptaki cicho ćwierkały, dzieci radośnie pluskały się w wodzie.

– Ale sielanka – zauważyła, opierając brodę na dłoniach.

Położył się obok niej. Przyglądał się jej delikatnemu profilowi; wachlarzowi długich, czarnych i gęstych rzęs, zgrabnemu nosowi i zmysłowemu ustom. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, musnął dłonią jej policzek.

– Co robisz? – odsunęła się.

– Zapamiętuję – odparł krótko.

Julia poczuła smutek. Zrobiło jej się zimno. Nie wiedziała, czy stan ten wywołał nagły wiatr, czy raczej słowa Marcina. A może jedno i drugie.

– Chyba będziemy się zbierać – usiadła i założyła przez głowę batystową błękitną tunikę. – Idzie burza – wskazała dłonią granatowe niebo nad lasem. – Zostawiłam otwarte okna w domu – dodała, pakując do torby grzebień i olejek do opalania.

– Jeszcze chwilka, jest tak sympatycznie – prosił.

– Nie bądź dzieciak – uśmiechnęła się do niego. – Przecież możemy tu jeszcze przyjechać. Naprawdę, wracajmy. Nie wzięłam telefonu. Może Piotr dzwonił i się denerwuje, że nie odbieram.

– Ależ on cię trzyma na krótkiej smyczy – pokręcił głową.

– Wcale nie – zaprzeczyła stanowczo. – To jest po prostu – szukała w myślach odpowiedniego słowa – troska. Ożenisz się, to sam zrozumiesz.

– Żadna troska, tylko najzwyczajniejszy monitoring. Naprawdę cię to nie męczy? Ten ciągły nadzór? – spojrzał na nią.

– Nie – potrząsnęła głową, dobrze wiedząc, że mówi nieprawdę. Od dawna ją to męczyło. Owszem, tęskniła za mężem, gdy wyjeżdżał. Jednak denerwowały ją telefony rano i wieczorem każdego dnia z pytaniami: co robi, co robiła, co będzie robić. Nie miała jednak odwagi powiedzieć tego Piotrowi, z obawy, aby go nie urazić. Swoją drogą, nie robił przecież tego, aby ją kontrolować. A może jednak, by kontrolować? – westchnęła w myślach.

W oddali zagrzmiało, po chwili błyskawica przecięła ciemne niebo i rozległ się ponowny grzmot. Zerwał się mocny wiatr. Ołowiane chmury zasłoniły słońce, powodując, że świat nagle stał się zupełnie szary.

– A nie mówiłam? – odezwała się z satysfakcją. – Piotr mówił, że może przyjdzie do nas burza z Czech – wstała i zaczęła wkładać płócienne szorty.

– Twój mąż bawi się w pogodynkę? – Marcin również się podniósł, po czym sięgnął po leżący na kocu jasny podkoszulek i jeansy.

– Nie bądź złośliwy. Dzwonił rano z Pragi i właśnie była burza.

– To teraz „pan zapracowany” jest w Pradze?

Zignorowała jego kolejną uszczypliwość. Zajął się trzepaniem i składaniem koca. Marcin zauważył, że niechętnie o tym rozmawia, postanowił więc odpuścić. Nie chciał przeholować. W samochodzie milczeli. Marcin odezwał się dopiero, gdy podjechał pod dom Julii.

– Co robimy jutro?

– Masz jakieś propozycje?

– Może wybierzemy się do Pasterskich Skał?

– Dobry pomysł – ucieszyła się. – Nie byłam tam całe wieki.

– Przyjdę po ciebie około dziesiątej.

– Przygotuję coś do jedzenia i zrobimy sobie piknik.

– Świetna myśl.

Błysnęło i po chwili nastąpił ciężki grzmot.

– No chyba że będzie padać. To wtedy nici z wycieczki – ledwo to powiedziała, lunął deszcz i zerwał się wichur, który zaczął targać konarami drzew. Ponownie błysnęło, po czym przetoczył się kolejny grzmot, a po nim jeszcze jeden.

– Wygląda na to, że będzie niezła nawałnica – stwierdził, włączając wycieraczkę.

– Pędzę pozamykać okna – Julia wysiadła z samochodu. – Żeby mi ten wiatr szybko nie potłukł.

– Będziemy w kontakcie.

– Dobrze – pobiegła w stronę domu.

Nim burza rozszalała się na dobre, udało jej się pozamykać okna. Jedynie w kuchni podmuch wiatru strącił stojący na parapecie szklany flakonik, który spadając na terakotowe kafelki, rozbił się na drobne kawałeczki. Julia wyjęła ze spiżarni zmiotkę ze szczotką i szybko uprzątnęła bałagan. Mimo że było dopiero po piątej, trzeba było zapalić światła. Odkładając zmiotkę ze szczotką na swoje miejsce, zauważyła na półce dwa słoiki konfitur morelowych, zrobionych w zeszłym roku przez mamę. Postanowiła upiec

drożdżowe bułeczki z nadzieniem morelowym. Nawet jeżeli jutrzejsza wycieczka nie dojdzie do skutku, będzie okazja je zjeść. Wzięła prysznic i zajęła się pieczeniem. Miała właśnie włożyć drugą blachę bułeczek do piekarnika, gdy zadzwonił telefon. Nawet nie musiała patrzeć na rozświetlony monitor, aby wiedzieć, że to Piotr.

– Moment, właśnie wkładam bułeczki drożdżowe do piekarnika – rzuciła wyjaśniająco.

– A cóż to za okazja? – zapytał, gdy wróciła do rozmowy.

– Musi być zaraz okazja? Naszła mnie ochota.

– Z nadzieniem? – dopytywał.

– Z konfiturami morelowymi.

– Pyszności.

– Ty niepoprawny łasuchu – roześmiała się, odsuwając krzesło i siadając przy kuchennym stole.

– Nic na to nie poradzę, że lubię słodczyce. A twoje bułeczki uwielbiam.

– Jak przyjedziesz, upiekę kolejne.

– Trzymam za słowo. Pracowałeś w ogrodzie, tak jak zamierzałeś?

– Postanowiłam oddać się innej przyjemności – przez chwilę wahała się, czy powiedzieć mu o wypadzie nad wodę. Swoją drogą, dlaczego miałyby to ukrywać? – Wybrałam się nad zalew do Rudawy.

– Ależ ci zazdroszczę.

– Masz czego. Woda była idealna.

– A tak poza tym?

– Od kilku godzin pada. Była też burza, ale odeszła. Choć w kotlinie nigdy nie wiadomo, może wróci w nocy.

– Czyli nie pomyliłem się, twierdząc, że przyjdzie z Czech.

– Na to wygląda. A ty co porabiasz? – sięgnęła po jedną z bułeczek, które stygły na blasze.

– Leżę już w łóżku. Miałem wyjątkowo męczący dzień. Czym się zajmiesz, jak już upieczesz te smakołyki?

– Może pooglądam telewizję, ale raczej poczytam w łóżku – skubnęła kawałek wypieku.

– To ci nie przeszkadzam w kucharzeniu. Zadzwonię rano.

Chwilę biła się z myślami, aż wreszcie odważyła się to powiedzieć:

– Piotr, tylko nie bierz tego do siebie.

– O co chodzi?

– Wydaje mi się, że nie musimy ze sobą codziennie rozmawiać.

Szarpnął nim żal, a w sercu pojawił się ból. Zaskoczyło go, że na pozór zwyczajne słowa żony wywołały u niego aż taką reakcję.

– Masz mnie dość, Bączku? – silił się na lekki ton.

– Po prostu uważam, że to w pewnym sensie męczące – czekała niecierpliwie na jego odpowiedź.

– Dla mnie nie jest to męczące. Lubię wiedzieć, co porabiasz pod moją nieobecność, słyszeć twój głos.

Milczała, zastanawiając się, jak wybrnąć z tej kłopotliwej rozmowy. Mąż przyszedł jej z pomocą.

– Dobrze, piszmy więc SMS-y. Chyba że ta forma kontaktu również cię męczy? – złośliwość w jego głosie była aż nadto widoczna. Julia przygryzła wargę, zła, że tak to niezdarnie rozegrała.

– SMS-y jak najbardziej – zgodziła się.

– W takim razie dobranoc – rozłączył się, nie czekając na jej odpowiedź.

– A niech to szlag – mruknęła pod nosem, sięgając po napoczętą bułkę. Nim się obejrzała, z nerwów zjadła cztery.

Zaraz po przebudzeniu Julia zerwała się z łóżka i podbiegła do okna. Po deszczu nie było śladu, zapowiadał się kolejny upalny i słoneczny dzień. Błękitne niebo bez ani jednej chmurki nad horyzontem barwą przypominało jasnorożową landrynkę. Odetchnęła z ulgą jak dziecko, które wyczekując upragnionej wycieczki, wciąż spogląda w niebo z obawą, aby brzydka pogoda nie popsua zabawy. Sposepniała na wspomnienie wczorajszej rozmowy z Piotrem. Powinien był ją zrozumieć. Doprawdy, czyż nie ma prawa do odrobiny prywatności? Marcin ma rację, za bardzo pozwala na ingerowanie w swoje życie. To, że Piotr poczuł się dotknięty, było pewne, sądząc po jego reakcji. E tam, przejdzie mu. Nie będzie się teraz tym przejmowała. Spojrzała na budzik stojący na nocnym stoliku. Było już późno, czym prędzej udała się więc do łazienki.

Kończyła pakować kanapki, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

– Otwarte! – zawołała z kuchni, domyślając się, że to Marcin. Kuchenny zegar wskazywał dziesiątą.

– Cześć. Jeszcze nie gotowa? – Był ubrany na sportowo, z plecakiem; wyglądał jak prawdziwy piechur.

– Właśnie kończę.

– Drożdżowe bułeczki? – zauważył, że pakuje je do papierowej torby.

Julia roześmiała się, przypominając sobie wczorajszą reakcję Piotra na wieść o jej pieczeniu. Mężczyźni są rozbijający, jeżeli chodzi o słodczy – stwierdziła w duchu.

– Możesz jedną zjeść. Reszta jest na piknik.

– Niebo w gębie – ocenił wypiek. – Smakuje jak bułeczki twojej babci. Z tym tylko, że tam nadzienie było serowe z rodzynkami.

– Bo to ten sam przepis – uśmiechnęła się.

– Prawdziwa z ciebie gospodyni – stwierdził z uznaniem.

– Nie zaprzeczę – roześmiała się. – Byłbyś tak miły i zerwał trochę czereśni? Pięknie dojrzewają i smakują rewelacyjnie.

– Nie ma sprawy.

Dała mu miskę. Szybko sobie poradził i po kilku minutach wrócił z dorodnymi, bordowo-czerwonymi owocami. Julia wysypała je na durszlak i opłukała letnią wodą, po czym przełożyła do plastikowego pudełka. Sięgnęła po leżący na stole plecak, aby schować prowiant.

– Ja to wezmę – stwierdził stanowczo Marcin, biorąc z jej rąk pudełko

z kanapkami.

– Daj spokój, przecież nie będziesz wszystkiego dźwigać sam – zaproponowała.

– Ty weźmiesz butelkę z wodą i plastikowe naczynia – zdecydował.

– To za mało.

– Pozwól mi być mężczyzną. Jeszcze nie jestem zgrzybiałym staruszkiem i mam siłę – uśmiechnął się.

Nie dyskutowała z nim dłużej, dobrze wiedząc, że jak się uprze, to nie popuści. W przedpokoju sięgnęła po leżący na półce słomkowy kapelusz, po czym zamknęła drzwi wyjściowe.

Pasterskie Skały tworzyła grupa malowniczych skał kilkumetrowej wysokości, zbudowanych z górnokredowych zlepieńców. Położone były na zalesionym grzbiecie ponad Idzikowem. Ze wzgórza, na którym się znajdowały, roztaczał się przepiękny widok na Rów Górnej Nysy, Igliczną oraz położone na wschodzie Suchoń, Czarną Górę i Przednią. Legenda głosiła, że w skały zostali przemienieni pasterze, którzy wzgardzili podarowanym bochenkiem chleba. Sprzeniewierzyli się gospodarzowi, który powierzył im swoje owce, piekąc jedną z nich. To była ich kara.

Najprostsza droga wiodła pod górę wyjeżdżonym duktem, który prowadził wprost na grzbiet. Tę właśnie trasę wybrali Julia i Marcin. W lesie było przyjemnie rześko. Ściółka mimo intensywnego deszczu pozostawała sucha. O minionej ulewie świadczyły kałuże w koleinach duktu. Szli w milczeniu, podziwiając piękno przyrody. Dopiero gdy dotarli na miejsce, Julia po raz pierwszy się odezwała.

– Nic się to miejsce nie zmieniło. Jak byłem mała, wierzyłam w podanie o zamienionych w skały pasterzach. Gdy przychodziłam tutaj z dziadkiem, zawsze czułam dreszczyk podekscytowania.

– Ja nie byłem tak łatwowierny. Jak usłyszałem tę historię, stwierdziłem od razu, że jest zbyt naciągana – Marcin rozłożył koc. – Ale przyznam, że ten, kto wymyślił tę bajeczkę, miał wyobraźnię.

Usiadła i zaczęła rozpakowywać plecaki. Rozłożyli się nieopodal jednej ze skał. Rozpościerał się stąd ładny widok na pobliskie wzgórza, teraz lekko zamglone.

– Wino? – zapytała, wyciągając butelkę z jego plecaka.

– Pomyślałem, że nam nie zaszkodzi.

– Szkoda, że nie porzeczkowe – zachichotała. W pierwszej chwili nie zrozumiał. Szybko sobie jednak przypomniał i też wybuchnął śmiechem.

– Ale była heca, co?

Pokiwała głową, nadal się śmiejąc.

– To dziadkowe wino kusiło nas od dawna – wspominała. – Zdecydowaliśmy się w końcu zakraść do piwnicy i zabrać jedną butelkę.

– Smakowało jak sok. Aleś ty się wtedy wstawiła – przypomniał sobie.

– Twoja mama ratowała mnie kawą.

– Jak cię przyprowadziłem do domu, myślała, że coś ci się stało. Lecz w chwili jak tylko usłyszała twój chichot, wiedziała wszystko.

– Pani Wanda pokazała wtedy klasę.

– Ale ja usłyszałem kazanie – pożałił się.

– Biedaczek – roześmiała się. – Dobrze, że dziadkowie o niczym się nie dowiedzieli. Dostałoby się nam. Miałam niespełna dwanaście lat.

– Ale to były czasy – rozmarzył się. – A potem to moje poświęcenie. Zakradłem się powtórnie, oddając butelkę wypełnioną wodą z sokiem malinowym.

Ponownie się roześmiała.

– Ciekawa jestem, czy dziadzio się domyślił.

– Zapewne.

– Wspinasz się jeszcze? – przyglądała się jednej ze skał, która swoim kształtem przypominała iglicę.

– Czasem. Ale szczerze mówiąc, przestało mnie to bawić.

– Tutaj rozpoczynasz swoją wspinaczkową przygodę.

– Próbowałem cię zarazić tą pasją, ale się nie udało.

– Bałam się. Nic by z tego nie wyszło – podała mu kanapkę i kubeczek z wodą mineralną.

Chwilę jedli w milczeniu. Słońce przyjemnie grzało przez listowie. Gdzieś w oddali odezwał się ptak.

– Dlaczego zrezygnowałaś z pracy w muzeum? – zapytał, sięgając po kolejną kanapkę.

Spuściła oczy, a rzęsy położyły się firanką na jej policzkach. Spod runda kapelusza wydostawały się niesforne loki, luźno spleciony warkocz spoczywał na ramieniu. Zapatrzył się na ten uroczy widok.

– Zawsze marzyłam, aby pracować na własny rachunek.

– Masz pracownię w eleganckim miejscu. Nie wspominając już, że sam lokal jest ekskluzywny. Musiało to sporo kosztować.

– Przyznaję, była to duża kwota – sięgnęła po czereśnię.

– Piotr cię zasponsorował? – było to raczej stwierdzenie, nie pytanie.

Jadła powoli soczyste i słodkie owoce. Wiedziała, że Marcin czeka na odpowiedź.

– Tak. Ale spłaciłam tę pożyczkę z nawiązką.

– O jakim rodzaju spłaty mówisz?

– Na pewno nie o takim, o jakim myślisz – spojrzała na niego wymownie.

Roześmiał się. Otworzył wino i nalał do kubeczków.

– Wypijmy za sukces pracowni – zaproponował toast. Nie odmówiła. – Piotr to niezła szycha – stwierdził.

– Nie zaprzeczę.

– Musi być naprawdę dobry w tym, co robi. Wspiął się na sam szczyt.

– Jest dobry – przyznała. – Ciężko pracował na swój sukces.

– Jak to jest być żoną takiego rekina biznesowego? – chciał dolać jej wina, ale podziękowała. Dolał więc tylko sobie.

– Zupełnie normalnie.

– Daj spokój. Obracasz się w takim towarzystwie, o którym zwykły śmiertelnik może tylko pomarzyć.

– Zaskoczę cię, ale nie bywam z mężem na bankietach, rautach i temu podobnych imprezach.

- Nie? – zdziwił się.
- Nigdy mnie to nie pociągało.
- I Piotr przeszedł nad tym do porządku dziennego?
- Musiał.
- No to powiem ci szczerze, że mi teraz zaimponowałaś.

Skwitowała jego słowa uśmiechem.

- Jesteś z nim szczęśliwa? – wbił w nią pytające spojrzenie.
- Już ci kiedyś mówiłam, że bardzo – wpatrywała się w dno pustego kubka.
- Jak się układa wasze pożycie małżeńskie?
- Nie uważasz, że to nazbyt intymne pytanie? – była wyraźnie zaskoczona

i zażenowana.

– Jest strasznie nadęty. Nie potrafię go sobie wyobrazić w delikatnej sztuce ars amandi.

- To sobie nie wyobrażaj – obruszyła się. – Ani myślę ci odpowiadać.

Rozbawiła go jej reakcja.

- Przepraszam, chyba przesadziłem.
- Delikatnie mówiąc.
- Mogę bułeczkę?

Podawała mu talerzyk.

- Twoim rodzicom nie przeszkadzało, że Piotr jest rozwodnikiem?
- Coś się tak czepił mojego męża? – odpowiedziała wesoło, tuszując w ten sposób

zmieszanie.

- Odpowiedz, proszę.
- Nigdy nic nie mówili na ten temat, więc zapewne nie.
- No tak, inteligent z dziada pradziada. Do tego bogaty. Można przełknąć w takim

wypadku mały dysonans w postaci byłej żony.

– Jesteś niemożliwy – zdenerwowała się. Jej gniew potęgowała świadomość, że sama tak myślała. Czego nie omieszkała wytknąć matce podczas ostrej wymiany zdań.

- Ja nie miałem tyle szczęścia.

– Nie użalaj się nad sobą. Gdybyś pokazał im dostatecznie, jak mnie kochasz, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej – Julia nie kryła rozżalenia.

– Być może – zamyślił się. – Niestety nie dowiemy się już tego. Widujesz się z byłą żoną Piotra? – z uporem ciągnął temat.

– Bardzo rzadko. Nasze wzajemnie relacje są poprawne – dodała, ubiegając jego kolejne pytanie.

- Ładna jest?
- Jest atrakcyjna – ucięła.
- Zostawiła go dla innego?

Skinęła głową i nalała sobie wody mineralnej.

– Nieźle to musiało zabołec jego męską dumę. Ciekawe, czy ją wtedy kochał – nie było to pytanie, raczej głośne myślenie.

- Nie byli dobranym małżeństwem – Julia postanowiła zareagować na jego słowa.
- On ci tak powiedział? – Marcin nie krył rozbawienia.

– Jego córka – zaczęło ją denerwować to przesłuchanie. Nie zamierzała jednak wdawać się w dyskusję.

– Julka, jaka ty jesteś naiwna. Rozczarowujesz mnie.

Milczała, pijąc wodę. Wykorzystał to i mówił dalej.

– Patrząc na perturbacje rodzinne twojego mężusia, nie dziwię się teraz, że kolejną żonę wziął sobie o tyle młodszą. Można taką wychować wedle własnego uznania – zakończył cynicznie.

Julia spojrzała mu w oczy bez słowa. Było to krótkie spojrzenie, ale bardzo wymowne.

– Mam prawo mieć swoje zdanie – tłumaczył się.

– Jak ci się wiedzie w Australii? – chciała zmienić temat rozmowy.

– Całkiem dobrze. Nie narzekam – odparł.

– Twoja mama mówiła, że jesteś współwłaścicielem kliniki.

– Jednym z trzech współwłaścicieli – uściślił. – Nie jestem takim krezusem jak twój mąż, ale mogę pozwolić sobie na wygodne życie.

– Bycie weterynarzem w Australii różni się czymś od bycia nim w Polsce?

– Jedynie paletą egzotycznych zwierząt, które się leczy.

– No tak – roześmiała się. – Zawsze kochałeś zwierzęta. Masz jakieś własne?

– Nie – pokręcił głową. – Zbyt dużo pracuję. Musiałbym być pozbawiony uczuć, zostawiać zwierzaka samego na cały dzień.

Nagle ich sielskie sam na sam zakłóciły odgłosy rozmów i śmiechu. Przy sąsiedniej skale rozbili się miłośnicy wspinaczki. Czworo młodych ludzi zaczęło rozkładać sprzęt, robiąc przy tym dużo hałasu.

– Może wybierzemy się rowerami do Siennej? – zaproponował Marcin, sięgając po papierową serwetkę i wycierając nią dłonie.

– Pomysł świetny. Ale jest jeden mały problem.

– Jaki?

– Nie mamy przecież rowerów – zauważyła rozbawiona.

– Mamy. Konkretnie ja mam. Mój stary i mamy. Są w piwnicy. Obejrzę je dzisiaj. Myślę, że nadają się do użytku.

– Jeżeli tak, to super.

Siedzieli na tarasie Karczmy Puchaczówka w Siennej. Prawie godzinna rowerowa przejażdżka z Idzikowa pobudziła ich apetyt. Zamówili po dużej porcji pierogów z serem i szpinakiem.

– Pyszności – Julia zajadała ze smakiem.

– Prawie tak dobre jak mojej mamy.

– Do pierogów pani Wandy nie dorastają – uśmiechnęła się do niego. – Fajny był ten pomysł z rowerami.

– Dzięki. Lubię jazdę rowerem. Jeżdżę nim do pracy, kiedy tylko mogę.

– To tak jak ja. Oprócz kondycji, dbamy także o środowisko.

– Ekolodzy byliby z nas dumni – zauważył wesoło.

– Życzą państwo sobie coś jeszcze? – zapytał kelner, zabierając talerze.

– Skusisz się na ciastko?

– Dziękuję. Ale z chęcią napiję się kawy.

– W takim razie dwie kawy, poproszę.

– Czarne? – upewnił się kelner.

– Tak. Tradycyjna kawa jest najlepsza – stwierdził Marcin. – W piwnicy natrafiłem na stary stolik – powiedział do Julii, gdy zostali sami.

– Jak stary? – zaciekała się.

– Wiesz, nie znam się na tym. Ale jak dla mnie to wygląda jak antyk. Podobny stylem do krzesła, jakie stoją na werandzie.

– A co on robi w waszej piwnicy? – temat zaczął ją coraz bardziej interesować.

– Kiedyś ten mebel stał na werandzie. Bardzo dawno temu. Byłem wtedy jeszcze małym chłopcem. Bawiąc się, uszkodziłem szklany blat i plecionkę pod nim. Mamie żal go było wyrzucić, więc zaniósła do piwnicy. A później zdaje się, że o nim zapomniała.

– Mogłabym zobaczyć ten stolik?

– Oczywiście. Właśnie chciałem to zaproponować.

Wieczorem Julia zjawiała się u Marcina. Od razu zeszli do piwnicy. Było to duże pomieszczenie z dwoma małymi okienkami. Nawet po zapaleniu światła panował tu półmrok. Czuć było wyraźnie wilgoć. Znajdowały się tutaj między innymi nieużywane meble oraz narzędzia ogrodnicze. Marcin podprowadził ją do miejsca, gdzie stał stolik, po czym ściągnął z niego prześcieradło.

– Przecież to czysty chippendale! – krzyknęła.

Przenieśli stolik bliżej światła. Julia syciła wzrok pięknym meblem. Był to typowy stół kawowy z drzewa orzechowego, wsparty na czterech smukłych nogach. Pod okrągłym, szklanym blatem znajdowała się plecionka z rafii.

– Początek dwudziestego wieku – oceniła, gładząc dłonią blat stolika. Jest trochę zniszczony. Do tego wilgoć zrobiła swoje. Ale po renowacji będzie idealny. Zechcesz go sprzedać?

– A chciałabyś go kupić?

– Bardzo chętnie. Zwłaszcza, że właśnie szukam takiego mebla dla mojego klienta.

– Daję ci go w prezencie – oznajmił bez chwili namysłu.

– Nie mogę przyjąć tak kosztownego prezentu – zaprotestowała gwałtownie.

– Odmowy w ogóle nie biorę pod uwagę – nie ustępował.

– Marcin, tak się nie robi. Zwłaszcza że będę go chciała po renowacji sprzedać temu klientowi – zaznaczyła.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– I nadal podtrzymujesz swoją decyzję? – spojrzała na niego.

– Tak – skinął głową. – Zrobisz mi wielką przyjemność, przyjmując ten stolik.

Chwilę się opierała, po czym jednak skapitulowała.

– Dziękuję – pocałowała go w policzek. Owionął go delikatny zapach jej perfum. Poczuli, jak rośnie w nim pożądanie. Chciał odgonić to uczucie, więc skupił się na stoliku.

– Najlepiej będzie, jak od razu przeniesiemy go do ciebie – zaproponował. – Niech nie stoi dłużej w tej wilgoci.

– Dobry pomysł.

Postawili stół w salonie. Mocniejsze światło w pełni ukazało kunszt wykonania mebla.

– Jest po prostu idealny – zachwyciła się Julia.

Marcin nie mógł oderwać od niej wzroku. Z zaróżowionymi z podniecenia policzkami i błyszczącymi oczami wyglądała uroczo. Pochwyciła jego spojrzenie.

– Zachowuję się jak wariatka? – zapytała, śmiejąc się. – Wybacz, ale zawsze tak reaguję, gdy w ręce wpadnie mi meblarskie cudo – tłumaczyła.

– Zachowujesz się słodko – wyznał szczerze.

W powietrzu dało się wyczuć intymną atmosferę.

– Nie chcesz pieniędzy, zgoda. Ale w ramach podziękowania zapraszam cię na kolację.

– Zgadzam się.

– Niestety serwuję mało wyszukaną potrawę. Konkretnie zapiekanekę z makaronem i jarzynami w sosie jogurtowym. Tylko tym dzisiaj dysponuję – zastrzegła.

– Jak dla mnie, brzmi dobrze.

– Na deser lody waniliowe – dodała.

– Moje ulubione.

Krzętała się przy kolacji, cały czas czując jego wzrok na sobie. Siedział przy stole, pijąc powoli wino. Atmosfera ponownie zrobiła się gęsta. Zdaje się, że to zaproszenie to nie był dobry pomysł – wyrzucała sobie w myślach.

– Co tak dumasz? – zapytał.

– Wcale nie dumam.

– Kłamczuszek. Przecież widzę po minie.

Roześmiała się, chcąc w ten sposób ukryć zmieszanie.

– Nie daje mi spokoju kwestia tego, skąd twoja mama znalazła się w posiadaniu takiego stolika – powiedziała po chwili.

– Od kiedy pamiętam, zawsze stał na werandzie.

– Myślisz, że kupiła go, gdy się tutaj sprowadziła? – podała mu talerze i sztućce.

– Nie sądzę – zaczął nakrywać stół. – Gdy przyjechała w 1945 roku, to zasiedliła w pełni urządzony poniemiecki dom. Przypuszczam, że ten stół również tu był.

Julia pokiwała głową.

– Ten stół, podobnie jak krzesła oraz stół jadalniany na werandzie, w ogóle nie pasują wystrojem do tego miejsca – myślała głośno.

– Co masz na myśli? – spojrzał na nią zainteresowany.

– Wybacz szczerześć – zaczęła z wahaniem.

– Mów – poprosił.

– Są zbyt wytworne w porównaniu do reszty wyposażenia.

– Masz jakieś przypuszczenia?

– Może są to meble z dworu – wyciągnęła zapiekanekę z piekarnika i postawiła na drewnianej desce leżącej na stole. Po kuchni roztoczył się przyjemny zapach pieczonych warzyw oraz ziół, z przeważającą nutą bazylii.

– Tutejszego?

– Właśnie. W czasie wojny właściciele wyjechali. Zabrali, co cenniejsze. Może ten Niemiec, po którym macie dom, widząc, jak niszczej \acute pozostawione meble, wzi \acute kilka z nich – nal \acute herbaty do fili \acute anek.

– Albo mama je zabrała z dworu – zamyślił si \acute .

– Myślisz, że jak przyjechała, to we dworze jeszcze coś mogło być?

– Czemu nie.

– Będę musiała zapytać pana Lucjana. Przybył z rodzicami mniej wi \acute cej w tym samym okresie. Może pamięta coś, co dotyczy majątku. Najpewniej jednak pochodzenie tych mebli pozostanie tajemnic \acute .

Dni mijały. Julia codziennie spotykała się z Marcinem. Wybierali się na piesze i rowerowe wycieczki w miejsca z lat dzieciństwa, jak i zupełnie nowe zakątki. Urządzali pikniki na łonie natury, a wieczorami gościli się wzajemnie bądź odwiedzali przytulne restauracje w pobliskich miejscowościach. Ponownie byli przyjaciółmi. To, co złe, zostawili za sobą, pamiętali tylko same dobre rzeczy. Mieli sobie tyle do powiedzenia, tematów do rozmów nigdy nie brakowało. Julia zdawała sobie sprawę, że stąpa po cienkim lodzie. Nie potrafiła jednak z tych wspólnych chwil zrezygnować. Czuła, że odżyła. Dotarło do niej, że tak naprawdę do tej pory tkwiła w czymś w rodzaju niewoli i dopiero czas spędzony z Marcinem, z dala od najbliższych, wyzbył ją tego ucisku. Pierwszy raz od dawna czuła wolność, że nie musi udowadniać, z niczego rezygnować, nikogo zadawałać ani uszczęśliwiać, tak naprawdę sama będąc nieszczęśliwą. Odganiała od siebie wyrzuty sumienia względem męża. Chwilami z przerażeniem stwierdzała, że zapomina, iż w ogóle go ma. Od pamiętnej rozmowy telefonicznej milczał. Nie przesłał ani jednego SMS-a. Ona również postanowiła się nie odzywać. Przetrzyma go. Wcześniej czy później się złamie. Domyślała się, że jest już w Nowym Jorku. Nie chciał jej o tym poinformować, jego sprawa. Na pewno nie będzie z tego powodu rozpaczała.

– Mógłbym tak już zawsze – odezwał się Marcin, wkładając do ust źdźbło trawy. Leżeli w stogu siana, w starej szopie, gdzie skryli się przed deszczem, wracając z jednej z rowerowych wycieczek.

– Tak, jest super – wpatrywała się w ścianę deszczu widoczną w obramowaniu drzwi szopy. – Lubię zapach siana. To połączenie aromatu różnych kwiatów i ziół. Od dawna szukam perfum, które chociaż w części przypominałyby ten zapach.

– Czytałem, że w krajach alpejskich powodzeniem cieszy się terapia sianem i między innymi kąpiele w nim.

– Słyszałam o tym. Zapach siana uspokaja, natomiast właściwości suchej trawy pobudzają przemianę materii. Od dawna uważa się, że sen na świeżym sianie jest bardzo zdrowy i głęboki, gdyż zapach zarówno suchej trawy, jak i ziół wpływa kojąco. Tak więc poniekąd oddajemy się teraz leczniczej terapii – zauważyła.

– Już czuję przyływ sił witalnych.

– Naprawdę? – spojrzała na niego spod przymrużonych rzęs, wyczuwając żart.

– Wiesz, na co mam ochotę? – odwrócił się w jej stronę, opierając głowę na łokciu.

– Na co? – uśmiechnęła się.

– Aby cię posiąść na tym sianie – zanim się spostrzegła, podciągnął ją pod siebie.

Patrzył jej w oczy, głaszcząc po włosach. Przyjemnie jej było w jego ramionach.

– Co robisz, głuptasie? – starała się ukryć nagłe skrepowanie.

– No przecież mówiłem, chcę się z tobą kochać w tym romantycznym miejscu.

Myśl, że nie miałyby nic przeciwko temu, przemknęła przez jej głowę niczym błyskawica.

– Wiesz przecież...

– Tak, wiem – odsunął się od niej i usiadł po turecku. Po chwili Julia zrobiła to samo. – Ale pomarzyć chyba mogę.

Deszcz przestał padać, jakby nagle ktoś zakręcił kran. Zaświeciło słońce, jego promyki przedzierały się przez drewniane szczeliny do wnętrza.

– Twój mąż zamierza tu przyjechać?

Zaskoczyło ją jego pytanie. Od dłuższego czasu nie poruszali tematu Piotra.

– Nie wiem i, szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi.

Na twarzy Marcina musiało rysować się zaskoczenie, bo dodała natychmiast:

– Teraz mnie to nie obchodzi, żyję chwilą obecną – skwitowała z uśmiechem.

Nie umknęło jego uwadze, że uśmiech był wymuszony.

– Kolacja dzisiaj u ciebie czy u mnie? – zapytał, podnosząc się z miejsca, po czym podał jej dłoń i pomógł wstać.

– U mnie – otrzepała ubranie z kawałków słomy.

Zjechali do wsi i zsiadli z rowerów. Droga była tutaj bowiem wyboista, niezbyt nadająca się do jazdy na rowerze. Nieopodal sklepu natknęli się na Krystynę Wąsik. Julia na jej widok zaklęła cicho.

– Piękny dzień na przejażdżkę, mimo że trochę popadało – odezwała się tamta bez krzty skrepowania, jakby była ich dobrą znajomą. Była to niewysokiego wzrostu, korpulentna kobieta koło pięćdziesiątki. Ubierała się jak nastolatka, wiążąc długi koński ogon gumką z wielkim ozdobnym kwiatkiem. Jej mało inteligentna twarz z mocnym makijażem wyrażała ciągle zainteresowane wszystkim i wszystkimi. Nie była lubiana we wsi. Każdy omijał ją szerokim łukiem, jeśli tylko mógł, nie chcąc wchodzić w dyskusje i plotki. Lubiła dawać rady i nauki innym, chociaż sama miała męża alkoholika i córkę, która urodziła dwoje nieślubnych dzieci – każde z innym partnerem.

– W rzeczy samej – odpowiedział Marcin.

– Zauważyłam, że czynnie spędzacie państwo czas – przyglądała się Julii, a ta udawała, że zajmuje ją bagażnik roweru. Niedoczekanie, jeśli to babsko myśli, że się do niej odezwie – burczała w myślach.

– Lubimy być w ruchu – ku niezadowoleniu Julii, Marcin wdał się w rozmowę z Wąsikową.

– Cokolwiek to oznacza – roześmiała się tamta, pozwalając sobie na dwuznaczny żart. – Nie zatrzymuję dłużej – pożegnała się szerokim uśmiechem. Odprowadzała ich zaciekawionym wzrokiem, aż zniknęli jej za zakrętem.

– Po co rozmawiałeś z tym babsztylem?! – Julia była wyraźnie rozgniewana.

– Przecież nie mogłem jej zbyć.

– Największa plotkara – nachmurzyła się. – Pewnie teraz nas obgaduje w sklepie.

– Daj spokój, Julka – roześmiał się. – Przesadzasz. Nie jesteśmy aż tak wdzięcznym tematem do plotek.

– Czyżby? – uniosła wymownie brwi. – Uważasz, że mężatka rozbijająca się po wiejskich drogach z byłym narzeczonym to mało interesujący temat?

Wybuchnął śmiechem.

– A niech sobie gada. Jak nie będziemy reagować, to jej się sprzykrzy – wyglądało na to, że nadal nie widział w tym problemu.

– I co to może być, panie Lucjanie? – zapytała Julia. – Najpierw były tylko plamy na liściach, a teraz doszły dziury.

Starszy pan od kilku chwil oglądał bardzo szczegółowo migdałek.

– Tak jak przypuszczałem, jest to dziurkowatość liści pestkowych – postawił diagnozę, drapiąc się po brodzie. Następnie odszedł kilka kroków od drzewka i wciąż przyglądał się mu z uwagą.

– Czyli dokładnie co? – dopytywała.

– Dostyc częsta choroba, która objawia się drobnymi, brunatnymi plamami otoczonymi czerwoną obwódką. Obecne w liściu tkanki obumierają i wykruszają się, pozostawiając dziury o nierównych brzegach. Przy dużym nasileniu objawów liście żółkną, brązowieją i ostatecznie opadają. Dlatego ważne jest, aby chore liście systematycznie usuwać i nie dopuścić do zwilżania ich podczas podlewania – wytłumaczył.

– Da się to wyleczyć?

– Oczywiście – uśmiechnął się do niej. – Wziąłem odpowiedni preparat ze sobą, bo podejrzewałem, co to może być. To Topsin M 500 SC – wymienił jego nazwę. – Zaraz spryskamy i po kłopotcie.

– Kamień z serca. Bałam się, że będzie trzeba drzewko wyciąć.

– E tam, zaraz wycinać. Dobrze, że po mnie zadzwoniłaś, Bączku. Że nie przyszło ci do głowy korzystać z tych internetowych pseudoporad. Owszem, są rzetelne strony ogrodnicze, ale też jest i dużo bzdurnych informacji – stwierdził stanowczo.

– Zwróciłam się do pana, bo wiem, że jest pan specem w temacie ogrodnictwa.

– Nie zaprzeczę, znam się dobrze na tej dziedzinie – był wyraźnie zadowolony z komplementu. – Dziwię się, że Darek nie poznał się na tej chorobie.

– Przecież nie musi wiedzieć wszystkiego.

– Pewnie, że nie.

– Napije się pan lemoniady? Właśnie zrobiłam.

– Nie odmówię. Upał dzisiaj okropny.

Julia przyniosła na taras dzbanek z lemoniadą oraz szklanki. Usiadła i przyglądała się Lucjanowi. Ubrany w rękawice ochronne i maseczkę, opryskiwał drzewko bardzo dokładnie. Po skończeniu prac schował sprzęt do torby, po czym podszedł do ogrodowego kranu i porządnie umył ręce, wycierając je następnie w spodnie. Julia uśmiechnęła się na ten widok.

– Czemu się uśmiechasz? – zapytał, wchodząc na taras.

– Obok kranu jest specjalna szmatka do rąk – zauważyła.

– Adelę też to denerwuje – tłumaczył się.

– Mnie nie – naląła lemoniady. Napój wyciągnięty przed chwilą z lodówki przyjemnie oszronił szkło.

– Rewelacja – pochwalił, pijąc z przyjemnością. – Świetnie gasi pragnienie – szybko opróżnił szklankę.

– Dolać jeszcze?

– Z chęcią.
– Bardzo dziękuję za pomoc, panie Lucjanie – Julia wróciła do tematu migdałka.
– Nie ma o czym mówić – uśmiechnął się, a jego policzki ułożyły się w kilka uroczych fałdek. – Co porabiasz, Bączku?

– Głównie wypoczywam i staram się jak najwięcej przebywać na świeżym powietrzu.

– To dobrze. Przesiadujesz przecież tyle w zamkniętych pomieszczeniach.

– Otóż to – przyznała. – Chociaż, prawdę mówiąc, to upał nie sprzyja odpoczynkowi.

– To fakt. Mamy tego roku wyjątkowo upalne lato. Jakbyś się nudziła, to wiesz, że zawsze jesteś u nas mile widziana.

– Dziękuję. Na razie na nudę nie narzekam. Ale na pewno państwa niebawem odwiedzę – pośpieszyła z zapewnieniem.

Starszy pan spojrzał na nią z uwagą. Docierały do niego i Adeli różne plotki, ale nie dawali im wiary. Owszem, widział dwa razy z daleka Julkę z Marcinem, jechali rowerami, ale nic mu do tego. Najlepiej, jak każdy zajmuje się własnym życiem. Porad nie będzie dawał. Chyba że Julka sama poprosi. Adeli też zakazał się wtrącać. Małżonka już kilka razy zdecydowana była udać się do Julki w wiadomej sprawie, jednak argumenty Lucjana okazały się na tyle przekonujące, że ostatecznie zrezygnowała.

Pod dobrotliwym spojrzeniem Lucjana Julia zdecydowała się na szczerść. Dobrze wiedziała, że gadają we wsi o niej i o Marcinie. Zawdzięczała to oczywiście pani Wąsik.

– Dużo czasu spędzam z Marcinem – powiedziała wprost.

Lucjan przetrwał przez chwilę te słowa. Julka mu się zwierzyła, należało to docenić i umiejętnie rozwinąć temat.

– Znacie się od dziecka – zaczął.

– Dobrze się czuję w jego towarzystwie. Jakby znowu powróciło dzieciństwo.

– On to tak samo odbiera? – zapytał taktownie.

– Tak, zdecydowanie tak – przyglądała się motylowi, który przysiadł na balustradzie tarasu. Barwy jego skrzydeł mieniły się zachwycająco. Był tak delikatny i kruchy. – Nic złego nie robię – zastrzegła.

– A ktoś dał ci tak do zrozumienia?

– W sposób bezpośredni nie – westchnęła. – Ale wystarczą wymowne miny, takiej na przykład pani Wąsik – uśmiechnęła się kwaśno.

– Nią to akurat bym się nie przejmował. Nikt tego babska we wsi nie lubi. Słuchać, też jej nie słuchają.

– Nie rozumiem, dlaczego ludzie tak lubią żyć życiem innych.

– Tak już mają. Łatwiej jest wytykać innym błędy, aniżeli przyznać się do tych, które samemu się popełnia.

Starszy pan patrzył na nią swoimi łagodnymi, brązowymi oczami. Julia stwierdziła w tej chwili, że pani Adela ma rację, porównując spojrzenie męża do wyrazu oczu paniela.

– Pan Bóg po to dał nam rozum, aby z niego korzystać – powiedział filozoficznie. Julka wiedziała, że słowa te mają głębszy sens. Uśmiechnęła się do niego, a on oddał jej

ten uśmiech.

– Piotrek przyjedzie? – zapytał.

– Powinien. Czekam na telefon.

– Gdzie obecnie przebywa?

– W Nowym Jorku.

– Ten to sobie popodróżuje po świecie – westchnął, kręcąc głową.

– A właśnie, panie Lucjanie – przypomniała sobie sprawę, którą chciała z nim omówić.

– Tak?

– Pan tutaj przyjechał z rodzicami zaraz po wojnie?

– Dokładnie 12 sierpnia 1945 roku. Nigdy tej daty nie zapomnę. Po wojennej tułaczce przybyliśmy w to urocze miejsce, tak ciche i spokojne – zadumał się na chwilę.

– Nie dziwię się, że byli mieszkańcy nazywali te tereny Zakątkiem Pana Boga. Nie da się lepiej określić tego miejsca.

– Czy ktoś wtedy zamieszkiwał dwór?

– Nie. Czemu pytasz?

– Zastanawiam, czy w tamtym okresie coś jeszcze zostało z dworskiego wyposażenia.

– Trzeba było od razu o to pytać – ożywił się.

– Wie pan coś? – poczuła dreszczyk podekscytowania.

– A pewnie! – uśmiechnął się zadowolony. Lubił, gdy mógł innym służyć pomocą. Czuł się wtedy potrzebny. – Jeszcze w 1945 roku dwór przejęły władze i zaadoptowały obiekt na biura dla administracji miejscowego PGR-u. Jak się wprowadzali, tośmy z chłopakami się tam kręcili z ciekawości. Gonili nas – uśmiechnął się do wspomnień. – Ale dzieciak jak to dzieciak, wszędzie się wciśnie. Zaglądaliśmy przez okna, a gdy nikt nie patrzył, zakradaliśmy się do środka – zachichotał. – Z wystroju zostały smutne resztki. Zasadniczo prawie nic. Ot, jakiś zdezelowany fotel, lampa. Zastawy było trochę, to pamiętam dobrze. Szczególnie moją uwagę zwróciły resztki serwisu obiadowego, był koloru kości słoniowej. Na każdym naczyniu widniał złoty herb. Pewnie robione na zamówienie. Wszystko, co cenniejsze zostało rozkradzione w czasie wojny – ponownie westchnął. – Wojna to straszna rzecz – podsumował. Spojrzał na zegarek. – Będę się zbierać. Obiecałem Adeli, że ją zawiozę do supermarketu w Bystrzycy Kłodzkiej. Ona sobie pobusza przez godzinkę wśród sklepowych półek, a ja w tym czasie odwiedzę starego kumpla. Biedak, zdecydował przeprowadzić się na starość do miasta, bliżej dzieci – Lucjan pokręcił głową. – Jest zadowolony z decyzji – z tonu jego głosu wnioskować można było, że w to wąpi. – Ja sobie nie wyobrażam życia w mieście. Muszę mieć styczność z naturą, przestrzeń. Parę razy byłem we Wrocławiu. Podziwiam was, że umiecie żyć w takiej miejskiej dżungli. Ja bym tam szybko usechł.

Julia się roześmiała.

– Przyzwyczaiłby się pan.

– Na pewno nie – zaprzeczył zdecydowanie.

Ledwo pożegnała pana Lucjana, gdy zadzwonił telefon. Przez chwilę miała nadzieję, że to Piotr.

– Witaj mamó – nie kryła rozczarowania.
– Nie cieszysz się, że mnie słyszysz? – Barbara wyczuła brak entuzjazmu w głosie córki.
– Ależ skąd. Bardzo się cieszę – Julia wyszła na taras i usiadła na stopniach prowadzących do ogrodu.
– Co porabiasz w ten okropny upał?
– Ratuję się lodami i lemoniadą. Zasadniczo lody to teraz mój główny posiłek.
– Ma pić dużo płynów! – z oddali wtrącił się Tomasz.
– Tato mówi...
– Słyszałam. Powiedz, że piję wystarczająco.
– Pije wystarczająco! – przekazała mężowi. – Ja jestem wykończona tą parnotą – mówiła dalej Barbara. – Wczoraj była lekka burza, powietrze orzeźwiło się dosłownie na moment.
– U nas tylko błyskało, jak widać na pogodę. A jak pobyt w Barcelonie?
– Byłby cudowny, gdyby nie ten skwar. Miasto dało się zwiedzać dopiero nocą.
– Romantycznie.
– Można do tego i tak podejść. Jak Tomasz miał zajęcia, to kręciłam się w okolicy hotelu. Najdalsza wycieczka w pojedynkę, jaką odbyłam, to do Muzeum Picassa. Nie mogłabym sobie jednak darować, gdybym go nie zwiedziła. Piotr już jest?
– Jeszcze nie. Czekam na telefon.
– W Nowym Jorku też upały.
– Przesiaduje w klimatyzowanych pomieszczeniach.
– Mimo że masz swoje zdanie, ja wciąż uważam, że powinnaś towarzyszyć mężowi w tak długich podróżach.
– Oj, mamó.
– O małżeństwo należy dbać. Żona ma pewne obowiązki względem męża.
– Zapewniam cię, że wszelkie obowiązki małżeńskie wypełniam z należytą starannością. Jak dotąd mój szanowny małżonek nie wnosił żadnych zastrzeżeń. Mniemam więc, że jest usatysfakcjonowany.
– I po co te złośliwości, Julio?
– A po co te pytania, na które przecież dobrze znasz odpowiedź.
– To są tylko i wyłącznie dobre rady, Bączku.
– Wiesz, czym wybrukowane jest piekło?
– Ta uwaga była zbyteczna.
– Mamó, moje małżeństwo ma się dobrze i wybac, ale sama najlepiej wiem, jak o nie dbać. Doprawdy, żadne rady, porady czy też instrukcje nie są mi potrzebne.
– Ojciec wczoraj słuchał pogody długoterminowej i mówili, że trochę ma się ochłodzić – Barbara zdecydowała się zmienić temat rozmowy.
– Oby. Za długo trwają te tropikalne temperatury – była szczęśliwa, że matka odpuściła sobie dalsze nauki.
– Chcieliśmy do ciebie przyjechać na weekend.
– Tak? – ta wiadomość niezbyt ją ucieszyła. Błagała w myślach, aby zrezygnowali z tego pomysłu.

– Jednak zadzwonił wczoraj Edmund z zaproszeniem. Mam nadzieję, że się nie gniewasz?

– No co ty? – Julia odczuła ulgę. – Bawcie się dobrze.

– Cieszę się, że Tomek zobaczy Dalborowice i pozna Drażelów.

– Ja się aż tak nie cieszę! – dało się słyszeć głos Tomasza. – W taki upał wolałbym siedzieć na tarasie z ulubioną gazetą i butelką wody mineralnej! – wołał z oddali.

– Masz to na co dzień! – odkrzyknęła żona.

– Mam nadzieję, że u tego całego „hrabiostwa” nie trzeba się przebierać do posiłków! – ironizował.

Julka powstrzymywała śmiech.

– Jesteś niemożliwy! – stwierdziła Barbara. – To cudowni ludzie, zobaczysz!

– Phi! – krótkie, ale dosadne stwierdzenie wystarczyło za cały komentarz.

Julia zachichotała.

– To nie jest wcale śmieszne – obruszyła się matka. – Jest nieznośny, może to przez ten upał.

– On się z tobą po prostu drażni. Robi to z miłości, przecież wiesz.

Barbara spojrzała na męża. Umościł się wygodnie na tarasie, w cieniu starego orzecha. Z nosem w gazecie wyglądał na bardzo zadowolonego. Ściągnięty siłą jej wzroku, spojrzał znad gazety i mrugnął do niej.

– Może i masz rację – ton głosu Barbary był ciepły. Julia wiedziała, że matka się teraz uśmiecha. – Nie nudzisz się, Bączku?

Zaczęło się subtelne wypytywanie.

– Bynajmniej. Człowiek inteligentny nigdy się nie nudzi – posłużyła się starym powiedzeniem.

– Lakoniczna ta twoja odpowiedź.

– Mamo, przecież nie będę ci relacjonować godziny po godzinie! – zirytowała się.

– Wcale tego nie oczekuję – rzuciła wyraźnie urażona Barbara.

– Teraz się obrazisz?

– Och, Julka! Doprawdy, nie rób ze mnie większego potwora niż jestem. Chyba widzisz, jak się staram. Już cię tak nie kontroluję.

Tak szczerze słowa Barbary rozbawiły Julię.

– Mamo, jesteś obłądna.

– Dziękuję. To chyba komplement? – upewniła się.

– A jak myślisz? Oczywiście, że tak.

– Mam cię jedną, stąd ta zbytnia troska – tłumaczyła się matka.

– W porządku, nie wracajmy do tego. Mówiąc szczerze, to naprawdę nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Wypoczywam sobie i tyle.

– Odwiedziłaś Adelę i Lucjana?

– Jeszcze nie. Ale pan Lucjan był dzisiaj u mnie. Wyszedł tuż przed twoim telefonem. Poprosiłam go, aby zobaczył, co za choróbko zaatakowało migdałek.

– I co? – zainteresowała się.

– Na szczęście to nic takiego. Spryskał drzewko jakimś specyfikiem i mówi, że będzie dobrze.

– Szkoda byłoby tego migdałka.

– Zgadzam się. Zdobí nasz ogród. Babcia bardzo lubiła to drzewko.

– Nie zwlekaj zbyt długo z wizytą u Adeli i Lucjana. To nie wypada.

– Mamo, znowu zaczynasz?!

– Tylko zauważam. Muszę kończyć, Bączku. Idziemy dzisiaj do Izdebskich. Byli na Maderze. Witold przywiózł stamtąd trunki i teraz zaprasza na degustację. Rzecz jasna degustować będzie głównie on i Tomasz. Ja będę robić za kierowcę – zakończyła wzdychając. – Jeszcze jedno, Julko. Pamiętasz o tych miśnieńskich figurkach dla Laury?

– Oczywiście. Niestety do tej pory nic nie wpadło mi w oko. Ale cały czas mam to na uwadze.

– Świetnie.

Po rozmowie z matką Julia postanowiła zrobić kilka zdjęć stolika i wysłać je na skrzynkę mailową Edmunda. Powinna była to uczynić już wcześniej, ale ciągle coś wypadło. Po wysłaniu zdjęć zadzwoniła do niego.

– Witaj, Julio – odezwał się wyraźnie ucieszony jej telefonem.

– Mam dla ciebie stół kawowy w stylu chippendale – powiedziała bez zbędnego wstępu. – Początek dwudziestego wieku. Drzewo orzechowe, zdobiony rafią oraz szkłem, okrągły kształt – opisała.

– Musi być piękny – ocenił.

– Wysłałam ci kilka zdjęć.

– Niezwłocznie muszę je zobaczyć – odparł podekscytowany. – Moment, już otwieram laptop i zaglądam do skrzynki.

– Czekam cierpliwie – uspokoiła go.

Gdy Edmund oddał się podziwianiu przesłanych zdjęć, Julia w tym samym czasie podziwiała zachód słońca. Czerwono-pomarańczowa kula powoli kryła się za szczytami wzgórz. Widok był przepiękny. Przypomniała sobie, jak podobne zachody oglądali z Piotrem; przytuleni i szczęśliwi. Westchnęła mimowolnie.

– No nie wzdychaj już tak – głos Edmunda sprowadził ją do rzeczywistości. – Wybacz, że tak długo oglądałem, nic nie mówiąc, ale nie mogłem się opanować. Jest po prostu piękny, bez dwóch zdań.

– Rozumiem, że spełnia twoje oczekiwania?

– Oczywiście! Nie wygląda na zbyt zniszczony – zauważył.

– Bo nie jest. Najwięcej pracy będzie z łataniem blatu z rafii.

– Ile mnie ta przyjemność będzie kosztować? – Edmund szybko przeszedł do spraw biznesowych.

– Mam dobre wiadomości. Zapłacisz wyłącznie koszty renowacji.

– Jak to? – zapytał podejrzliwie.

Roześmiała się.

– Tak się akurat złożyło.

– Coś jesteś tajemnicza – Edmund nadal był czujny.

– Zapewniam cię, że stół nie pochodzi z przemytu – zażartowała.

– No dobrze, nie pytam dalej. Twój rodzice przyjeżdżają do nas na weekend – zakomunikował.

– Wiem, rozmawiałam z mamą.
– Julio?
– Tak?
– Tylko nie zrozum mnie źle...
– Mów śmiało.
– Czy twój ojciec nie będzie mną rozczarowany?
– W jakim sensie? – zdziwiło ją to pytanie.
– No wiesz, profesor. Zapewne oczekuje od swoich rozmówców zblizonej do siebie elokwencji.
– Zapewniam cię, że tato jest normalnym śmiertelnikiem. Owszem, ze specyficznym poczuciem humoru, ale na tym się szybko poznasz. Bez obaw.
– Chcę dobrze wypaść – tłumaczył swoje wåtpliwoći.
– Wypadniesz, uwierz mi – ledwo kryła wesołośc. Oczami wyobraźni widziała juź sceny z weekendu. Jedno jest pewne, będzie on niezapomniany dla nich wszystkich.

Adela przechodziła koło kościoła, gdy natknęła się na Krystynę Wąsik.
– Dobrze, że panią widzę – tamta wyraźnie ucieszyła się na jej widok.
– Stało się coś? – Adela nie była chętna do rozmowy. Dobrze wiedziała, czego będzie ona dotyczyć.
– Szykuje się nam skandal roku z Julią i Marcinem w roli głównej – powiedziała tajemniczo Wąsikowa.
– Doprawdy? – rzuciła pogardliwie.
– Nawet nie starają się kryć – mówiła dalej, niezrażona brakiem zainteresowania ze strony swojej rozmówczyni. – Kilka dni temu moja Patrycja widziała ich nad zalewem w Rudawie – nachyliła się w stronę Adeli, jakby miała powierzyć jej jakąś tajemnicę. – Oczu od niej nie mógł oderwać.
– Kto? Od Patrycji jej kolejny partner? – zakpiła Adela.
Wąsikowa przełknęła tę zawoalowaną obelgę.
– Wiem, że to panią boli – odezwała się chłodno. – Traktuje pani Julię jak własną wnuczkę. Przykro patrzeć, że jest zwyczajną latawicą.
– Radziłabym zważać na słowa. Za pomówienie można odpowiadać przed sądem – Adela była niebywale oburzona. Niech Lucjan mówi sobie co chce, ona i tak pójdzie do Julii i przemówi jej do rozsądku póki jeszcze czas. Dawno powinna była to zrobić.
– Mówię, co widzę. Co cała wieś widzi – Wąsikowa była w swoim żywiole. – Poniekąd to się jej nie dziwię. Z Marcina wyjątkowo apetyczny kąsek. Kiedyś myślałam, że zainteresuje się Patrycją – westchnęła. – Niestety nic z tego nie wyszło. Ale wracając do tematu. Co to ja mówiłam? Aha, nie dziwię się tej Julii. Męża ma wyjątkowo nieciekawego. Nie chodzi mi o to, że starszy, ale że wyjątkowo nadęty. Owszem, biznesmen pełną gębą, niczego jej nie brakuje. No prawie niczego – roześmiała się. – Do łóżka woli innego.
Wyglądało, że dosadne słowa nie zrobiły na Adeli wrażenia. Wąsikowa była wyraźnie rozczarowana.

– Oni już kiedyś byli przecież parą, co nie? – kontynuowała swoje wywody. – Jak to się mówi, stara miłość nie rdzewieje – ponownie się roześmiała. – Żal mi trochę tego jej męża. Jak zwykle bywa w takich sytuacjach, biedak dowie się wszystkiego jako ostatni.

Adela wróciła do domu w wyjątkowo kiepskim nastroju. Zastała męża w kuchni, chrupał ogórki małosolne wprost z glinianego słoja.

– Wybacz, skarbie, ale nie mogłem się powstrzymać. Wiesz, że uwielbiam takie tylko tyci przesiąknięte koprem – tłumaczył się przyłapany na gorącym uczynku. Wczoraj żona mówiła mu, aby się do nich nie zbliżał. Muszą pokisnąć się co najmniej przez dwa dni przy takiej pogodzie.

– A jedz – Adela machnęła ręką i usiadła przy stole.

– Stało się coś? – zaniepokoił się. Brak zdecydowanej reakcji na jego wybryk był rzeczą niecodzienną.

– Spotkałam Wąsikową. Zapewne domyślasz się, o czym ze mną rozmawiała.

– O Julii.

– Co ta dziewczyna wyprawia! – Adela rozżłościła się.

– Nic złego – Lucjan postanowił stanąć w obronie Julii. – Mówiłem ci przecież o naszej rozmowie. Gdyby miała coś na sumieniu, nie powiedziałyby mi o Marcinie i o tym, że się z nim spotyka.

– To nie jest normalne.

– Co nie jest normalne? – spojrzał na nią zaciekawiony.

– To ich przebywanie ze sobą.

– Daj spokój, są przyjaciółmi, znają się od dziecka – łagodził sytuację.

– Między mężczyzną a kobietą nie ma czegoś takiego jak przyjaźń. Wcześniej czy później skończy się wszystko w łóżku – rzuciła ostro.

– Oho – roześmiał się. – Skąd ty masz takie doświadczenie, moja droga?

– Jakies tam mam – odparła niezrażona jego delikatną kpina. – Nie zapominaj, że byli parą. Miał być ślub. Chyba nie muszę dodawać nic więcej. To się źle skończy, czuję to – spojrzała na męża poważnie.

– Daj spokój, jak zwykle przesadzasz – starał się lekko podchodzić do sprawy, ale tak naprawdę podzielał obawy Adeli.

– Pójdę do niej jeszcze dzisiaj – zdecydowała. – Upiekłam drożdżowe rogaliki z jabłkiem, jej ulubione. Mam więc dobry pretekst do odwiedzin. Najlepiej będzie jak wybiorę się tam od razu.

Energicznie podniosła się z krzesła.

Julia siedziała na tarasie i czytała książkę. Z Marcinem zobaczyć miała się dopiero wieczorem. W ciągu dnia był zajęty. Kilka dni wcześniej otrzymał wiadomość od pośrednika, że jakieś małżeństwo jest zainteresowane kupnem jego domu. Dzisiaj mieli przyjechać i obejrzyć nieruchomość. Było wyjątkowo parno, z południa nadciągały ciemne chmury i grzmiało w oddali. Julia nie liczyła jednak zbyt na deszcz. Pewnie jak zwykle tylko postraszy – pomyślała, patrząc w niebo. Ponownie zagrzmiało, teraz

zdecydowanie bliżej. Nastawiła uszu, bo zdawało się jej przez moment, że słyszy dzwonek do drzwi. Rzeczywiście, po chwili znowu zadzwieczał. Niechętnie wstała z fotela. Upał ją męczył. Nie miała ochoty na odwiedzin. Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła uśmiechniętą panią Adelę.

– Witaj, Bączku. Nie przyszła góra do Mahometa... – zaczęła.

– Ojej – Julia zawstydzila się. – Miałam w planach do was wkrótce wpaść – tłumaczyła się, wprowadzając ją do środka.

– Daj spokój, tylko żartowałam. Wpadłam, bo właśnie upiekłam rogaliki z jabłkiem.

– Przepadam za nimi.

– Otóż to – Adela się roześmiała.

– Zrobię kawy do tych pyszności – zaproponowała Julia, wprowadzając gościa na taras.

– Dobry pomysł.

– A w między czasie może napije się pani lemoniady?

– Z ochotą. Upał jest dzisiaj niemożliwy. Oby z tych chmur popadało.

– Wątpię. Straszy tak od kilku dni.

Julia poszła do kuchni i przyniosła z niej po chwili na tacy szklanekę, filiżanki i talerzyki na ciasto. Nagle błysnęło, następnie po niebie przetoczył się przeciągły grzmot, zerwał się wiatr i raptownie lunęło.

– Pranie! – jęknęła, wskazując dwa sznurki ukryte wśród drzew czereśni.

– Ty zbieraj pranie, ja pościagam ze stołu – zarządziła trzeźwo Adela.

Siedziały w salonie. Deszcz miło uderzał o parapet okna. Burza szalała w najlepsze; pomieszczenie co chwila rozjaśniał błysk, po czym następował głośny grzmot.

– Niezła nawałnica – stwierdziła Adela.

– Oby dała coś ta burza – Julka sięgnęła po kolejny rogalik. – Są przepyszne.

Starsza pani uśmiechnęła się zadowolona.

– Nie przyszłam tylko ze względu na rogaliki – zdecydowała się być z nią szczerą.

– Domyśliłam się. Wiem przecież, że cała wieś huczy od plotek.

– Co ty robisz, dziecko? – zapytała wprost Adela.

– Zapewniam, że nic złego – Julia odstawiła pusty talerzyk na stolik.

– Wiesz, że to do niczego dobrego nie prowadzi.

– Bez przesady – najeżyła się. – Przyjaźnimy się, co w tym złego? – spojrzała na Adelę, dobrze wiedząc, że jej argument jest wyjątkowo słaby.

– Byliście parą, rzucił cię. Przyjaźń po czymś takim jest niemożliwa – Adela pozwoliła sobie na otwartość.

– Ale...

– Pozwól, że dokończę – przerwała jej. – Wiem, że nie posuniesz się za daleko. Jednakże za Marcina nie ręczę. Jest taki sam jak jego ojciec.

– Och, pani Adelo! – Julia wbiła się w oparcie fotela, nie kryjąc złości.

– Nie staraj się, Bączku, rozwiązywać problemów w ten sposób. To ci nic nie da, a tylko przyniesie kolejne rozczarowania.

Słowa starszej pani zrobiły na niej wrażenie. Spojrzała na nią.

– Skąd pani wie, że mam problemy? – zapytała, tym samym odsłaniając się przed nią.

– Umiem patrzeć.

– To wszystko nie jest takie proste – w jej głosie dało się wyczuć żal. – Dopadają mnie pewne wątpliwości i nie umiem sobie z tym poradzić.

– Może powinnaś się komuś zwierzyć?

– Nie – potrząsnęła głową. Wstała i podeszła do okna. Patrzyła w zamyśleniu na strugi deszczu spływające po szybie. – Sama muszę to rozwiązać.

– Chodzi o Piotra?

– Aż tak to widać? – Julia odwróciła się do niej.

Adela pokiwała głową.

– On cię bardzo kocha – odezwała się po chwili.

– Nie wątpię w to. Niestety, czas pokazał, że oboje różnie widzimy miłość.

– W związku najważniejsza jest szczerłość, Bączku. Nie ma co się bocyć, trzeba mówić wprost co nas boli.

– A jeżeli mówimy, a pomimo tego nic się nie zmienia?

– To znaczy, że nie mówimy wystarczająco wyraźnie.

– Pani Adelo – Julia westchnęła.

– Przemyśl to, co powiedziałam. Łatwiej jest coś zniszczyć niż później odbudować – powiedziała na koniec.

Julia kończyła wieszać pranie, gdy z tarasu dobiegł ją znajomy odgłos przychodzącego SMS-a. Zamarła na chwilę, podświadomie wiedziała, że to od Piotra. Strach i radość pojawiły się w jej sercu jednocześnie. Dziwne to było uczucie. Dokończyła rozwieszać pranie i niespiesznie udała się na taras. Już pierwszy rzut oka na słowa napisane przez męża uświadomił jej, że nadal się gniewa. Wiadomość była nader oficjalna: „Zadzwoń o ósmej. Byłbym zobowiązany, gdybyś odebrała”. Poczuli się rozczarowani. Sucha informacja, bez jednego miłego słowa, dotknęła ją. Im dłużej analizowała treść SMS-a, tym bardziej początkowe rozżalenie przeistaczało się w złość. Co on sobie myśli?! Że ma być potulna jak baranek? – myślała poirytowana. Niedoczekanie, jeśli przypuszcza, że będzie go przepraszać. Jeszcze czego. W pewnym momencie rozważała nawet, żeby nie odebrać telefonu. Jednak dałaby mu w ten sposób argument, by mówił, że jest osobą niedojrzałą. A tego przecież nie chciała. Im bliżej było godziny ósmej, tym bardziej się denerwowała. Dla kurażu nałapała sobie kieliszek wina i wypła go niemal duszkiem. Pomogło na chwilę, więc wypła jeszcze jeden. Nadmiar alkoholu i upał spowodowały, że już po chwili zaszumiło jej w głowie. – Cholera! – zaklęła cicho. Jeszcze brakuje tylko, żeby się wstawiła. Usiadła na kanapie. Gdy telefon wreszcie zadzwonił, aż podskoczyła.

– Halo – odezwała się przeciągle.

– Julia? – Piotr miał niewyraźny głos.

– No, a kto?

– Dobrze się czujesz?
– Tak.
– Na pewno? – nie był zbyt przekonany.
– Bardzo dobrze się czuję, wręcz wyśmienicie – zapewniła. – Wypiłam trochę winka – przyznała się.
– Ach tak. A nie za dużo czasem tego winka?
– Oj, Piotr! To przez upał. Nawet kompot fermentuje w minutę – zachichotała i czknęła. – Wybacz.

Przez chwilę nic nie mówił. Domyślała się, że pewnie zastanawia się, jak jej zwrócić uwagę, że pić powinno się z umiarem.

– Jesteś w Nowym Jorku? – postanowiła wejść na neutralny temat. Tak było najbezpieczniej.

– Tak, od kilku dni.
– Jest gorąco? Bo u nas jak w tropikach.
– Szalenie. Obecnie goszczę u Mr. Daviesa w Southampton.
– Zazdroszczę ci. Plaża i ocean, cóż chcieć więcej.
– Pracujemy nad projektem, na relaks nie mam zbyt dużo czasu. Dzwonię, by cię poinformować, że przyjeżdżam pod koniec tygodnia – wyjaśnił.

– Przyjeżdżasz pod koniec tygodnia? – starała się zebrać myśli.
– Odnoszę wrażenie, że się nie cieszysz – ton jego głosu był chłodny. Julia zdała sobie sprawę, że był taki od początku rozmowy.

– Ależ skąd! – zaprzeczyła szybko. – Po prostu jestem zaskoczona.
– A to ciekawe, przecież wiedziałaś, że wcześniej czy później do ciebie dojadę.
– No tak.
– Tak naprawdę to zastanawiam się, czy ma sens przyjeżdżać.
– Słucham? – czuła jak rośnie w niej zdenerwowanie. Nie podobało się jej, w jaki sposób z nią rozmawia.

– Podczas naszej ostatniej rozmowy odniosłem wrażenie, że jesteś mną zmęczona.
– Na miłość boską, Piotr! Nie zachowuj się jak jakaś rozkapryszona primadonna!
– Słucham?

– Nie udawaj! – fuknęła. – Zauważyłam, że jeżeli robię coś wedle własnego uznania, a co nie mieści się w twoich kanonach, to robisz z tego wielki problem. Nie podoba mi się to.

– Julka, przeszłaś pranie mózgu?! – podniósł głos.
– Proszę, byś nie zwracał się do mnie w taki sposób.
– Przepraszam – zreflektował się, że przesadził. Jednak jej zachowanie wyprowadziło go z równowagi.

– Chyba dojrzałam na tyle, aby wreszcie powiedzieć, że nie podoba mi się to, jak mnie czasem traktujesz – postanowiła iść za ciosem i wykorzystać fakt, że rozmowa potoczyła się w tym kierunku.

– Na Boga! O czym ty, do licha, mówisz? – Piotr nie krył zdenerwowania.
– Już ty dobrze wiesz, o czym! – rzuciła gniewnie.
– Zdaje się, że czeka nas poważna rozmowa.

– To nieuniknione – zgodziła się. – Jeżeli nie zechcesz zrozumieć pewnych rzeczy, Piotr...

– To co? – wszedł jej w słowo. – Zostawisz mnie? – zacisnął gniewnie pięści. Czuł, jak grunt usuwa mu się pod nogami. Dobrze wiedział, kto ją tak podburzył. Było pewne, że spotyka się z Marcinem, że ten dupek nie wyjechał. Być może nawet... – potrząsnął głową, aby odgonić natrętne myśli. One jednak osaczały go jak zmory. Czy są kochankami? Pytanie to od dłuższego czasu nie dawało mu spokoju, zatruwając życie.

– Z tobą się nie da normalnie rozmawiać – powiedziała z wyrzutem, czując pod powiekami napływające łzy.

– Doprawdy? Od kiedy masz z tym problem? – czuł, że nie panuje nad sobą.

– Nie bądź cyniczny, nie pasuje ci to.

Zapanowała cisza. Wyglądało, jakby żadne z nich nie miało odwagi powiedzieć więcej, wiedząc, że i tak za dużo już zostało powiedziane.

– W piątek przylatuję, w sobotę przyjadę do Idzikowa – odezwał się jak gdyby nigdy nic. Stwierdził, że w tym momencie to najlepsze rozwiązanie.

– O której mam cię oczekiwać? – spytała chłodno.

– Pomyślałem, że przyjadę autobusem. Bez sensu jest brać drugi samochód, gdy już jeden jest na miejscu.

– To prawda.

– Wyjechałabyś po mnie do Kłodzka. Zadzwoń jeszcze i podam ci godzinę przyjazdu.

– Dobrze.

– Julio?

– Słucham.

Piotr przez chwilę zastanawiał się nad tym, co chciał jej powiedzieć. Ostatecznie jednak zrezygnował. Wiedział, że cokolwiek by teraz powiedział i jakichkolwiek użyłby słów, nie zostałyby przez Julię dobrze zrozumiane.

– Już nic.

Po skończonej rozmowie skuliła się na kanapie w kłębek. Nie potrafiła określić tego, co teraz czuła. Żal i złość? To także. Przede wszystkim jednak przepelniał ją ogromny smutek. Piotr do tej pory nigdy nie podniósł na nią głosu. „Jak jesteś uległa wszystko jest w porządku. Gorzej, gdy zaczniesz wymagać”, słowa Marcina zadźwięczały jej nagle w uszach. A jeśli to prawda? – myślała przybita. Odważyła się przeciwstawić mężowi i stąd jego gniew. Rozpłakała się z bezsilności.

Piotr westchnął, chowając komórkę do kieszeni. Siedział na werandzie, przed nim roztaczała się szeroka plaża o niemal białym piasku i błękitny ocean. Patrzył na piękne widoki, analizując słowo po słowie rozmowę z żoną. Czy już ją stracił, czy właśnie traci? Te dwa pytania kotłowały się w jego głowie. Niepewność doprowadzała niemal do obłędu. Nigdy się tak do Julii nie zwracał. Jak mógł tak się dać ponieść gniewowi. – Boże! – odezwał się do siebie, przeczesując bezradnie dłonią włosy. Mr. Davies o dłuższej chwili stał w drzwiach werandy. Słyszał część rozmowy Piotra. Nie rozumiał słów, ale z tonu głosu domyślił się, że była to rozmowa nieprzyjemna. Przez chwilę wahał się, czy do niego podejść, po czym zdecydował, że to robi.

– Stało się coś? – zapytał, wkładając ręce do kieszeni spodni i opierając się o białą drewnianą balustradę werandy.

Piotr zastanawiał się, czy opowiedzieć mu wszystko. Nie było żadnego powodu, aby tego nie robić. Nawet dobrze się składało, że znalazł się ktoś, kto chciał go wysłuchać. Może gdy wyrzuci to z siebie, mniej będzie boleć?

– Małżeństwo mi się sypie – wyznał.

– Sypie? – starszy pan widocznie nie zrozumiał.

– Myślę, że żona chce ode mnie odejść – wyjaśnił.

Malcolm Davies był trochę wtajemniczony w sprawy Piotra. Miał przyjemność poznać jego pierwszą żonę. Nie zrobiła na nim dobrego wrażenia. Owszem, była ładna, jednak nazbyt egzaltowana i władcza. Kobiety tego typu nazywał harpiami. Był zdania, że nie pasuje do Piotra. Nie zdziwiło go, gdy się rozstali. Julię znał tylko ze zdjęć i opowiadań. Uważał, że jest urocza. W oczy rzucały się zmiany, jakie zaszły w Piotrze po tym jak się z nią związał. Jego współpracownik odżył i nabrał chęci do życia. Uwadze Mr. Daviesa nie umknęło również, że gdy Piotr mówi o żonie, zawsze błyszczą mu oczy.

– Julia? Chce od ciebie odejść? – nie krył zaskoczenia.

– Dużo w tym mojej winy – przyznał Piotr, wzdychając.

Starszy pan usiadł obok niego na drewnianym leżaku. Był to bardzo elegancki mężczyzna po siedemdziesiątce; postawny, o grubych siwych włosach okalających kształtną czaszkę i błękitnych, mądrych oczach widocznych zza rogowych okularów.

– Opowiedz mi, co się stało, chłopcze – poprosił.

– Dużo by mówić – Piotr westchnął ponownie.

– Mam czas i bardzo chcę posłuchać – zachęcił tamten.

Gdy Piotr skończył mówić, Mr. Davies przez chwilę milczał, jakby analizując to, co właśnie usłyszał.

– Musisz o nią walczyć, Piotr – powiedział wreszcie.

– Nie wiem, czy nie jest za późno – rzucił zrezygnowanie.

– W żadnym razie! Jesteś jednym z moich najlepszych pracowników. W biznesie nigdy się nie poddajesz, a chcesz poddać się w walce o ukochaną kobietę? Dla mnie to niepojęte – pokręcił głową.

– To nie takie proste – tłumaczył się Piotr.

– Wszystko jest proste – Mr. Davies brzmiał jak prawdziwy Amerykanin. – To my sami sobie wynajdujemy trudności.

– Zastanawiam się, że może rzeczywiście prawdą jest to, że nie buduje się szczęścia na cudzej krzywdzie.

– Nie możesz tak myśleć.

– A jeżeli on ją naprawdę kochał? – spojrzał na Daviesa. – A ja brutalnie wkroczyłem i zniszczyłem ten związek?

– Bzdury i jeszcze raz bzdury! Ty ją uratowałeś, Piotr. Zachowałeś się szlachetnie. Tyle ci powiem.

– Działalem z egoistycznych pobudek.

– Zawsze działamy z jakichś pobudek – powiedział filozoficznie starszy pan. – Powtarzam, uratowałeś Julię przed gehenną. On się nigdy nie zmieni. Hazardzista,

podobnie jak alkoholik, pozostanie nim do końca życia.

– Jeżeli stracę Julię, nic nie będzie miało już sensu – Piotr wstał i podszedł do balustrady. Patrzył na dwoje dzieci bawiących się ze szczeniakiem na plaży. Dobrze wiedział, gdzie tkwi sedno jego problemów.

Malcolm Davies obserwował Piotra w milczeniu. Bardzo go lubił, traktował niemal po ojcowsku. Przykro mu było, że przeżywa teraz takie chwile.

– Coś ci powiem, synu – odezwał się. – Jestem ze swoją żoną niemal pięćdziesiąt lat. Różnie między nami bywało, bardzo źle również. Moja Megan nawet na jakiś czas wyprowadziła się do swojej matki. Ja jednak nie dawałem za wygraną. Pamiętaj, małżeństwo to nie tylko ciągła sztuka kompromisu, to także ciągłe zdobywanie żony na nowo – uśmiechnął się. – Wiesz, co jest sukcesem udanego związku?

– Co takiego? – Piotr spojrział na niego z zainteresowaniem.

– Miłość i biżuteria – roześmiał się.

Piotr również się uśmiechnął.

– Miłość, to rozumiem. Jednak biżuteria to jak dla mnie przekupstwo – stwierdził.

– Tam zaraz przekupstwo – obruszył się Mr. Davies. – Ja to bym raczej nazwał delikatną formą perswazji.

Roześmiali się.

– Poniekąd przyłożyłem się do twoich kłopotów małżeńskich – przyznał starszy pan. – Za dużo na ciebie nałożyłem obowiązków. Weź tyle urlopu, ile chcesz. Firma się nie zawali bez twojej nieobecności. Jedź do domu i zdobądź na nowo tę uroczą kobietę. Następnie zabierz ją w romantyczne miejsce: Kauai na Hawajach.

– A dlaczego akurat tam? – zdziwił się Piotr.

– Bo tam mam dom i ci go użyczam – roześmiał się starszy pan.

– Nie mogę czegoś takiego przyjąć – zaprotestował gwałtownie.

– Szefowi odmówisz? – uniósł wymownie brwi. – Bawcie się dobrze – poklepał go po ramieniu.

Julia obudziła się w kiepskim humorze. Perspektywa przyjazdu męża i poważnej z nim rozmowy przytłaczały ją. Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie tak bardzo się od siebie oddalili? Nagle wszystko się rozsypało, niczym domek z kart; stabilizacja i bezpieczeństwo gdzieś zniknęły. A może tak naprawdę nigdy tego nie było? Może żyła w wymagowanym świecie, wierząc w to wszystko, bo tak było prościej? Bez sensu – pokręciła głową. Kochała Piotra, to było faktem bezdyskusyjnym. Jednak czy to wystarczy, aby zbudować trwały związek? – westchnęła. Po głowie kotłowało się pytanie, które nie dawało spokoju: czy mąż kocha ją tak samo mocno jak ona jego? Na dzisiaj umówiła się z Marcinem, mieli wybrać się na Przełęcz Puchaczówka. Straciła jednak ochotę na tę wycieczkę. Najchętniej zaszyłaby się w łóżku na cały dzień. Byłoby to jednak tchórzostwo. Nie może pozwolić, aby kłótnia z Piotrem pozbawiła ją radości z pobytu w Zaciszu. Tak więc pojechała.

Zeszli z punktu widokowego i weszli do lasu. Szybko pożałowali swojej decyzji; było gorąco jak w piecu, ściółka pachniała nagrzanym słońcem. Marcin obserwował Julię

od dłużej chwili. Zauważył, że jest w kiepskim nastroju, zrzucił to jednak na karb pogody.

- Może wracajmy? – zaproponowała nieśmiało. – Straszna parnota, a tego miejsca z malinami na pewno nie znajdziemy.
- Znajdziemy. Czuję, że to już blisko. Pamiętam tę drogę, to tutaj byłem z ojcem.
- Marcin – uśmiechnęła się kwaśno. – To było przeszło trzydzieści lat temu. Zapewniam cię, że to na pewno nie ta droga.
- Czyżby? To w takim razie co widzisz tutaj? – powiedział tonem zadowolonego odkrywcy, wskazując dłonią niewielki obszar nieopodal polany, porośnięty gęsto krzakami malin.
- Ojej! Rzeczywiście – podeszła do jednego z krzaków, zrywając z niego dojrzały owoc. – Pycha. Babcia mówiła, że tylko dziko rosnące maliny i jeżyny mają tak naprawdę właściwości zdrowotne – zrywała malinę za maliną. – Nieopodal Idzikowa miała swoje upatrzone miejsce z jeżynami. Robiła z nich smakowite konfitury. Zimą lubiłam pić herbatę z nimi.
- Jest jeszcze to miejsce? – bez powodzenia odganiał od siebie natrętną osę.
- Nie – pokręciła głową, kucając i zrywając kilka niesamowicie dużych malin. – Wybudowano w tym miejscu dom i wytrzebiono wszystko. Jak twój tato trafił na ten maliniak?
- Pokazał mu to miejsce jeden z tutejszych autochtonów. Może go pamiętasz, pan Wenzel.
- Pewnie, że pamiętam – uśmiechnęła się. – Dziadek grywał z nim w szachy. Miał ule. Babcia zaopatrywała się u niego w miód.

Gdy najedli się do syta, usiedli pod sosną.

- Znowu się chmurzy – wskazała na ciemne chmury, nadciągające od zachodu.
- Mimo że pada prawie codziennie, nic to nie daje – Marcin przejechał dłonią po spalonej słońcem trawie.
- Nie było żadnych tablic informacyjnych o zakazie wchodzenia do lasu? – zaniepokoiła się nagle Julia.
- Nic takiego nie rzuciło mi się w oczy.
- Jeszcze tego brakowało, aby wlepili nam mandat.
- Nie przesadzasz? – roześmiał się.
- Jestem po prostu ostrożna – uśmiechnęła się.

Chwilę siedzieli w milczeniu. W oddali odezwał się jakiś ptak. Nad krzakami malin brzęczały osy.

- Piotr przyjeżdża w sobotę – odezwała się po chwili, podnosząc leżącą nieopodal szyszkę.
- To było nieuniknione – Marcin starał się ukryć rozgoryczenie. – Czyli kończy się nasza sielanka – dodał na pozór obojętnie.
- Na to wygląda – obracała w dłoniach szyszkę w kształcie jajka. – Nie mówiłeś, jak spodobał się dom potencjalnym kupcom? – zmieniła temat.
- Są zainteresowani.
- To chyba dobrze?
- Bardzo dobrze. Im szybciej wszystko ureguluję, tym szybciej będę mógł wrócić

do Australii. Nie mogę urlopować w nieskończoność. Praca czeka.

Pokiwała głową.

– Jak zakończymy nasze wakacje? – zapytał nagle.

– Masz jakiś pomysł? – spojrzała na niego.

– Musi być wyjątkowo.

– Czyli?

– No, właśnie nie wiem.

– A ja chyba wiem – uśmiechnęła się.

– Mów... – spojrzał na nią z zaciekawionym.

– Jutro jest noc Perseidów. Co powiesz na seans na tarasie?

– Taki jak z twoim dziadkiem?

– No, nie do końca – roześmiała się. – Wtedy leżeliśmy na trawie. Teraz rozlokujemy się wygodnie na tarasie.

– Super. Zaopatrzymy się w łakocie, dobre wino i będziemy patrzeć w niebo.

– Dzieciak z ciebie – nadal się śmiała.

– No nie mów, że ci to też nie odpowiada.

– Przecież nie mówię.

– Uwielbiałem, gdy twój dziadek opowiadał nam o gwiazdach. Słuchało się tego jak bajek.

– Zgadzam się.

– Moja ulubiona historia to ta z Małą i Dużą Niedźwiedzicą, co to według jednego z mitów przedstawiają nimfę Kallisto oraz jej syna Arkasa.

– Mnie też się ta opowieść podobała.

– Bardzo lubiłem twój dziadka – wyznał.

– Nie dało się go nie lubić.

– W pewnym sensie zastępował mi ojca, którego tak szybko straciłem.

– Wiem – chciała wyrzucić trzymaną w dłoni szyszkę. Powstrzymał ją.

– Daj mi ją – poprosił. – Będzie mi ciebie przypominać. I te chwile tutaj.

W oddali dało się słyszeć grzmot.

– Idzie burza, wracajmy – podniosła się z miejsca.

Po południu zadzwoniła do Julii matka i zrelacjonowała jej dokładnie pobyt w Dalborowicach.

– Było cudownie, Bączku. Twój ojciec jest oczarowany.

– Pałacem czy Drażelami? – zapytała rozbawiona.

– I pałacem, i Drażelami. Edmund przeszedł samego siebie, aby tylko uczynić ten pobyt niezapomnianym.

– I był taki! – Tomasz zabrał telefon żonie. – Ponieważ matka i tak mnie zaraz obgada, to pozwolę sobie powiedzieć kilka słów. Pałac jest rzeczywiście piękny, a Edmund w temacie renowacji i przywrócenia temu miejscu dawnej świetności wykonał kawał dobrej roboty. Wraz z Leokadią są bardzo miłymi ludźmi, chociaż wyjątkowo specyficznymi. Ot i tyle. Buziaczki, Julciu. Oddaję telefon mamie, bo ciska tu na mnie gromy oczami.

– Twój ojciec jest niemożliwy. Ale w Dalborowicach zachowywał się poprawnie.

Julia nie starała się już powstrzymać śmiechu.

– Nawet mnie zaskoczył – ciągnęła Barbara.

– Tata?

– W rzeczy samej. Otóż Edmund bardzo zabiegał, abyśmy zechcieli zobaczyć się z baronem von Knoppe. No i twój szanowny ojciec wymyślił wspólne wyjście do Narodowego Forum Muzyki. Czekaj, sam ci powie.

– Julciu, musiałem to zrobić. Nie miałem serca odmówić biedakowi. Wybrałem akurat to miejsce, bo baron von Knoppe to ponoć koneser sztuki. Co by nie mówić, Narodowe Forum Muzyki należy do cacuszek architektonicznych. Poza tym, niech zobaczy, jak w Polsce inteligencja spędza wolny czas. Niech wie, że Polacy nie tylko przyjeżdżają do Niemiec zbierać szparagi. Swoją drogą, nie robią tego dla przyjemności. Po prostu...

– Oj, tato – przerwała mu.

– Wiem, wykłady mam zostawić dla swoich studentów. Oddaje telefon mamie, pa.

– Sama słyszałaś – Barbara westchnęła głośno. – Aż boję się, by z czymś podobnym nie wyskoczył przy tym baronie.

– Bez obaw – uspokoiła ją. – Będzie miał manieri dżentelmena. Teraz się tylko drażni.

– Obyś miała rację. A co tam u ciebie?

– W sobotę przyjeżdża Piotr.

– No to pewnie jesteś przeszczęśliwa.

– Oczywiście.

Wprawne ucho matki wyczuło jednak nutkę smutku w jej głosie.

– Wszystko w porządku, Julciu?

– Pewnie, że tak.

– Zgodzi się, zobaczysz. Bardzo cię kocha.

– O czym ty mówisz? – Julia nie zrozumiała słów matki.

– Jak byliśmy w Agawie w maju, mówiłaś, że podczas wakacji chcesz do czegoś przekonać męża. Domyśliłam się, Bączku, o co chodzi. I mówię, że ci się uda.

Julia poczuła, że zbiera się jej na płacz.

– Dzięki, mamu. Słuchaj, kończę, bo zaczyna grzmieć, a mam pranie na dworze.

Gdy odłożyła telefon, rozpląkała się w jak najbardziej naturalny sposób. Nie mogła jednak pozwolić sobie na długie roztkliwianie się nad sobą, bo po południu miał przyjść Darek i skosić trawnik. Nie uznawał kosiarek, posługiwał się starą wypróbowaną kosą. Koszenie w jego wydaniu było istną ceremonią; wpierył ostrze kosy kawałkiem flanelowej szmatki. Następnie dokładnie ostrzył oselką, po czym zabierał się do koszenia. Czynności powtarzał z zegarmistrzowską precyzją. Na początku Julię to denerwowało. Później dała sobie spokój. Chce sobie chłopak dokładać pracy, jego sprawa. Raz tylko nie wytrzymała i zapytała wprost:

– Nie uważasz, że w XXI wieku posługiwanie się kosą to lekka przesada?

– Nie – odparł krótko, zbijając Julię z pantafelku.

Kilka godzin później Julia czytała na tarasie. W pewnym momencie zaczęła się przyglądać Darkowi przy pracy. Kosił trawnik, nucąc pod nosem jakąś melodię. Co jakiś

czas przerywał robotę i z namaszczeniem ostrzył kosę osełką. Julia uśmiechała się pod nosem. Nadal bawił ją ten widok. Darek zauważył, że mu się przygląda.

– Gorąco jak w piecu – podszedł z kosą do balustrady tarasu. Oparł się o nią i zainteresowaniem przyglądał okładce książki, którą czytała Julia. – O czym to? – zapytał.

– To biografia Rembrandta.

– Lubi pani tego typu literaturę?

– Bardzo – kiwnęła głową. – A ty co czytasz?

– Głównie kryminały – ożywił się.

Spojrzała na niego; widoczna pod czapką twarz była czerwona i spocona z wysiłku.

– Dobrze ci zrobi chwila odpoczynku i coś zimnego. Lubisz lemoniadę? Własnej roboty.

– Ważne, aby było mokre.

Przyniosła picie. Darek usiadł na jednym z tarasowych schodów, Julia przysiadła obok niego.

– Jakie lubisz kryminały? – powróciła do ich wcześniejszej rozmowy.

– Stare i sprawdzone.

– Czyli?

– Agatha Christie i jej Herkules Poirot. Uwielbiam tego detektywa.

– Ja również – uśmiechnęła się do niego.

– Czytam też kryminały skandynawskie. Mają niepowtarzalny urok, ale trzeba nieźle główkować, aby się w fabule nie pogubić. Mogę jeszcze szklaneczkę?

– Pewnie – dołała mu lemoniady.

– Pan Piotr przyjedzie w te wakacje?

– Tak. Będzie za kilka dni.

– To dobrze.

– Masz do niego jakąś sprawę?

– Nie. Miałem na myśli panią.

Julia zrobiła się czujna.

– Chcesz mi coś powiedzieć, Darek?

– Nie powinna się pani spotykać z panem Marcinem – rzucił wprost.

– Nie uważasz, że to nie twoja sprawa? – czuła, że na jej policzki wpływa rumieniec zażenowania.

– Lubię panią, to mówię, co myślę – powiedział bezpośrednio. – Fajna z pani babka, a pan Marcin to nieźle ziółko – odstawił szklanekę.

Najpierw rozmowa lekko wyprowadziła ją z równowagi. Obecnie już tylko szczerze bawiła. Niebywałe, że nawet ten smarkacz pozwala sobie względem niej na takie uwagi.

– Nie wiedziałam, że jesteś tak doświadczony.

– Nie muszę być doświadczony, żeby nie zauważyć, że gość to zwyczajny lowelas – stwierdził niezrażony jej jawną uszczypliwością. – Zmieniłem zdanie co do niego. Myślałem, że chłop nie ma szczęścia do kobiet. Myliłem się. On je po prostu traktuje instrumentalnie.

– Coś wiesz o Marcinie? – zapytała.

– Kilka razy w krótkim czasie widziałem u niego dwie różne babki. Ostatnio przyjeżdżała taka seksowana blondynka – opisał szczegółowo kobietę. Julia była prawie pewna, że to Jagoda.

– Kiedy ona tu była? – dopytywała, coraz bardziej zainteresowana.

– W czerwcu. Tamta pierwsza, też niczego sobie, była w maju. Szatynka – dodał ku ścisłości.

– Może to tylko jego koleżanki – tak naprawdę, sama w to wątpiła.

– Koleżanki, dobre – zachichotał chłopak. – Widziałem, jak je obściskiwał, zwłaszcza tę drugą. Koleżanek nie traktuje się w taki sposób. Bardzo uważał, aby we wsi nie wiedzieli, kto do niego przyjeżdża – Darek postanowił rozwinąć swoją opowieść. – To, że ja to zauważyłem, to czysty przypadek. Akurat tak się złożyło, że pracowałem w tamtym czasie w pani ogrodzie. A to przecież rzut kamieniem do posesji pana Marcina. Wszystko widać jak na dłoni.

– Co do mnie, to Marcin jest jedynie moim kolegą – zaczęła się przed nim tłumaczyć, sama nie wiedząc, dlaczego to robi. – Nic złego nie robię.

– Wiem – wytarł chusteczką pot z czoła, czapki jednak nie ściągnął. – Ale po co dawać tematy do plotek. Pan Piotr nie zasłużył sobie, aby takie plotki dotarły do jego uszu.

Gdy Darek sobie poszedł, Julia jeszcze długo analizowała to, co powiedział. Może rzeczywiście pofolgowała sobie z Marcinem i trochę zaszalała. Swoją drogą, z boku to mogło wyglądać dwuznacznie. No i co z tego? Nic złego nie zrobiłam – tłumaczyła się sama przed sobą. Za to Marcin nic się nie zmienił. Teraz wiedziała z całą pewnością, że nigdy nie stworzyłaby z nim udanego związku. Co ciekawe, nie czuła z tego powodu złości ani żalu. Wręcz przeciwnie, odczuła ulgę.

– A miało być tak pięknie – Julia patrzyła na niebo zasłane gęsto chmurami. Widoczny był tylko zamglony księżyc. Zachmurzyło się już po południu, ale łudziła się, że do wieczora chmury się rozejdą. – Tyle życzeń sobie przygotowałam – westchnęła rozczarowana.

– To, o czym marzysz, nie przyniesie ci spadająca gwiazda – odezwał się Marcin.

– Znowu zaczynasz? – sięgnęła po ulubione imbirowe ciasteczko.

– Jeżeli Piotr nadal nie będzie chciał dziecka, to pomimo wszystko zostaniesz z nim?

– Nie muszę na to pytanie odpowiadać – czuła, że jest w potrzasku. Pytanie Marcina, uzmysłowiło jej, że nigdy się nad tym nie zastanawiała. Czy kocha męża na tyle, aby poświęcić dla niego tak upragnione macierzyństwo? Poczwała nagły, przejmujący chłód. Mocniej otuliła się szalem.

– Zapewne zostaniesz z nim z obowiązku. Ty i te twoje zasady – dodał z nutą kpiny.

– W życiu ważne są zasady.

– Nie mówię, że nie. Jednakże nie można poddawać się im, rezygnując ze

szczęścia.

- Żyję tak jak chcę – wzięła kolejne ciastko.
- Raczej, tak jak chcą twoi najbliżsi.

Zignorowała jego słowa.

- Nigdy nie pokochasz go tak jak kochałaś mnie.
- Oczywiście, że nie – odpowiedziała spokojnie. – Każda miłość jest inna.
- Bzdura! – zdenerwował się.
- Mieliśmy już do tego nie wracać, Marcin.
- Nie mogę, a raczej nie chcę przestać o tym myśleć – wyznał z goryczą.
- Musisz. Wiesz równie dobrze jak ja, że to nie ma sensu.
- A to, co robimy teraz? Co robimy niemal przez dwa tygodnie? Jak to wytłumaczysz? – utkwiał w niej pytające spojrzenie. W blasku lampy naftowej jej twarz wyglądała jak z porcelany.

- Na pewno nie jest to normalne – wyznała szczerze.

Roześmiał się.

- Och, Julka – pokiwał głową.
- Mówiąc szczerze, uważam, że tym dziecinnym zachowaniem uciekamy od problemów – powiedziała poważnie, przytaczając słowa Adeli.
- Masz problemy? – zinterpretował jej słowa tak jak chciał.
- Każdy ma. Są nieodzownym elementem naszej egzystencji.
- Zabrzmiało pompatycznie.
- Może trochę – uśmiechnęła się.
- Coś w tym jest, na pewno – przyznał po chwili. Julka nie minęła się z prawdą. Miał problemy, i to spore. Niespłacony dług hazardowy wciąż nad nim wisiał. Jeżeli nie uda mu się sprzedać domu, zmuszony będzie odsprzedać część udziałów w klinice. – Twoim głównym problemem jest niepewność uczuć względem męża – z uporem powracał do tematu.

- Mylisz się. Doprawdy, nie rozumiem, dlaczego wciąż usilnie chcesz mi wmówić, że nie kocham męża.

- Tego nigdy nie powiedziałem – bronił się.

- Wprost rzeczywiście nie. Zapewniam cię, że kocham Piotra – spojrzała mu w oczy. – Bardzo go kocham i jestem pewna swoich uczuć – podkreśliła ostatnie słowa.

Marcin przez chwilę wpatrywał się w mroki nocy.

- Nie zasługuje na ciebie – odezwał się po chwili. – Czy on wie, jakie ma szczęście?

- To ja mam szczęście.

Zamilkli. Gdzieś niedaleko pohukiwała sowa. Lekki wiatr poruszał liśćmi, wprawiając je w delikatny szelest. Pierwszy raz od dawna noc była chłodna.

- Muszę sobie ułożyć życie – słowa Marcina zabrzmiały jak postanowienie. – Muszę przestać o tobie myśleć – w jego głosie słychać było rozżalenie.

- Chyba już to zacząłeś robić.

- Słucham?

- Marcin, nie udawaj – spojrzała na niego wymownie. – Wiem, że Jagoda była

tutaj u ciebie. A wcześniej jeszcze jedna kobieta.

- Cholerna wieś. Wszystko wywęszą – burknął, wyraźnie zaskoczony jej słowami.
- Kiedy i czy w ogóle chciałeś mi o tym powiedzieć?
- Powiedziałbym przed naszym rozstaniem.
- Chcę w to wierzyć – powiedziała z lekką nutką kpiny.
- Odwiedziły mnie tylko.
- Aż tak naiwna to ja nie jestem – roześmiała się.

Wiedział, że nie może dłużej kłamać.

– No dobrze. Należy ci się prawda. Ta pierwsza kobieta to nie było nic zobowiązującego. Co do Jagody, chyba coś między nami zaiskrzyło. Może coś z tego wyjdzie – dodał po dłuższym namyśle.

- Życzę powodzenia. Pasujecie do siebie.

Spojrzał na nią, zastanawiając się, czy znowu kpi, czy mówi poważnie.

- Uważasz mnie za bydlaka?
- Bez przesady – zaoponowała. – Upewniłam się jednak w przekonaniu, że nigdy nie stworzyłabym z tobą szczęśliwej rodziny.
- Czyżby? – zabołały go jej słowa.
- Nie umiesz być wierny. Taki już po prostu jesteś.
- Przy tobie bym się zmienił. Wiem, że tak by było.
- Przestań! – podniosła głos. – Te słowa nie robią już na mnie wrażenia.
- Z Piotrem również nie stworzysz szczęśliwej rodziny. Nie stworzyłaś jej do tej pory.

– Dlaczego mi to robisz, Marcin? – popatrzyła mu w oczy. – Mówisz, że mnie kochasz i tak mnie ranisz słowami.

Na jego twarzy pojawiło się lekkie zawstydzenie.

- Łudziłem się, że do mnie wrócisz – wyznał.
- Chyba zakończymy ten wieczór. Już się nie rozchmurzy.
- To dobry pomysł.

Odprowadziła go do drzwi.

- Nigdy nie zapomnę tych wakacji – powiedział przy pożegnaniu.
- Ja również – mimo wszystko czuła, jak wzruszenie ściska ją za gardło.
- Do widzenia – wziął ją w ramiona, nie oponowała. Pozwoliła ostatni raz ponieść się uczuciu sprzed lat.

Gdy wyszedł, rozplakała się. Nie płakała za tym, co mogłoby być, a już nie będzie. Płakała za tym, co było i już nie wróci. Marcin był ważną częścią jej życia i to nie podlegało dyskusji.

Od kiedy Piotr wyjechał z Wrocławia, jego myśli wciąż kręciły się wokół Julii. Do znudzenia analizował to, co do tej pory wydarzyło się między nimi. Każde słowo, jakie wypowiedzieli, rozkładał na czynniki pierwsze. Im dłużej wszystko roztrząsał, tym większa ogarniała go apatia. Poczul się nagle zmęczony i stary. Patrzył na mijany za oknem pejzaż; żniwa trwały w najlepsze, czerwony kolor pracujących na polach kombajnów odbijał się jaskrawo w złotych łańcuchach zbóż. Żniwiarze na tle horyzontu wyglądali jak małe, ruchome, kolorowe punkciki. To, czego pragnął w tej chwili, to przyłożyć Marcinowi. Jakim prawem wkłada się podstępem do jego małżeństwa i wyciąga ręce po jego żonę?! Dobrze jednak wiedział, że rękoczynny niczego tutaj nie załatwi. Wyjeżdżając z Wrocławia, miał ułożony jako taki plan działania. Teraz, im bliżej był celu, tym ów plan wydawał się mu coraz bardziej bez sensu. Najlepsza będzie improwizacja – postanowił ostatecznie. Myśl ta trochę go pokrzepiła. Czuł, że oczy same mu się zamykają, zmiana stref czasowych dała o sobie znać. Zbudziły go głosy pasażerów wysiadających w Ząbkowicach. Spojrzał na zegarek, przespał niemal godzinę. Sen dobrze mu zrobił; umysł się rozjaśnił, poczuł się wypoczęty.

– Wolne? – starsza kobieta stanęła obok niego.

– Tak, oczywiście – zabrał z siedzenia gazetę i neseser.

– Jadę tylko do Barda, tak więc nie będę długo panu przeszkadzać – uśmiechnęła się.

– Ależ wcale mi pani nie przeszkadza – także się uśmiechnął. Kobieta miała w sobie jakiś nieokreślony urok, który sprawiał, że nie można było jej nie lubić. Była niskiego wzrostu, szczupła, o siwych włosach zaczesanych w koczek nisko nad karkiem. Z twarzy usianej zmarszczkami nie schodził uśmiech.

– Pan na wakacje? – rozsiadła się wygodnie, kładąc na kolanach siatkę z zakupami. Drugą, podobnie wypchaną położyła obok nóg.

– Tak – skinął głową.

– Od razu rozpoznam turystę – powiedziała zadowolona. – Ma na twarzy wypisany relaks – dodała ze śmiechem. A dokąd pan jedzie, jeżeli mogę zapytać?

– Do Idzikowa. Żona ma tam dom po dziadkach – zdziwiło go, że jest tak rozmowny.

– Piękna wieś i bardzo stara. Syn sąsiadów kupił tam starą chałupę, wyremontował i mają teraz bazę wypadową. Mieszka z żoną i dwójką dzieci we Wrocławiu. Taki dom na wsi to dla maluchów wybawienie od wielkomiejskiego zgiełku i zanieczyszczonego powietrza.

– Zgadzam się.

– Żona już na pana czeka w Idzikowie? – domyśliła się.

– Dokładnie.

– Ja jadę do córki. Dwa tygodnie temu urodził mi się pierwszy wnuk. Ma na imię Bartłomiej. Ponad cztery kilogramy kochanego ciała – oznajmiła dumna babcia.

– Spory – przyznał Piotr.

– Pewnie myśli pan, że wyglądem bardziej nadaję się na prababcię?
– W żadnym razie – zaprzeczył, chociaż rzeczywiście tak uważał.
– Późno zostałam matką. Ale jak widać, Bozia wiedziała, co robi. Zdażyłam wychować córkę i doczekać tak ślicznego wnuczka. Kto wie, może dane mi będzie bawić się jeszcze na jego weselu. Ma pan dzieci?
– Córkę, jest już dorosła.
– Ile ma lat?
– Dwadzieścia dwa.
– O, to pewnie niedługo zostanie pan dziadkiem.
– Mam nadzieję, że nie – roześmiał się. – Na razie moje dziecko myśli tylko o nauce.

Starsza pani pokiwała głową.

– W obecnych czasach dobre wykształcenie jest ważne – stwierdziła. – Ale rodzina również. Proszę wybaczyć bezpośredniość, ale gdy tak patrzę na pana, to stwierdzam, że mógłby pan z powodzeniem zostać jeszcze ojcem.

– Dziękuję – wybuchnął śmiechem. – Przyznam, że myślimy z żoną o dziecku – odpowiedział, nie mijając się z prawdą.

– O! – uśmiechnęła się do niego. Autobus zatrzymał się na przystanku. – Miło się z panem rozmawiało – powiedziała kobieta, wysiadając.

– Z panią również.

– Miłego i owocnego wypoczynku – powiedziała i mrugnęła wymownie.

Rozmowa ze starszą panią dobrze na niego wpłynęła. Poczul nagły przyptyw sił i nadzieję.

W dniu przyjazdu Piotra Julia daleka była od nastroju, w jakim powinna być kochająca żona spodziewająca się długo niewidzianego męża. Od rana czuła się źle, fizycznie i psychicznie. Po jednym dniu ochłodzenia znowu powrócił upał. Słońce prażyło niemilosiernie, a powietrze było gęste od parnoty. Piotr miał przyjechać o siódmej. Julia wyjechała sporo wcześniej, wykorzystując ten czas, by zrobić w Kłodzku większe zakupy spożywcze. Nie szykowała się jakoś specjalnie na przyjazd małżonka. Kolację postanowiła przygotować z produktów, które miała w domu. Stroić też się nie zamierzała; włożyła kusą malinową sukienkę, owszem, była to ulubiona sukienka Piotrka, ale był to czysty przypadek. Wybrała ją, bo najlepiej nadawała się na taki skwar. Włosy upięła wysoko w koczek, przy obecnej aurze fryzura ta stała się codziennością. Całości stroju dopełniały białe płócienne espadryle. Na dworcu zjawiała się przed czasem. Zaczęło się chmurzyć, jednak upał nie ustępował. Chodziła wzdłuż autobusowego przystanku, zamyślona. W głowie rodziły się wciąż nowe pytania. Rozmawiając z Piotrem przez telefon, czuła się pewnie. Teraz, gdy miała spotkać się z nim twarzą w twarz, pewność ją opuściła. Rzeczą oczywistą było, że Piotr musi się zmienić. Musi dać jej więcej swobody. Nie może traktować jej jak dziecka. – Właśnie, dziecko – szepnęła mimo woli. Mąż musi zdecydowanie opowiedzieć się, czy je w ogóle chce. A jeżeli powie, że nie chce jednak dziecka? Julia przystanęła, czując nagły strach. Co wtedy? Czy rzeczywiście będzie miała

w sobie na tyle siły, aby pozostać przy nim i żyć z nim? Spojrzała na zegarek, autobus spóźniał się już kilkanaście minut. Z każdą kolejną chwilą frustracja w niej rosła. Gdy autobus się wreszcie pojawił, bolała ją głowa i chciało się jej płakać.

Od razu ją zauważył, stała nieopodal przystanku. Efektowna jak zawsze. Patrząc na nią, zdał sobie sprawę, jak mocno się stęsknił. Miała na sobie sukienkę, w której tak ją lubił oglądać. Uśmiechnął się. Może nie jest aż tak źle? – pomyślał z nadzieją. Niestety już pierwsze wrażenie upewniło go, że dobrze nie jest. Na twarzy Julii malowało się wyraźne przygnębienie. Poza tym, jak się miał już za moment przekonać, była również w złym humorze.

– Zdążyłam ugotować się cztery razy, zanim ten cholerny autobus raczył przyjechać – rzuciła poirytowana.

– Wybacz, ale to nie ja odpowiadam za opóźnienie – chciał ją pocałować w usta, ale odsunęła się. W rezultacie pobieżnie musnął wargami jej policzek.

– A czy ja coś mówię? – spojrzała na niego, nadal zła. – Pomóc ci z bagażami?

– Poradzę sobie, nie jest tego tak dużo.

– Jak chcesz. Chodźmy już stąd, bo jeszcze chwila a zemdleję – mruknęła, kierując się w stronę parkingu.

Dawno nie widział jej w takim humorze. Nigdy nie przepadała za upałami, liczył, że to one są odpowiedzialne za jej nastrój. Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że winę za taki stan rzeczy ponosi tylko i wyłącznie on.

– Chcesz prowadzić? – zapytała, gdy stanęli przy samochodzie.

– Z chęcią.

Oddała mu kluczyki. Nagle po niebie przetoczył się przeciągły grzmot.

– Oho, chyba będzie burza – zauważył, wkładając torby do bagażnika.

– Tak jest niemal codziennie. Chmurzy się pod wieczór. Pogrzmie, popada w nocy, a od rana znowu upał – wyjaśniła, wsiadając do samochodu.

– Widzę, że zrobiłaś większe zakupy – odezwał się, gdy ruszyli.

– Wykorzystałam przyjazd do Kłodzka. Szczerze mówiąc, spizarnia i lodówka wiały już pustką. Na tę pogodę nic mi się nie chce gotować. Żywię się głównie lodami.

Uśmiechnął się.

– Ale ja mogę liczyć na konkretną kolację?

– No wiesz co? – oburzyła się. – Czy ja cię kiedyś głodziłam?

– Nie – roześmiał się.

Również się uśmiechnęła, trwało to jednak tylko moment. Po chwili znowu spochmurniała.

– Mimo upału wyglądasz świeżo i ślicznie – wyznał.

– Ty zaś jesteś wyraźnie zmęczony – stwierdziła, przyglądając się mu uważnie.

– Przyznaję, jazda autobusem z mierną klimatyzacją nie należy w taką pogodę do przyjemności. Poza tym odczuwam wciąż zmianę czasu.

– Teraz sobie odpoczniesz.

– Masz pozdrowienia od Mr. Daviesa.

– Dziękuję. Zamierzasz pobyć trochę na urlopie? Czy mam oczekiwać kolejnego wyjazdu w ważnych biznesowych sprawach? – zapytała zaczepnie. Wiedziała, że nie

powinna się tak zachowywać, ale było to silniejsze od niej.

– Zrobiłem sobie długi odpoczynek od pracy – zignorował jej kaśliwość.

Gdy podjechali pod dom, zaczęło kropić. Ledwo zdążyli się wypakować, deszcz lunął z całą siłą, zaczęło również dosyć mocno grzmieć i błyskać.

– Chciałam podać kolację na tarasie – Julia była wyraźnie rozczarowana.

– Jak mam być szczery, to najbardziej lubię jeść w kuchni. Dla mnie to serce domu.

– Świetnie, nie będę musiała targać wszystkiego do jadalni – zauważyła rzeczowo.

– Pozwolisz, że wezmę prysznic przed kolacją?

– Oczywiście. Ja w tym czasie wszystko przygotuję.

– Dosłownie dziesięć minut – obiecał.

– Nie spiesz się. Paszteciki z mięsem muszą się trochę podpiec.

– Zrobiłaś paszteciki? – ucieszył się. Bardzo je lubił, zwłaszcza w wydaniu Julii.

– Tylko to miałam gotowe, leżało jakiś czas w zamrażalniku.

– Ach tak – sposepniał.

Nagle zdała sobie sprawę z komizmu sytuacji i zaczęła się śmiać.

– Wybacz – zwróciła się do Piotra, widząc jego zaskoczoną minę.

– Cieszę się, że cię to tak bawi – dotarło do niego, w czym tkwi powód jej naglej wesołości.

– Jest również sałatka z arbuza z miętą i kolendrą – nie mogła zapanować nad śmiechem.

– Rozumiem, że nie powinienem się ekscytować?

Nie odpowiedziała, tylko wciąż się śmiała.

– Te produkty także były po prostu pod ręką? – domyślił się.

– Jakoś tak wyszło – tłumaczyła się.

– Nie, no wszystko w porządku. Powinienem dziękować opatrności, że pomimo braku chęci sprawienia przyjemności mojemu podniebieniu i tak to uczyniłaś przez przypadek – udawał urażonego, chociaż kąciki jego ust drgały od powstrzymanego śmiechu.

– No bez przesady – spoważniała na moment. – Proszę nie wyolbrzymiać całej sprawy.

Spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Napięcie zniknęło, jakby po burzy nagle wyszło słońce. Zresztą za oknem deszcz przestał padać, a ostatnie promienie zachodzącego słońca przenikały przez szybę; rzucając na nich złote refleksy.

– Zmykaj się myć – zarządziła, kierując się do kuchni.

Od rozgrzanego piekarnika zrobiło się w kuchni gorąco. Julia otworzyła szeroko okno; powietrze po deszczu było przyjemnie rześkie, pachniało dyskretnie kwiatami i owocami. Znad widocznego w oddali lasu unosiła się mgła barwy mleka. Oparła się o parapet i przez chwilę wdychała orzeźwiające powietrze. Delikatny wietrzyk miło muskał twarz. Niepewność, która jakiś czas temu wkradła się do jej serca, zabrała jej całą radość z przyjazdu męża. „Jak jesteś uległa, wszystko jest w porządku. Gorzej, gdy zaczynasz wymagać”, słowa Marcina po raz kolejny wślizgnęły się do jej umysłu. Zamknęła oczy, jakby mogło to w jakiś sposób pomóc w odgonieniu natrętnych myśli.

– Widok godny pędzla największego artysty – Piotr objął ją pasie i przytulił policzek do jej policzka. – Nie dziwię się, że tak kochasz to miejsce – szepnął, całując jej szyję.

– Przestań – wyswobodziła się z jego uścisku. – Jestem cała lepka od potu.

– Mnie to nie przeszkadza – ponownie przyciągnął ją do siebie.

– Ale mnie tak! – odezwała się ostro.

Nastąpiła krępująca cisza. Dobrze wiedziała, że dotknęło go jej zachowanie. Świadczyła o tym pionowa linia zmarszczki malująca się między jego brwiami. Poczowała wyrzuty sumienia. Już miała przeproszać, gdy nagle słowa Marcina znowu zawdzięczały jej w uszach. – O nie, koniec z uległością – postanowiła w myślach. Nie będzie zadawała innym, siebie samą wpędzając w frustrację.

– Kolacja prawie gotowa – odezwała się jak gdyby nigdy nic, wyciągając paszteciki z piekarnika.

– Pachnie obłędnie – wyglądało na to, że przetrawił jej zachowanie. – O, moja ulubiona... – nie dokończył, bo zaczął się śmiać.

– Co cię tak rozbawiło? – podeszła do stołu z dzbankiem herbaty.

Wskazał na sałatkę z pomidorem i mozzarellą, wciąż się śmiejąc.

– Głupol – mimo wszystko też się uśmiechnęła.

– Przypominam, że to ty zaczęłaś.

Jedli w milczeniu. Przez otwarte okno dał się słyszeć daleki pomruk burzy.

– Czyżby wracała? – zapytał.

– Mieszkamy w kotlinie, więc jeszcze przez jakiś czas będzie się kotłowała – wyjaśniła Julia.

– Jak spędzasz czas? – zaryzykował pytanie, chociaż dobrze wiedział, jak skończyło się zadanie podobnego przez telefon kilka dni temu.

– Staram się dużo spacerować po okolicy. Biorąc pod uwagę obecną aurę, trudno powiedzieć, czy również oddycham świeżym powietrzem.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– W każdym razie odpoczywam. Dopiero tutaj, gdy nic nie muszę, poczułam, że naprawdę byłam zmęczona.

– Ostatnio miałaś dużo pracy. Nawet soboty na nią poświęcałaś.

– Wiesz dobrze, że konserwacja wymaga nie tylko fachowej wiedzy, ale także czasu i cierpliwości – spojrzała na jego twarz. Pomimo ładnej opalenizny, widać było malujące się na niej zmęczenie. – Tobie też jest potrzebny odpoczynek – stwierdziła.

– Zamierzam oddawać się słodkiemu lenistwu na leżaku.

– Akurat, już to widzę – roześmiała się. Dobrze go znała, nigdy nie lubił beczynnie spędzać wolnego czasu.

– Wiesz, że nie musisz pracować zarobkowo – odezwał się nagle.

– Dlaczego teraz o tym mówisz?

– Uważam, że się przepracowujesz.

– W żadnym razie – zaprzeczyła. – Nie pracuję ponad swoje siły, możesz być spokojny. Poza tym, nie chcę być zależna finansowo – zakończyła złą, że wciąż chodzi mu po głowie pomysł, aby zrezygnować z pracy.

Piotr poczuł, jakby dostał w twarz. Nie pierwszy już raz w krótkim czasie żona serwowała mu podobnie bolesną uwagę.

Julia zreflektowała się, jak mógł odebrać jej słowa. Zaklęła w duchu, że ma tak niewyparzony język.

– Nie mówiłam ci jeszcze o migdałku. Pan Lucjan spryskał go jakimś specyfikiem i jest zupełnie zdrowy – pośpieszyła z neutralną informacją, jednak niesmak wcześniej wypowiedzianych słów pozostał.

– Cieszę się. Taki ładny wieczór, może przejdziemy się po kolacji na spacer? – zaproponował, postanawiając puścić w niepamięć jej przykry komentarz.

– Wybacz, ale ta pogoda źle wpływa na moje samopoczucie. Od popołudnia boli mnie głowa. Chciałabym się położyć.

Dobrze wiedział, że to unik z jej strony. Mimo wszystko rozczuliło go to dziecinne zachowanie.

– Oczywiście. Sen w takim przypadku to najlepsze lekarstwo. Idź do łóżka, a ja posprzątam po kolacji.

– Naprawdę, nie musisz – zaprotestowała.

– Ale chcę.

– Dziękuję – uśmiechnęła się.

Głowa aż tak jej nie bolała, aby nie mogła pójść na spacer. Zwyczajnie nie chciała dłużej przebywać z Piotrem. Nie to, że jego obecność była jej niemiła, po prostu bała się, że rozmowa zejdzie na temat ich kłótni. Nie była jeszcze na nią gotowa. Musi wszystko poukładać, przeanalizować. Nie może teraz pozwolić sobie na żadną pomyłkę. Zdecydowała się wprowadzić zmiany w ich związku, więc powinna dokładnie wiedzieć, czego chce.

Piotr uprzątnął stół, resztki sałatek pochował do plastikowych pojemników i włożył do lodówki. Oczyszczył brudne naczynia i włączył zmywarkę. Chowając jedzenie do lodówki, zauważył otwartą butelkę wina, nalał sobie teraz kieliszek i wyszedł na taras. Wciągnął w płuca przyjemnie orzeźwiające powietrze, było tak inne od nowojorskiego; czyste i pachnące. Wieczorną ciszę zakłócało jedynie cykanie świerszczy. Postawił kieliszek na stole i szedł do ogrodu; z jednej z czereśni zerwał kilka dojrzałych owoców, smakowały rewelacyjnie. Spojrzał w stronę domu, w oknie sypialni świeciło się jeszcze światło. Odczuwał nieodpartą pokusę pójścia do Julii. Tak bardzo tęsknił za jej bliskością, smakiem jej ust, zapachem jej ponętnego ciała. Brakowało mu miłości z nią. Zabolało go, gdy nie pozwoliła się przytulić. Czy pozwala na takie pieszczoty Marcinowi? Nie! Nie będzie dręczył się podobnymi pytaniami. Na razie to tylko domysły. Zdecydowanie przywiązuje zbyt dużą wagę do zachowania Julki. Ot, po prostu wkradły się do ich związku nieporozumienia; rzecz naturalna w małżeństwie. Porozmawiają, wyjaśnią sobie wszystko i ponownie będzie dobrze. Westchnął ciężko, wiedząc, że sam siebie okłamuje. Julia zmieniła się, i to bardzo. Odniósł wrażenie, że stał się dla niej kimś obcym.

Wrócił na taras i usiadł przy stole. Zza chmur wyłonił się księżyc, rzucając srebrzystą poświatę na okolicę. Piotr zastanawiał się, jak daleko jest w stanie się posunąć w walce o żonę. Czy zmuszony będzie kolejny raz zachować się niegodziwie? To pytanie wyprowadziło go z równowagi. Wstał i podszedł do balustrady tarasu. – Absurd – zganił

się w myślach, patrząc na srebrną tarczę księżyca. Nigdy nie zachował się haniebnie, zwyczajnie wykorzystał okazję. Każdy na jego miejscu zrobiłby to samo. – A niech to szlag! – zaklął cicho, po czym wyszedł z domu.

Dochodziła północ, Julia nie mogła spać. Usłyszała, jak Piotr wychodzi. Mimo że starał się zamykać drzwi bardzo cicho, rozpoznała ten odgłos. Zdziwiło ją, że idzie o tak późnej porze na spacer.

Piotr miał jeden konkretny cel nocnej wycieczki. Kierując się w stronę domu Marcina, już z oddali zobaczył światła w oknach. Mimo że wiedział, iż tak będzie, widok ten wywołał u niego przygnębienie i złość. – Gdzie popełniłem błąd? – pytał siebie. Stał przed furką i toczył ze sobą wewnętrzną walkę; wejść do środka i wygzekwować typowo męską sprawiedliwość czy dać sobie spokój z podobnymi ekscesami? Po namyśle wybrał to drugie.

W drzwiach sklepu Piotr natknął się na Adelę.

- Piotr? – odezwała się zaskoczona.
- Dzień dobry – pocałował ją w policzek.
- Długo tu jesteś? – odciągnęła go na bok, aby nie tarasowali przejścia.
- Od wczoraj.
- Świeże bułeczki dla Julii? – zauważyła, spoglądając na siatkę z zakupami.
- Zgadza się – uśmiechnął się.

Uwadze starszej pani nie umknęło, że uśmiech ten był wymuszony. Obok nich przeszła wyraźnie zainteresowana Wąsikowa. Piotr ukłonił się jej, a Adela westchnęła.

– Wszyscy we wsi już wiedzą? – zapytał z goryczą, odgadując powód jej zachowania.

- O czym?
- Pani Adelo, naprawdę nie jestem głupi.
- To wszystko gorzej wygląda, niż jest w istocie.
- Chciałbym w to wierzyć.
- Jak się domyśliłeś? – przestała udawać.

– Moja żona stała się względem mnie, jakby to ująć... – szukał w myślach odpowiedniego słowa – ...oziebla. Dodając do tego fakt w postaci wciąż przebywającego tutaj Marcina, nie trzeba być zbyt błyskotliwym, aby nie umieć wyciągnąć odpowiednich wniosków – rzucił z frustracją.

– Julka się pogubiła – Adela położyła dłoń na jego ramieniu. – Jest bardzo wrażliwa, łatwo to wykorzystać.

Dobrze wiedział, co ma na myśli, a raczej – kogo.

- Rozmawiała z nią pani, prawda?
- Tak – kiwnęła głową.

– Wiem, że nie powie mi pani, o czym rozmawiałyście. Czy mogę jednak prosić o jakąś radę?

- Musisz być teraz bardzo wyrozumiały i delikatny.
- Oby to coś dało – skrzywił się.

– Siłą niczego nie osiągniesz, a możesz jeszcze bardziej zagmatwać całą sprawę.
– Czy pani wszystko wie? – tym razem uśmiech był szczery.
– Po prostu mam swoje lata i sporo w życiu widziałam. Jesteś inteligentnym mężczyzną – spojrzała na niego poważnie. – Korzystaj z tej broni – dotknęła palcem jego głowy.

Szykując śniadanie, Piotr miał w głowie mętlik. Najgorsze w tym wszystkim było to, że tak naprawdę nie wiedział, co robić. Był jak dziecko we mgle. Niemoc wywoływała w nim rozdrażnienie. Bynajmniej nie miał żalu do żony, tylko do siebie samego. Ola miała rację wtedy na plaży w Edynburgu, mówiąc, że łatwo przeoczyć moment, w którym coś się zaczyna psuć. Czy nie było prawdą, że Julia już od dłuższego czasu wysyłała mu niepokojące sygnały? On jednak ignorował to, naiwnie sądząc, że wszystko da się naprawić dobrym słowem. Kompletna bzdura! Za słowami powinny iść czyny, a ich nie było aż tak wiele. Nie było tego największego, tego upragnionego, na który Julka czekała od tak dawna. Teraz znalazł się w impasie. Jeżeli powie jej, że pragnie dziecka, ona odbierze to na swój sposób, choćby mówił prawdę. Jest dumną osobą. Wyznaniem tym może ostatecznie zaprzepaścić szczęście swojego małżeństwa. A Marcin? Męczące pytanie ponownie go dopadło. Ile on ma wspólnego z tą sytuacją? Jak duży wpływ miał na Julkę? Wiedział, że wcześniej czy później Marcin zjawi się w ich życiu. Dlaczego więc tak dał się zaskoczyć? – Cholera – mruknął pod nosem.

– Śpiochu, pobudka – Piotr wszedł do sypialni z tacą.
– Ojej, śniadanie do łóżka – była wyraźnie zaskoczona. – Na dodatek świeże bułeczki. Zawstydzasz mnie – przeciągnęła się i oparła o poduszki.
– Daj spokój, to dla mnie przyjemność – usiadł obok niej. – Lepiej się dzisiaj czujesz?

– Zdecydowanie – sięgnęła po kawałek bułki z twarogiem i rzodkiewką. – O której się położyłeś? Nie słyszałam cię.

– Około trzeciej – wziął z tacy kubek z kawą.
– A coś ty do tej godziny robił? – zainteresowała się.
– Przysnąłem na tarasie – wyznał, popijając kawę. – Przyjemne wiejskie powietrze ukołysało mnie do snu.

Nie była to tak do końca cała prawda, wiejskie powietrze jedynie dopełniło dzieła. Głównym winowajcą była butelka wina, którą dokończył po powrocie ze spaceru, w celu ukojenia nerwów.

Roześmiała się.

– Co to za stolik w salonie? – zapytał, biorąc z talerzyka kawałek pomidora.
– To dla Edmunda. Chyba ci mówiłam, że szukam dla niego stolika w stylu chippendale?

– Coś tam wspominałaś.
– Wyobraź sobie, że przez przypadek trafiłam na taki mebel tutaj.
– Domyślałam się, że zobaczyłaś go na targu staroci w Kłodzku? – dopytywał.
– Tak – skłamała. – Co to? – zauważyła leżące na tacy podłużne małe pudełeczko, w charakterystycznym dla Tiffany’ego opakowaniu.

– Prezent – uśmiechnął się.

– Piotr, nie powinienes... – spojrzała na niego z przyganą. – W ten sposób nie załatwia się problemów małżeńskich.

– Uważasz, że mamy problemy małżeńskie? – zapytał na pozór obojętnie. Nieprzyjemnie zaskoczyło go to stwierdzenie. Wiedział jednak, że nerwy musi teraz trzymać na wodzy, inaczej niczego nie osiągnie.

– Och, źle się wyraziłam – zaczęła się tłumaczyć, nawijając na palec kosmyk włosów. Ten tak dobrze mu znany odruch zawstydzienia dodał mu siły.

– Ja jestem zupełnie innego zdania – mówił. – Uważam, że do naszego małżeństwa wkradły się zwyczajne nieporozumienia. Wytłumaczmy sobie wszystko i będzie dobrze.

Nadal bawiła się kosmykiem. Wyglądało na to, że nie zamierza komentować jego słów.

– Nic nie odpowiesz? – utkwiał w niej wzrok.

– Nie chcę teraz o tym mówić – wiedziała, że zabrzmiało to dziecinnie, ale nie umiała ubrać tego, co myśli, w inne słowa.

– No, to nie będziemy – rzucił krótko, wywołując w niej tym samym uczucie ulgi.

– A co do prezentu, to kupiłem go na samym początku pobytu. Po prostu wpadł mi w oko – nawet się nie zająknął przy tym kłamstwie.

– No, chyba że tak – sięgnęła po upominek i rozpakowała go. W środku znajdował się delikatny łańcuszek z białego złota z zawieszka w kształcie łezki. – To brylancik? – położyła zawieszka na dłoni.

– Tak. Zawsze podziwiasz idealny kształt kropli rosy. Wiedziałem, że ci się spodoba.

– Śliczny, dziękuję – nachyliła się i pocałowała go w policzek. Prezent sprawił jej niewątpliwą przyjemność. – Zapniesz? – poprosiła, odgarniając włosy z szyi.

– Oczywiście – zawiesił ozdobę, powstrzymując się, aby nie pocałować jej kształtnej szyi.

Podeszła do lustra, wisiorzek subtelnie błyszczał na opalonej na złotobrazowy kolor skórze. Dotknęła go dłonią i odwróciła się do Piotra.

– Jest idealny – uśmiechnęła się.

– Ściągnąć?

– W żadnym razie – zaoponowała. – Pozwól mi się nacieszyć tym cackiem – wróciła do łóżka. – W ramach rewanżu mów, co chcesz dzisiaj robić. Zgadzam się na wszystko – powiedziała zachęcająco.

– Na wszystko? – nachylił się do jej ust, doceniając niewątpliwą wiedzę Mr. Daviesa w temacie kobiecej psychiki.

– W granicach rozsądku, rzecz jasna – odwróciła głowę, sięgając po kubek z kawą.

Zdaje się, że jednak z Julią tak łatwo nie będzie – pomyślał, szczerze rozczarowany. No cóż, jak mówi przysłowie, nie od razu Kraków zbudowano. Trzeba uzbroić się w cierpliwość.

– Może wybierzmy się do kopalni uranu. Ciągłe odkładamy wycieczkę w tamto miejsce – podał pomysł, zabierając tacę z łóżka. – W drodze powrotnej zatrzymalibyśmy się w Siennej na obiedzie.

Julii niezbyt uśmiechała się kolejna wizyta w restauracji w Siennej. A co, jeżeli

będzie ich obsługiwał ten sam kelner? Trudno, co ma być to będzie. Nic złego nie zrobiła, nie ma więc powodu chować głowy w piasek.

– Świetna myśl – zgodziła się.

Kopalnia uranu, usytuowana na północnym stoku Żmijowca w Masywie Śnieżnika, działała na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Obecnie została udostępniona do zwiedzania. Można w niej było zobaczyć między innymi miejscowe minerały: fluoryt, ametyst i kwarc. Była to niewątpliwa turystyczna atrakcja na tych terenach.

Podczas wycieczki Julia była milcząca. Radość z prezentu i fakt, że o niej myślał, trwała tylko chwilę. Ponownie zaczęły dręczyć ją wątpliwości, wywołując smutek. Czowała się szczerze zmęczona tym samopoczuciem. Piotr, widząc jej nastrój, także sposepniał. Ewidentnie męczyci się ze sobą. Z ulgą przyjęli słowa przewodnika o zakończeniu zwiedzania.

– Usiądziemy na tarasie czy w środku? – zapytał Piotr, gdy podjechali pod karczmę.

– Na tarasie.

– Jestem pod wrażeniem kopalni – zaczął niezobowiązującą rozmowę, widząc, że Julia się nie odzywa. Z pochmurną miną przyglądała się zielonemu o tej porze stokowi narciarskiemu naprzeciwko.

– Minerały wyglądały na ścianach jak arrasy – odwróciła się do niego, zagłębiając się mocniej w fotelu. – Natura jest taka piękna – dodała, otwierając menu.

– Dobry miałem pomysł z wypadem tutaj. Będę musiał postudiować trochę przewodniki i wyszukać podobne atrakcje.

– Zdaje się, że zamierzałeś leniuchować? – przypomniała.

– I poleniuchuję, ale poza tym chcę pozwiedzać. Po dzisiejszej wycieczce nabrałem na to ochoty.

Gdy Julia zobaczyła, jak do ich stolika zbliża się ten sam kelner, który obsługiwał ją i Marcina, miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Szczerze mówiąc, było jej już wszystko jedno. Złe samopoczucie, jakie ją dopadło, sięgnęło zenitu.

– Dzień dobry – kelner uśmiechnął się szeroko na jej widok. – Jak widzę, lubi do nas pani zaglądać – wymownie zerknął na Piotra.

– Konkretnie to lubię tutaj jeść – podkreśliła.

– Oczywiście – zachichotał. Jego okazałe przednie zęby nasunęły Julii porównanie do zająca.

– A mówiłaś, że żywisz się tylko lodami? – odezwał się Piotr, gdy złożyli zamówienie.

– Nie łap mnie za słówka – była wyraźnie niezadowolona.

– Gdy mówiłaś, że spacerujesz po okolicy, nie sądziłem, że aż tak daleko zapuszczasz się sama – mówiąc to, nie miał nic złego na myśli. Jednakże Julia odebrała to zupełnie inaczej. Już za chwilę Piotr miał pożałować swoich słów.

– Znowu będziesz mnie kontrolować?! – rzuciła ostro.

– Ja tylko z tobą rozmawiam, Bączku – starał się załagodzić sytuację.

– Nie podoba mi się ta rozmowa.

– Zauważyłem, że ostatnio wiele rzeczy przestało ci się podobać – spochmurniał. Uwaga była aż nadto wymowna. Julia spojrzała na niego, czując nagłą siłę do walki.

– Możesz jaśniej?

– To nie miejsce do takich rozmów.

– Dlaczego nie? Dobrze jak każde inne. Słucham, co ci nie odpowiada?

– Julka, nie bądź taka, proszę cię.

– Boże! Jak ja nie cierpię, gdy zwracasz się do mnie takim tonem – fuknęła. – Jesteś zupełnie jak moja matka. Do perfekcji doprowadziłeś umiejętność wzbudzania we mnie poczucia winy.

– Naprawdę nie wiem, co się z tobą dzieje – pokręcił głową.

– Może wreszcie dojrzałam.

– Do czego? – utkwił w niej wzrok.

Dobrze wiedziała, że wyprowadziła go z równowagi. Twarz miał napiętą od powstrzymanego gniewu. Chwilowe uczucie satysfakcji przerodziło się w wstyd. Zajęła się jedzeniem, naiwnie wierząc, że to zakończy niewygodną rozmowę. Czując cały czas na sobie spojrzenie Piotra.

– Czekam na odpowiedź – odezwał się po chwili.

– Dobrze – odsunęła pusty talerz i oparła dłonie na stoliku. – Jestem zmęczona ciągłym kontrolowaniem, pouczeniem i racją, która musi być zawsze po twojej stronie – nie kryła rozdrażnienia.

– Wciąż nie rozumiem.

– Nie chcesz zrozumieć i tu tkwi cały, cholerny problem! – podniosła głos. – Chciałeś sobie mnie wychować – nachyliła się w jego stronę, patrząc mu wyzywająco w oczy. – Ale ja na to nie pozwolę. Wystarczy mi nadopiekuńcza matka, męża nie zdzierzę.

Chciał nią potrząsnąć, aby oprzytomniała.

– Czy ty siebie słyszysz? – rzucił lodowato.

Siedziała, milcząc, z założonymi na piersiach rękami. Na jej twarzy malowało się zagubienie, złość i smutek.

– Julio, co się dzieje, powiedz mi? – poprosił, przybierając łagodny ton.

– Straciłam poczucie bezpieczeństwa – spojrzała na niego ze łzami w oczach. W jej głosie słychać było skargę. – Nigdy tak naprawdę nie liczyłeś się z tym, co czuję i czego pragnę. Uważałeś, że najlepiej wiesz, czego mi potrzeba – wyznała szczerze.

– Jak możesz tak mówić – odezwał się z wyrzutem.

– Tak to odbieram, przykro mi.

– Ty nie masz sobie nic do zarzucenia? – bolały go wysuwane przez nią oskarżenia. Czuł, jak mu się powoli wymyka.

Zaskoczył ją tym pytaniem. Czy rzeczywiście była bez winy?

– Mogę sobie jedynie zarzucić, że do tej pory godziłam się na takie traktowanie.

Patrzył na nią. Jego kamienna twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Jeżeli chciałaś mnie ukarać, udało ci się to – powiedział wreszcie.

Wiedziała, że domyślił się wszystkiego. Czyż nie o to jej właśnie chodziło? Dlaczego więc czuła się przegrana? Przymknęła powieki.

– Co ci jest? – te słowa usłyszała jakby z oddali.

– Głowa mnie rozboleła. Wracajmy – tym razem nie skłamała, naprawdę poczuła tępy ból w skroniach.

W samochodzie oboje milczeli. Po przyjeździe do domu Julia zaraz poszła się położyć. Skuliła się na łóżku w kłębek i rozplakała. Dotknęła dłonią brylantowej łązki wiszącej na jej szyi, po czym ukryła twarz w poduszce, bojąc się, że zacznie krzyczeć. Z płaczu i bólu głowy zapadła w ciężki sen.

Piotr snuł się po mieszkaniu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Odtwarzał wciąż w myślach słowa Julii. Poniekąd miała rację, czasem zachowywał się bardziej jak ojciec niż mąż. Nawet Ola to zauważyła i zwróciła mu uwagę. Ale, na Boga! Nigdy nie chciał jej sobie wychować. Jego nadopiekuńczość była wynikiem miłości, nie chęci podporządkowania. Dobrze wiedział, że na jej zachowanie wpłynęła konkretna osoba. Przejechał dłonią po włosach, zastanawiając się, co ma robić. – Najpierw rozliczę się z nim – rzucił gniewnie i szybko wyszedł z domu.

– Zastanawiałem się, kiedy przyjdiesz – Marcin bez odrobiny zaskoczenia wpuścił Piotra do środka. Widząc, że ten nadal milczy, mówił dalej: – Przyjechałeś spragniony i, jak miemam, nie przywitały cię tym razem otwarte ramiona kochającej żoneczki?

– Co jej nagadałeś, mów! – podniósł głos. Patrząc na uśmiechniętą twarz Marcina, miał ochotę mu przyłożyć. Zacisnął dłonie, bojąc się, że jeszcze chwila, a naprawdę to zrobi.

– Nie to, czego się tak obawiasz.

– Posłuchaj, ja naprawdę potrafię być bezwzględny.

– Ależ ja o tym bardzo dobrze wiem – Marcin spojrzał mu butnie w oczy. – Już raz się tak zachowałeś.

– Czyżby?

– Ukradłeś mi ją! – krzyknął.

– Niczego ci nie ukradłem. Sam podjąłeś decyzję.

Marcin się roześmiał.

– Zapomniałeś dodać, kto pomógł mi w jej podjęciu – odezwał się gorzko.

– Nie rób z siebie ofiary.

– Kochałem ją, a ty ją sobie kupiłeś – rzucił oskarżycielsko. – Ale cokolwiek byś nie zrobił i jak byś się nie starał, zawsze będę dla niej ważny. Byłem jej pierwszym mężczyzną, tego kobieta nigdy nie zapomina.

– Milcz! – podszedł bliżej do niego.

– Przyłożysz mi? Mężczyźni twojej klasy są zdolni do takiego zachowania?

– Jesteś żaloszny.

– Odebrałeś mi podstępnie kobietę, którą kochałem.

– Tak ją kochałeś, że sypiałeś z innymi?

– Nie wyjeżdżaj mi tutaj z morałami.

– Nie odbierzesz mi Julii, zapewniam cię – syknął przez zaciśnięte zęby Piotr.

– Sama od ciebie odejdzie! – rzucił ostro Marcin. – Jak nie dziś, to za miesiąc, może rok. Ale odejdzie. Ta niepewność, kiedy to się stanie, będzie cię dręczyć dzień po

dniu. I to daje mi największą satysfakcję. Ziarenko niepokoju już kiełkuje w jej sercu – dodał po chwili.

– Ty draniu! – chwycił go za koszulę.

– No dalej, uderz! Na co czekasz?!

– Chciałbyś – puścił go. – Nie zniżę się do twojego poziomu.

– Co do naszej wspólnej tajemnicy – Marcin rozprostował dłonią pogiętą koszulę.

– Jeszcze się wciąż zastanawiam, czy jej o tym nie powiedzieć.

– Nie radziłbym tego robić – odezwał się lodowato Piotr. – Zapominasz, co podpisałeś.

– Gnoju! – warknął.

– Odsetki wciąż rosną – kontynuował pokrępowany reakcją Marcina Piotr. – A z tego, co wiem, masz kolejne długi do spłacenia.

– Jak się o tym, do cholery, dowiedziałeś?!

– Mam swoje źródła.

– Boże! – roześmiał się. – Biedna Julka nie wie, co za drania ma za męża. Do tego tatuś, cwaniak z tytułem profesora. Jesteście obaj siebie warci.

– Zważaj na słowa – ostrzegł go Piotr.

– Bo co?! – podniósł głos. – Tacy jak wy, bogaci i z pochodzeniem, myślą, że wszystko im wolno. Gdyby Julia wiedziała, coście jej zgotowali! – pokiwał głową. – Zapomniałem jeszcze o szanownej mamusi. Tworzycie we troje niezłą grupkę łajdaków.

– Żal mi ciebie, Marcin.

– Żałować to raczej powinienesie siebie, przyjacielu. Ja nigdy nie musiałem kupować uczucia kobiety, a ty i owszem – uśmiechnął się kątem ust.

– Żadnych uczuć nie kupiłem! – zareagował ostro, wiedząc, że w tym, co powiedział jest poniekąd trochę racji.

– Myślałeś, że z Julią łatwo ci pójdzie. Że wychowasz sobie uległą żonkę. Osaczona nadmierną opiekuńczością rodziców była łatwym celem. Nie brałeś pod uwagę, że dziewczyna pójdzie po rozum do głowy – roześmiał się.

– Skończyłeś? – spojrzał na niego z odrazą.

– Prawda w oczy kole.

– Żal mi ciebie – powtórzył.

– A to czemu? – Marcin wykrzywił twarz w grymasie.

– Stałeś się zgorzkniały, bo dotarło do ciebie, ile straciłeś. Nie chcesz przyjąć do wiadomości, że sam sobie jesteś winien. Wolisz obarczać winą innych. Tak łatwiej.

– Psycholog się znalazł! – fuknął.

– Opamiętaj się, bo hazard cię zniszczy – powiedział Piotr.

– Nie potrzebuję twoich rad. Zajmij się sobą.

– Właśnie to zamierzam zrobić – powiedział i wyszedł, zostawiając go z własnymi myślami. W drodze do domu zastanawiał się, co zrobić. Ostatecznie postanowił być z Julią szczerzy.

Piotr wszedł do sypialni. Julia już nie spała. Siedziała na łóżku z podkurczonymi

nogami i patrzyła w okno. Rozpuszczone włosy otulały jej ramiona, twarz miała opuchniętą od płaczu. Wyglądała tak krucho i bezbronne. Szarpnęło nim nagle uczucie żalu i bólu. Powróciły wyrzuty sumienia, które niemal dławili w gardle.

– Ciągłe cię boli? – zapytał.

Zaprzeczyła ruchem głowy, nadal patrząc w okno.

– Musimy porozmawiać, Julio – podszedł do łóżka i przysiadł na jego krawędzi.

– Tak, już najwyższy czas – zwróciła ku niemu zaczerwienione od płaczu oczy.

Bezwiednie dotknął dłonią jej policzka. Nie zaoponowała. Przeciwnie, przytrzymała jego dłoń, przykrywając ją swoją. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Czy naprawdę jestem aż tak złym mężem? – spytał cicho.

– Nie – wykrzywiła usta w podkówkę.

– To, o co chodzi, Bączku?

Zaczęła cicho płakać.

– Chodzi o dziecko, prawda? Masz do mnie o to żal?

Wybuchnęła głośnym płaczem. Chciał ją przytulić, ale odsunęła się.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła. – Nie chcę twojej litości – nie przestawała płakać.

Czekał aż się uspokoi. Bóg jeden wiedział, ile go to opanowanie kosztuje. Gdy jej płacz ucichł, odezwał się:

– Nie chciałem dziecka, to prawda.

Julia zwróciła na niego zapłakane oczy.

– Nie chciałem go ze strachu – spojrzał na nią, po czym wstał i podszedł do okna.

– Bałem się, że dziecko odbierze mi twoją miłość. Że skupisz na nim całą swoją uwagę, mnie spychając na bok. Myśli te mnie przerażały.

Julia ponownie zaczęła płakać. Odwrócił się do niej.

– Jestem draniem, wiem. Chciałem sobie ciebie zawłaszczyć, żebyś była tylko moja. Zawsze marzyłem o takiej kobiecie jak ty. Gdy szczęście się wreszcie do mnie uśmiechnęło... – przerwał. Julia widziała, ile go kosztuje ta spowiedź. Przeżywała ją razem z nim. – Zwyczajnie zgłupiałem – zakończył, siadając ponownie obok niej.

– Moje uczucia do ciebie zawsze będą takie same. Pojawienie się dziecka tego nie zmieni – uśmiechnęła się blado. – Każde z was będzie miało swoje miejsce w moim sercu.

– Och, Julka – przyłożył jej dłoń do swoich ust.

– Tak bardzo chcę mieć dziecko, twoje dziecko – szepnęła.

– Też go pragnę. Wiem, że po tym, co powiedziałem, możesz mi nie wierzyć. Ale Bóg mi świadkiem, że to prawda.

– Wierzę ci.

– Naprawdę? Nie bierzesz pod uwagę, że być może w ten sposób chcę cię zatrzymać?

– Nie – pokręciła głową. – Znam cię. Nie byłbyś zdolny do czegoś takiego. Nie jesteś bezwzględny człowiekiem.

– Moja kochana – przytulił ją, kryjąc twarz w jej włosach. Przeszłość wróciła jak wyrzut sumienia. Odganiał natrętne myśli. Nie dopuści, by Julia kiedykolwiek dowiedziała się, do czego był zdolny w walce o nią. – To, co mówiłaś o mojej kontroli

nad tobą – odezwał się po chwili. – Masz rację, jestem nazbyt zaborczy. Ale to silniejsze ode mnie – tłumaczył się. – Nie robię tego, aby cię zdominować.

– Wiem – wtuliła się w jego ramiona. – Ale przyznam, że czasem to irytujące.

– Postaram się nad sobą zapanować – obiecał.

– Dziękuję.

– Wyjedźmy stąd – szeptał, całując ją. – Wyjedźmy gdzieś daleko, gdzie nikt nas nie zna. Pobądźmy sami.

– Cudowna myśl – oddawała mu pocałunki. – Tylko gdzie?

– Pojedźmy na Kauai.

– To chyba na Hawajach?

– Dokładnie – uśmiechnął się tajemniczo.

– Co ty znowu kombinujesz, Piotr? – odsunęła go delikatnie od siebie.

– Zaraz kombinuję. Rzuciłem jedynie propozycję.

– Tak? To dlaczego nie opuszcza mnie dziwne przeczucie, że coś ukrywasz?

Roześmiał się.

– No dobrze. Na Kauai mój szef ma dom, a raczej posiadłość letniskową. No i zaproponował mi, abym cię tam zabrał?

– Mówisz serio?

– Jak najbardziej. To co, pojedziesz?

– Pewnie, że tak!

– Do naszej dyspozycji będą wszelkie luksusy.

– Poczuję się niemal jak Alexis z *Dynastii*.

– O nie! – zaoponował, udając oburzenie. – Ta kobieta miała zdecydowanie za dużo makijażu i zły charakter. Nie zgadzam się.

– Wariat – chichotała. – Skąd taka propozycja od Mr. Daviesa?

– Lubi mnie.

– To wiem.

– Stwierdził, że za dużo pracuję i cię zaniedbuję.

– Zaczyna mi się podobać ten mężczyzna.

Wybuchnęli śmiechem, po czym nagle spoważnieli. Patrzyli przez chwilę na siebie w milczeniu.

– Kochaj się ze mną, Piotr – poprosiła, zdejmując bluzkę i odsłaniając swoje wdzięki. Widziała, jak rozbłysły mu oczy, uśmiechnęła się zachęcająco. Nie musiała prosić dwa razy. Przygarnął ją do siebie, zdejmując z niej resztę ubrania.

– Tak bardzo cię kocham – szeptał, upajając się smakiem jej ciała.

Pozwoliła mu dominować, wiedziała, jak to lubi. Jego pomruki zadowolenia były dla niej największą satysfakcją.

– Julka? – nagle przestał ją pieścić i spojrzał jej w oczy.

– Co się stało? – niechętnie powróciła do rzeczywistości.

– Pozwalasz mi na takie rzeczy. Żeby później nie było, że i w sypialni chcę wieść prym.

– Bez obaw – zapewniła. – Nie zostaniesz pociągnięty do odpowiedzialności za swoje czyny.

Piotr nadal nie wyglądał na przekonanego.

– Chcesz mojej zgody na piśmie? – zapytała.

– Czułbym się bezpieczniej – usta drgały mu od tłumionego śmiechu.

– Mam ci dać ją teraz?

– O nie! – zaprotestował. – Teraz będziemy robić coś zupełnie innego.

– Co takiego? – zaśmiała się.

– Zaraz ci pokażę – wziął ją ponownie w ramiona.

Ciepłe majowe powietrze przesiąknięte było zapachem kwiatów. Drzewa i krzewy syciły wzrok groszkową zielenią. Julia, od kiedy wyszła od lekarza, nie przestawała się uśmiechać. Widziała, jak ludzie dziwnie się jej przyglądają, ale to nie było teraz ważne. Najważniejsza była radość, jaka przepelniała jej serce. W drodze do pracowni zastanawiała się, w jaki sposób przekaże radosną nowinę Piotrowi. Romantyczna kolacja? – nie, zbyt oklepane. Coś się wymyśli. Jest jeszcze trochę czasu – myślała, wchodząc do pracowni.

– Masz gościa. Czeka w gabinecie – powiedział Michał. – Coś ty taka zadowolona? – patrzył na jej rozpromienioną twarz.

– Mam powody – odezwała się tajemniczo. – Za jakiś czas ci powiem. Zresztą sam niedługo zauważysz – roześmiała się.

Michał uśmiechnął się, wracając do swoich zajęć.

– Marcin? A co ty tutaj robisz? – zaskoczył ją jego widok.

– Witaj – podszedł do niej i pocałował w policzek. – Wyglądasz jakoś tak inaczej. Kwitnąco – ocenił, patrząc na nią.

– Jeszcze ci nie minęło? – ściągnęła żakiet i przewiesiła go przez oparcie fotela, następnie w nim usiadła.

– To był komplement. Zupełnie niewinny – uściślił, tłumacząc się.

– Chyba, że tak. W takim razie, dziękuję. Nie odpowiedziałeś, co robisz we Wrocławiu?

– Pomagam Jagodzie w przeprowadzce do mnie.

– To aż tak poważne? – nie kryła zaskoczenia.

– Na to wygląda – uśmiechnął się. – Minął prawie rok i jest nam nadal dobrze.

– Gratuluję. Przyszedłeś mnie o tym poinformować?

– Nie.

Julia zauważyła, że jest zdenerwowany i spięty.

– Stało się coś? – poczuła dziwny niepokój.

– Przyszedłem, bo... – wstał z fotela i zaczął przemierzać pomieszczenie. – Bo postanowiłem przerwać milczenie. Uważam, że musisz znać prawdę. Nawet, gdy jest ona tak bolesna. Po prostu, musisz.

– O czym ty mówisz? O jakiej znowu prawdzie powinienam się dowiedzieć? – utkwiała w nim pytające spojrzenie.

– Twój związek z Piotrem, a następnie małżeństwo zostało zaplanowane.

– Słucham?

– Ukartowali to wspólnie z Piotrem twoi rodzice.

Julia zaczęła się głośno śmiać.

– Marcin, doprawdy, to już przestaje być zabawne. Zwłaszcza teraz, gdy ty również zaczęłaś układać sobie życie. Czy naprawdę nie znudziło ci się opowiadanie podobnych bajeczek?

– Piotr od początku miał na ciebie oko – mówił dalej Marcin, nie zważając na jej

słowa. – Od razu to zauważyłem. Sprytnie wszystko sobie obmyślił. Za sobą miał twoich rodziców, którzy chcieli takiego zięcia jak on. Los mu sprzyjał, bo ja podłożyłem się z własnej głupoty – westchnął. – Jestem nałogowym hazardzistą – spojrzał na nią, siadając ponownie w fotelu. – Bóg mi świadkiem, że wiele razy próbowałem z tym skończyć. Nałóg jest jednak silniejszy ode mnie.

Julia wiedziała, że mówi prawdę. Znała go zbyt dobrze, aby nie spostrzec, ile go kosztuje ta rozmowa i przyznanie się do hazardowych skłonności. Z nerwów poczuła nagłe mdłości, zaczęło się jej robić również słabo.

– O czym ty, do licha, mówisz? – starała się zapanować nad emocjami. Wiedziała, że teraz odpowiedzialna jest już nie tylko za siebie.

– Narobiłem strasznych długów. Nie tylko grałem na wyścigach, ale również w kasynie. Myślałem, że się odegram, tymczasem wciąż powiększałem dług. Dłużnicy się upominali, czas spłaty zbliżał się nieuchronnie. Nie wiem, jak dowiedział się o moich kłopotach Piotr. W każdym razie odwiedził mnie wraz z twoim ojcem. Złożyli mi propozycję nie do odrzucenia – uśmiechnął się gorzko. – Spłacą mój dług, a ja zniknę z twojego życia.

– To nieprawda! – potrząsnęła głową. – Powiedz Marcin, że to nie jest prawda – zaczęła płakać.

– Wierz mi, chciałbym to zrobić – westchnął ciężko. – Mój dług w całości spłacił twój mąż.

– Ile wynosił? – spytała, z trudem panując nad mdłościami.

– Niemal dwieście tysięcy.

– Na miłość boską! Jak mogłeś aż tak się zadłużyć?!

Nie odpowiedział. Siedział ze spuszczoną głową, wpatrując się w swoje dłonie.

– Jaki udział miał w tym wszystkim mój ojciec? – wytarła dłonią mokre od łez policzki.

– To on mi załatwił staż w Australii.

– Moja matka o wszystkim wiedziała? – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Dobrze wiesz, jaka jest odpowiedź. To nie wszystko.

Spojrzała na niego, bojąc się tego, co jeszcze może usłyszeć.

– Twój mąż zabezpieczył się na wypadek, gdybym zmienił zdanie. Spisaliśmy notarialnie umowę, w której zobowiązałem się milczeć. W przeciwnym razie będę musiał spłacić cały dług wraz z odsetkami.

Zapanowała ciężka cisza. Julia czuła, że zawalił jej się świat. Ludzie, których kochała, uknuli względem niej tak perfidny spisek.

– Oddałeś mnie za dwieście tysięcy, draniu! – krzyknęła, czując nagły przypływ gniewu.

– Nigdy sobie tego nie wybaczę, Julio.

– Milcz! – wstała i podeszła do okna, by je otworzyć.

– Źle się czujesz? – zaniepokoił się, widząc, że zbladła.

– A jak mam się czuć po tym, co mi przed chwilą powiedziałeś?! – rzuciła opryskliwie. – Mam skakać z radości? Właśnie dowiedziałam się, że mój narzeczony sprzedał mnie mojemu mężowi, a kochani rodzice temu przyklasnęli. Jak się mam, do

cholery, czuć?! No jak?! – nie panowała nad sobą.

Marcinowi zrobiło się nieswojo. Nie przypuszczał, że Julia tak to przyjmie.

– Po co mi to powiedziałaś po tylu latach? – spojrzała na niego. – Kiedy Piotr się o tym dowie, każe ci spłacić całą kwotę. To będzie ogromna suma. Zastanawiałaś się nad skutkami swojej decyzji?

– Nie byłaś szczęśliwa. Myślałam, że prawda pomoże ci podjąć decyzję. A co do spłaty, poradzę sobie.

– Dopóki mi tego nie powiedziałaś, byłam szczęśliwa. Wszystko zaczęło się wreszcie układać – rozpłakała się.

Nagle zrozumiał swój błąd, było już jednak za późno.

– Boże! Julka, nie wiedziałem.

– Wynos się! Wynos się z mojego życia raz na zawsze! – krzyczała, czując coraz większy gniew.

– Wybacz mi – prosił.

– Zniszczyłeś mi życie. Nigdy ci tego nie wybaczę – odwróciła się do niego plecami.

Wiedział, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Bez słowa wyszedł z gabinetu. Julia oparła się dłońmi o parapet okna, czując silny ból brzucha.

– Julio, co ci jest? – podszedł do niej Michał. Zaniepokojony podniesionymi głosami postanowił zobaczyć, co się dzieje.

– To nic takiego. Zaraz mi przejdzie.

– Chcesz wody?

– Poproszę – usiadła w fotelu.

– Ten mężczyzna sprawił ci jakąś przykrość? – podał jej szklanekę.

– Nie – potrząsnęła głową. Piła powoli wodę. Ból lekko ustąpił.

– Na pewno? – nie był przekonany.

– Trochę się spięliśmy. Wszystko jest w porządku – uśmiechnęła się blado.

– Odwiozę cię do domu.

– Nie ma potrzeby.

– To może zadzwonię po Piotra?

– Nie! – zareagowała stanowczo. – Czuję się już dobrze. Sama wrócę.

Gdy przyjechała do domu, Piotra jeszcze nie było. Czowała się nadal kiepsko. Ból brzucha minął, ale mdłości wciąż ją męczyły. Czowała się jakby dostała obuchem w głowę, jakby znajdowała się w jakimś paskudnym śnie. Ileż by dała, by móc się z niego obudzić – westchnęła ciężko, wycierając łzy z policzków. Zaparzyła sobie herbaty miętowej i czekała na powrót męża. Minuty na kuchennym zegarze przesuwwały się ślamazarnie do przodu, czas dłużył się niemiłosiernie. Wreszcie do jej uszu dobiegł tak długo wyczekiwany odgłos otwieranych drzwi. Słyszała, jak Piotr rozbiera się w przedpokoju, idzie do gabinetu i rozpakowuje aktówkę, po czym ją woła.

– Julka, gdzie jesteś?!

– W kuchni! – najchętniej w tej chwili uciekłaby jak najdalej stąd. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Musi odważnie stawić czoła zaistniałej sytuacji. Odetchnęła głęboko, gotowa do walki.

– Cześć, Bączku – podszedł i ją pocałował. Wyczuł chłód i napięcie. Nie umknęło także jego uwadze to, że płakała. Wiedział, że stało się coś złego.

– Jesteś zdenerwowana. Co się stało? – zapytał na pozór obojętnie, siadając obok niej.

– Bardzo wiele się stało, drogi mężu! – rzuciła ostro, zrywając się z miejsca. – Właśnie się dowiedziałam, że wyszłam za męża za skończonego, bezwzględnego drania. Jak i tego, że moi kochani rodzice również do drani należą – nie mogąc dłużej zapanować nad emocjami, rozplakała się.

– Julio... – poczuł, jak ogarnia go przerażenie. Mimo że zdawał sobie sprawę, że ta chwila mogła nadejść, nie był na nią przygotowany.

– Milcz! Kupiłeś sobie mnie niczym jakąś rzecz! Od początku naszego związku byłeś ze mną nieszczerzy! Razem z moimi rodzicami ukartowałeś intrygę odseparowania mnie od Marcina! Mam wymieniać dalej?! – krzyczała, nie panując nad sobą. Kumulowany dotąd gniew eksplodował z całą siłą.

– Julia, daj sobie wytłumaczyć – prosił, podchodząc do niej.

– Nie zbliżaj się, draniu! – rzuciła histerycznie. – Nie mogę na ciebie patrzeć. Brzydzę się tobą – szlochała, cała się trzęsąc. – Jaki z ciebie mężczyzna, że musisz zniżyć się do tak niecznych zachowań, aby zdobyć kobietę. Nawet nie próbowałaś zawalczyć o mnie uczciwie, wolałaś drogę na skróty. Jak mogłeś, Piotr? – pytała, wycierając dłonią mokre od łez oczy. – Jak mogłeś mnie tak potraktować. Odebrałeś mi to, co najcenniejsze, wiarę w bezinteresowność uczuć. Widziałeś, co przeżywam po rozstaniu z Marcinem. Wspierałeś mnie w tamtych chwilach, udając przyjaciela. Tymczasem mój ból był twoją zasługą. Jesteś pozbawionym wszelkich uczuć łajdakiem – ponownie wybuchnęła płaczem.

Oskarżenia żony bolały, każde słowo odczuwał jak policzek. Ale czyż nie było to wszystko prawdą? Był draniem i zdawał sobie z tego sprawę.

– Julciu, uspokój się – prosił, czując po raz pierwszy w życiu bezsilność.

– Dwieście tysięcy, tyle jestem dla ciebie warta? – spojrzała na niego zapłakanymi oczami. – Myślę, że podczas tych pięciu lat małżeństwa oddałam ci zawiązką całą kwotę, jaką na mnie wydałeś. Dobrze wypełniałam obowiązki małżeńskie. W każdym razie nie narzekałeś – spojrzała na niego butnie.

– Musisz zrozumieć... – zaczął.

– Niczego nie muszę! – przerwała mu ostro. – Skończyła się twoja kontrola nade mną. Gratuluję, właśnie odchodzi od ciebie żona numer dwa. Radzę uprzedzić kolejną kandydatkę na panią Sztucką, jakim jesteś draniem. Zaoszczędzi to jej i tobie rozczarowań.

– Julia, do cholery jasnej! – podniósł głos. To na moment ją otrzeźwiło. Zamilkła. – To, co zrobiłem, jest niewybaczalne – odezwał się łagodniej. – Ale mam prawo do obrony i przedstawienia swojej wersji wydarzeń.

– Owszem. Ale ja mam prawo nie chcieć tego słuchać – rzuciła chłodno, czując ponownie mdłości.

– Kocham cię – wyznał, łapiąc się tego wyznania jak ostatniej deski ratunku.

– Ale ja ciebie już nie – skłamała, powstrzymując kolejne łzy.

– Co robisz? – zapytał, widząc, że zmierza do wyjścia.
– Wychodzę. Oby jak najdalej od ciebie – nim zdążył zareagować, wyszła z domu.
Po chwilowym zamroczeniu wróciła mu jasność umysłu. Domyślił się, że pojechała do rodziców. Czym prędzej do nich zadzwonił.
– Tomasz, jedź do was Julia. Wie o wszystkim – powiedział zdenerwowany.
– Boże! Ale jak...
– To teraz nieistotne – przerwał mu. – Jest bardzo wzburzona, boję się o nią. Zatrzymajcie ją. Zaraz przyjadę.

– Jak widzę, drogi małżonek zdążył już was poinformować o mojej wizycie – powiedziała Julia lodowato, widząc teatralnie wystudiowany spokój rodziców.
– Porozmawiamy, gdy się uspokoisz – zaczął Tomasz.
– O nie! Porozmawiamy teraz, drogi tato.
– Julciu – rozpląkała się Barbara.
– Jak mogliście mi to zrobić, do cholery! – Julia przelykała łzy. – Co takiego wam zrobiłam, żeby potraktować mnie w taki sposób?!
– Julio, musisz zrozumieć.
– Zupełnie jakbym słyszała Piotra – roześmiała się gorzko. – Jesteście siebie warci. Boże! To jakiś koszmar – bezradnie przejechała dłonią po czole.
– Chodziło nam tylko o twoje dobro, Bączku – zdecydowała się odezwać Barbara.
– Milcz, mamó! – podniosła głos. – To, że mnie spłodziliście i wychowaliście, nie daje wam prawa do układania mi życia. Odebraliście mi mężczyznę, którego kochałam. To podłe – znowu zaczęła płakać.
– Marcin to hazardzista i dziwkarz! – nie krył wzburzenia Tomasz. – Jakim byłbym ojcem, gdybym pozwolił, aby ten drań cię skrzywdził.
– Kochałam go, tato! Tak trudno to zrozumieć?
– Nie był ciebie wart – nie ustępował. Nigdy wcześniej nie widział córki tak rozgniewanej. W tej chwili dotarło do niego, że nie powinien był robić tego, co zrobił. A przynajmniej nie w taki sposób. Modlił się w duchu, by Julia zechciała mu to kiedykolwiek wybaczyć.
– Za to Piotr jest mnie wart. Dlatego postanowiliście wepchnąć mnie w jego ramiona.
– Nie zmuszaliśmy cię do małżeństwa.
– Czyżby, tato? Ja to widzę zupełnie inaczej. Rozpływaliście się nad Piotrem. Jaki to on szlachetny, mądry – nie kryła ironii. – Zastosowaliście wobec mnie sprytną psychologiczną strategię. A ja dałam się podejść.
– Kochamy cię.
– Mamó, to nie jest miłość. Chcecie mieć nade mną kontrolę. To jest chore. Zastanawiam się, jak to możliwe, że do tej pory nie przyszło wam jeszcze do głowy monitorować mojego pożycia. Chyba że nic o tym nie wiem – prychnęła kpiąco. – Być może Piotr zdaje wam relacje, ile razy w tygodniu się kochamy i w jaki sposób?
– Ta uwaga była nie na miejscu – upomniała ją matka. – Byłaś zaślepiona

Marcinem. Nie docierały do ciebie żadne argumenty. Ile razy próbowaliśmy ci przedstawić jego prawdziwy obraz, ty zawsze znajdowałaś jakieś wytłumaczenie.

- Trzeba było próbować do oporu – odezwała się beznamyślnie.
- Czyż tego nie robiliśmy, drogie dziecko? Ty jednak obstawałaś przy swoim.
- Przeszkadzało wam jego pochodzenie – rzuciła oskarżycielsko.
- I tu się mylisz – zaprzeczył gwałtownie Tomasz.
- Sama widziałam.

– Owszem, chcieliśmy dla ciebie czegoś więcej. Gdybyśmy jednak byli pewni, że naprawdę ciebie kocha, pogodzilibyśmy się z twoim wyborem.

Zapanowało milczenie. Julia czuła się fatalnie; powrócił ból brzucha, a mdłości się nasiliły. Marzyła, by się położyć i zasnąć, by nie musieć myśleć o tym wszystkim. Instynktownie dotknęła łona, gest ten dodał jej siły.

- To, co mi zrobiliście, jest niewybaczalne. Rodzice powinni być dla dziecka oparciem, wspierać je. Wy tymczasem... – przerwała, nie mogąc zapanować nad płaczem.
- Czuję się oszukana i zdradzona – żaliła się. – Nie chcę was znać.

Wybiegła z pokoju.

- Julio, zaczekaj! – Tomasz ruszył za nią.

Usłyszał tylko trzaśnięcie drzwiami.

– Dlaczego jej nie zatrzymaliście! Tak jak prosiłem – Piotr pojawił się na miejscu jakiś czas po wyjściu żony.

- Gdybyśmy mogli, to byśmy ją zatrzymali – Tomasz był równie zdenerwowany.
- Może wróciła do domu? – zapytał z nadzieją.

– Nie sadzę. Myślę, że pojedzie do Zacisza. Tam czuje się bezpiecznie. To jej oaza

– Piotr przemierzał nerwowo pokój.

- Pojedziesz za nią?

– Oczywiście! – oświadczył z mocą. – I będę błagać, by mi wybaczyła.

W odpowiedzi Tomasz tylko ciężko westchnął. Barbara siedziała skulona w fotelu i cichutko płakała.

– Uspokój się, kochanie – mąż przysiadł na poręczy i objął ją ramieniem. – Wszystko da się naprawić. Julka jest teraz rozżalona, ale jak ochłonie, to zrozumie wszystko – przemawiał uspokajająco, sam nie wierząc w to, co mówi. – Czemu tak długo jechałeś? Przecież to tylko kilka minut drogi? – zapytał po chwili Piotra.

- Na skrzyżowaniu był jakiś wypadek. Musiałem wybrać dłuższą trasę.

– Julia – Barbara chwyciła się za serce.

– Co mówisz?

– To Julia miała wypadek.

– Na miłość boską! Nie gadaj głupot – zirytował się Tomasz.

– To Julia! Serce matki nigdy się nie myli – krzyknęła histerycznie.

Piotr czekał w gabinecie na lekarza. Nerwowo stukał palcami o blat biurka. W tej chwili czuł przede wszystkim ogromną ulgę, że Julia żyje. Gdy zobaczył rozbity samochód, przez moment pomyślał o najgorszym. Zamknął oczy, gdy sobie przypomniał tę chwilę. Z rozmyślań wyrwał go głos ordynatora.

– Wybacz, że tak długo to trwało, ale czekałem jeszcze na jedne wyniki.

– Proszę, abyś powiedział mi całą prawdę i niczego nie ukrywał. Rozmawiamy jak lekarz z lekarzem – zaznaczył na wstępie.

– Oczywiście.

Lekarz, który zajął się Julią, był kolegą Piotra z roku. Nazywał się Damian Węgrzyn. Piotra ucieszyło to zrządzenie losu. Wiedział, że Damian jest dobrym i uznanym fachowcem.

– Twoja żona miała dużo szczęścia – powiedział Damian, gdy usiedli. – Zakończyło się na potłuczeniach i zadrapaniach. Najbardziej poobijany ma bark. Dostaje leki przeciwbólowe.

Piotr odetchnął głęboko, czując, jak ogromny ciężar spada mu z serca. Radość jego nie trwała jednak długo.

– Jest jeszcze coś – Damian spojrzał na niego.

– Tak?

– Julia poroniła.

Krew odpłynęła Piotrowi z twarzy.

– Nie wiedziałeś, że jest w ciąży?

Piotr potrząsnął głową.

– Chcesz wody?

– Nie, dziękuję. Który to był tydzień? – zapytał po chwili.

– Piąty. Staraliście się o dziecko?

– Od jakiegoś czasu – westchnął ciężko.

– Wiem, że w obecnej sytuacji nie zabrzmi taktownie to, co powiem, ale Julia jest jeszcze młoda, spróbujecie ponownie.

– Czy moja żona wie, że straciła dziecko? – z trudem wymówił ostatnie słowa.

– Tak, wie.

– Jak na to zareagowała?

– Bardzo spokojnie. Myślę, że to wynik szoku powypadkowego i działania silnych leków.

Piotr westchnął ponownie.

– Chcesz zobaczyć wyniki? – kolega odgadł jego myśli.

– Gdybym mógł.

– Pewnie – podał mu dokumentację medyczną.

Piotr przez chwilę przeglądał badania.

– Mogę ją zobaczyć? – oddał mu dokumenty.

– Oczywiście – uśmiechnął się.

- Dziękuję – Piotr wstał z krzesła. – Cieszę się, że jest pod twoją opieką.
- Wszystko będzie dobrze – Damian poklepał go po ramieniu.

Piotr wyszedł na korytarz i przysiadł na pobliskim krześle. Ogarnęły go zmęczenie i niemoc. Uczucie ogromnego żalu dławilo w gardle, łzy podchodziły pod powieki. Wiedział, że ukojenie może mu przynieść jedynie płacz; ukrył twarz w dłoniach.

Widok żony na oddziale intensywnej terapii zrobił na Piotrze duże wrażenie. Jako lekarz widział wiele, ale teraz dotyczyło to Julii, jego Julii. Gdy wszedł do sali, spała. Starając się robić jak najmniej hałasu, usiadł na krześle obok łóżka. Twarz Julki pogrążonej we śnie była blada. Dodatkowo podkreślały to ciemnobrązowe loki okalające jej buzię. Przyglądał się powiekom, podobnym do delikatnych płatków białych róż, które zdobiły wachlarze gęstych ciemnych rzęs. Zastanawiał się, o czym śni, czy w jej snach jest jeszcze miejsce dla niego? Wzruszenie ponownie ścisnęło go za gardło. Przykrył dłonią jej rękę spoczywającą na pościeli. Pod wpływem dotyku zbudziła się.

- Jak się czujesz? – zapytał, czując, że żona wyślizguje dłoń z jego uścisku.
- Obolała i otumaniona – odpowiedziała słabym głosem.
- Lekarz mówi, że miałaś dużo szczęścia.

Milczała, odwróciwszy głowę w stronę okna.

- Czy czegoś ci potrzeba, skarbie?
 - Nie chcę, byś tu był – odezwała się po chwili. – Nie chcę, byś tu był, słyszysz?
- w jej głosie slychać było płacz. Bez słowa spełnił jej prośbę. Gdy wyszedł, wybuchnęła płaczem.

Na korytarzu oparł się o ścianę, przymykając powieki. W niespełna dobę jego świat runął. Myśl, że nie uda się mu odbudować szczęścia, przerażała go. Wiedział, że jeżeli Julia od niego odejdzie, życie straci sens. – Nie pozwolę ci odejść – szepnął, zaciskając dłonie w mocnym postanowieniu.

W holu szpitala czekali Rawiccy. Widział po twarzach, jak bardzo są zdenerwowani. Czym prędzej podszedł, aby nie trzymać ich dłużej w niepewności. Usiedli w spokojnym miejscu przeznaczonym dla odwiedzających. Piotr zrelacjonował wszystko, najgorszą wiadomość zostawiając na koniec. Nie wiedział tak naprawdę, jak im to przekazać.

– Chwała Bogu, że tylko na tym się skończyło – odetchnął Tomasz. – Jakbym dorwał tego kierowcę... Drań był kompletnie pijany!

- Przestań – uspokajała go Barbara. – Ważne, że Julci nic nie jest.
- Kto jest lekarzem prowadzącym? – zainteresował się Tomasz.
- Damian Węgrzyn.
- Coś takiego! – ucieszył się. – Byliście obaj moimi najlepszymi studentami – uśmiechnął się. – Jestem teraz spokojny o Julię. Przyznam, że zastanawiałem się, czy nie przenieść jej do mojej kliniki.
- Nie ma takiej potrzeby, to dobra placówka.
- Pozwolisz, że porozmawiam z Węgrzynem?
- Dlaczego pytasz?

– Nie chciałbym, abyś odebrał to jako wtrącanie się.
– To twoja córka, masz pełne prawo.
– Wyglądasz na zmęczonego – Barbara pogłaskała Piotra po policzku.
– Jestem tu całą noc – Piotr pocałował jej dłoń, przywołując na usta nikły uśmiech.
– Jedź do domu i prześpij się. My zostaniemy z Julią – zdecydował teść.
– Czy ona będzie chciała nas widzieć? – zapytała powątpiewająco Barbara.
– Nie wiem – Piotr westchnął przeciągle.
– Z tobą rozmawiała?
– Wyprosiła mnie – wyznał.
– Czy jest jeszcze coś? – uwadze Tomasza nie umknęło przybicie zięcia.
– Nie wiem doprawdy, jak mam wam to powiedzieć – głos mu drżał, a oczy zaszkliły się od łez. Teściowie spojrzeli na niego wyczekująco.
– Mów, co się stało! – zdenerwował się Tomasz.

Piotr ociągał się z odpowiedzią.

– No mówże wreszcie!

– Julia była w ciąży.

Tomasz zbladł, Barbara zaczęła płakać.

Milczeli dłuższą chwilę. Wszyscy troje myśleli o tym samym. Myśli te były jednak tak przerażające, że żadne z nich nie odważyło się wypowiedzieć ich na głos.

– Moja córeczka! – Barbara wpadła w histerię. – Tomasz, ja muszę zobaczyć moją córeczkę.

– Oczywiście, ale najpierw się uspokoisz – przemawiał do niej łagodnie, jak do dziecka.

– Jestem spokojna – płakała.

– Basiu, nie możesz pójść do niej w takim stanie – tłumaczył wciąż tym samym uspokajającym tonem.

Dla Piotra to było za wiele. Czym prędzej się pożegnał i pojechał do domu. W pustym mieszkaniu dopadło go ogromne przygnębienie. Mimo że od wczorajszego wieczora nic nie jadł, nie czuł głodu. Zaparzył sobie jedynie herbatę i wyszedł z nią na taras. Był zmęczony, ale nie chciało mu się spać. Przebijające przez listowie promienie porannego słońca miło pieściły twarz; przypominając delikatne pocałunki. Myśli Piotra były wciąż przy Julii. Miał świadomość odpowiedzialności za to, co się stało. Czuł się winny i wiedział, że nigdy się tego uczucia nie pozbędzie. Zdawał sobie sprawę, że strata tak oczekiwanego dziecka to dla żony ogromny cios. Miał tylko nadzieję, że jest na tyle silna, by dojść do siebie po tej tragedii. Odczuł nagłą potrzebę porozmawiania z kimś, wyżalenia się i uzyskania choćby namiastki zrozumienia i rozgrzeszenia. Zadzwoił do Oli.

Minęło kilka dni od wypadku, a Julia nadal nie chciała wiedzieć ani męża, ani rodziców. Sytuacja stawała się nie do wytrzymania. Piotr czuł coraz większą frustrację. Teściowie byli przybici; Tomasz jeszcze jakoś się trzymał, jednak Barbara źle to znosiła, często popadając w ataki histerii.

– Julio, to nie może tak dłużej trwać – Piotr próbował kolejny raz przemówić jej do rozsądku.

– Wyjdź – rzuciła zza pleców.

– Bączku – dotknął jej ramienia. Odsunęła się jak oparzona.

– Nie dotykaj mnie! I wynoś się stąd! – krzyknęła, odwracając się w jego stronę.

– Wcześniej czy później będziemy musieli porozmawiać. Dobrze o tym wiesz – odezwał się przez zaciśnięte zęby. Powoli kończyła się mu cierpliwość.

– Nie ma o czym rozmawiać. Zaraz po wyjściu ze szpitala składam pozew o rozwód.

– Nie dam ci rozwodu – syknął.

– To się jeszcze okaże – spojrzała mu wyzywająco w oczy.

– Julia, nie bądź dzieckiem. Porozmawiajmy jak dorośli ludzie – nie ustępował, licząc, że wreszcie otrzeźwieje.

– Widzę, że wracasz do formy – rzuciła cynicznie. – Przyznam, że brakowało mi tego określenia.

– Wiem, przez co przechodzisz, skarbie. Ja również cierpię.

– Doprawdy?

– Nie będziemy rozmawiać w ten sposób – zerwał się z miejsca i wyszedł. Julia ukryła twarz w poduszce, zanosząc się płaczem.

Wychodząc z oddziału, Piotr zauważył wchodzącego Marcina. Poczuł, jak krew uderza mu do głowy.

– Co ty tutaj, do cholery, robisz?! – zapytał ostro, gdy tamten zbliżył się do niego.

– Przyszedłem odwiedzić Julkę.

– Mało ci jeszcze?! – podniósł głos, nie zważając na obecność innych osób.

– Miała prawo wiedzieć. Dobrze o tym wiesz – bronił się.

– Nie rozśmieszaj mnie. Zrobiłeś to z czystego wyrachowania.

– Nie wiedziałem, że była w ciąży. Nie powiedziałbym jej, gdybym wiedział.

Wyglądało na to, że mówi szczerze. To jeszcze bardziej rozzłościło Piotra.

– Skąd wiesz o ciąży?

– Domyśliłem się po jej reakcji. Resztę powiedziała mi Jagoda, która się od jakiejś koleżanki dowiedziała o wypadku.

– Wracaj do Australii i wynoś się z naszego życia.

– Chcę się z nią pożegnać.

– Wykluczone. Wystarczająco namieszałeś.

– Nie zabronisz mi – rzucił butnie.

– Czyżby? – nie zastanawiając się dłużej, zrobił to, na co miał ochotę od dawna: uderzył Marcina. Cios był na tyle silny, że tamten stracił równowagę i osunął się na pobliskie krzesło. W tym właśnie momencie na oddział weszli Rawiccy.

– O Boże! Tomasz, czy ty widzisz to samo co ja? – Barbara zamarła.

– Widzę – był wyraźnie zadowolony z faktu, że zięć wreszcie postanowił być mężczyzną. Była ku temu najwyższa pora.

– Co za wstyd – spojrzała na grupkę pacjentów, którzy z zainteresowaniem przyglądali się całemu zdarzeniu.

– Wstydem by było, gdyby Piotr nie zareagował. No już, idziemy stąd – wziął ją pod ramię.

– Może powinniśmy interweniować? – ociągała się z wyjściem.

– Bynajmniej. To duzi chłopcy, poradzą sobie bez niczyjej pomocy.

– Ale może jednak... – Barbara nie była przekonana.

– Nie bądź uparta, kochanie. I jeszcze jedno, niech ci tylko nie przyjdzie do głowy pytać Piotra o całe zajście.

– Nie mam zamiaru tego robić – obruszyła się.

– Już ja cię dobrze znam – pociągnął ją w stronę wyjścia.

Marcin dłonią otarł krew z rozbitej wargi. Piotr podał mu chusteczkę, którą tamten, o dziwo, przyjął.

– Wybaczam ci, bo wiem, przez co przechodzisz – wycierał wciąż krwawiącą ranę.

– Jeżeli masz w sobie chociaż odrobinę godności, to więcej nie pojawisz się w życiu Julii.

– Ona i tak od ciebie odejdzie.

– To już nie twój problem. W każdym razie do ciebie na pewno nie wróci. Jesteś dla niej takim samym draniem jak ja.

Marcina zaskoczyły jego słowa. Patrzył na niego przez chwilę w milczeniu.

– Obaj zraniliśmy kobietę, którą kochamy – powiedział wreszcie, podnosząc się z krzesła. – Masz rację, dranie z nas.

Stali naprzeciw siebie, mierząc się wzrokiem.

– Julia nigdy nie kochała mnie tak jak ciebie – wyznał Marcin. – Walcz o nią i napraw to, co zniszczyliśmy. Ona zasługuje na szczęście.

– Dlaczego mi to mówisz? – Piotr był szczerze zdziwiony.

– Może jednak mam sumienie i uczucia – uśmiechnął się. – Jeżeli chodzi o pieniądze, oddam ci całą kwotę wraz z odsetkami – poprawił marynarkę, doprowadzając się do porządku. – Umowa to umowa.

– To zamknięty rozdział. Nie wracajmy już do tego.

– Ja ją naprawdę kochałem. Nadal Kocham.

– Wiem.

Marcin oparł się o ścianę i włożył ręce do kieszeni.

– Przykro mi z powodu dziecka, Piotr.

– Wierzę.

– Jestem draniem, wiem. Gdy zdałem sobie sprawę, jak bardzo Julia cię kocha, wstąpiła we mnie złość. Powiedziałem jej o wszystkim, aby ci dopiec. Tymczasem zraniłem przede wszystkim ją – westchnął.

– Nie zmienimy już tego, co się stało.

– Julka nigdy nie byłaby ze mną tak szczęśliwa jak z tobą.

Wyglądało, że Marcinowi zebrało się na zwierzenia. Piotr postanowił pozwolić się mu wygadać.

– Ona potrzebuje w mężczyźnie oparcia – ciągnął Marcin. – Ja jestem tak naprawdę egoistą – westchnął ponownie. – Właśnie buduję związek z kobietą, którą zaczynam darzyć uczuciem. Powinienem z nadzieją patrzeć w przyszłość. Ale dopadają

mnie wątpliwości.

- Każdy ma takie uczucia, to normalne.
- Nie pozwól Julii od siebie odejść – spojrzał na niego.
- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby do tego nie dopuścić. Siłą jej jednak nie zatrzymam.
- Będziesz w stanie z niej zrezygnować?
- Jeżeli będę musiał. Zbyt mocno ją kocham, aby chcieć ją unieszczęśliwić.
- Nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, ale zaimponowałeś mi, chłopie.

Piotr uśmiechnął się kąciakiem ust.

– Myślę, że czas najwyższy, abyśmy zakopali topór wojenny – odezwał się po chwili Marcin.

- To rozsądne, co mówisz.
- Pójdę już.

Uścisnęli sobie dłonie. Jeden i drugi odczuł wyraźną ulgę, jakby wreszcie minęło napięcie i powrócił spokój.

Piotr po namowach zgodził się przyjść na obiad do teściów. Właściwie nie miał ochoty na jakiegokolwiek spotkania towarzyskie. Był kompletnie rozbity. Julia za kilka dni wychodziła ze szpitala i nie wiadomo było, co będzie dalej. Wciąż nie chciała z nim rozmawiać. Jedyna różnica, jaka zaszła w jej zachowaniu, to zmiana postawy wojowniczej w apatyczną. Piotr obawiał się, aby nie były to początki depresji.

– Nie smakuje ci? – odezwała się Barbara, widząc jak beznamiętnie grzebie widelcem w prawie nietkniętym talerzu.

- Po prostu nie jestem głodny.
- Musisz jeść. Bardzo zmizerniałeś – spojrzała na niego z troską.
- Kiedy wypisują Julkę? – zapytał Tomasz.
- Pojutrze.

Stojący na kominku zegar wybił godzinę trzecią.

– Nigdy sobie nie daruję tego, co zrobiliśmy Julii – odezwał się nagle Piotr, odkładając sztućce na talerz.

– Trochę późno na wyrzuty sumienia – Tomasz był wyraźnie poruszony.

– Byliśmy wszyscy egoistami, myśleliśmy tylko o sobie i o naszych potrzebach.

– Mów za siebie – zdenerwował się.

– Daj spokój, Tomasz. Wiesz równie dobrze jak ja, że jesteśmy najzwyklejszymi draniami. Pod osłoną wyszukanego słownictwa i dobrych manier zachowujemy się tak naprawdę jak pozbawieni serca szubrawcy.

– Miarkuj się, Piotr.

– Nie mam zamiaru. Skrzywdziliśmy Julię i dobrze o tym wiesz – głos mu drżał od tłumionych emocji. – Nie tylko zabiliśmy w niej wiarę w drugiego człowieka, ale także... – zawahał się. – Przyczyniliśmy się do straty dziecka, którego tak pragnęła. Mojego dziecka – dodał, zakrywając twarz dłońmi.

– Dość! – Tomasz uderzył dłonią w stół. – Nie masz prawa się tak do mnie zwracać

w moim domu. Kim jesteś, żeby mnie oceniać?

– Jestem mężem twojej córki, którą skrzywdziłem równie mocno jak ty! – podniósł głos.

– Milcz! – słowa Piotra, tak prawdziwe, obudziły w Tomaszu silne poczucie winy, które dotychczas tłumił.

– Dość! Przestańcie natychmiast! – krzyknęła Barbara. – Jej nagła reakcja ostudziła nieco ich emocje. – Czy wy siebie słyszycie? – zerwała się z miejsca i z płaczem wybiegła z jadalni.

– Zadowolony? – powiedział teść z wyrzutem, po czym wstał i wyszedł.

– A niech to szlag – zaklął pod nosem Piotr.

Po chwili poszedł w stronę kuchni, skąd dochodziły przytłumione odgłosy rozmowy.

– Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić – powiedział, stojąc w progu, Tomasz i Barbara obejmowali się przy oknie.

– Powiedziałeś prawdę – Tomasz odsunął od siebie delikatnie żonę, która znowu zaczęła płakać.

– Najlepiej będzie jak już pójdę.

– W żadnym razie! – zaproponowała gwałtownie Barbara. Wzięła męża za rękę i podeszła z nim do Piotra, biorąc i jego dłoń w swoją. – Jesteśmy rodziną. Na Boga! Wciąż nią jesteśmy – powiedziała przez łzy. – Rodzina się wspiera w trudnych chwilach, nie będziemy wyjątkiem. Teraz zaś jak prawdziwa rodzina wrócimy do stołu i dokończymy obiad.

XIII

W samochodzie Julia milczała. Od wyjścia ze szpitala nie odezwała się do Piotra ani razu. Siedziała wsparta o wezgielowie fotela, oczy miała zamknięte. Rozpuszczone włosy miękko otulały jej ramiona. W długiej białej, batystowej sukience wyglądała jak porcelanowa lalka; krucho i delikatnie. Piotr co jakiś czas zerkał na nią kątem oka.

– Źle się czujesz? – zapytał z wyraźnym niepokojem, widząc jak przykładła dłoń do brzucha.

– Trochę mnie mdli – spojrzała na niego. Jej piwne oczy okalały cienie.

– Jesteśmy prawie na miejscu. Zaraz się położysz – kolejny raz poczuł ten tak dobrze znany ucisk w gardle.

Po przyjeździe do domu Julia poszła wprost do sypialni.

– Jak będziesz brać prysznic, to zostaw drzwi otwarte – poprosił, kładąc jej torbę z rzeczami na krześle obok toaletki.

– Bo co? – zapytała podejrzliwie.

– Na wypadek gdyby ci się zrobiło słabo.

– Nie zrobi mi się.

Spojrzał na nią bez słów, lecz wymownie.

– Dobrze, mogę zostawić – zgodziła się, wchodząc do łazienki.

Poczuła się o wiele lepiej, gdy zmyła z siebie szpitalny zapach. Z przyjemnością położyła się we własnym łóżku. Zauważyła, że Piotr zmienił pościel; pachniała delikatnie lawendą. Na stoliku obok okna postawił wazon bzu, jej ulubionych o tej porze roku kwiatów. Syciły wzrok ciemno-fioletową barwą, roztaczając po pokoju subtelny, choć intensywny zapach. Ich widok ją zdenerwował.

Zbudził ją odgłos zamykanego przez Piotra okna.

– Pada? – zapytała, słysząc jak krople deszczu uderzają o szybę.

– Tak. Od rana się zanosilo.

Odwróciła się w jego stronę. Zbyt raptowny ruch spowodował ból w barku. Zauważył, że się skrzywiła.

– Bark? – domyślił się.

Skinęła głową, siadając powoli w łóżku.

– Wciąż zapominam, aby nie robić gwałtownych ruchów.

– Przyniosłem tabletki – podał jej talerzyk i szklankę z wodą.

– Dziękuję.

– Powinnaś coś zjeść.

– Nie jestem głodna.

– Od rana nie miałaś nic w ustach. Musisz jeść, aby nabrać sił.

– Powiedziałam przecież, że nie jestem głodna! – zdenerwowała się, oddając mu pusty talerzyk i szklankę. Gdy był przy drzwiach, odezwała się:

– Zabierz kwiaty. Mdli mnie od ich zapachu.

Bez słowa zabrał wazon i wyszedł.

Julia przyglądała się strugom deszczu spływającym po szybie. Co jakiś czas słyhać było daleki odgłos burzy. W tabletkach, które dał jej Piotr, musiał być środek przeciwbólowy, bo bark przestał jej dokuczać, ponadto poczuła się znowu senna. Cieszyło ją to; tylko we śnie znajdowała bowiem ukojenie i nie myślała o swoim dziecku. Dlaczego los tak ją doświadczył? Dlaczego odebrał jej to, na co tak długo czekała? Cicho zapłakała. Zasypiała, gdy do pokoju ponownie wszedł Piotr. Na tacy niósł miseczkę, z której roztaczał się przyjemny ziołowy zapach.

– Co znowu? – burknęła, zła, że jej przeszkadza.

– Ugotowałem rosół, twoją ulubioną zupę.

– Czy ja nie wyraziłam się jasno?! – spojrzała na niego z irytacją. – Powiedziałam przecież, że nie jestem głodna.

– Słyszałem, ale nie przyjmuję tego do wiadomości – powiedział spokojnie, siadając na łóżku.

– Zabierz to. Nie będę jadła – odwróciła się do niego plecami.

– Ależ będziesz – w jego głosie słyhać było stanowczość.

– Nie będę – rzuciła zza pleców.

– Nie zachowuj się jak dziecko.

– To ty nie odgrywaj roli troskliwego tatusia.

– Julka, do cholery, siadaj w tej chwili i jedz! – Piotr się w końcu zdenerwował.

– Nie.

– Bo nakarmię cię siłą.

– Nie odważysz się – nie była jednak tego pewna, bo odwróciła się w jego stronę.

– Założymy się? No już, otwieraj buzię.

– Zwymiotuję – ostrzegła.

– Nie radziłbym.

Widząc, że mąż nie ustąpi, musiała wreszcie skapitulować. Wśród łez, oskarżeń i nieprzychylnych słów rzucanych pod jego adresem, pozwoliła się nakarmić.

– Bardzo ładnie – pochwalił, gdy zjadła ostatnią łyżkę. – Teraz wytrzymaj buzię – podał jej papierową serwetkę.

– Nienawidzę cię – pociągnęła nosem.

– Jakoś to przeżyję – sprawiał wrażenie, jakby nie przejął się jej wyznaniem. – Najważniejsze, że jesteś najedzona – wziął tacę i skierował się do drzwi.

– Twoja tyrania niedługo się skończy – rzuciła za nim.

– Ale na razie trwa – zauważył spokojnie. – Zostawiam cię w spokoju. Możesz teraz zacząć do woli pomstować na swojego niedobrego męża.

– Drań! – rozplakała się.

Słyszając jej płacz, czym prędzej wyszedł z pokoju. Czuł wyrzuty sumienia, ale szybko je odgonił. Nie mógł pozwolić sobie na słabość. To wszystko robię z myślą o jej dobru – tłumaczył się sam przed sobą.

Kończył jeść kolację, gdy zadzwoniła jego komórka.

– Witaj, Tomasz – odezwał się.

– Nie dzwonisz, więc sam postanowiłem tu zrobić – teść nie krył wyrzutu.

– Wybacz, trochę się działo.
– Domyśliłem się. Jak Julia?
– A jak myślisz? – westchnął.
– Aż tak źle?
– Na szczęście dużo śpi.
– Rozumiem. Jadła coś? W szpitalu były z tym problemy.
– Wmusiłem w nią zupę.
– Udało się? – wyraźnie go zaskoczył.
– Nie obyło się bez problemów. Tyle epitetów pod swoim adresem nie usłyszałem w całym swoim życiu. Swoją drogą, zasób słownictwa moja żona ma imponujący.

Tomasz się roześmiał.

– Wybacz, nie powinienem – zreflektował się, że Piotr może poczuć się urażony.
– Daj spokój. Musimy trochę odreagować, inaczej zwariujemy.
– Racja – zgodził się, wzdychając. – Nie odtrąciła cię, to dobry znak.
– Jest na to zbyt słaba.
– Mylisz się.
– Oby, Tomasz. Bardzo chcę w to wierzyć.
– Myślę, że na razie nie powinniśmy odwiedzać Julii.
– Tak będzie najlepiej.
– Trudno mi powstrzymać Barbarę.
– Wierzę. Liczę, że powrót do domu i znajomego otoczenia wpłynie uspokajająco na Julkę.

– Obyś miał rację. Piotr?

– Tak?

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że tak się opiekujesz moją córeczką.

– To moja żona, kobieta, którą kocham najbardziej na świecie. Nie mogę inaczej.

– Tak, rzeczywiście – Tomasz chrząknął. – Będziemy w kontakcie. Trzymaj się.

Gdy Piotr odkładał telefon, jego uwagę przykuła szmaciana torba leżąca w holu. Po wypadku powrzucał do niej rzeczy, które znajdowały się luzem w rozbitym samochodzie Julii. Robił to w stanie takiego napięcia, że kompletnie o tym zapomniał. Coś go teraz tknęło, aby przejrzeć zawartość, zanim odda torbę żonie. Powyciągał wszystko na stół. Były to głównie drobiazgi: samochodowa latarka, apteczka, okulary przeciwsłoneczne, chusteczki. Ponadto teczka z jakimiś dokumentami z pracowni i kajet z adresami i telefonami. Domyślił się, że kajet musiał w trakcie zderzenia wypaść z torebki Julii. Wziął go do ręki i bezwiednie otworzył. W środku znajdowało się zdjęcie usg. Zamarł na moment. Patrzył na pierwsze zdjęcie swojego nienarodzonego dziecka. Poczł mocne ukłucie w sercu i przejmujący żal. Dotarło do niego, jak bardzo pragnął tego dziecka. Jak z niecierpliwością oczekiwał dobrych wieści od dnia, gdy zaczęli się z Julką o nie starać – z jego piersi wyrwało się przeciągłe westchnienie. Spojrzał na datę wykonania badania. Odbyło się w dniu wypadku. – A niech to... – zaklął cicho. Wiedział jedno, w żadnym razie nie może ono trafić w ręce żony. Podarł zdjęcie i czym prędzej wyrzucił do kosza.

Julia obudziła się, gdy było już ciemno i od tego czasu nie mogła spać. Gdy spojrzała na leżący na nocnej szafce zegarek, dochodziła północ. Kolejny raz przewróciła się z boku na bok. Bark znowu dał o sobie znać. Syknęła z bólu. Jakby tego było mało, natrętne myśli ponownie zaczęły ją nękać. Wycierała spływające z policzków łzy, z uporem starając się zasnąć. Niestety sen nie chciał przyjść. Przez chwilę pomyślała, że może powinna wstać. Czuła się jednak wciąż słabo, więc zrezygnowała z tego. Zastanawiała się, czy Piotr zdecyduje się po tym wszystkim, co zaszło, spać z nią w ich wspólnej sypialni. Gdy to analizowała, usłyszała jego kroki na schodach, następnie odgłos otwieranych cicho drzwi. Udała, że śpi. Nie zapalił światła, więc spokojnie mogła otworzyć oczy. Widziała, jak wchodzi do garderoby, przemykając drzwi, aby nie zbudziło jej światło. Potem poszedł do łazienki. Po kilku chwilach usłyszała szum prysznica. W pokoju było dość jasno; przez niezastłonięte rolety wnikał do wnętrza blask księżyca. Nocne niebo rozchmurzyło się po niedawnym deszczu. Piotr wyszedł z łazienki i po cichu wsunął się pod kołdrę. Julia leżała odwrócona do niego plecami. Czuła, że mąż jej się przygląda. Zamknęła oczy, starając się oddychać miarowo, tak aby pomyślał, że śpi. Piotr przysunął się bliżej i patrzył na Julię. Delikatnie dotknął dłonią jej policzka. Chciał się upewnić, że naprawdę tu jest. Pod opuszkami palców wyczuł ślady łez, jego dłoń znieruchomiała. Po chwili zaczął głaskać ją po głowie. Julia poczuła, jak spływa na nią przyjemne uczucie bezpieczeństwa, a oczy zaczynają ciążyć niczym ołów; zapadła w sen.

Julia z dnia na dzień nabierała sił, czując się coraz lepiej. Nadal pobolewał ją bark i była słaba, ale zdrowiała. Niestety, wbrew jej szczerym chęciom, poprawa fizyczna nie szła w parze z polepszeniem nastroju psychicznego. Wciąż była kompletnie rozbita; nie opuszczało jej przygnębienie i żal. Każdy kolejny dzień przynosił łzy i analizowanie tego, co się stało. Tęsknota z dzieckiem, które jeszcze tak niedawno nosiła w łonie, tkwiła w jej sercu jak boląca zadra. Zły nastrój dodatkowo potęgowało postępowanie Piotra; jego czułość i opiekuńczość. Mimo jej opryskliwego zachowania, obraźliwych słów rzucanych pod jego adresem, zajmował się nią jak najcenniejszym skarbem. Wmawiała sobie, że robi to jedynie po to, by zmasać z siebie piętno winy. O tym, że po prostu ją kocha, nie chciała myśleć. Nie chciała także zajmować się tym, co tak naprawdę ona sama czuje względem męża. Czy po tym, co zaszło, jeszcze go kocha? Odsuwała od siebie również myśli związane z rodzicami. Wszystko było jeszcze zbyt świeże, by mogła podchodzić do całej sytuacji bez emocji.

- Co ty tu robisz? – zdenerwował się Piotr na widok Julii w kuchni.
- Herbatę – wyjaśniła, zalewając torebkę wrzątkiem.
- Nie powinnaś jeszcze wstawać.
- Na Boga! Nie rób ze mnie bardziej chorej, niż jestem – zirytowała się. – Ile mogę, do cholery, leżeć! – wstąpił w nią gniew. – Już mi się niedobrze robi od tej twojej opieki – dodała.
- Lekarz powiedział...
- W nosie mam, co powiedział lekarz! – przerwała ostro. Nagle przed jej oczami zaczęły pojawiać się niepokojące ciemne plamy. Przymknęła oczy i oparła się o kuchenny

blat.

- Co ci jest? – natychmiast znalazł się przy niej.
- Trochę mi słabo.

Podprowadził ją do krzesła i posadził.

– Włóż głowę między nogi – polecił, kucając obok niej. – I jak? – zapytał po chwili.

- Lepiej – odetchnęła głęboko, z ulgą stwierdzając, że ciemne plamy zniknęły.
- Mówiłem przecież, że jeszcze za wcześnie, by wstawać – odezwał się łagodnie.
- Nie nudź, proszę – powoli podniosła się z miejsca.
- Odprowadzę cię do pokoju.
- Nie ma takiej potrzeby. Czuję się już dobrze – przywołała na twarz nikły

uśmiech.

- Mało jesz, to również wpływa na osłabienie.
- Nie będę jeść na siłę – wzięła kubek z herbatą.
- A zjadłabyś może ciastko? – zapytał, kiedy była przy drzwiach.
- Jakie? – zainteresowała się.
- Imbirowe, twoje ulubione.
- Możesz dać kilka.

Piotr ukrył uśmiech. Wiedział, jak bardzo lubi te łakocie. Kupił kilka paczek, postanawiając zastosować wobec żony wybieg psychologiczny. Zdawał sobie sprawę, że to nie do końca było wzorowe ani zdrowe. Jednak teraz liczyło się jedynie, aby Julia w ogóle chciała coś jeść.

Gdy wróciła do sypialni, zadzwoniła jej komórka. Na monitorze wyświetliło się imię Michała.

- Cześć – powiedziała w słuchawkę i weszła z powrotem do łóżka.
- Witaj. Zwlekałem z telefonem, ale już nie mogłem wytrzymać. Musiałem cię usłyszeć. Ponadto jest kilka spraw służbowych.
- Fajnie, że zadzwoniłeś. Sama miałam to zrobić.
- Jak się czujesz? – w jego głosie słychać było troskę.
- Dużo lepiej.
- Jak zadzwonił Piotr i opowiedział mi o wszystkim, aż mnie zmroziło. Mam nadzieję, że ten kierowca, co na ciebie najechał, poniesie konsekwencje.
- Poniesie, bez obaw – zapewniła.
- Czy będę cię mógł odwiedzić?
- Oczywiście.
- Chciałem przyjść do szpitala, ale Piotr mi zabronił.
- Naprawdę? – zdziwiła się.
- Stwierdził, że nie wolno ci przeszkadzać. Miał rację. Sporo przeszłaś. Ostatnie, na co mogłaś mieć ochotę, to towarzyskie wizyty.
- Co w pracowni?
- Wszystko idzie jak w zegarku. Do twojego powrotu przyjąłem dwie panie konserwator. Pracowały już wcześniej dla nas – zrelacjonował jej krótko.
- Świetnie.

– Wybacz, że wpieryw nie uzgodniłem tego z tobą. Jednak pracy narastało, a ty wciąż źle się czułaś – tłumaczył się.

– Bardzo dobrze zrobiłeś – uspokoiła go. – Masz przecież moje pełnomocnictwo. A tak poza tym? – dopytywała.

Michał opowiedział jej szczegółowo o kolejnych zamówieniach, dodając, że wszystkie informacje przesłał jej na maila. Prosił, aby się z nimi zapoznała i dała znać, które z nich przyjmą. Rozmowa o pracy pozwoliła jej na moment zapomnieć o smutku. Z chęcią porozmawiałaby dłużej, ale w tym momencie wszedł Piotr z lekarstwami i wiedziała, że musi kończyć.

– Z kim rozmawiałaś? – zapytał, gdy odłożyła telefon.

– Z Michałem. Zdał relację, co w pracowni. Na szczęście mój wypadek nie spowodował żadnych perturbacji w firmie.

– Cieszę się – zauważył, że zjadła wszystkie ciastka. Uśmiechnął się pod nosem.

Wychodził już, gdy ponownie zadzwonił jej telefon.

– Ależ u ciebie dzisiaj ruch – zauważył.

– To Ola – spojrzała na niego. Jej uwadze nie umknęło, że zmienił się na twarzy.

Był wyraźnie spięty.

– Prosiłem, aby do ciebie nie dzwoniła.

– Dlaczego?

– Dobrze wiesz, dlaczego.

– Och, Piotr! Ma prawo dzwonić – odebrała telefon. – Witaj, Olu.

Stał wciąż przy drzwiach, gdy jego uszu dobiegły słowa żony.

– Uspokój się, bardzo cię proszę. Skarbie, tak nie można – Julia przemawiała łagodnym głosem.

Wiedział, że Olga w tej chwili płacze. Odwrócił się do Julii, ich spojrzenia na moment się spotkały. W oczach żony wyczytał ból; szybko wyszedł z pokoju.

– Prze... przepraszam. Wiem, że nie... nie powinnam – po drugiej stronie słuchawki szlochała Ola.

– No to w takim razie przestań już.

– Nie... mogę.

– Wciąż jestem jeszcze słaba i nie wolno mnie denerwować – Julia starała się przybrać lekki ton, choć z trudem jej to przychodziło.

– Wybacz – Ola wydmuchała głośno nos, uspokajając się nieco. – Jak na przyszłego lekarza strasznie nieprofesjonalnie się zachowuję.

– Nie uważam tak. Lekarz powinien mieć w sobie pokłady empatii. Pamiętasz motto mojego taty?

– „Prawdziwy lekarz potrafi współczuć” – wyrecytowała Ola.

– Otóż to.

– Jak się czujesz? – ponownie pociągnęła nosem.

– Dochodzę do siebie.

– Mam nadzieję, że tego pirata drogowego wsadzą do więzienia – powiedziała gniewnie.

– Poniesie karę.

– Tatuś opowiedział mi o wszystkim – ponownie zaczęła płakać.
– Olu, proszę – Julia czuła, że jej też łzy podchodzą pod powieki. Zamrugowała, aby je odgonić.

– Rozwiedziesz się z nim?

– Nie pora teraz o tym mówić – zaskoczyło ją, że nie umie dać jednoznacznej odpowiedzi. Czyżby się wahała? Przecież jeszcze w szpitalu była pewna, że chce jak najszybciej rozwodu.

– Odpowiedz, rozwiedziesz się? – nie ustępowała Ola.

– Nie wiem – wyznała, z trudem panując nad gonitwą myśli. – Twój tato bardzo mnie zranił – postanowiła być z nią szczerą. – Straciłam do niego zaufanie, a ono jest podstawą w związku – dodała, czując jak po policzku spływają jej łzy.

– On cię bardzo kocha. Zrobił to z miłości – Ola broniła ojca, co jeszcze bardziej wzruszyło Julię. – Różne rzeczy robi się z miłości. Nawet popełnia zbrodnię. Chociaż to akurat nie najlepszy przykład.

– Oleńko.

– Przecież go nadal kochasz. Prawdziwa miłość nie może skończyć się ot tak.

– Nawet jak rozwiodę się z Piotrem, ty nadal będziesz dla mnie ważna – zapewniła, wiedząc, co niepokoi Olę. – Nic się między nami nie zmieni.

– Nie przestaniesz mnie kochać?

– Nigdy! – powiedziała z mocą. – Jesteś bardzo ważna w moim życiu. Przecież wiesz.

– Wiem – w jej głosie słysząc było ulgę. – Daj tacie jeszcze jedną szansę, proszę cię – nie ustępowała. – Wiem, że nie mam prawa niczego na tobie wymuszać. Powiem ci tylko jedno, tato w swoim życiu płakał trzy razy; gdy ja się urodziłam, gdy umarła babcia i gdy zadzwonił do mnie, mówiąc o twoim wypadku.

– Dlaczego mi o tym mówisz? – poczuła, jak wzruszenie chwyta ją za gardło, niczym węzeł zaciskany na szyi.

– Uważam, że powinnaś to wiedzieć.

Po zakończonej rozmowie Julia rozplakała się; było to jedyne lekarstwo mogące przynieść ukojenie w bólu i żalu, jakie zapanowały w jej sercu.

– Tak bardzo mnie nastraszyłaś – Karolina obejmowała przyjaciółkę, nie kryjąc przejęcia.

– Wierz mi, ja też się najadłam strachu.

– Piratów drogowych jest coraz więcej – mruknęła, siadając. – Ostatnio wyjeżdżaliśmy z Wojtkiem z parkingu w Koronie i o mało nie uderzył w nas taki jeden. Strasznie się mu spieszyło. Znasz mojego męża, jest wyjątkowo spokojny. Tu się jednak tak zdenerwował, że rzucił niezłą wiązanekę – zamilkła na moment, przyglądając się Julii.

– Piotr mówił, że ten gość, co spowodował wypadek, był kompletnie pijany.

– Nie chcę do tego wracać.

– Oczywiście, przepraszam. A jak się w ogóle czujesz? – zapytała z troską.

– Jako tako – odpowiedziała wymijająco Julia.

Na taras wszedł Piotr, niosąc tacę z kawą oraz miską dorodnych truskawek.

– To krajowe? – Karolina sięgnęła po apetycznie wyglądający owoc.

– Oczywiście – zapewnił. – Innych bym nie kupił.

– Nie za wcześnie jeszcze na nie? Dopiero koniec maja.

– Jak widać, sezon się już rozpoczął.

– A gdzie ty je zobaczył? – wzięła kolejną truskawkę.

– Tu niedaleko jest taki mały sklep warzywny. Zawsze mają świeży towar. Jak mi powiedziała sprzedawczyni, truskawki są z naszych terenów.

– Wyborne – delektowała się.

– Jedz na zdrowie – uśmiechnął się. – Jakby coś, to jestem w gabinecie. Przenieść ci szal? – zwrócił się troskliwie do Julii. – Nie jest zbyt ciepło.

– Nie ma takiej potrzeby – burknęła.

– Ależ on o ciebie dba, moja droga – odezwała się przyjaciółka, gdy zostały same.

– Rzygam już tą jego opiekuńczością.

To dosadne stwierdzenie Julii zaskoczyło Karolinę. Patrzyła na nią, oczekując wyjaśnień.

– No, co?! – zachnęła się. – Od wypadku obchodzi się ze mną jak z jakimś cholernym jajkiem.

– Powinno cię to cieszyć.

– A nie cieszy. Wręcz przeciwnie, coraz bardziej irytuje.

– Kocha cię.

– Gadanie. Po prostu zagłusza w ten sposób swoje wyrzuty sumienia.

– Julka!

– Przyczynił się do śmierci mojego dziecka! – rzuciła gniewnie, czując w oczach łzy.

– Dobrze wiesz, że to nieprawda! – zdenerwowała się Karolina. – To był nieszczęśliwy wypadek.

– Bzdura! Już źle się czułam przed całym zdarzeniem. Wszystko zaczęło się po tym, jak Marcin przedstawił mi te rewelacje dotyczące drogiego męża i rodziców – prychnęła, wycierając łzy z policzków. – Dostałam okropnych bólei brzucha i mdłości.

Karolina była wtajemniczona w całą sprawę. Julia zadzwoniła do niej jeszcze ze szpitala, by się wyzalić. Wbrew jej oczekiwaniom przyjaciółka nie stanęła po jej stronie. Uważała, że zarówno Piotr, jak i rodzice Julki zachowali się jak najbardziej na miejscu.

– Radzę ci, przestań myśleć w ten sposób. Tylko pogłębiasz swoją apatię.

– Łatwo ci mówić. Boże! Jak ja nienawidzę męża.

– Nie mówisz prawdy – Karolina spojrzała przyjaciółce w oczy. – Jesteś po prostu rozżalona. To zrozumiałe w obecnych okolicznościach.

– Zniszczył zdjęcie USG mojego maleństwa. No nie patrz tak na mnie, nie zwariowałam.

– O czym ty mówisz?

– Miałam je w notesie. Teraz go tam nie ma. Miał ten notes w rękach, bo został w samochodzie po wypadku.

– Czemu go o to po prostu nie zapytasz?

- I tak nie powie prawdy – nachmurzyła się.
- Po co by je zniszczył?
- By mnie chronić przed złymi wspomnieniami – syknęła przez zęby.
- Jesteś wobec niego bardzo niesprawiedliwa.

Julka podarowała sobie komentarz. Patrzyła na pelargonie w korytkach, które zdobiły balustradę tarasu. Pąki różowych i czerwonych kwiatów lada dzień miały rozkwitnąć.

– Jestem zmęczona jego troskliwością – odezwała się po pewnym czasie. – Robi zakupy, gotuje, sprząta, wozi do lekarza, pilnuje godzin zażywania leków. Dosłownie mąż idealny – dodała z przekąsem. – Staram się go wyprowadzić z równowagi, a on się nie daje. To jest takie wkurzające.

– Po co to robisz? By go ukarać?
– Chcę poczuć ulgę – wyznała szczerze. – Czuję, o tu – przyłożyła dłoń do piersi – ogromny ciężar, który wciąż rośnie. Myślę, że gdybym wywołała w Piotrze atak furii, ulżyłoby mi i ten ciężar by zniknął.

– Powinnaś pójść do psychologa.
– No teraz to już pojechałaś po bandzie! – nie kryła oburzenia radą przyjaciółki.
– Mówię poważnie. Pomógłby ci się pozbierać.
– Sama się pozbieram – powiedziała bez przekonania. – Błagam, tylko nie wyskakuj z podobnymi rewelacjami do Piotra. Nie da mi spokoju i będzie truć, abym poszła na wizytę.

– Jak długo będziesz na zwolnieniu? – Karolina zmieniła temat.
– Nie wiem. Lekarz mówi, żebym nie spieszyła się z powrotem do pracy. Chcę pojechać do Zacisza. Wiem, że tylko tam dojdę do siebie.

– Sama?
– Nie rozśmieszaj mnie. Rzecz jasna, że z „opiekunem” – zaakcentowała kąśliwie ostatnie słowo. – Mój idealny mąż nie puści mnie samej.

– Czy ty ostatnio przyglądałaś się Piotrowi? – zapytała nagle.
– A po co miałabym to robić?
– To radzę ci, spójrz na niego. Od twojego wypadku bardzo się fizycznie zmienił; wyostrzyły mu się rysy, znacznie posiwiał.

– Ma swoje lata, to normalne – burknęła. Widząc karcący wzrok przyjaciółki, postanowiła się bronić. – Wiem, że bardzo lubisz Piotra. Ale jeżeli myślisz, że takimi uwagami wzbudzisz we mnie wyrzuty sumienia, to się sromotnie zawiedziesz. Najlepiej skończmy już ten temat. Opowiedz mi lepiej o bliźniakach – poprosiła.

Karolina postanowiła spełnić jej prośbę, widząc, że nie jest w stanie przemówić Julii do rozsądku.

– Antoni przejawia zdolności muzyczne – stwierdziła z dumą.
– W wieku dwóch lat? – Julka nie kryła zdziwienia.
– Dokładnie.
– A co takiego robi?
– Ostatnio w radio grali *Cztery pory roku* Vivaldiego. Antoś, gdy tylko usłyszał muzykę, zadumał się.

– Może miał pełną pieluchę?

Koleżanka spojrzała na nią z wyrzutem.

– Tak tylko powiedziałam – podniosła ręce w obronnym geście. – Jak się zadumał?

Karolina pokazała zadumanie syna; zrobiła wzniosłą minę i utkwiała wzrok w jednym punkcie.

– Ach tak. I co dalej?

– Siedział tak, póki utwór się nie skończył. Następnie westchnął i powrócił do zabawy.

– Ciekawe, rzeczywiście.

– Nie kpij – oburzyła się tak, jak potrafi tylko matka, gdy jej dziecko natrafia na brak zrozumienia ze strony otoczenia.

– Wcale tego nie robię.

– Myślę, że muzyka odegra ważną rolę w jego życiu.

Julia sięgnęła po truskawkę; była słodka i nagrzana słońcem.

– A Joasia? Jakie u niej zauważyłaś zdolności? – zapytała.

– Lubi spać – westchnęła. Widać było, że wolałaby, aby zainteresowania córki poszły w innym kierunku.

– Też jest to rodzaj zdolności.

Karolina parsknęła śmiechem. Julia tylko się uśmiechnęła; jeszcze nie potrafiła się śmiać. Było na to za wcześnie.

Piotr odprowadził Karolinę do drzwi.

– Naprawdę nie wiem, co ci powiedzieć – odezwała się, kładąc dłoń na jego ramieniu.

– Nie musisz nic mówić – uśmiechnął się blado.

– Jest niemożliwa.

– Ma powody.

– Nie możesz nią potrząsnąć?

– To nie takie proste.

– Traktuje cię jak worek treningowy – zauważyła.

– Jeżeli tylko czuje z tego powodu ulgę, mogę być workiem. Dużo złego zrobiłem.

– Bez przesady – oburzyła się. – Chce jechać do Zacisza.

– Uważam, że to dobry pomysł. Kocha to miejsce. Jeżeli ma dojść do pełnego zdrowia, to tylko tam. Jedyne co zakłóci radość mojej żony z pobytu w Zaciszu, to świadomość towarzystwa „opiekuna” – nie mógł podarować sobie tej uwagi.

– Słyszałeś naszą rozmowę? – Karolina poczuła się nieswojo.

– Okno gabinetu sąsiaduje z tarasem.

– O Boże! – zakryła usta dłonią. – Wszystko słyszałeś?

Skinął głową.

– Tak mi przykro, Piotr.

– Nie usłyszałem nic, czego bym nie wiedział bądź się nie domyślał.

– Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Obawiam się, że sam muszę sobie poradzić.

– Julka powinna skorzystać z pomocy psychologa.

– Słyszałaś jej zdanie. A siłą jej przecież nie zaciągnę.

Karolina westchnęła.

– Odnoszę wrażenie, że ona jest w jakimś zawieszeniu.

– Dobrze to ujęłaś. Wyparła ze świadomości sam wypadek, skupiając się na bólu, jakiego doznała przed i po wypadku.

– To coś oznacza? – spojrzała na niego.

– Najlepiej by było, gdyby rozładowała emocje; wykrzyczała je i wyplakała. Ale tak porządnie, bez zahamowań.

– Czy można jej jakoś pomóc?

– Nie – pokręcił głową. – Sama musi do tego dojrzeć.

– Może tak jak chce, krzycz na nią?

– To nie takie proste.

– Zapewne – zamyśliła się. – Na twoim miejscu rozprawiłabym się Marcinem. To wszystko jego wina. Skończony drań! – rzuciła gniewnie.

– Nie przesadzaj. Nie ponosi winy za wypadek.

– Wystarczająco dużo złego zrobił – Karolina nie ustępowała.

– Mieliliśmy okazję porozmawiać.

– Tak? – utkwiała w nim zainteresowane spojrzenie.

– On nie jest taki do końca zły. Po prostu ewidentnie się pogubił.

– Być może. Ja jednak mam o nim swoje zdanie. Pamiętaj, zawsze możesz na mnie i Wojtka liczyć – rzuciła na pożegnanie.

– Dziękuję – uśmiechnął się.

Uwagi Karoliny pod adresem Piotra, wbiły się w pamięć Julii na tyle, że postanowiła przyrzec się dyskretnie mężowi. Dobry moment przyszedł podczas obiadu. Musiała przyznać rację przyjaciółce. Rzeczywiście rysy mu się wyostrzyły i przybyło siwych włosów. Ponadto twarz miał zmęczoną i zdecydowanie zeszczupłał. Nagle obudzone wyrzuty sumienia rozżłościły ją.

– Chcę jechać do Zacisza – powiedziała ostrzej, niż zamierzała.

– To pojedziemy – uśmiechnął się do niej. Julia nie odwzajemniła uśmiechu.

Patrzyła na niego oczami pozbawionymi blasku, w których widoczny był smutek.

– A twoja praca? Możesz być tyle na urlopie?

– Tak.

– Nie chciałabym, abyś miał przeze mnie kłopoty – rzuciła chłodno.

– Wszystko jest pod kontrolą. Dzięki internetowi wiele spraw można załatwić na odległość.

Jego opanowanie i łagodny głos doprowadzały ją do furii. Czuła, jak ogarnia ją przemożna chęć wyprowadzenia go z równowagi. Pragnienie to coraz bardziej w niej rosło.

– Nie musisz tak się starać – spojrzała mu butnie w oczy. – Cokolwiek byś nie zrobił i tak nie zmyjesz swojej winy.

Piotr nie zareagował. To ostatecznie przeppełniło czarę goryczy.

– Gardzę tobą! – wyrzuciła z siebie. – Nienawidzę cię! – krzyknęła rozłoszczona dalszym brakiem jego reakcji.

Wstał i bez słowa wyszedł z kuchni. Po chwili usłyszała odgłos zamykanych drzwi do gabinetu. Początkowa satysfakcja, że jednak udało się jej go zdenerwować, przerodziła się w uczucie wstydu, które teraz paliło jej policzki. Zaniósła się płaczem, zakrywając dłonią twarz. Raz po raz jej ciałem wstrząsał szloch.

Piotr do wieczora nie wychodził z gabinetu. Julię najpierw zdziwił, a potem zaniepokoił brak przygotowanej kolacji. Postanowiła pójść do niego. Cichutko otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Zobaczyła męża śpiącego w najlepsze na kanapie. Co jakiś czas słychać było lekkie pochrapywanie. Papiery, które przeglądał zanim zmorzył go sen, leżały na podłodze, zapewne wypadły mu z rąk. Rozczulił ją ten widok. Jak bardzo musiał być zmęczony, jeżeli zasnął w trakcie pracy. Weszła na palcach i starając się jak najmniej hałasować, pozbierała z podłogi kartki papieru, kładąc je na biurku. Z fotela wzięła pled i przykryła nim męża. Patrząc na jego pogrążoną we śnie twarz, delikatnie zarysowane zmarszczki w kącikach oczu i wokół ust, odczuła nawrót wyrzutów sumienia i wstyd z powodu swojego niedawnego zachowania.

– Nie chciałam powiedzieć tego, co powiedziałam – szepnęła. – Wcale tak nie myślę – dodała, nachylając się i delikatnie całując jego policzek.

Gdy wyszła, Piotr otworzył oczy. Nie spał już od dłuższej chwili. Udawał tylko, by nie spłoszyć Julki. Słowa żony na nowo obudziły nadzieję w jego sercu, a uśmiech rozjaśnił mu twarz.

Julia przeglądała maile na tarasie, gdy wszedł Piotr.

– Po południu przyjadą rodzice – powiedział, opierając się o balustradę tarasu.

– Nie przypominam sobie, abym ich zapraszała – rzuciła oschle, patrząc na niego znad monitora.

– Tyle czasu minęło. Musisz się z nimi zobaczyć.

– Nic nie muszę. Już ci to kiedyś mówiłam, pamiętasz?

– Porozmawiaj z nimi, proszę.

– Wszystko, co chciałam, już im powiedziałam – zamknęła laptop.

– To twoi rodzice.

– I co z tego?

– Należy się im szacunek.

– Nie rozśmieszaj mnie – wydeła kpiąco usta. – Za to, co zrobili, nie zasługują na szacunek. I nie waż mi się wyjeżdzać z morałami – ubiegła jego kolejne słowa.

– Nigdy nam nie wybaczysz? – utkwił w niej wzrok.

– Nie chcę teraz o tym mówić – zaplatała na palcu kosmyk włosów. Piotr, widząc ten odruch, uśmiechnął się w duchu.

– Jeżeli skończyłaś, to choć na obiad – powiedział i poszedł do domu.

Julia bała się spotkania z rodzicami. Mogła się nadal okłamywać, ale prawda była taka, że bardzo ich kochała. To, co zrobili, było bez wątpienia złe, ale czyż nie kierowała nimi miłość do niej? Dobrze wiedziała, że gdyby miała spisać na kartce pozytywy i negatywy postępowania rodziców, przeważyłyby te pierwsze. Kochała także Piotra, boleśnie zdała sobie z tego sprawę, patrząc na jego śpiącą, zmęczoną twarz. Na nic było

wmawianie sobie, że została zmuszona do małżeństwa. Prawda była taka, że chciała zostać jego żoną. Ze tych pięć lat spędzonych u jego boku było najcudowniejszym okresem w jej życiu. Wiedziała także, że nigdy nie zaznałaby takiego szczęścia, będąc z Marcinem.

– A niech to... – zakłęła cicho, wstając i podchodząc do balustrady tarasu. Patrzyła na ogród mieniący się paletą pastelowych barw i czuła w głowie mętlik. Zdecydowała się przyjąć wrogą postawę, aby ukarać najbliższych. Tymczasem to ona najbardziej z tego powodu cierpiała. Bycie wredną dawało satysfakcję na moment, potem jedynie ciążyło. Nie wiedziała, jak ma się wyplątać z tego impasu, w który sama się wpędziła. Co mam robić? – pytała siebie w myślach. Wciąż nie mogła znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Widok rodziców wywołał w sercu Julii ukłucie żalu. Zdała sobie sprawę z tego, jak za nimi tęskniła. Gdy weszła do salonu, przerwali rozmowę z Piotrem. Dobrze wiedziała, co, a raczej kto jest tematem tej zajmującej rozmowy. Krew się w niej zagotowała, czuła, jak złość znowu zaczyna wzrastać.

– Jak miło. Trójka moich wybawców w komplecie – odezwała się kąśliwie.

– Julciu – matka z otwartymi ramionami ruszyła w jej kierunku.

– Tylko bez zbędnych gestów – ostrzegła, zaplatając dłonie na piersiach.

Zachowanie córki wstrząsnęło Barbarą do głębi. Tak wierzyła, a raczej chciała w to wierzyć, że Julia opamięta się. Że zrozumie i wybaczy. Jej oczy zaszkliły się łzami. Odwróciła się w stronę męża, w nim szukając oparcia.

– Nie odzywaj się w ten sposób do matki – upomniał ją Tomasz. – Nie jesteśmy twoimi wrogami.

– Mówcie, co macie do powiedzenia i kończmy to rodzinne spotkanie.

– Nadal uważasz, że cię skrzywdziliśmy? – poczuł wzruszenie na widok jej bladej buzi. Od wypadku bardzo zmizerniała.

– Przecież wiesz.

– Myślałem, że przemyślisz wszystko. Doprawdy, nie wiem, co jeszcze możemy ci z matką powiedzieć, abyś zrozumiała nasze postępowanie.

– Cokolwiek byście nie powiedzieli, nigdy nie zrozumiem tego, co mi zrobiliście.

– Musisz nas zrozumieć – nie poddawał się ojciec.

– Nic nie muszę! – spojrzała na niego z irytacją. – Czekam na jedno proste słowo: przepraszam. Czy naprawdę tak trudno jest się wam przyznać do błędu?

– Nie mamy cię za co przepraszać – Tomasz był stanowczy. – Możemy tylko prosić, abyś zrozumiała motywy, jakimi się kierowaliśmy, postępując tak, a nie inaczej.

– Jak widzę, nie rozumiemy się. Kończmy to spotkanie, póki nie padły słowa, których będziemy żałować.

– Jak będziesz mieć własne dziecko, zrozumiesz nasze uczucia – odezwała się Barbara. W tej samej chwili zdała sobie sprawę z niestosowności swoich słów. Było już jednak za późno.

Piotr z napięciem patrzył na reakcję Julki. Tomasz rzucił żonie pełne wyrzutu spojrzenie.

– Dzięki, mamó – Julia uśmiechnęła się gorzko. – Twoje wycucie taktu jak zwykle jest na wysokim poziomie.

– Nie odtrącaj nas, córeczko! – Barbara zareagowała gwałtownie.

– Dość! Nie uda się wam więcej wzbudzić we mnie poczucia winy – Julia rozplotła raptownie dłonie, czując po chwili tępy ból. Skrzywiła się, przymykając oczy.

– Usiądź – Piotr natychmiast znalazł się przy niej, podprowadzając do krzesła, które przysunął Tomasz.

Dwaj najukochańsi mężczyźni patrzyli na nią z troską. Czując na sobie ich wzrok, ogarnęło ją zawstydzienie. Wiedziała, że nie powinna się tak zachowywać; nie potrafiła jednak inaczej. Gdzieś w głębi czuła satysfakcję, że ich w ten sposób traktuje. Był to swoisty rodzaj rekompensaty za to, co jej zrobili. Ta świadomość potęgowała u niej zażenowanie. Czysty obłęd. – Może rzeczywiście powinnam porozmawiać z psychiatrą? – zastanawiała się w myślach.

– Już lepiej? – zapytał Piotr.

– Tak – kiwnęła głową.

– Nie możesz jeszcze robić takich gwałtownych ruchów – zwrócił jej uwagę.

– Mogę ci jakoś pomóc? – w głosie ojca słychać było czułość.

Zignorowała jego słowa, odwracając głowę w bok. Tomasz z trudem przyjął ten jawny afront.

– Dajcie mi wszyscy spokój – zaczęła nagle płakać. – Zostawcie mnie, proszę.

Piotr odprowadził teściów do samochodu.

– Mówiłem wam, że za wcześnie na wizytę – włożył ręce do kieszeni spodni.

– To nasze dziecko – zaszlochała Barbara.

– Piotr ma rację. Zbyt świeże jest jeszcze wszystko – Tomasz westchnął bezwiednie. – Jest bardzo bladziutka – zauważył.

– Liczę, że w Zaciszu nabierze kolorów. Nie ma jak czyste wiejskie powietrze.

– Kiedy jedziecie?

– Pod koniec tygodnia. Zaraz po ostatniej kontrolnej wizycie Julii u lekarza.

– Tobie również przyda się odpoczynek – zauważyła teściowa, przyglądając się jego zmęczonej twarzy.

– Nieźle narozrabialiśmy – Tomasz oparł się o maskę samochodu, obracając w dłoni kluczyki. Wciąż był pod wrażeniem zachowania córki.

– Och! Gdybym tylko mogła dostać w ręce tego Marcina. Już ja bym mu wygarnęła – rzuciła gniewnie Barbara.

– Jemu również się dostało – odezwał się beznamiętnie Piotr.

Teściowe spojrzeli wymownie po sobie, mając w pamięci obraz zięcia „rozmawiającego” z Marcinem na szpitalnym korytarzu.

– Julka tak bardzo się zmieniła – westchnęła Barbara.

– To postawa obronna – wyjaśnił jej małżonek.

– Testuje nas, ile jesteśmy w stanie znieść. To taki rodzaj kary – dodał Piotr.

– Ależ my ją skrzywdziliśmy – stwierdziła z bólem. – Może jednak powinniśmy

ją przeprosić?

– Wykluczone – powiedział zdecydowanie Tomasz. – Nie ugniemy się przed jej terrorem. Nie zrobiliśmy nic takiego, za co mielibyśmy przeproszać. Julka musi to zrozumieć. No nic. Będziemy się zbierać – wsiadł do samochodu.

– Piotr, obiecaj, że zwrócisz nam naszą córeczkę – poprosiła Barbara.

– Obiecuję – objął ją ramieniem.

Wrócił do domu i stanął na progu salonu. Julia nadal płakała, ukrywając twarz w dłoniach. Widok ten ścisnął go za serce. Tak bardzo chciał ją przytulić i pocieszyć. Musiał jednak uszanować jej prośbę. Cicho się wycofał.

W drodze do Idzikowa zrobili większe zakupy. Piotr chciał sam pójść do sklepu, ale Julia uparła się, że mu pomoże. Bardzo szybko pożałowała swojej decyzji. Upał, gwar, mieszanina różnych zapachów panująca w sklepie, jak i tłumy kupujących zmęczyły ją do tego stopnia, że niemal zaraz za Wrocławiem zasnęła. Spała tak mocno, że nie zbudziło jej nawet, gdy Piotr zatrzymał się w trakcie podróży, chcąc na przydrożnym straganie kupić truskawki. Owoce wyglądały tak świeżo i apetycznie, że po namyśle zdecydował się wziąć całą kobiałkę. Gdy dojechali pod dom, Julka nadal spała. Nie miał serca jej budzić, zwłaszcza że ostatnio miała problemy z zaśnięciem. Starając się być jak najciszej, powyciągał z bagażnika produkty, które jak najszybciej powinny być znaleźć się w lodówce; zostawił otwarte drzwi samochodu i poszedł do domu. Rozpakował się w kuchni, po czym pootwierał okna, aby przewietrzyć pokoje po zimie. Następnie wrócił do kuchni i włączył ekspres do kawy. Kilka chwil po tym jak wszedł na taras, pojawiła się na nim Julia.

– Czemu mnie nie zbudziłeś? – ukryła ziewnięcie.

– Tak słodko spałaś.

– Strasznie mnie zmorzyło. To przez ten zaduch w sklepie. Nigdy nie pojmem, jak ludzie mogą gustować w wypoczynku w galeriach handlowych. Ja po kilku minutach spędzonych w takim miejscu dostaję bólu głowy i klaustrofobii – poczekała aż Piotr porozstawia krzesła, po czym usiadła na jednym z nich.

– Ostatnio źle sypiasz. To też wpływa na zmęczenie.

– Budzę cię swoim kręceniem się?

– Po prostu czujnie śpię – uśmiechnął się.

– Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam – ponownie ziewnęła.

– Za Kobierzycami.

– Spałam prawie dwie godziny? – zdziwiła się. – Zapomniałam już, jak tu pięknie – rozejrzała się z błogością po ogrodzie, który tonął w kolorach i upajał słodkim zapachem.

– Darek musiał niedawno kosić trawę – zauważył Piotr, patrząc na przyszczyżony trawnik.

– Wstawiłeś kawę? – zapytała, czując charakterystyczny aromatyczny zapach.

Skinął głową.

– Trzeba będzie zainstalować bujaną ławkę. Kupiliśmy ją w zeszłym roku i nie było okazji jej jeszcze wykorzystać – przypomniała sobie, patrząc na ogrodowe meble.

– Zajmę się tym. Gdzie chcesz ją postawić?

– W rogu tarasu będzie najlepiej. Jestem głodna – wyznała.

– Na obiad będziesz musiała niestety poczekać. Możemy jednak teraz zjeść truskawki i drożdżówki.

– Truskawki i drożdżówki? – powtórzyła, spoglądając na niego z zainteresowaniem. – Nie przypominam sobie, abyśmy je kupowali.

Roześmiał się.

– Truskawki kupiłem po drodze. Drożdżówki w piekarni. Ty w tym czasie byłaś w aptece – wyjaśnił.

– Z czym te drożdżówki? – dopytywała.

– Z makiem.

– No to idziemy jeść. Chce mi się też kawy.

– Siedź, przyniosę.

– Wykluczone – zaproponowała gwałtownie. – Powoli zaczynasz okupować kuchnię. To niepokojące. Pozwól, że to królestwo wróci w moje ręce.

Nie dał poznać po sobie, że ucieszyły go jej słowa.

– Dobrze. Możesz umyć truskawki.

– Dziękuję bardzo. A coś ty tyle ich kupił? – zaskoczył ją widok pełnej kobiałki owoców.

– Wyglądały tak smakowicie. Naprawdę nie mogłem się oprzeć. Jak nie zjemy, zawsze można je usmażyć i będzie dodatek do śniadania. Tak czy siak, nie zmarnują się – pośpieszył z zapewnieniem.

– Racja – zajęła się myciem i obieraniem truskawek z szypulek.

– Wypiłam kawę i wciąż chce mi się spać – Julia kolejny raz ziewnęła.

– Połóż się.

– Chyba tak zrobię. A ty nie jesteś zmęczony? – spojrzała na niego. Ostatnio wyglądał nieco lepiej, nadal jednak widać było na jego twarzy ślady znużenia.

– Nie – zapewnił. – Zajmę się obiadem.

– A co dzisiaj będziesz serwował? – nie kryła zainteresowania. Od pewnego czasu czuła, że wraca jej apetyt. Ponadto Piotr naprawdę dobrze gotował.

– Zupa jarzynowa z ryżem oraz kotlet z piersi kurczaka, z ziemniaczkami i mizerią.

– Pyszności – zauważyła, podnosząc się z miejsca i chcąc zabrać filiżanki po kawie.

– Ja to zrobię.

– Dziękuję za przepyszny przedobiad – uśmiechnęła się do niego.

– Nie ma za co – również się uśmiechnął.

Gdy został sam, zadzwonił do teściów i zdał im relację. Wiedział, że oczekują z niecierpliwością na informacje od niego.

Piotr kończył przygotowywać obiad, gdy do kuchni weszła pani Adela.

– Drzwi były otwarte – odezwała się, widząc jego zaskoczoną minę.

– Dzień dobry – pocałował ją w policzek.

– Gdzie Julka? – Adela położyła na stole celofanową paczkę.

– Śpi. Co tam pani smakowitego przyniosła? – zapytał, nie kryjąc wesołości.

– Kruche ciasto z jabłkiem. Bączek je lubi.

– Ja również – uśmiechnął się.

Adela, śmiejąc się, przysiadła na krześle.

– Wystarczy dla was dwojga – zapewniła. – Źle wyglądasz – zauważyła po chwili,

przyglądając mu się uważnie.

– Dziękuję – starał się zbyć jej uwagę żartem.

– Mówię poważnie, Piotr. Z Julką naprawdę wszystko dobrze? – utkwiała w nim pytające spojrzenie.

– Tak.

– Przeraziłam się, gdy zadzwoniła do mnie Basia z tą straszną informacją. Mam nadzieję, że ten drań, co to zrobił Julce, nie wyjdzie z więzienia. Jak to nigdy nic nie wiadomo, co nas może spotkać – westchnęła, kręcąc głową.

– Jest już wszystko dobrze, naprawdę – uspokajał.

– Chwała Bogu, że tylko na strachu się skończyło.

Adela nie była wtajemniczona w szczegóły wypadku. Nie wiedziała także o tym, że Julia straciła dziecko. Piotr wraz z teściami doszli do wniosku, że lepiej takie informacje starszej pani podarować. Była nader uczuciową osobą. Nie chcieli, aby zamęczała Julię swoją troską. Jej dobre zamiary nie przyniosłyby w tym przypadku zamierzonych efektów; przeciwnie, tylko skomplikowałyby i tak trudną już sytuację.

– Pani Adela? – Julka weszła do kuchni.

– Dziecko najdroższe! – starsza pani zerwała się z miejsca, załamując dłonie – Wyglądasz okropnie – patrzyła zatroskana na jej bladą buzię i podkrążone oczy.

– Przyznam, że nie to chciałam usłyszeć – powiedziała Julia, tonąc w jej objęciach.

– Wybacz, ale jestem szczerą – wciąż ją tuliła do siebie. – Przyniosłam kruchy placek z jabłkiem. Na poprawę samopoczucia nie ma nic lepszego, jak coś słodkiego – poinformowała, ponownie siadając.

– Skąd pani wiedziała, że przyjeżdżamy? – Julia rzuciła wymowne spojrzenie w stronę Piotra.

– Dzwoniła do mnie Basia – wyjaśniła. – Dobrze, że przyjechałaś do Idzikowa. Nie ma jak wiejskie powietrze. Szybko nabierzesz tutaj kolorów. Do tego miłość męża i ozdrowienie gwarantowane – zauważyła, śmiejąc się.

Piotr spojrzał na Julkę, jego uwadze nie umknęło, że się zarumieniła. Ucieszył się jak dzieciak.

– Zanim przysłaś, mówiłam, że dobrze, iż jedynie na strachu się skończyło. Że nie ucierpiełaś na szczęście zbyt w tym wypadku.

Usta Julki wykrzywiły się w podkówkę. Piotr czym prędzej przyszedł jej pomocą.

– Zostanie pani na obiedzie? – zapytał, zmieniając szybko temat.

– Nie mogę. Lucjan znowu pofolgował sobie w ogrodzie i narzeka teraz. Wysmarowałam go porządnie, nakleiłam plasterki rozgrzewające. Mam nadzieję, że to pomoże. Chłop chory w domu, to gorzej niż źle – westchnęła wymownie. – Jak długo będziecie? – zapytała następnie.

– Jeszcze nie wiemy – Julia doszła już do siebie. Była wdzięczna mężowi za jego szybką reakcję. Gdyby się rozplakała, pani Adela nie dałaby jej spokoju, póki nie dowiedziałyby się, co się stało. Domyśliła się, że nic nie wie o dziecku.

– W każdym razie nie zwlekajcie zbyt długo z odwiedzeniem nas – powiedziała Adela i się pożegnała.

– Co byś powiedziała na spacer? – zaproponował Piotr po obiedzie.

– Chciałabym, abyśmy sobie jedno wytłumaczyli – Julia spojrzała na niego poważnie. Czuł, że nie spodoba mu się to, co usłyszy.

– Słucham.

– To, że jesteśmy tu razem, nie oznacza, że jesteśmy razem. Rozumiesz? – mówiąc to, nie była pewna swoich słów. Z jednej strony tęskniła za bliskością męża, a z drugiej czuła, że nie jest jeszcze na nią gotowa. Wciąż zbyt bolało to, co zrobił.

– Aż za bardzo – odezwał się chłodno.

– Proszę, uszanuj to.

– Nie zamierzam bynajmniej wkraczać w twoją przestrzeń – zapewnił. – Myślę jednak, że wspólny spacer nie jest niczym zdrożnym w naszym przypadku. Chyba że się mylę?

– Jesteś teraz złośliwy – zauważyła z wyrzutem. – A ja chcę tylko być po prostu z tobą szczerą.

– Doceniam to.

Zapanowało milczenie. Na balustradzie tarasu przysiadł wróbelek i przechylając główkę, przyglądał się im przez moment. Odgłos przejeżdżającego samochodu spłoszył go.

– Rozumiem, że nie mogę liczyć na wspólny spacer? – utkwiał w niej pytające spojrzenie.

– Tego nie powiedziałam.

– Czyli co?

– Chodźmy.

– Masz jakąś propozycję? – odezwał się, gdy wyszli przed furtkę.

– Przespacerujmy się do lasu. Z tym tylko, że... – zawahała się – przejdźmy się drogą wiodącą obok domu pani Wandy.

Nie skomentował prośby, tylko ją wykonał. Julia poczuła się w obowiązku powiedzieć mu, dlaczego chce akurat tamtędy się przejść.

– Marcin sprzedał dom jakiemuś małżeństwu z Wrocławia – zaczęła wyjaśniająco.

– Chciałabym zobaczyć, czy coś się w tym miejscu zmieniło.

– Rozumiem.

– Och, jej! – wyrwało się z piersi Julii, gdy podeszli pod furtkę posesji. – Co oni zrobili z tym pięknym domem! – nie kryła szczerego oburzenia. – Jak można ciemnozieloną elewację zamienić na łososiową. I popatrz tylko! – wskazała dłonią na werandę. – Wymienili kolorowy witraż na zwyczajną szybę. To chyba plastikowe okna! – rzuciła nie bez gniewu.

– Chcą zatrzymać ciepło – zauważył trzeźwo. Musiał jednak przyznać rację Julce, że dom stracił cały swój urok.

– A ogród? Czy ty widzisz to samo co ja?

Spojrzał w miejsce, które mu wskazała. Jego oczom ukazała się mała sadzawka i dwa brodzące w niej plastikowe bociany.

– Chodźmy stąd! – Julia się zdenerwowała. – Co za nowobogackie bezguście –

dodała po chwili.

Piotr się roześmiał.

- Mogę wiedzieć, co cię tak śmieszy?! – rzuciła mu poirytowane spojrzenie.
- Twoja reakcja.
- Dziękuję za zrozumienie – bąknęła pod nosem.
- Julka, nie masz wpływu na gusta innych.
- Zniszczyli to piękne miejsce! – powiedziała z goryczą.
- Zgadzam się. Ale oni uważają, że jest teraz piękne.

Milczała, przetrawiając jego słowa. Wbiła ręce w kieszenie jeansów i patrzyła na czubki swoich tenisówek.

- Strasznie to smutne – podsumowała.
- W rzeczy samej – roześmiał się, obejmując ją bezwiednie ramieniem. O dziwo, nie odepchnęła go.

– Idę się przejść – zakomunikowała, stojąc w drzwiach tarasu. Piotr siedział przy stole i czytał gazetę.

- Tylko się nie przemęczaj. Pamiętaj, że wciąż przechodzisz rekonwalescencję.
- Wiem.
- Nie dłużej niż godzina.
- Tak jest.
- Nie jest dzisiaj zbyt ciepło – dodał. Dzień rzeczywiście był rześki i nieco pochmurny.

– Ubiegając twoje kolejne pytania, ubrałam się ciepło i wygodnie. Zrobiłam siusiu i wzięłam ze sobą czekoladkę, na wypadek gdybym zgłodniała – zakomunikowała.

– Uważasz, że jesteś zabawna? – starał się być poważny, ale widać było, że usta mu drgają od powstrzymanego śmiechu.

- Przecież się uśmiechasz.
- Wydaje ci się. Zmykaj już – przez dłuższą chwilę patrzył na drzwi, za którymi zniknęła. Od przyjazdu bardzo się zmieniła fizycznie; jej buzia nabrała zdrowego kolorytu, a sylwetka nieco się zaokrągliła. Wpływ na to miał zapewne powrót apetytu. Kłopoty ze snem minęły jak ręką odjął; świeże powietrze robiło swoje. Psychicznie również wychodziła na prostą; była zrelaksowana i częściej się uśmiechała. Piotrowi brakowało tylko jej śmiechu; szczerego, prosto z serca. Od wypadku ani razu się nie roześmiała; czekał na tę chwilę z utęsknieniem.

Julia postanowiła wybrać się nad potok Biała Woda. Było to bardzo urokliwe miejsce, a trasa prowadziła równie pięknym leśnym duktem. Podczas spaceru starała się nie myśleć o problemach, tylko oddać się w pełni podziwianiu przyrody. Zdawała sobie sprawę, że czas najwyższy podjąć stanowcze kroki co do przyszłości. Wciąż jednak odsuwała od siebie ten przykry obowiązek. Zwyczajnie nie wiedziała, jak postąpić.

Wbrew wcześniejszym postanowieniom natłok myśli wziął górę nad pięknem przyrody. Tak się zamyśliła, że nie zauważyła, jak daleko zaszła. Teraz żałowała swojego nieroztropnego zachowania; czuła zmęczenie, zaczął ją znowu boleć bark. W drodze

powrotnej spotkała matkę Darka, panią Magdę.

- Dzień dobry pani Julio – ucieszyła się sąsiadka.
- Dzień dobry.
- Mały spacerek?
- Nie taki mały. Byłam nad potokiem.
- Piękne miejsce – zauważyła, przyglądając się jej. – Wraca pani do domu?

Julia skinęła głową.

- To możemy się kawałek przejść razem. Również idę w tym kierunku.
- Będzie mi bardzo miło. Co słychać u Darka?
- Wszystko dobrze. Właśnie zastanawia się, czy nie zostać pszczelarzem.
- Naprawdę? – zainteresowała się Julia.

– Wpadła mu w ręce książka o pszczelarstwie i apiterapii. Tak się tym zafascynował, że teraz o niczym innym nie myśli. Nie wiem, czy to dobry pomysł. I tak ma dużo zajęć.

– Jeżeli chce, niech próbuje. Pszczoły będą miały co robić na tych terenach. Mamy tu pola gryki, facelii błękitnej, rzepaku.

- Może i racja – pani Magda zamyśliła się.
- Bardzo dobrze, że ma zainteresowania.

– Na pewno kolejne zajęcie to gwarancja, że żadne głupoty nie będą mu w głowie – podsumowała.

- Głupoty to chyba nigdy nie były mu głowie.
- A to wiadomo, czy coś się mu nie odwidzi?

Obok nich przejechał ciągnik; siedzący na nim mężczyzna skinął w ich kierunku głową. Odkłoniły się.

- Słyszałam o wypadku – odezwała się pani Magda.
- Jak widzę, wieści szybko się rozchodzą.

– Adela mi powiedziała, jak przyszła do mnie po jajka – wciąż nie spuszczała z niej wzroku. Julkę zaczęło to powoli krępować.

- Dlaczego mi się tak pani przygląda? – nie wytrzymała.
- Nosisz żalobę w sercu – zabrzmiało to jak stwierdzenie.
- Skąd pani to wie? – utkwiała w niej zaskoczony wzrok.
- Po prostu wiem.

– Wskutek wypadku poroniłam – Julia zdecydowała się jej zwierzyć.

– Dziecko, które się nie narodziło, nie umiera. Po prostu zmienia termin przyjścia na świat – odezwała się po chwili kobieta.

Słowa pani Magdy poruszyły ją; przynosząc tak długo wyczekiwaną ulgę.

– Dziękuję – przetykając łyzy, emocjonalnie chwyciła dłoń kobiety. – Bardzo pani dziękuję.

Minęły dwie godziny, a Julia wciąż nie wracała. Piotr poważnie się zdenerwował. Postanowił zadzwonić na jej komórkę. Po chwili usłyszał dźwięk telefonu wydobywający się z torebki, którą zostawiła w korytarzu.

– Na miłość boską, Julka! – syknął przez zęby. Wyszedł przed dom i zaczął jej wypatrywać. Z każdą kolejną minutą rosło w nim zdenerwowanie i gniew. Na widok żony

poczuł ulgę, trwało to jednak tylko moment. Gniew wziął nad nim górę.

– Gdzieś ty, do cholery, była! – przywitał ją.

– Nad potokiem.

– Tak daleko?!

– Nie przesadzaj.

– Nie wzięłaś komórki! Niepokoiłem się – odezwał się z wyrzutem.

– Zapomniałam.

– Zapomniałaś? – rzucił kąśliwie. – Dziewczyno, zachowujesz się lekkomyślnie.

A gdybyś źle się poczuła?

– Przepraszam.

Swoją odpowiedzią zbiła go lekko z pantałyku. Oczekiwał raczej wybuchu gniewu i obraźliwych słów pod swoim adresem. Skrucha, wyraźnie malująca się na twarzy żony była czymś nowym.

– Naprawdę przepraszam. Głupio wyszło.

– Źle się czujesz? – spytał łagodniejszym tonem.

– Jestem trochę zmęczona. Zdaje się, że się przeliczyłam. Położę się.

Chciał powiedzieć jej jeszcze kilka gorzkich słów, ale odpuścił. Wystarczającą nauzką było dla niej kiepskie samopoczucie.

– Boli cię bark?

– Tak. Chyba wezmę coś na ten ból. Nieźle mi dokucza – przyznała, krzywiąc się.

– Przyniosę ci tabletkę przeciwbólową.

Kilka chwil później, gdy wszedł do sypialni, Julia już leżała. Podał jej lekarstwo i szklankę wody.

– Nie możesz się jeszcze tak forsować.

– Przecież przeprosiłam. Ile jeszcze będziesz to wałkować. Teraz chcę spać.

– Bardzo się zdenerwowałam, gdy tak długo nie wracałaś. Bałam się, że coś ci się stało. Możesz to zrozumieć? – zapytał.

Odpowiedziała mu cisza. Spojrzał na Julkę, już spała. Uśmiechnął się.

– Mamy jakieś wino? – Julia podeszła do kominka, z przyjemnością patrząc w ogień.

– Coś powinno jeszcze być w spiżarni. Masz ochotę?

Skinęła głową, nadal przyglądając się płomieniom. Bardzo lubiła blask dobywający się z kominka; widok ten ją uspokajał i wywoływał uczucie bezpieczeństwa.

– Miło, że napaliłeś.

– Wyjątkowo dzisiaj chłodno i wilgotno. Pomyślałem, że będzie nam przyjemniej.

– Dobrze pomyślałeś – odwróciła się do niego. – Zimny mamy tego roku czerwiec.

– Już tak bywało, a potem nagle wybuchał upał.

– Oby nie było tak jak w zeszłym roku. Skwar był nie do wytrzymania.

– Było jak w tropikach – przyznał. – Idę zobaczyć, co z tym winem.

Julia zerknęła na otwarty laptop, przed którym kilka chwil wcześniej siedział Piotr. Zauważyła, że pisze jakieś sprawozdanie.

– Pracujesz? – zapytała, kiedy wrócił z butelką w dłoni.
– Troszkę.
– Naprawdę możesz mieć tyle urlopu? – nie była przekonana.
– Oczywiście. Już o tym mówiliśmy – uśmiechnął się. – Zobacz, co znalazłem w spizarni – wskazał na butelkę.

– Różane, półsłodkie?
– Takie jak lubisz.
– Kompletnie o nim zapomniałam.
– Było wciśnięte pomiędzy butelki sosu sojowego i octu balsamicznego.
– Dobre sąsiedztwo.

Rozbawiła go jej uwaga. Nalał wina do kieliszków.

– Proszę – podał jej lampkę.

Julia usiadła na kanapie, jak najbliżej ognia.

– Czujesz się lepiej? Bark przestał boleć? – patrzył na jej delikatny profil oświetlony blaskiem ognia. Piękno twarzy podkreślały włosy zebrane w luźny węzeł nad karkiem. Kilka niesfornych loków wymyknęło się, zdobiąc czoło niczym aureola. – Boże! Czy możliwe jest kochać aż tak do bólu? – pytał sam siebie. Julia założyła kosmyk włosów za ucho. Piotr z rozczarowaniem dostrzegł, że nadal na jej palcu brakowało obrączki i pierścionka zaręczynowego. Nie nosiła ich od czasu wypadku.

– Tak, sen dobrze mi zrobił – piła powoli wino, czując, jak jego smak delikatnie pieści podniebienie. Odwróciła się w stronę Piotra, jej oczy nadal były pełne smutku. – Każesz oddać Marcinowi pieniądze wraz z odsetkami? W końcu złamał umowę.

– Nie – odparł krótko.

– Dlaczego zdecydowałaś się spłacić dług Marcina?

Czekał no to pytanie, i wiele innych. W myślach od dawna przygotowywał się do rozmowy z Julią. Zdawał sobie sprawę, że od tego, jak się ona potoczy, zależeć będzie przyszłość jego małżeństwa. Nie mógł pozwolić sobie na żadną improwizację; szczerść była teraz podstawą. Ukrywanie prawdy nie wyszło mu na dobre.

– Chciałem, aby zniknął z twojego życia.

Tak szczerze wyznanie zaskoczyło Julię.

– To była bardzo duża kwota – utkwiała w nim wzrok.

– Zapłaciłbym każde pieniądze, aby tylko móc cię chronić.

– Zrobiłeś to z miłości? – patrzyła na wino w kieliszku. Blask ognia odbijał się w nim, tworząc złote zygzaki.

– A jak myślisz?

– Nie miałeś pewności, że wyjdę za ciebie.

– Nie miałem – przyznał, patrząc na nią. – Po prostu wierzyłem, że tak się stanie.

– Kochałam Marcina.

– Nie zasługiwał na twoją miłość.

– Nie masz prawa tak mówić! – stwierdziła stanowczo.

– Gdyby cię naprawdę kochał, nie przyjąłby ode mnie pieniędzy. Sam znalazłby wyjście z sytuacji.

Julia westchnęła. Mogła się okłamywać, ale to była prawda. Gdyby Marcin ją

kochał, nigdy by się nie zachował w taki sposób.

– Jak się dowiedziałeś o jego długach?

– Marcin od początku mi się nie podobał. Jak tylko nas sobie przedstawiłaś, poczułem, że nie jest to wartościowy człowiek. Staralem się go polubić przez wzgląd na ciebie, ale coś mi w nim nie pasowało.

– Nie pytałam, co o nim myślałeś, tylko jak się dowiedziałeś o długach.

– Przez przypadek. Grywał z nim w kasynie facet, którego znałem. Zgadaliśmy się i dowiedziałem się wszystkiego.

Julia milczała.

– Dowiedziałem się również o jego upodobaniu do bujnego życia erotycznego.

– Ładnie to ująłeś – uśmiechnęła się cierpko.

– Byłaś zakochana i zaślepiona. Nie chciałaś widzieć jego prawdziwego oblicza.

– Postanowiłeś więc mi pomóc je zobaczyć – rzuciła gorzko.

– Robiłem to wyłącznie dla twojego dobra.

– Swojego także.

– Możesz mi wierzyć bądź nie, ale motorem działania bynajmniej nie była chęć zdobycia cię.

Uniosła wymownie brwi.

– Jak się zgadałeś z moimi rodzicami?

– Twój tato w przyływie szczerości wyznał mi, że nie o takim mężczyźnie marzył dla ciebie. Skorzystałem z okazji i zapytałem, co ma na myśli.

– Zapewne jego pochodzenie – nie kryła kąśliwości.

– Mylisz się. Do niego również dotarły plotki o zamiłowaniu Marcina do hazardu.

– No i postanowiliście razem działać, aby mnie ratować?

– Powiedziałem twojemu ojcu o swoich uczuciach do ciebie. Że chciałbym, abyś została moją żoną – mówił dalej, ignorując jej złośliwość.

– Tato był zapewne zachwycony.

– Życzył mi powodzenia, stwierdzając, że niezły z ciebie charakterek.

– Tak powiedział? – to określenie zdziwiło ją i rozbawiło zarazem. Nigdy nie sądziła, że ojciec tak o niej myśli.

– On cię bardzo kocha, Julio. Dla rodziców jesteś największym skarbem.

– Wciąż nie odpowiedziałeś, jak ukartowaliście to wszystko – zignorowała jego słowa.

– Powiedziałem Tomkowi o długach Marcina i o tym, że chcę je spłacić, ale pod pewnym warunkiem – zamilkł na moment.

– Tak? – patrzyła na niego wyczekująco.

– Okazało się, że twój ojciec miał podobny pomysł.

– Również chciał spłacić jego dług? – była zaskoczona.

– Nie. Miał dla Marcina propozycję stażu w Melbourne.

– Musiał być naprawdę zdesperowany. W jego słowniku zasad nie ma takiego słowa jak protekcja – skrzywiła się. – W każdym razie zjednoczyliście siły i złożyliście Marciniowi propozycję nie do odrzucenia.

– Julia, nie byłabyś z nim szczęśliwa. Dobrze o tym wiesz.

– Nie mieliście prawa w taki sposób ingerować w moje życie – odezwała się twardo.

– Masz rację – przyznał. – Gdybym mógł cofnąć czas.

– Ale nie możesz! – zerwała się z miejsca i szybko wyszła z pokoju.

Piotr obudził się około ósmej. Zaskoczyło go, że Julii nie ma w łóżku. Zawsze wstawała po dziewiątej, a nawet później. Postanowił jej poszukać. Po bezowocnym przeszukaniu mieszkania i tarasu rzucił okiem na ogród i tam dostrzegł sylwetkę Julki. Pochylała się nad czymś w rogu ogrodu.

– Co robisz? – zapytał zaciekawiony, podchodząc do niej.

– Obserwuję jeża – wskazała na małą kolczastą kulkę, która zajadała się jakimś przysmakiem.

– Czemu tak wcześnie wstałaś?

– Nie mogłam spać.

– Jak go zobaczyłaś? – przyglądał się jeżowi.

– Siedząc na tarasie, zauważyłam, że coś się porusza w trawie – uśmiechnęła się.

– Domyśliłam się, że to jeż. Zainteresowałam się, gdzie tak sobie wędruje. W tym miejscu dziadek miał kiedyś kompost – wyjaśniła. – Zapewne natrafił na jakieś robaczki i dlatego tu jest.

– Wszystko możliwe.

– Jak byłam mała i przyjeżdżałam do dziadków w zimie, to w kompoście zimował Feliks. Zaprzyjaźniłam się z nim.

– Kto taki?

– Jeż Feliks, tak go nazwałam. Oczywiście co roku przychodził inny, ale dziadzio nie wyprowadzał mnie z błędu. Pozwalał mi wierzyć, że to wciąż ten sam jeż.

– No i? – zaciekawił się. Nie mógł oderwać oczu od Julii; w krótkiej koszulce nocnej i kaloszach w kwiatki wyglądała przesłicznie. Największy urok stanowiła rozpromieniona buzia, którą okalały brązowe loki; wskutek wilgoci poskręcane mocniej niż zwykle.

– Lubiałam go obserwować i z nim rozmawiać. Słuchał z uwagą tego, co mówię.

– Skąd wiesz, że cię słuchał? – uśmiechnął się.

– Patrzył na mnie z zainteresowaniem.

– Aha.

– Nauczona bajkami, uważałam, że przepada za jabłkami. Przynosiłam je i kładłam mu na grzbiecie. Nie podobało mu się to, bo uciekał.

– Jeże nie lubią jabłek – stwierdził, szczerze rozbawiony opowiadaniem żony.

– Wiem – westchnęła. – Dziadek przedstawił mi jadłospis jeża. Bardzo się rozczarowałam. Jak też można tak dziecko w bajkach okłamywać – pokręciła głową.

Piotr się roześmiał.

– Oj, Julka.

– Nie widzę w tym nic zabawnego – burknęła.

– Bajki muszą trochę kolorować rzeczywistość. Po to są.

– Powinny przede wszystkim uczyć – upierała się.
– Zmarzłaś? – zauważył, że pociera dłonią ramiona.
– Trochę. Ale przede wszystkim jestem strasznie głodna. Przyglądanie się temu jedzącemu jeżowi wzbudziło mój apetyt.
– Na co masz ochotę? Ślimak, dżdżownica czy może jakiś owad?
– Bardzo zabawne, doprawdy.
– Julka, nie najeżaj się – zachichotał.
– Skończyłeś? – rzuciła mu wymowne spojrzenie.
– Pozwól mi się trochę z tobą podroczyć.
– A droczyć do woli – ruszyła w stronę domu.
– To co chcesz na śniadanie? – zapytał, doganiając ją.
– Zjadłabym jajecznicę.
– Z pomidorem i szczypiorkiem? – odgadł.
– Dokładnie.
– Będziesz się musiała zadowolić wersją z samym pomidorem. Szczypiorku nie ma.

– Ależ to dobre – Julia jadła z apetytem. – Przyznam, że umiesz robić jajecznicę jak nikt.
– Dziękuję – uśmiechnął się. – Wiesz, mnie też na coś naszła ochota.
– Na co? – spojrzała na niego z zainteresowaniem.
– Zjadłbym twój placek z malinami.
– Aleś sobie wymyślił przy sobocie. Gdzie ja ci dzisiaj znajdę maliny? Chociaż czekaj, że też o tym zapomniałam. Będziesz mieć swój placek.
– Tak? – na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia.
– Znam pewne miejsce, gdzie rośnie dużo malin. Wybierzemy się tam po śniadaniu.

Kończyli jeść, gdy nagle zadzwonił telefon Julki.

– Któż to może być? – zastanawiała się.
– Odbierz, to zobaczysz – roześmiał się.
– Jak widzę, od rana dopisuje ci humor.
– To prawda. No odbieraj, bo ten ktoś się rozmyśli.

Julia wyszła na korytarz i wyjęła telefon z torebki.

– Ola! – ucieszyła się. – Co u ciebie, szkrabie? – pytała, wchodząc do kuchni i siadając z powrotem przy stole. – Tak? Super. Nie, właśnie kończymy śniadanie. Dobrze, nawet bardzo dobrze. To zapewne wpływ Zacisza – odpowiadała na jej pytania.

Piotr z uwagą przysłuchiwał się rozmowie.

– Mów, o co chodzi? Olka! Bez kręcenia, proszę – musiała powiedzieć jej coś zabawnego, bo Julia wybuchnęła głośnym śmiechem. Tym dawnym, prawdziwym, szczerym, z głębi serca. Piotra ogarnęło nagle wzruszenie, wstał i czym prędzej wyszedł z kuchni. Jego zachowanie zdziwiło Julię, ale nie zastanawiała się nad tym dłużej, pochłonięta interesującą rozmową.

– To bardzo dobry pomysł – powiedziała do pasierbicy.
– No nie wiem. Tatusь mówił, że potrzebujesz spokoju – Ola nie była przekonana.
– Bez przesady.
– Ale...
– Koniec gadania. Uważam, że twój przyjazd do nas z Marcelem to wyśmienity pomysł. Bardzo chcę go poznać.
– Naprawdę? – ucieszyła się Ola.
– Jasne. Tyle o nim naopowiadałaś. Zaintrygowałaś mnie.
– Nie wiem, czy tato będzie zadowolony, że przyjeżdżam z Marcelem.
– A dlaczego miałby nie być?
– Chyba za nim nie przepada.
– Bzdura – Julia zaprzeczyła gwałtownie. – Mnie opowiadał, że zrobił na nim dobre wrażenie.
– Za każdym razem, gdy widzi Marcela, dziwnie mu się przygląda – poskarżyła się.

– Nie przesadzasz? – rozbawiły ją słowa Oli.
– Sama zobaczysz.
– Kiedy zatem możemy was oczekiwać?
Ola nakreśliła Julii plan podróży.
– Cieszę się, że przyjedziesz. Już nie mogę się doczekać.
– Ja też. Bardzo się za tobą stęskniłam. Julka?
– Tak?
– Czy ty z tatą, no wiesz... Czy jest dobrze?
– Nic się nie zmieniło.
– Ach tak – westchnęła.
– Proszę, nie zaprzataj sobie tym głowy.
– Pogadamy jak przyjadę. Pozdrów tatę i jesteśmy w kontakcie. Pa.

Julia znalazła Piotra na tarasie.
– Coś ty tak wyskoczył nagle z kuchni?
– Nie chciałem ci przeszkadzać w rozmowie.
– Masz pozdrowienia od Oli.
– Dziękuję.
– Pod koniec przyszłego tygodnia przyjeżdża do nas z Marcelem – oznajmiła, nie kryjąc radości. – Pojutrze przylatuje do Polski. Kilka dni pobędzie w Łodzi u Marcela i stamtąd przyjadą do nas.
– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł.
– A to niby dlaczego?
– Nie zapominaj, że przechodzisz rekonwalescencję.
– No i co w związku z tym?
– Potrzebny ci spokój, a nie dom pełen ludzi.
– Nie przesadzaj. Podczas rekonwalescencji należy sobie również sprawiać przyjemność – zauważyła. – A taką przyjemnością jest dla mnie towarzystwo twojej córki.

– Wciąż nie jestem przekonany – wstyd mu było przed samym sobą. Prawda była taka, że nie chciał przyjazdu Oli z powodów czysto egoistycznych; pragnął być wyłącznie sam z Julką.

– Dom jest duży. Nie będziemy sobie siedzieć na głowie – przekonywała go.

– Po co przywozi ze sobą tego Marcela?

– Tu cię mam – wyciągnęła w jego kierunku palec wskazujący. – Nie w smak ci przyjazd chłopaka Olki – roześmiała się.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. Twoja mina mówi wszystko.

– On mi się nie podoba – stwierdził.

– Doprawdy? – spojrzała na niego wymownie. – Jeszcze nie tak dawno mówiłeś, że jest fajny.

– Nie przypominam sobie.

– To ci przypomnę twój pobyt u Oli w grudniu.

– Widziałem go wtedy tylko kilka razy.

– To teraz będziesz miał okazje poprzebywać z nim dłużej i lepiej go poznać.

– Ona się za bardzo zaangażowała.

– Piotr, na miłość boską! Olka w tym miesiącu kończy dwadzieścia trzy lata.

– I co w związku z tym?

– Moja mama w tym wieku urodziła mnie.

– To były inne czasy.

– Bzdury gadasz – zirytowała się.

– Powinna myśleć o nauce, przyszłości – nie ustępował.

– Miłość jej w tym nie przeszkodzi.

Piotr tylko westchnął w odpowiedzi. Julia spojrzała na niego.

– Ola mówiła, że Marcel spodobał się Annie – odezwała się po chwili.

– Też mi pocieszenie – bąknął. – Nie tyle spodobał jej się Marcel, co jego bogata rodzina i klinika dentystyczna, której są właścicielami.

– Jesteś niesprawiedliwy – oburzyła się. – Możesz mówić, co chcesz o swojej byłej żonie, ale Ola to jej dziecko. Nie pozwoli jej skrzywdzić.

Westchnął ponownie.

– Ojcu trudno się pogodzić z tym, że ma dorosłą córkę. Że inny mężczyzna zajmuje w jej życiu miejsce, które do tej pory należało do niego – napomknęła, dobrze wiedząc, co go trapi.

– Aż tak to widać? – spojrzał na nią.

Pokiwiała głową, uśmiechając się.

– Ola to mądra dziewczyna i dobrze wie, co robi. Możesz być o to spokojny – przytuliła policzek do jego ramienia. Zawsze tak robiła, gdy chciała go pocieszyć. Ta pieszczota zaskoczyła go i ucieszyła jednocześnie. Nie napawał się nią jednak długo, bo Julka szybko się od niego odsunęła. Wyglądało, że ją samą zdziwiło to zachowanie. – Jeżeli nadal chcesz placek z malinami, czas wybrać się do maliniaka – zmieniła temat. – W drodze powrotnej zahaczmy o sklep spożywczy, bo nie mam śmietany, a to podstawa w cieście.

– Jedziemy samochodem?

– To kawałek drogi, podjedziemy. Po ostatniej eskapadzie nad potok mam nauczkę. Zdecydowanie jeszcze za wcześnie na długie wycieczki.

– W którym to miejscu? – zapytał, gdy wsiedli do samochodu.

– Koło Przełęczy Puchaczówka. Jedź, powiem ci, gdzie się zatrzymać.

Dzień był bardzo ciepły, ale nie upalny. Wiał lekki wiaterek. Słońce co jakiś czas przysłaśniały sunące po niebie obłoczki w kształcie małych baranków. Od zachodu lekko się chmurzyło. Wyglądało na to, że tak jak poprzedniej nocy spadnie deszcz. W lesie, do którego weszli, pachniało przyjemnie wilgotną ściółką, drewnem i żywicą.

– Naprawdę wiesz, gdzie masz iść? – Piotr nie był do końca przekonany.

– Wiem. Nie marudź. Oddaj się przyjemności spacerowania w tym urokliwym miejscu.

– Jakoś nie mogę.

– Oj, Piotr – spojrzała na niego poirytowana. – Bez obaw, nie zabłądzimy – odczytała jego myśli. – Mam dobrą orientację w terenie. Nie zapominaj, że byłam harcerką.

– Fakt. Trochę mi ulżyło.

– Ty teraz kpisz? Czy mówisz poważnie?

– Rzecz jasna, że poważnie – zapewnił z przekonaniem. – Po prostu idziemy już z dobre pół godziny, a maliniaka nadal nie widać.

– Cierpliwości.

– Nie zmęczyłaś się? – w jego głosie słychać było troskę.

– Bynajmniej. Ubiegając twoje kolejne pytanie, czuję się bardzo dobrze – starała się nadal pozostawać względem niego chłodna i utrzymywać dystans. Z coraz większym trudem jej to jednak przychodziło. Nie było się co okłamywać, że nie lubi jego przejawów opiekuńczości. – A niech to – mruknęła.

– Coś mówiłaś?

– Głośno myślałam.

Wiatr cicho szumiał w konarach drzew. W oddali przez moment słychać było stukanie dzięcioła.

– Lubię las – odezwała się. – Ma w sobie tyle tajemniczości. Jak byłam mała, uwielbiałam z dziadkiem chodzić na długie spacerunki po lesie.

– Ja kilka razy byłem z ojcem na grzybach. Nie wspominam tego zbyt dobrze.

– A to dlaczego? – spojrzała na niego z zaciekawioną.

– Miał zerową orientację w terenie. Chociaż uważał, że jest przeciwnie. Za każdym razem wychodziliśmy z lasu w innym miejscu, niż do niego weszliśmy. Po ostatniej eskapadzie, kiedy to oddaliliśmy się od samochodu dobre kilka kilometrów, powiedziałem tacie, że odpuszczam. Chce, to niech sam chodzi do lasu.

Julia wybuchnęła śmiechem.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego.

– Wiem teraz, skąd twoja leśna trauma – chichotała.

– Oczekiwałam chociaż trochę zrozumienia.

– Przepraszam – zrobiła słodką minkę.

Uśmiechnął się.

– No i gdzie te twoje maliny, Bączku? – westchnął.

– Tutaj – odezwała się nie bez dumy, wprowadzając go wprost na łąkę porośniętą krzakami malin.

– A niech mnie – nie krył zaskoczenia. – Rzeczywiście trafiłaś.

– Piotr, twój brak wiary w moje zdolności orientacyjne uwłacza mi – Julia uniosła wymownie brwi.

– Przecież wiesz dobrze, że żartuję – przyciągnął ją do siebie i pocałował w czoło. Nie zaoponowała. Wręcz przeciwnie, wtuliła się w niego. A może tylko mu się zdawało?

– Do roboty – wyciągnęła z plecaka dwa plastikowe pojemniki.

– Skąd znasz to miejsce? – przykucnął i zaczął zrywać dojrzałe, soczyste owoce. Nie trafiły jednak do pojemnika, tylko zniknęły w jego ustach.

– Nie jedz, tylko zbieraj – zwróciła mu uwagę. – W zeszłym roku przyprowadził mnie tutaj Marcin podczas jednej z naszych wycieczek.

Dobrze wiedział, że go teraz prowokuje. Postanowił nie dać się wyprowadzić z równowagi. O nie! Nie da jej tej satysfakcji.

– A skąd on je znał? – zapytał na pozór spokojnie. Bóg jeden tylko wiedział, ile go ten spokój kosztuje.

– Od swojego ojca, który znowu dowiedział się o tym miejscu od pana Wenzela – zjadła słodką malinę.

– Zbieraj, a nie jedz.

– Och! Nie mogę się powstrzymać.

– Coś podobnego. Wyobraź sobie, że ja też nie.

Roześmiała się.

– Dobra, najedzmy się wpierw. Później nazbieramy do pojemników.

– To jest myśl – usiadł przy jednym z krzaków i oddał się pałaszowaniu owoców.

– Kim był ten pan Wenzel?

– Autochtonem. Bardzo ciekawa postać. Zajmował się pszczelarstwem.

– Mieszkał w Idzikowie?

– Tak. Historia pana Wenzela ma w sobie dużo tragizmu, ale zakończonego szczęśliwie.

Piotr przerwał jedzenie malin, patrząc z zainteresowaniem na Julię.

– Przyjechał tutaj w 1943 roku, szukając spokoju i uciekając od traumatycznych przeżyć – zaczęła opowiadać. – Wcześniej mieszkał w Hamburgu, gdzie prowadził kancelarię prawną. Podczas bombardowania miasta przez aliantów stracił żonę i córeczkę. Zginęły ukrywając się przed nalotem w schronie.

– Straszne.

– Wojna jest straszna – powiedziała twardo.

– Miał tutaj rodzinę?

– Nie – pokręciła głową. – Wybrał Ziemię Kłodzką przez wzgląd na jej nazwę.

– Jaką?

– Zakątek Pana Boga.

– Nie dziwię się, że tak nazwano to miejsce.

- Ja również – uśmiechnęła się.
- Mów, co było dalej? Przyznam, że zainteresowała mnie ta historia.
- Po przyjeździe zajął się prowadzeniem gospodarstwa i hodowaniem pszczoł.
- Porzucił zawód adwokata?
- Tak.
- Założył ponownie rodzinę?

Skinęła głową.

– I to w tej historii jest najpiękniejsze – uśmiechnęła się. – Powojenne losy przygnały na te tereny panią Jadwigę, której również nie oszczędzał los. Podczas wojny straciła męża, z którym służyła w wojsku. Tutaj w Idzikowie poznali się z panem Wenzelem i zakochali w sobie. Dochowali się dwóch córek: Ingi i Teresy. Z Teresą mama się kolegowała. Chodziły razem do szkoły. Do dzisiaj utrzymują ze sobą luźny kontakt. Mieszka w Berlinie, podobnie zresztą jak Inga. Obie są prawniczkami. Gdy mama towarzyszy tacie w wyjazdach do Berlina, czasem odwiedza panią Teresę.

– Pan Wenzel z panią Jadwigą również wyjechali do Niemiec?

– Nie. Twierdzili, że jeżeli tutaj spotkało ich szczęście, to tutaj jest także ich miejsce.

– Piękna historia. Dająca nadzieję i pokazująca potęgę miłości – spojrzał na nią. Wpatrywała się w trzymaną w dłoni malinę. Popatrz na mnie. Jeżeli mnie kochasz, popatrz na mnie – prosił w myślach. Jego pragnienie zostało wysłuchane, zwróciła ku niemu oczy.

– Ładnie to ująłeś – uśmiechnęła się, wracając do zbierania malin.

Julia kończyła nakrywać na tarasie do kolacji. Lada chwila spodziewała się powrotu Piotra, który wyjechał naprzeciw Oli i Marcelowi. Mimo że korzystali z nawigacji, zgubili drogę. Zadzwonili jakiś czas temu, prosząc o pomoc. Piotr czym prędzej z nią pośpieszył. Cieszyła się na wizytę pasierbicy. Bardzo ją kochała. Była to miłość bardziej siostrzana niż macierzyńska. Olka szybko ją zaakceptowała jako nową żonę ojca. Wpływ na taki stan rzeczy miał na pewno fakt, że Julka nie ponosiła winy za rozpad małżeństwa jej rodziców. Ponadto nigdy nie konkurowała o względy Piotra. Nie starała się jej również matkować. Traktowała Olę jak młodszą siostrę. Zaznaczając jednakże należny sobie szacunek. Gdy Julia marzyła o przyszłym domu, nie brała pod uwagę związku z rozwodnikiem i to jeszcze na dodatek dziecietym. Teraz nie wyobrażała sobie, żeby było inaczej. Stanowili udany przykład rodziny patchworkowej.

Skończywszy nakrywać, usiadła, rzucając ostatnie spojrzenie na stół, sprawdzając, czy o niczym nie zapomniała. Przypomniała się jej niedawna rozmowa z Piotrem, na jej twarzy ponownie zagościł uśmiech.

– Olę ulokujemy w drugiej sypialni, a Marcela w pokoju gościnnym – poinformowała męża.

– Wykluczone.

– Mam im dać wspólny pokój?

– Słucham?! – niemal zakrztusił się kawą.

– No to, o co chodzi? – była kompletnie dezorientowana.

– Ten cały Marcel będzie spać na dole w salonie.

– Powiedz mi, dlaczego ma spać w salonie, jeżeli jest pokój gościnny?

– Znajdujący się obok sypialni – zauważył, patrząc na nią wymownie.

– No i co w związku z tym? – utkwiała w nim pytające spojrzenie, nadal nic nie rozumiejąc.

– Równie dobrze, możemy im dać wspólną sypialnię.

– Och, Piotr – roześmiała się, rozumiejąc wreszcie, o co mu chodzi.

– Jak będzie spał na dole, nie w głowie mu będzie chodzenie na piętro.

Julia chichotała pod nosem.

– Piotr, jeżeli myślisz, że oni nie...

– Nic nie myślę – przerwał jej. – A raczej nie chcę myśleć – poprawił się. – Nawet, jeżeli uważasz to za przejaw kołtunerii, nie zmienię zdania. W moim domu zostaną zachowane pozory. Zrozumiano?

– Jasno i wyraźnie – udała powagę.

– Zachowuję się okropnie? – spojrzał na nią.

– Zachowujesz się jak zaborczy tatuś – pozwoliła sobie na szczerość. – Strasznie przypominasz mi mojego tatę. Zastanawiam się, czy go nawet nie przerosłeś.

– Julka?! – w jego głosie słychać było naganę. Widział, że się dobrze bawi. W końcu sam uległ wesołemu nastrojowi. – No dobra, daj mu ten pokój gościnny – ustąpił. – Będę go mieć na oku.

Julia parsknęła głośnym śmiechem. Po chwili dołączył do niej Piotr.

Odgłos zatrzymujących się na podjeździe samochodów przywrócił ją do rzeczywistości. Usłyszała trzaśnięcie drzwiczek, dziewczęcy śmiech i głośne wołanie:

– Julka! Gdzie jesteś?!

– Na tarasie!

Już po chwili tonęły w uścisku, śmiejąc się i całując.

– Pokaż się – Ola odsunęła się od Julki i spojrzała na nią uważnie. – Wyglądasz zdrowo – stwierdziła.

– I tak też się czuję – uśmiechnęła się – Ty zaś wypiękniałaś. Nie widziałyśmy się od jesieni.

– Bez przesady – oponowała, choć wyraźnie była zadowolona z komplementu.

– Przyciemniłaś włosy i trochę je podcięłaś.

– Zauważyłaś! – ucieszyła się Ola.

– Nowy kolor uwydatnia twoje rysy twarzy.

– To samo powiedziała mama. Co bym nie zrobiła, to i tak nigdy nie będę wyglądać tak jak ty. Czy ty musisz być taka ładna? – zapytała wesoło.

– Nie przesadzaj – przytuliła ją znowu do siebie.

– Tak się cieszę, że tu jestem. Z tobą – dodała, pociągając nosem.

– Ej, co się dzieje? – Julia uniosła podbródek pasierbicy i spojrzała w mokre od łez oczy.

– Trochę się wzruszyłam – przyznała tamta, wtulając twarz w jej pierś.

– Co tak długo? – zwróciła się do Piotra, który pojawił się na tarasie.

– Pretensje możesz mieć jedynie do tej panny – wskazał na córkę. – Zażądała, abyśmy zatrzymali się przy łące.

– Była taka piękna – tłumaczyła się Ola, ukradkiem wycierając łzy. Ten fakt nie umknął uwagi Piotra, wywołując w nim na moment uczucie przygnębienia.

– Czerwcowe łąki są najurokliwsze – przyznała Julia. – Pachną również najpiękniej; słodkavo-ziołowym zapachem.

– Chciałam zerwać dla ciebie bukiet łubinu. Ale mi nie pozwolili, krzycząc, że jest to kwiat nietrwały po ścięciu.

– Nie nakrzydziliśmy, tylko zwróciliśmy uwagę – na taras wszedł Marcel.

– Na to samo wychodzi – nie ustępowała. – Julko, poznaj proszę Marcela.

– Marcel Zakrzeński – przedstawił się chłopak, ująwszy jej dłoń, na której złożył elegancki pocałunek.

– Julia Sztucka – uśmiechnęła się do niego. Zrobiły na niej wrażenie manieri tego młodego człowieka. Poczwała do niego sympatię. Był bardzo przystojnym mężczyzną; wysoki, szczupły brunet o piwnych oczach i szlachetnych rysach twarzy.

Marcel znalazł się pod wyraźnym urokiem Julii. Patrzył na nią z podziwem, wciąż trzymając jej dłoń w swojej.

– Mówiłam ci przecież, że jest śliczna – powiedziała ze śmiechem Olka, widząc jego reakcję.

– Chyba wystarczy tych powitań – Piotr wyciągnął dłoń żony z uścisku Marcela. – Pokażę wam pokoje.

– Świetna myśl – przyznała Julia. – Ja w tym czasie zajmę się kolacją.
– Tatuś mówił, że zrobiłaś same pyszności. Zdradź troszkę – dopytywała Ola.
– Jest między innymi lasagne z twoim ulubionym serem mozzarella i bułeczki drożdżowe z konfiturą z wiśni.

– Konfitury twojej roboty?

– Bez przesady – Julia roześmiała się. – Są dziełem pani Adeli. Jak się dowiedziała, że przyjeżdżasz i chcę upiec bułeczki, poratowała mnie dwoma sporymi słoiczkami.

– Już mi ślinka cieknie. Bułeczki w wykonaniu Julki to ambrozja – zwróciła się wyjaśniająco w stronę Marcela.

– Uwielbiam drożdżowe ciasto – przyznał.

– Uwielbiasz każde ciasto, aby było słodkie – uzupełniła Ola.

– Idziemy? – odezwał się zniecierpliwiony Piotr.

– Tak, tato. Muszę zadzwonić do mamy – przypomniała sobie. – Obiecałam, że to zrobię zaraz po przyjeździe.

– Pozdrów ją – odezwała się Julia.

– Nie omieszkam. Nie potrzebujesz pomocy? Mogę rozpakować się później.

– Poradzę sobie sama. Dziękuję.

– Olka, chodź wreszcie – Piotrowi kończyła się cierpliwość.

– Może ci jednak w czymś pomogę? – zapytała Ola, wchodząc do kuchni.

– Nie ma takiej potrzeby – Julka kończyła doprawiać warzywną sałatkę. – Wszystko jest gotowe. Gdzie Piotr i Marcel?

– Tato rozmawia z mamą przez telefon, a Marcel podziwia ogród – uśmiechnęła się.

– Fajny ten twój Marcel.

– Naprawdę? – ucieszyły ją jej słowa.

– Przystojny – dodała Julia.

– O tak! – Ola podeszła do niej i oparła się o kuchenny blat. – Jestem z nim szczęśliwa.

– Cieszę się.

– Dogadujemy się na każdej płaszczyźnie – zwierzyła się.

– Tak powinno być.

– Do pełnej radości brakuje mi tylko akceptacji taty – jej twarz sposepniała.

– Daj mu trochę czasu – poradziła Julia, głaszcząc ją po policzku.

– Przy żadnym moim chłopaku nie zachowywał się tak jak przy Marcelu – poskarżyła się.

– Widzi, że tym razem to poważna sprawa.

– Tak myślisz?

– Oczywiście. Jego zachowanie jest typowe. Boi się stracić swoją ugruntowaną pozycję.

Ola się roześmiała.

– Głupol – zauważyła wesoło.
– Nie głupol, tylko kochający tato – poprawiła ją Julia.
– Twój był taki sam?
– Pewnie.
– Tomaszowi nie podobał się tatuś? – zainteresowała się.
– Podobał, ale także zanim się do niego w pełni przekonał, to go sobie poobserwował. Miałam trochę łatwiej, bo Piotr zanim się mną zainteresował, wkupił się w łaski mojego ojca jako zdolny student.

– No tak – pokiwała głową. – A innych twoich chłopaków również lustrował?
– Tak – uśmiechnęła się. Jednego nawet przy pomocy twojego ojca wyeliminował z mojego życia – dodała w duchu. Co ciekawe, myśl ta nie wywołała już złości, tylko rozbawienie.

Ola przez chwilę przyglądała się Julii.

– Jak się czujesz? – zapytała wreszcie.
– Bardzo dobrze.

Dziewczyna nie wyglądała na przekonaną.

– Tato mówi to samo.
– Nie wierzysz nam? – roześmiała się.
– Po prostu chcę mieć pewność.
– Wszystko jest w jak najlepszym porządku – mrugnęła do niej.

Nie kłamała, naprawdę dobrze się już czuła. Nawet bark przestał jej dokuczać. Jedyne bóle, który wciąż ją trapił, był innego rodzaju; ukryty głęboko w sercu, co jakiś czas dawał o sobie znać. Julia знаła na ten ból lekarstwo. Czy jednak dane jej będzie kiedyś je otrzymać? – westchnęła do swoich myśli.

– Co tak wzdychasz? – zainteresowała się Ola.
– Jakoś tak, bezwiednie. Czas siadać do stołu. Wszystko gotowe.

Po chwili cała czwórka raczyła się obiadem.

– Ale to dobre – Olka pałaszowała ze smakiem. – Masz dar kucharzenia – pochwaliła Julię.

– Zgadzam się – poparł ją Marcel, dokładając sobie lasagne.

– Cieszę się, że wam smakuje. Muszę skierować słowa uznania pod adresem twojego taty.

– Tak? – zdziwiła się Ola.

– Podczas mojej rekonwalescencji zajął się gotowaniem. Wszystko było wyśmienite – uśmiechnęła się do Piotra. Odwzajemnił uśmiech.

– Zaskakujesz mnie – Ola spojrzała na ojca z podziwem.

– Myślę, że każdy, kto lubi dobrze zjeść, umie także dobrze gotować – podsumował.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się z panem – odezwał się Marcel, niezrażony nieprzychylną miną Piotra, który od początku kolacji nie wyglądał na zadowolonego. – Moja mama wyśmienicie piecze, a nie lubi ciast. W ogóle nie lubi słodkości.

– Wyjątek potwierdza regułę – spuentował Piotr.
– Jak minęła wam podróż? – Julia sięgnęła po bułeczkę.

- Bajecznie – powiedziała Ola. – Widoki za oknem niezapomniane.
- Bardzo szybko – dodał Marcel. – Droga ekspresowa S8 łącząca Dolny Śląsk z Łodzią jest rewelacyjna.
- Spodobała ci się Łódź, Olu? – pytała dalej Julia.
- Tak, i to bardzo. Marcel starał się mi pokazać najpiękniejsze zakątki. Wie, że jestem fanką filmu *Ziemia obiecana*. Zaprowadził mnie więc na Księży Młyn. Zwiedziliśmy także Pałac Herbsta, przespacerowaliśmy się ulicą Piotrkowską, byliśmy w Ogrodzie Botanicznym – wymieniała zachwycona. – Księży Młyn zrobił na mnie największe wrażenie – podsumowała.
- To chyba jedyna dzielnica, która przetrwała w stanie nienaruszonym z okresu rozkwitu przemysłu w Łodzi – zauważyła Julka.
- Dokładnie – przyznał Marcel. – Kapitalizm i transformacja nie przysłużyły się przemysłowi lekkiemu – dodał.
- Piotr spojrział na niego z uwagą.
- Fakt. Reforma gospodarcza nie poradziła sobie z tym tematem – wtrącił się do rozmowy.
- I nie tylko z tym.
- Kochani, nie politykujmy – poprosiła Julia.
- Mamy dla was prezenty – Ola weszła na moment do domu, po chwili wracając z podarunkami. – Dla ciebie oczywiście whisky *Glenmorangie*, tato.
- Dziękuję.
- A dla Julki mgiełka aromaterapeutyczna. Jak będziesz miała kiepski nastrój, wystarczy, że ją wokoło siebie rozpylisz. Poprawa gwarantowana.
- Bardzo dziękuję – Julia uśmiechnęła się, rozpakowując prezent i oglądając efektowną szklaną buteleczkę.
- O aromaterapii mam swoje zdanie – odezwał się Marcel. Ola na jego słowa sapnęła. Niezrażony aż nadto wymownym zachowaniem swojej ukochanej, kontynuował wywód. – Uważam, że to tylko efekt psychologiczny, a nie prawdziwe leczenie.
- Efekt psychologiczny w leczeniu jest bardzo istotny – nadmienił Piotr. – Odgrywa ważną rolę w procesie zdrowienia.
- Nie przeczę. Jednakże olejki eteryczne wywołują silną reakcję neurofizjologiczną, podobną do narkotyku. Z tym tylko, że bez efektów ubocznych. Dla mnie aromaterapia to pewien rodzaj używki.
- Ten twój analityczny umysł – zirytowała się Ola. – Najważniejsze, że aromaterapia przynosi lecznicze efekty, które są naukowo potwierdzone. Nie wnikajmy w szczegóły, proszę.
- Mogę mieć chyba swoje zdanie? – poczuł się dotknięty. Postanowił zmienić temat na bardziej neutralny. – Piękny dom. Stylowy – ocenił.
- To dom moich dziadków. Zmodernizowaliśmy go trochę z mężem – wyjaśniła Julia. – Służy nam teraz jako dom letniskowy.
- Moja rodzina ma podobny dom w Sokolnikach. To letniskowa miejscowość leżąca niedaleko Łodzi – wyjaśnił. – Dom wybudował mój pradziadek.
- To ten, po którym Marcel otrzymał imię. Był ułanem. Bardzo barwna postać –

napomknęła Ola, sięgając po kolejną drożdżową bułeczkę.

– Babcia siedzi tam od wczesnej wiosny do późnej jesieni, skoro jest już na emeryturze. Bardzo zdrowy klimat; sosny i piasek. Przepiękne miejsce – opisywał.

– Marcel zawiózł mnie do Sokolnik. Spotkałam się z jego babcią oraz siostrą, która obecnie przebywa tam na urlopie ze swoimi dziećmi.

– Masz rodzeństwo? – zainteresowała się Julia.

– Tylko jedną siostrę. Justyna jest ode mnie starsza o dziesięć lat. Jest mężatką i ma dwoje dzieci: Kacpra lat sześć i Pawła lat cztery. Niezłe urwisy – uśmiechnął się.

– Również jest dentystką?

– Jakżeby inaczej.

– Czyli tylko ty postanowiłeś się oderwać od rodzinnej profesji?

– Bynajmniej. Kilku członków rodziny z tatą na czele ma inne specjalizacje. Jest też grupka działająca w zupełnie innej branży niż medyczna – wyjaśnił wesoło Marcel.

– Spodobałby ci się dom, Julciu. Jest drewniany z dużą werandą. Zasadniczo na niej skoncentrowane jest życie domu – wtrąciła Ola.

– Jak będę na emeryturze, chciałbym się tam przeprowadzić.

– To odległa perspektywa. Na razie nie zacząłeś nawet pracować – napomknął Piotr. Julia przesłała mu przez stół pełne nagany spojrzenie. Zachowanie męża podczas kolacji było wyjątkowo niepoprawne. Postanowiła się z nim przy najbliższej okazji rozmówić.

– Moglibyśmy się trochę przejść po wsi? – zapytała Ola po skończonej kolacji.

– Co za pytanie. Oczywiście, że tak. Macie tutaj miło spędzać czas – powiedziała Julia.

– Zanim pójdziemy, pomogę ci posprzątać ze stołu.

– Wykluczone – zaoponowała. – Zmykajcie. My tu sobie poradzimy.

Gdy młodzi wyszli, zwróciła się w stronę Piotra.

– Co cię ugryzło? – odezwała się z wyrzutem.

– Mnie?

– Nie udawaj, proszę. Siedzisz naburmuszony, na Marcela spoglądasz z góry.

I jeszcze ten ostatni komentarz – była wyraźnie oburzona.

– Bo głupio gada.

– Wcale nie. To ty się czepiasz – energicznie składała naczynia na tacy.

– On mi się nie podoba – ustawiał puste naczynia na drugiej tacy.

– Jesteś nudny, tyle ci powiem. To bardzo miły chłopak – Julia weszła do domu.

– Pewnie, że miły – prychnął, wchodząc za nią do kuchni. – Podobało ci się, jak cię pożera wzrokiem.

– Ty mówisz poważnie? – przestała wkładać naczynia do zmywarki i spojrzała na niego zaskoczona.

– To babiarz – stwierdził z przekonaniem Piotr. – Niby taki zakochany w Oli, a w jej obecności wlepił w ciebie te swoje ślipia. Jakby patrzył na ciastko z kremem – był szczerze zbulwersowany.

Julię najpierw zaskoczyły jego słowa, a potem wywołały głośny wybuch śmiechu.

– Jesteś zazdrosny o tego dzieciaka?

- A jeżeli nawet, to co?
- Głupol z ciebie – pocałowała go w policzek i wróciła do zapewniania zmywarki.
- Gustuję w o wiele starszych mężczyznach – była w wyśmienitym nastroju.
- To ma mnie niby uspokoić? – spojrzał na nią wymownie.

Zachichotała.

- To na pewno kobieciarz.
- Och, Piotr. Tobie nigdy nie przydarzyło się spojrzeć na ładną kobietę?
- Na pewno nie w twojej obecności. Zresztą ja mam utrudnione działanie w tym temacie.
- Tak? – zainteresowała się.
- Przy tobie uroda innych kobiet gaśnie.
- Dobrze – pokiwała głową. – To było naprawdę dobre – parsknęła śmiechem, wychodząc z kuchni.
- Jesteś niesprawiedliwa – pożałił się, idąc za nią na taras.
- Piotr, postaraj się być dla niego miły. Julce bardzo zależy na waszych dobrych relacjach.
- Spróbuję. Ale gwarancji nie daję.

– Co byście powiedzieli na wypad nad zalew do Rudawy? – zaproponowała Julia po śniadaniu.

- Świetny pomysł – rozochociła się Ola. – Pogoda wprost wymarzona na kąpiel.
- Panowie też się zgadzają? – spytała, w odpowiedzi kiwnęli równocześnie głowami. W tej chwili przypominali Julii kiwające główkami pieski, popularny gadżet motoryzacyjny. To skojarzenie wywołało u niej cichy chichot.

Piotr zauważył jej wesołość. Uśmiechnął się zadowolony.

- Przygotujemy jakiś prowiant na drogę? – zasugerował nieśmiało Marcel.

Ola rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- No co?
- Dopiero skończyłeś śniadanie. Zdecydowanie za dużo jesz, mój drogi – wypomniała mu.

- Wcale nie – bronił się. – Pływanie wzmacnia apetyt.

– Zgadza się z Marcelem – włączył się do rozmowy Piotr, wstając od stołu i odkładając kubek po kawie do zlewozmywaka. – Coś na ząb by się przydało. Zrobilibyśmy sobie przy okazji piknik.

- Będą kanapki, ciastka, owoce i inne pyszności – uspokoiła Julia.

Godzinę później znaleźli się nad zalewem.

– Tu jest bajecznie – oceniła Ola, kładąc się na kocu. Zaliczyła już kilka rundek w akwencie.

– Byli mieszkańcy nazywali te tereny Zakątkiem Pana Boga lub Krajem Maryjnym – wyjaśniła Julia.

- Dlaczego? – zainteresował się Marcel.

- Przez wzgląd na sielskość krajobrazu, a także liczne sanktuaria. Jak będziecie

chcieli, możemy kilka z nich obejrzeć. Na przykład te najbardziej znane jak Wambierzyce i Bardo.

– Przez Bardo przejeżdżaliśmy – zauważyła Olka. – Widać, że to stare miasto. W szkole podstawowej Marcel był na kolonii w tych okolicach.

– Konkretnie w Międzyzlesiu. Miło wspominał tamte wakacje. Mieszkaliśmy niedaleko wodospadu.

– Muszę się znowu pomoczyć – zdecydowała Ola.

– Pójdę z tobą – Piotr podniósł się z koca.

– Ma pani bardzo dobry kontakt z Olą – odezwał się Marcel, gdy zostali sami.

– Nie pasujemy na macochę i pasierbicę? – uśmiechnęła się do niego.

– No właśnie – był wyraźnie onieśmielony.

– Nasze relacje są bardziej siostrzane.

– Nie dziwię się, że Ola tak za panią przepada.

– Mów mi na ty, dobrze?

– Mogę?

– Pewnie – uśmiechnęła się. – Olka to cudowna dziewczyna.

– Zgadza się.

– Bardzo uczuciowa. Nie chciałabym, aby ją ktoś skrzywdził – spojrzała na niego.

Wiedział, co ma na myśli. Nie poczuł się urażony. Wręcz przeciwnie, podobała mu się jej postawa.

– Ja również – zapewnił.

Przez chwilę patrzyli na pluskających się Olę i Piotra. Tamci pomachali im z wody.

– Jesteś konserwatorem zabytków? – zapytał po chwili Marcel.

Julia skinęła głową.

– To musi być pasjonujący zawód.

– Taki jest.

– Zawsze chciałaś to robić?

Julia zamyśliła się, wracając do lat dzieciństwa. Przypomniała sobie, jak żółtym flamastrem postanowiła zamazać ciemnie smugi na złotej ramie jednego z obrazów wiszących w salonie. Ależ wtedy dostała reprimendę od matki. Na pytanie ojca, dlaczego to zrobiła, wychlipała: – Konserwowałam, tatusiu. – Oj, Bączku. Co ja z tobą mam – Tomasz roześmiał się wtedy głośno, przygarniając ją do siebie.

– Tak – odpowiedziała, otrząsając się ze wspomnień.

– Pochodzisz z rodziny lekarskiej, nie naciskali na wybór zawodu?

– Na szczęście, nie – roześmiała się.

– Woda jest rewelacyjna – Ola podbiegła do Julii, ochlapując ją kropelkami.

– Przestań! – pisnęła tamta.

– Nie przestanę – roześmiała się. – O czym sobie tak miło konferujecie?

– Julia opowiadała mi o swojej pracy.

– Musisz zobaczyć jej pracownię. Dosłownie jak w muzeum.

– Bez przesady – Julia roześmiała się.

– Zjadłabym coś.

– Doprawdy? – Marcel uniósł brwi.

– Oj, gniewasz się jeszcze? – zrobiła słodką minkę.

– Na ciebie, nigdy.

Roześmiała się, sięgając do koszyka z prowiantem.

– Ktoś je ze mną?

– Ja poproszę kawałek ciasta – Piotr wytarł się ręcznikiem i usiadł obok Julii. – Nie chcesz popływać? – zapytał.

– Jakoś nie mam ochoty.

– Źle się czujesz? – spojrzał na nią z uwagą.

– Czuję się bardzo dobrze – uspokoiła go. – Po prostu nie mam chęci na kąpiel.

– Rozumiem – uśmiechnął się.

– Te młode matki są takie nieodpowiedzialne – odezwała się nagle Olka, kończąc kanapkę i sięgając po jabłko. – Spójrzcie na tego dzieciaka – wszyscy troje popatrzyli w kierunku, który im wskazała. Zobaczyli małego chłopca, który w najlepsze oblizywał kawałek patyka. Stojąca obok matka nie reagowała, zajęta rozmową z koleżanką.

– Bez przesady. Trochę bakterii jeszcze nikomu nie zaszkodziło – stwierdził Marcel.

– Nie ma co płoszyć bakterii. Organizm musi się uodpornić – dodał Piotr.

– Zgadzam się – poparł go Marcel. – Na siłę płoszymy bakterie, a potem są problemy. Bakterie się uodparniają i trzeba szukać coraz silniejszych leków.

– Bądź modyfikować już istniejące antybiotyki. Chociażby taka wankomycyna.

– Zmodyfikowali wankomycynę? – zaciekawiał się.

– Nie słyszałeś o tym?

– Nie – Marcel pokręcił głową.

Julia mrugnęła do Olki, ta w mig zrozumiała, o co chodzi. Podniosła się z miejsca i podeszła do niej.

– Co robicie – Piotr przerwał rozmowę, widząc, że i Julia wstaje.

– Idziemy się przejść do lasu.

– Tylko nie za daleko. I narzuć coś na siebie. W lesie może być chłodno.

– Olka, ty też coś ubierz – dodał Marcel.

Czym prędzej się oddaliły, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

– Ależ troskliwi, co? – stwierdziła Ola, gdy były na tyle daleko, że nie mogli ich usłyszeć.

– Przyznasz, że to miłe.

– Pewnie – oświadczyła z przekonaniem. – Zostawiłaś ich z premedytacją?

– A jakże. Znaleźli wspólny temat. Takie rozmowy zbliżają.

– Jesteś niesamowita – cmoknęła ją w policzek. – Będziesz cudowną matką – zamarła nagle, zdając sobie sprawę z tego, co powiedziała. Widziała, jak Julia zmieniła się na twarzy. Przez moment poczuła wyrzuty sumienia, ale szybko je odgoniła. – Dość żaloby i rozpaczania. Trzeba iść naprzód – powiedziała twardo. – Będziecie mieli z tą dzieckiem i będziecie szczęśliwi.

– Olu... – zaczęła.

– Cii – dziewczyna przyłożyła palec do jej ust. – Kochasz mojego ojca. Nie zaprzeczysz – spojrzała jej prosto w oczy.

– Kocham.

– To mu wybacz. Julka, wybacz mu, proszę. Nie powinien był zrobić tego, co zrobił. W każdym razie nie w taki sposób. Ale zrozum, że on cię kocha. Kocha całym sercem.

– Wiem – przytuliła ją do siebie.

Dzień był przyjemnie rześki. Julia skończyła rozwieszać pranie. Rozejrzała się po ogrodzie pełnym barw i zapachów. Pełnia lata wydobywała z tego miejsca kwintesencję piękna.

– Trawnik mocno urósł, będzie trzeba zadzwonić po Darka – powiedziała do Piotra, wchodząc na taras. Byli sami. Ola z Marcelem pojechali do Międzygórza. Po drodze chcieli zwiedzić jeszcze kilka miejsc. Mieli wrócić późnym popołudniem.

– Sam przyjdzie.

– Wie, że mamy gości. To taktowny chłopak. Nie będzie zakłócał spokoju.

– Fakt. W takim razie rzeczywiście zadzwoń do niego.

– Mam pewien pomysł – oparła się o balustradę tarasu, wkładając ręce do kieszeni lnianych kremowych spodni.

– Tak? – przestał czytać gazetę i spojrzał na nią.

– Niedługo Ola ma urodziny. Co myślisz o tym, aby zorganizować jej przyjęcie?

– Świetna myśl.

– Czyli się zgadzasz?

– Oczywiście – uśmiechnął się.

– W takim razie z nią porozmawiam.

– Ucieszy się.

– Napijesz się może kawy? – zaproponowała.

– Z chęcią, jeżeli będziesz mi towarzyszyć.

– Zgoda.

– Zostało jeszcze trochę ciasta z rabarbarem?

– Pewnie – uśmiechnęła się. – Chcesz?

– Zjadłbym kawałek.

– Zaraz przyniosę.

Nakrywając do stołu, widziała, jak ją obserwuje znad gazety. Dobrze wiedziała, że za propozycją wspólnej kawy coś się kryje. Podświadomie czuła, że dojdzie do zgrzytu. Westchnęła cicho.

– Źle się czujesz?

– Skąd to pytanie? – usiadła obok niego.

– Wzdychasz.

– Nie wzdycham, tylko westchnęłam. Była to bezwiedna czynność.

– Źle ostatnio sypiasz – zauważył.

– Jak widać odespałam to, co miałam odespać – naląła kawy do filiżanek.

– Wyglądasz na zmęczoną – spojrzał na nią.

– Na miłość boską! Znowu zaczynasz?! – zirytowała się. Po chwili poczuła wstyd,

że się uniosła.

Zapanowała niezręczna cisza. Przez jakiś czas pili w milczeniu kawę.

– Nie jestem twoim wrogiem, Bączku – odezwał się wreszcie Piotr.

– To nie matkuj mi na siłę – mruknęła.

– Musimy porozmawiać.

– Już rozmawialiśmy.

– Nie bądź dzieckiem, dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– To nie jest dobra pora. Wrócimy do tego tematu, jak wyjedzie Ola.

– Wtedy wymyślisz następny powód, aby odwlec rozmowę.

– Nie męcz mnie – spojrzała na niego zła.

– Rozgryzłem cię, Julka. Zachowujesz się tak obcesowo, aby mnie do siebie zrazić – przechylił się przez stół i spojrzał jej w oczy. – Ale ja jestem cierpliwy. Przetrzynam to – dodał z naciskiem.

Zdenerwowało ją, że trafił w sedno. Chciała mu odpowiedzieć, ale przeszkodził jej w tym telefon.

– Edmund? – nie kryła zaskoczenia. – A ty przypadkiem nie miałeś być w Stanach?

– Już wróciłem – jego głos był lekko przygaszony.

– Stało się coś?

– Po powrocie zadzwoniłem do Barbary. Chciałem, aby wpadli do nas z Tomkiem – przerwał na moment. – Dowiedziałem się wtedy o twoim wypadku.

– Ach tak.

– Wiem wszystko. Nawet nie wiesz, jak bardzo nam przykro, Julio.

Domyśliła się, że wie o dziecku. Nie czuła złości do matki, że mu o tym powiedziała. Ola ma rację, czas zakończyć żałobę. Trzeba iść naprzód. Chociaż to takie trudne. Ponownie westchnęła w myślach.

– Cokolwiek bym nie powiedział i tak nie ukoj to twojego bólu. Więc nic nie powiem.

– Dziękuję Edmundzie – odchrząknęła, czując ucisk w gardle.

– Jak się czujesz?

– Całkiem nieźle. Jestem z mężem w Zaciszu.

– Wiem od Basi.

– Mąż bardzo o mnie dba. Tak więc szybko dochodzę do zdrowia – spojrzała Piotrowi wyzywająco w oczy. Pokręcił głową ze śmiechem. – Udał się wam pobyt? – przeszła na inny temat, odwracając wzrok od Piotrka.

– Tak, dziękuję. Jest taka sprawa – teraz on chrząknął.

– Mów śmiało – zachęciła. Dobrze go znała i wiedziała, że ma jakiś pomysł, ale wstydzi się o nim powiedzieć.

– Otóż, reasumując, jutro zaczynamy z Leokadią kurację w Łądku Zdroju.

– Tak?

– Pomyśleliśmy sobie. To znaczy ja pomyślałem – poprawił się, chrząkając kolejny raz – że moglibyśmy was odwiedzić. Co ty na to?

– Super pomysł – naprawdę się ucieszyła. Lubiła Edmunda i Leokadię. Właściwie

to nawet stęskniła się już za nimi.

- Mówisz poważnie? – w jego głosie czuć było niepewność.
- Jasne. Będzie nam miło was gościć.

Piotr, słysząc jej słowa, utkwiał w niej zainteresowany wzrok.

- Kiedy możemy się was spodziewać?
- Może sobota po południu? – zaproponował.
- Świetnie. Jesteśmy w takim razie umówieni. Upiekę coś pysznego – obiecała. –

Uprzedzam tylko, że nie jesteśmy sami.

- Nie? – zainteresował się Edmund.
- Jest u nas córka Piotra z chłopakiem. Myślę jednak, że to ci nie będzie przeszkadzało?

– Ależ skąd! – zapewnił z przekonaniem.

Jeszcze chwilę porozmawiali i Julia, odłożywszy telefon, zwróciła się w stronę Piotra.

- W sobotę odwiedzą nas Dążele – powiedziała.
- Słyszałem.
- Nie jesteś zadowolony? – spojrzała na niego czujnie.
- Bynajmniej. Polubiłem Edmunda i jego żonę.
- To o co chodzi? Masz minę nadąsanego gburą.

Roześmiał się.

– Tak mnie jeszcze nie nazwałaś.

Uśmiechnęła się.

- Ale przyznasz, że nieźle wyszło.
- Przyznaję – nie przestawał się śmiać.

Patrzyli na siebie przez chwilę. Piotr przykrył jej dłoń swoją. Chciała ją zabrać, ale przytrzymał ją.

– Nie uciekniesz mi, Bączku. Nie pozwolę na to – powiedział, poważniejąc.

Oblizwała nerwowo usta. Zapatrzył się na jej ponętne wargi, czując jak mocno pragnie spróbować ich smaku.

– Wcale nie zamierzam uciekać. Idę tylko do kuchni. Czas szykować kolację. Niebawem wrócą głodomory.

- Jaki jest hrabia Dążel? – dopytywała Ola, pomagając Julii nakrywać do stołu.
- To niezwykle oryginalna postać.
- Hrabia pozostawi w twojej pamięci niezatarte wrażenie. Zwłaszcza jego ozdobniki słowne – wtrącił wesoło Piotr.
- Nie bądź złośliwy – zwróciła mu uwagę Julka.
- Ozdobniki słowne? – zainteresował się Marcel.
- Używa ich nagminnie – Piotr zachichotał. Żona przesłała mu karcące spojrzenie.
- Ładny jest pałac, w którym mieszka? – Olka nie kryła zainteresowania.
- Przepiękny. Wnętrza również. Edmund stara się przywrócić im pierwotny wygląd. Wyszukuje meble z epoki, jak i szuka na aukcjach oryginalnego wyposażenia.

Przyznam, że jest w tym dobry.

– Wystrój Dalborowic to głównie dzieło Julii – nie bez dumy zauważył Piotr.

– Odrestaurowałaś mu wszystkie antyki?

– Bez przesady – roześmiała się. – Ale na pewno znaczną ich część.

– Lubię tego typu budowle. Mają w sobie tyle romantyzmu. W Anglii i Szkocji miałam okazję obejrzeć istne perełki architektoniczne. O wytwornych wnętrzach nie wspominając. Tutejszy dwór też musiał być kiedyś piękny. Szkoda, że doprowadzono go do ruiny.

– Wiele takich miejsc doprowadzono w Polsce do ruiny – zabrał głos Marcel. – Podziwiam ludzi pokroju hrabiego Drażela, którzy decydują się ratować zabytki przed zniszczeniem.

– Rodzina Marcela miała pałac niedaleko Łodzi – wyjaśniła Ola.

– Boże! – wyrwało się z ust Piotra.

Marcel poczuł się w obowiązku rozwinąć wątek o jego rodzinie.

– Rzeczywiście byliśmy kiedyś właścicielami takiego obiektu. Była to siedziba rodowa Zakrzeńskich. Majątek znajdował się nieopodal Bratoszewic. Urodził się w nim mój pradziadek Marcel – wyjaśnił.

– Sławetny przodek. Wspominałam już wam o nim – wtrąciła Ola. – Był lekarzem i chemikiem hobbystą. Przeprowadzał różne doświadczenia.

– O tak – roześmiał się Marcel. – Podczas jednego z nich niemal nie wyleciał w powietrze wraz z komórką, w której pracował. Prababcia Ludmiła się zdenerwowała i kategorycznie zabroniła podobnych ekscesów.

– A co stało się z pałacem? – zapytała Julia.

– Majątek w wyniku reformy rolnej został rozparcelowany. O dawnej świetności naszej rodziny przypomina nam kilka obrazów i sreber – odpowiedział nie bez goryczy.

– Kto by pomyślał, że Zacisze gościć będzie przedstawiciele arystokracji – odezwał się wyraźnie rozbawiony Piotr. Julia z Olą rzuciły mu pełne wyrzutu spojrzenia.

Edmund i Leokadia w wielkim stylu przybyli na spotkanie. Julia obdarowana została dużym bukietem kremowych róż, Piotr butelką wykwintnego koniaku, a Ola z Marcelem wytworną bombonierką.

– Piękny dom, Julio – Edmund nie krył zachwyty. – Połączenie starego z nowym. Lubię takie architektoniczne kombinacje. Pomysł z dobudowaniem tarasu wyśmienity – pochwalił. – Gdybym tu mieszkał, wciąż bym na nim przebywał, upajając się bajkowym widokiem ogrodu.

– Tak też robimy – Julia roześmiała się.

– Okolice także są malownicze – wtrąciła Leokadia. Z początku była trochę skrepowana. Co chwila rzucała na Julię zatroskane spojrzenie.

– Wszystko jest już dobrze – szepnęła w końcu pani domu, nachylając się w jej kierunku. Dobrze wiedziała, co zaprzęta jej myśli.

– Naprawdę? Nie mówisz tego przez grzeczność? – Leokadia nie wyglądała na przekonaną. – Edmund tak palił się do tej wizyty. Ja nie chciałam zakłócać wam spokoju,

teraz bardzo go potrzebujecie.

– Cieszę się, że tu jesteście – uśmiechnęła się.

– Panie Marcelu, jakim notabene herbem szczyci się pana rodzina? – Edmund, dowiedziawszy się o szlacheckim pochodzeniu Marcela, nie mógł darować sobie małej rozmowy na ten temat.

– Herbem Łada.

Pokiwał z uznaniem głową.

– Posiada starą etymologię – zauważył. – Rodowód herbu wywodzi się z wczesnośredniowiecznych symboli rycerskich. Każdy oddział wojskowy musiał posiadać znak rozpoznawczy – rozwinął temat. – Znaki drużyn rycerskich przekształcały się w znaki rodowe. Dlatego też tak wiele rodów pieczętuje się tym samym herbem. Z ciekawostek dodam, że szlachta tego samego herbu zwracała się do siebie, używając zwrotu „stryjec”.

– Widzę, że ma pan w tym temacie sporą wiedzę – odezwał się Marcel z podziwem.

– Genealogia i studiowanie herbarzy to moja pasja. W bibliotece mam pokaźny zbiór tytułów z tej dziedziny – odparł z dumą. – Twoim przodkiem, chłopcze, nie był przypadkiem Marcel Zakrzeński, ten od prochu strzelniczego? Czy to tylko zbieżność imion i nazwisk?

– To mój pradziadek – Marcel uśmiechnął się.

– Nie może być! – Edmund aż podskoczył w fotelu. – Ma swój udział w badaniach nad polepszeniem procesu spalania prochu czarnego – poinformował zaskoczone grono.

– Marcel, czy masz jeszcze innego sławnego przodka? – zapytał osłupiały Piotr.

– Zasadniczo bazujemy jedynie na Marcelu.

– Po nastaniu kapitalizmu nie staraliście się państwo odzyskać włości? – Edmund był wyraźnie zainteresowany losami rodziny Marcela.

– Nie było czego odzyskiwać.

– Wszystko zniszczone, reasumując?

– Wszystko.

– To był chyba duży cios dla pana rodziny?

– Kierujemy się zasadą: „co mnie nie zabije, to mnie wzmocni”.

– Brawo! Jestem pełen uznania.

– Jak pobyt w Łądku Zdroju? – Julia zwróciła się do Leokadii.

– Intensywny. Mamy sporo zabiegów. Ja jestem głównie zadowolona z kąpeli termalnych. Co do Edmunda, zależało mi, aby wziął okłady borowinowe i przeszedł na lekkostrawną dietę.

– Czuję się, jakbym odmłodził o dziesięć lat. Ostatni raz czułem się tak po pobycie w Dąbkach. Byliśmy tam z Leokadią na relaksacyjnym turnusie; takie połączenie medycyny niekonwencjonalnej z psychoterapią – wyjaśnił. – Jednym z zabiegów relaksacyjnych było tarzanie się po trawie o wschodzie słońca, zupełnie nago – zachichotał, widząc osłupiałe spojrzenia towarzystwa. – Ja z tego zrezygnowałem, ale Leokadia postanowiła spróbować.

– Cudowne uczucie, odprężające – przyznała.

– Tarzałaś się tak w grupie innych kuracjuszy? – zapytał Piotr. Jego wyobraźnia nie potrafiła stworzyć obrazu nagiej Leokadii w trawie; był jej za to wdzięczny.

– To nie był turnus dla nudystów – roześmiała się. – Byliśmy zakwaterowani w oddzielnych domkach letniskowych. Na tyłach każdego z nich rósł spory pas trawy. Nikt mnie nie widział.

– Tylko ja – zachichotał Edmund.

Podczas kolacji Ola i Marcel dzielili się swoimi wrażeniami z wizyty Drażelów.

– Przyznam, że osoby pokroju pana Edmunda nigdy nie spotkałem. Facet ma styl – Marcel był zachwycony.

– Pani Leokadia musi używać tony lakieru. Jej fryzura wygląda niczym stalowy hełm – zauważyła Ola, dokładając sobie pomidora z mozzarellą.

– Mocna konstrukcja, fakt – przyznał Marcel.

– Ciekawi mnie, jak też ona zakłada czepek kąpielowy.

– Może ma jakiś specjalny, robiony na zamówienie – stwierdził Marcel.

– Jesteście okropni – oburzyła się Julia.

– Tylko analizujemy – odpowiedziała jej Ola.

– Wygodne wytłumaczenie nieeleganckiego zachowania. My również dla nich jesteśmy zapewne dziwni pod wieloma względami – nie ustępowała.

– Zgadza się – włączył się do rozmowy Piotr. – Nasze akcje teraz sporo urosły, dzięki przodkowi Marcela – świetnie się bawił.

Julia darowała sobie komentarz. Ola, widząc jej minę, wstała i poprzez stół pocałowała ją w policzek.

– Nie gniewaj się, Julka – powiedziała.

– Nie gniewam się. Uważam jedynie, że każdy ma prawo do indywidualności.

– Robi się na angielską *lady* – Ola rozprawiała dalej o Leokadii, starając się unikać karcącego spojrzenia Julii. – Strasznie obwieszona perłami. Zaintrygowało mnie to tarzanie się nago po trawie – odezwała się po chwili. – Mamy tutaj duży trawnik. Julka, może spróbujemy takiej formy relaksacji?

– Kategorycznie zabraniam! – oburzył się Piotr. – Co to w ogóle za pomysł, Olka? – spojrzął na nią z wyrzutem.

– Ale tato...

– Żadnego paradowania na golasa w moim ogrodzie nie będzie. Zrozumiano?!

– Ojej, to była tylko luźna propozycja – tłumaczyła się.

Julia parsknęła śmiechem. Po chwili wszyscy się śmiali.

W ciszy letniego sennego popołudnia słychać było ostrzenie kosy. Darek oddawał się rytuałowi koszenia. Tego dnia zajęcia odbywały się w podgrupach; Julia przygotowywała obiad na dzień następny, Ola czytała na tarasie książkę, miło umościwszy się na leżaku ze szklaneczką lemoniady. Nieopodal przy stole Marcel siedział z nosem w komputerze, przeglądając prasę. Piotra nie było. Musiał pojechać służbowo do Wrocławia.

– Coś ciekawego wyczytałeś? – Ola przeciągnęła się leniwie, kątem oka

obserwując Darka. Ten nie pozostawał jej dłużny, co jakiś czas zerkając na nią spod czapki z daszkiem.

– Benzyna zdrożała – odpowiedział zasepiony Marcel. Zauważył, że facet z kosą wlepia wzrok w jego dziewczynę. Nie podobało mu się to. – Co ten wieśniak sobie myśli?! – prychnął w duchu.

– A jakieś bardziej pozytywne informacje? – Ola usiadła na leżaku tak, aby jak najlepiej wyeksponować długie nogi w kusych szortach. Pochlebiało jej zainteresowanie ogrodnika. Marcel zauważył to i aż poczerwieniał ze złości.

– Szykuje się strajk ratowników medycznych! – rzucił ostro. Ola odwróciła się w jego stronę.

– Zdecydowanie zbyt emocjonalnie do wszystkiego podchodzisz, mój drogi – zauważyła.

– Masz rację. Teraz na przykład najchętniej bym komuś przyłożył – ze złością zamknął laptop.

– Twoje samopoczucie podyktowane jest zapewne zmieniającą się pogodą. Organizm wyczuwa zbliżającą się burzę.

– O tak – przyznał, patrząc na koszącego Darka.

– I jak tam, kochani? – Julia usiadła na leżaku obok Oli.

– Rewelacyjnie. Słodkie nieróbstwo – odpowiedziała dziewczyna.

– Marcel, jeszcze lemoniady? Właśnie dorobiłam.

– Dziękuję. Mam jeszcze – wskazał na prawie pełną szklankę.

– Stało się coś? – jej uwadze nie umknęło, że jest w nie humorze.

– To wpływ zbliżającej się burzy – wyjaśniła Ola.

– Jesteś meteopata? – zainteresowała się Julia.

– Wygląda na to, że tak – mruknął, cały czas obserwując Darka, który znowu zerkał w stronę Oli.

Julia zauważyła to i już wiedziała, skąd się wzięło jego napięcie.

– Julio, dlaczego ten facet nie używa kosiarki? Boi się elektryczności? – nie darował sobie małej uszczypliwości.

– Woli kosę.

– Bardzo dziwne, doprawdy.

– Czepiasz się, Marcel – Ola spojrzała na Darka z podziwem. – Spójrz tylko na jego bicepsy. Kosząc kosiarką, by sobie takich nie wyrobił.

– Od kiedy to jesteś taką pasjonatką bicepsów?

– Umiem po prostu docenić piękno.

– Bicepsy może i ma imponujące. Ale za to pewnie mózg wielkości orzeszka.

Kobiety odwróciły się w jego stronę, wyraźnie zniesmaczone.

– Wybaczcie, chyba się zagalopowałem – zaczął się tłumaczyć.

– Darek jest bardzo inteligentnym młodym mężczyzną – odezwała się Julia, czując się w obowiązku stanąć w jego obronie. – Ma wykształcenie rolnicze. Prowadzi małe gospodarstwo. Praca u nas to jego dodatkowe zajęcie – wyjaśniła.

– Przepraszam – Marcel zasepił się, czuł, jaką palnął gafę.

– Co wy na to, aby sobie zrobić dzisiaj kolację z grilla? – Julia zdecydowała się

uciąć niezręczną rozmowę.

– Świetny pomysł – uznała pasierbica.

– Grill jest niezdrowy – Marcel siedział nadal nachmurzony.

– Zawsze musisz sobie znaleźć jakiś problem – zirytowała się Ola.

– Węgiel drzewny jest szkodliwy. Dym z wytapianego tłuszczu jest toksyczny – nie ustępował.

– Jeszcze słowo, a nie ręczę za siebie – rzuciła ostrzegawczo.

– Zależy, jakiego węgla się używa – wkroczyła mediacyjnie Julka. – My używamy takiego z drzew liściastych. A zresztą jeden raz nam nie zaszkodzi. Z grilla będą tylko białe kiełbaski, a one nie są tłuste. Odpada więc problem wytapianego tłuszczu.

– No chyba że tak.

– Lubi białe kiełbaski – szepnęła Ola w stronę Julii.

– Co on tak często ostrzy tę kosę? – Marcel wrócił do Darka.

– Nie wiem. Zapytaj go o to – Julia ledwo kryła uśmiech.

– Tak też zrobię – wstał i poszedł do niego.

– Nie wiem, czemu się tak czepił tego chłopaka – Ola była szczerze zdziwiona.

– Jest zazdrosny – Julia spojrzała na nią rozbawiona.

– Zazdrosny?

– Nie w mówisz mi, że nie zauważyłaś spojrzeń Darka.

– Zauważyłam.

– No właśnie – pokiwała głową.

– Och, to taki mały flirt – tłumaczyła się lekko zawstydzona.

– Lepiej nie flirtuj. Lubię tego chłopaka i nie chcę, aby cierpiał.

– No wiesz?! – oburzyła się.

– Tylko ostrzegam – przytknęła ją w nos.

– Myślisz, że się pobiją? – dziewczyna z niepokojem spojrzała w stronę młodych mężczyzn. Wyglądało jednak, że są w najlepsze pochłonięci jakąś bardzo interesującą rozmową.

– Nie sędzę – Julia również popatrzyła w ich kierunku. – Mam dla ciebie pewną propozycję.

– Tak? Jaką? – zainteresowała się, sadowiac się wygodniej na leżaku.

– Za kilka dni masz urodziny. Chcielibyśmy z twoim tatą wyprawić dla ciebie w Zaciszu małe przyjęcie.

– Och, Julcia! – objęła ją za szyję.

– Rozumiem, że się zgadzasz? – Julia zaśmiała się.

– Pewnie – cmoknęła ją w policzek. – Jesteście kochani. Chociaż nie wiem, czy jest co świętować. Kończę tyle lat... – westchnęła.

– Wariatka – Julia dała jej kuksańca w bok. – Właśnie widzę, jak cię już nadgryza zęb czasu.

Parsknęły głośnym śmiechem, aż Marcel z Darkiem spojrzeli z zainteresowaniem w ich kierunku.

– Zaprosimy Adelę i Lucjana?

– Pewnie.

– Fajnie by było, gdy przyjechali twoi rodzice. Jak myślisz, da się to zorganizować?

Zasadniczo ta prośba nie powinna jej dziwić. Ola lubiła Barbarę i Tomasza. Nie była wtajemniczona w rodzinny konflikt. Wiedziała tylko o zachowaniu Piotra, nie zdając sobie sprawy, jaki udział w tym wszystkim mieli rodzice Julii.

– Zadzwoń do nich – obiecała po zastanowieniu.

– Dziękuję – Ola ponownie ją objęła.

Ich rozmowę przerwał dźwięk telefonu Julii.

– To pewnie znowu twój ojciec – westchnęła teatralnie.

– Czwarty raz od rana. Ależ tęskni – Ola zachichotała.

– Raczej monitoruje.

Julia mrugnęła do niej i poszła odebrać.

– Tak, Piotr?

– Co tam u was?

– Od czasu, kiedy dzwoniłeś dwie godziny temu, nic się nie zmieniło.

Roześmiał się.

– To było dwie godziny temu?

– Niestety.

– Ja was nie monitoruję – tłumaczył się, odgadując jej myśli.

– W ogóle tak nie pomyśleliśmy.

Znowu się roześmiał. Tym razem dołączyła do niego Julia.

– Czyli nic nowego się nie wydarzyło? – zapytał po chwili.

– Owszem, wydarzyło.

– Co takiego? – zainteresował się.

– Twoja córka wpadła w oko Darkowi.

– Nie może być – roześmiał się.

– Bardzo jej się spodobała ta adoracja. Tak bardzo, że wyprowadziło to z równowagi Marcela.

– Czyżby posypały się kogucie piórka?

– Nie, aż tak źle to nie było. Obecnie panowie miło sobie rozmawiają.

– Takie rzeczy mnie ominęły! – westchnął.

– Co w pracy? Poustawiałeś wszystkich do pionu?

– Mniej więcej. W każdym razie zmierza ku dobremu.

– Cieszę się. Wracasz jutro?

– Tak, nic się nie zmieniło. Będę wieczorem.

– Jadłeś coś?

– Jeszcze nie.

– Chcesz mi powiedzieć, że do tej pory zjadłeś tylko śniadanie?

– Nie miałem czasu. Naprawdę – tłumaczył się.

– Zachowujesz się nieodpowiedzialnie. Jako lekarz dobrze wiesz, jak ważne są stałe posiłki – zwróciła mu uwagę.

– Martwisz się o mnie? – poczuł radość w sercu.

– Nie bądź dzieciak.

– Martwisz się, powiedz – żądał odpowiedzi.
– Oczywiście, że tak. Zdziwiony?
– Nie, szczęśliwy.
– Jak widzę, niewiele ci potrzeba do szczęścia.
– Przystań być zołą – poprosił rozbawiony. – Zjem dzisiaj dobrą kolację – obiecał.

– Tak?
– Jestem zaproszony do twoich rodziców.

Zapanowało milczenie. Julia analizowała to, co jej przed chwilą powiedział.

– Gniewasz się, że do nich idę? – zapytał, wyczuwając napięcie z jej strony.
– Czemu mam się gniewać? Przecież wiem, że jesteś z nimi w stałym kontakcie.

Zdaje się, że codziennie składasz raport tacie, co u mnie – rzuciła zaczepnie.

– Sama powinnaś do nich zadzwonić.
– Piotr! Znowu zaczynasz?
– Kochają cię. To twoi rodzice, pamiętaj o tym.
– Skończyłeś?
– Dlaczego jesteś tak uparta, Bączku?

Nie odpowiedziała. Zastanawiała się, czy mu powiedzieć o prośbie Oli. Przez chwilę biła się z myślami.

– Powiedziałam Oli o naszej propozycji zorganizowania jej przyjęcia urodzinowego.

– No i...?

– Bardzo się ucieszyła. Chce... – zawahała się. – Chce, aby przyjechali moi rodzice.

– A ty tego nie chcesz? – odgadł.
– To wszystko nie jest takie proste, Piotr – westchnęła.
– Jest proste. Tylko ty sobie to utrudniasz.
– Daj spokój – zachnęła się. Wiedziała, że ma rację.
– Powiedz Olce o wszystkim, zrozumie.
– Nie – zaprzeczyła gwałtownie. – Już postanowiłam.
– Co?
– Zaproszę ich.

Piotr poczuł ulgę.

– Tylko nic im nie mów. Sama chcę to zrobić – poprosiła.
– Nigdy bym tego nie uczynił. To dobra decyzja, Julciu.

W oddali usłyszała głos jego sekretarki.

– Muszę kończyć, Bączku.
– Właśnie słyszę. Ja też zabieram się do pracy.
– Jakiej?
– Robimy sobie dzisiaj grillową kolację.
– Julka, dobrze wiesz, jaki grill jest niezdrowy. Szczerze mówiąc, żałuję, że dałem się nakłonić do postawienia w ogrodzie tego ustrojstwa.
– Och, Piotr – wybuchnęła śmiechem, zaskakując go swoją reakcją.

- Co ja takiego śmiesznego powiedziałem?
- Marcel już nam dał wykład w tym temacie – nie przestawała się śmiać.
- Ten chłopak coraz bardziej mi się podoba.
- Wiesz, że jest podobny do ciebie?
- Tak?
- I to bardzo.
- Mogę jeszcze dzisiaj zadzwonić, czy odbierzesz to jako formę kontroli?
- Możesz, ale późnym wieczorem. Porozmawiamy sobie na dobranoc.
- Już się cieszę.

Odkładając telefon, złapała się na tym, że się uśmiecha. A niech mnie – kiwała głową, zabierając się do przygotowywania kolacji.

Piotr wjeżdżał już do Idzikowa, gdy przypomniał sobie, że miał kupić zgrzewkę wody. Zerknął na zegarek, dochodziła ósma. Sklep we wsi był jeszcze otwarty, więc tam podjechał. Gdy wysiadał, natknął się na Krystynę Wąsik, która również zmierzała w kierunku sklepu. Po odgłosie pustych butelek, jaki wydobywał się z jej dużej torby, domyślił się, że idzie po piwo. Spostrzegłszy go, zwolniła. Wiedział, co to oznacza. Westchnął w duchu. Nie uśmiechała się mu rozmowa z tą kobietą. Przez moment zastanawiał się, czy nie wrócić do samochodu, jednak uznał ostatecznie, że głupio by to wyglądało.

- Dzień dobry – zagadnęła Wąsikowa.
- Dzień dobry.
- Wieczne zakupy?
- Tak.
- Ja tylko po browar. Grillujemy sobie z rodziną i wszystko wyszło.

Nie odezwał się, licząc, że Wąsikowa zrozumie, iż nie ma ochoty na rozmowę. Mylił się.

– Dawno w Zaciszu nie było tyle ludzi. Pełny dom – zauważyła, wlepiając w niego zainteresowany wzrok.

- To prawda.
- Fajna ta pana córka.
- Dziękuję.
- Zięć także.
- To nie zięć, tylko jej chłopak – sprostował.

– Ach tak. Pani Julia nie wyglądała za dobrze jak tu państwo przyjechaliście. Teraz jest o wiele lepiej. Chorowała? – dopytywała się.

- Po prostu była zmęczona pracą.
- Dziwię się, że mając tak bogatego męża, w ogóle pracuje.
- Lubi to.

– Chyba że tak – Wąsikowa pokiwała głową. – Pana córka jest w wieku żony?

– Ciut młodsza – Piotr zrobił się czujny.

– Pytam, bo wyglądają jak siostry – kobieta spojrzała na niego spod grubo

wytuszowanych rzęs. – Podziwiam pana – powiedziała po chwili.

– Tak? A za co, jeżeli można wiedzieć? – patrzył na jej pospolitą twarz, wulgarnie naznaczoną makijażem; czuł obrzydzenie względem tej kobiety.

– Wybaczył pan żonie romans. Mało który mężczyzna tak potrafi. Zwłaszcza gdy uczucie było tak ogniste. Czulo się chemię między nimi – stwierdziła.

Piotr nie odezwał się, mówiła więc dalej.

– Pan Marcin dom sprzedał, już tu nie wróci. O jednego mniej – zachichotała, jakby opowiedziała właśnie dobry żart. – Ale jak się ma ciągutki, to okazja zawsze się znajdzie – spojrzała na niego wymownie. – Żona wciąż młoda i atrakcyjna, a pan już swoje lata ma.

Piotr poczuł, jak narasta w nim złość. Wiedział, że musi jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, zanim całkowicie wyprowadzi go ona z równowagi.

– Chce mi pani powiedzieć coś konkretnego? Spieszę się – rzucił chłodno.

– Nie – Wąsikowa pokręciła głową.

– W takim razie żegnam – minął ją i wszedł do sklepu.

Ta rozmowa kompletnie popsukała mu humor. Starał się nie przywiązywać wagi do słów tej kobiety. Niestety, mocno zapadły mu w serce. A może to ma głębszy sens? – analizował. Może to rodzaj pokuty? Niepewność co do uczuć żony, niepewność co do ich wspólnej przyszłości; może to kara? – zastanawiał się. Może ma tak cierpieć i słuchać podobnych opinii, aby odpokutować swoje winy? Jego przygnębienie nie trwało jednak długo. Ledwo wysiadł z samochodu, a z domu wyszły Julia i Ola. Podeszły do niego roześmiane i pocałowały w oba policzki. Słowa Wąsikowej poszły w niepamięć; znów poczuł się szczęśliwy.

Julia mogła zadzwonić na stacjonarny telefon rodziców, ale wtedy była szansa, że odbierze go ojciec. Woląla porozmawiać najpierw z matką. Postanowiła zadzwonić na jej komórkę. Jeszcze nigdy dotąd wykonanie telefonu do matki nie było tak trudne. Kilka razy do tego podchodziła. Wiedziała, że takim zachowaniem niczego nie osiągnie; więc przełamała się i wreszcie zadzwoniła.

– Dzień dobry, mamó – odezwała się, słysząc jej głos. Czula ucisk w gardle, serce biło mocno.

– Julka? – Barbara wyraźnie się ucieszyła. Wprawne ucho córki wyczuło jednak lekkie podenerwowanie.

– Co tam u was? – zapytała niezobowiązująco, starając się zapanować nad emocjami.

– Wszystko w jak najlepszym porządku – Barbara weszła do gabinetu męża. – To Julka – szepnęła, przykrywając dłonią telefon. Tomasz przestał pracować na laptopie. Po jego minie widać było, że jest równie zaskoczony telefonem córki. – A co u ciebie, co u was? – Barbara usiadła naprzeciw Tomasza.

– Świetnie. Pogoda dopisuje.

– Dobrze się czujesz, Bączku?

– Rewelacyjnie.

– Cieszę się – nerwowo skubała dłonią kant spódnicy. Tomasz wstał i podszedł do żony, biorąc jej dłoń w swoją. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Dzwonię w pewnej sprawie.

– Tak?

– Wiesz, że jest u nas Ola z chłopakiem?

– Wiem. Piotr nam o tym mówił.

– W sobotę ma urodziny. Wyprawiamy jej małą uroczystość. Dzwonię, bo... – zamilkła, jakby nagle zabrakło jej odwagi. – Dzwonię, aby was zaprosić – wyrzuciła z siebie, czując łzy pod powiekami. Zamrugnęła, chcąc je odgonić, nic to jednak nie dało i spływały teraz po jej policzku.

– Czy to jest życzenie Oli? – zapytała Barbara. Poczowała ucisk w gardle. Mąż wciąż ścisnął ją, pocierając jej dłoń.

– Oli i moje również – wyznała Julia, ocierając dłonią oczy. – Bardzo chcę mamę, byście przyjechali – głos jej drżał.

Barbara wiedziała, ile kosztują ją te słowa.

– Przyjedziemy z ochotą, Bączku.

Gdy odłożyła telefon, spojrzała na Tomasza. Łzy ciurkiem płynęły jej po policzkach. On również miał wilgotne oczy. Milczeli, wzruszenie było zbyt silne. Barbara wyciągnęła do męża ręce, jak dziecko szukające bezpieczeństwa.

– Już dobrze, skarbie – tulił ją do siebie. – Teraz już wszystko będzie dobrze – w jego głosie słychać było pewność.

Barbara wciąż nie mogła się pozbierać. Wtulona w męża nie przestawała płakać.

– Zamoczysz mi łzami całą koszulę – zauważył wesoło. Nie pomogło. – Basiu, zachowujesz się jak stara baba.

Tak jak przypuszczał, jego słowa momentalnie zatamowały łzy żony.

– To nie było miłe – odezwała się, wyswobadzając z jego objęć.

Roześmiał się i podał jej chusteczkę do nosa.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego – rzuciła mu urażone spojrzenie. Pocałował ją w usta i z powrotem usiadł za biurkiem.

– Z tego, co usłyszałem, jesteśmy zaproszeni na urodziny Oli.

– Tak. W tę sobotę.

– Wyśmienicie – uśmiechnął się szeroko.

– Co my jej kupimy? – Barbara szybko przeszła do spraw praktycznych.

– Ja już mam prezent.

– Jaki?

– Pięknie ilustrowaną książkę o potędze mózgu.

– Boże! – opadła na fotel. – Tomasz, to naprawdę jest chore – stwierdziła z przekonaniem. – Czy ty już nie potrafisz myśleć o niczym innym?

Zachichotał.

– Bez przesady, kochanie. O innych rzeczach też myślę – mrugnął do niej.

– Wariat – skwitowała krótko.

– Gdy ostatnio rozmawiałem z Olką, wspominała, że zainteresowała ją psychiatria. Natrafiłem na tę książkę przypadkowo. Autor to bardzo znany specjalista

z zakresu psychiatrii. Czytałem kilka jego opracowań. Ola powinna mieć taką pozycję w swojej bibliotece. Dlatego ją kupiłem. Chciałem jej przy najbliższej okazji wręczyć. No i okazję mam. Prezent jak znalazł – Tomasz był wyraźnie zadowolony.

– To młoda kobieta.

– No i?

– Trzeba jej kupić jakieś babskie cacuszko.

– Czyli? – utkwiał w niej pytający wzrok.

– Lubi srebro. Kupię jej coś z biżuterii – zdecydowała Barbara.

– Jak chcesz. Ale książkę i tak dostanie. To już postanowione.

Barbara nie odpowiedziała, tylko wymownie westchnęła. Tomasz mrugnął do niej i wybuchnął śmiechem. Czuł się szczęśliwy jak nigdy dotąd; po burzy wreszcie zaświeciło słońce. Wiedział, że tak będzie. Trzeba było tylko cierpliwie poczekać. Gdy ostatnio widzieli się z Piotrem, powiedział im, że Julka wraca do siebie. Już wtedy miał pewność, że pojednanie wcześniej czy później nastąpi.

– Masz pozdrowienia od Mr. Daviesa – Piotr podszedł do Julki i zaczął jej pomagać zbierać pranie ze sznurków. Nadciągały burzowe chmury, wyglądało na to, że lada moment lunie deszcz.

– Bardzo dziękuję.

– Ciesz się, że czujesz się już dobrze.

– Mówiłeś mu o wypadku?

– Tak – podniósł kosz z praniem. – O dziecku również – dodał.

– Dlatego nie było problemu z twoim długim urlopem – odgadła. – Póki jeszcze nie pada, posiedźmy na tarasie – zaproponowała.

– Zaniosę tylko pranie do domu.

Wrócił po chwili i usiadł obok niej na bujanej ławce.

– Mój szef jest teraz z małżonką w Szwajcarii u córki, która od pewnego czasu tam mieszka. W drodze powrotnej chce zatrzymać się we Wrocławiu.

– No i...? – spojrzała na niego.

– Zaproponował spotkanie. Konkretnie zaprosił nas oboje na kolację.

Milczała wpatrzona w ciemnogrnatowe niebo. Z oddali słyhać było pierwsze pomruki zbliżającej się burzy.

– Co mu powiedziałaś?

– Że z tobą porozmawiam. On bardzo chce cię poznać.

– Kto taki? – Ola weszła na taras, i zjadła lody na patyku. – Ale będzie zaraz pompa – spojrzała na ciemne niebo. – Julka, zakupy zaniiosłam do kuchni. Było wszystko oprócz koperku.

– Dziękuję – uśmiechnęła się do niej.

– Kto chce poznać Julkę? – ponowiła pytanie Ola.

– Mój szef. Przyjeżdża z małżonką do Wrocławia.

– To dziwne, że tak mu zależy, żeby mnie poznać – stwierdziła Julia podejrzliwie. Rozbawiła tymi słowami Piotra.

– Chce po prostu poznać moją żonę – wyjaśnił. – Nie widzę w tym nic dziwnego. Widział cię na zdjęciu i jest oczarowany.

– Aha. Wszystko jasne – wtrąciła Ola. – Wpadłaś facetowi w oko. Może się zakochał? – dała się ponieść fantazji.

– Głuptas z ciebie – zaśmiała się Julia.

– Biedak nie ma jednak u ciebie szans. Kochasz tylko jednego mężczyznę, mojego tatę.

Zapadła cisza, którą przerwał donośny grzmot.

– Kiedy ten Davies chce przyjechać do Wrocławia? – zapytała Julia, czując, jak pod wpływem spojrzenia Piotra na jej policzki wstępują zdradliwe rumieńce.

– W przyszły czwartek.

– To niewiele czasu – stwierdziła Ola. – Zwłaszcza że musisz sobie kupić jakiś wystrzałowy ciuch. Nie możesz przecież wyglądać przy jego żonie jak jakaś uboga krewna. Zapewne nosi stroje od czołowych projektantów.

– Olka, nie masz przypadkiem jakichś zajęć? – rzucił w jej kierunku ojciec.

– Wyobraź sobie, że nie mam.

– A gdzie Marcel? Od obiadu go nie widziałem – zainteresował się nagle.

– Jest u Darka, który wgrywa mu jakiś program do komputera. Nie pozbędziesz się mnie, tato – spojrzała na niego wymownie, rozszyfrowując jego intencje.

Julia parsknęła śmiechem.

– Dobrze, spotkajmy się Daviesami – postanowiła. – Zasadniczo mam względem pana Malcolma dług. Wakacje w jego domu na Hawajach były pobytem w rajku.

– Cudownie – Piotr był wyraźnie ucieszony jej decyzją.

– Ola ma rację, będę musiała coś sobie kupić. I to nie w sieciówce, ale w ekskluzywnym butikiu – ostrzegła.

– Pieniądze nie grają roli.

– Julka, na twoim miejscu chciałabym to mieć na piśmie.

– Olka!? – ojciec rzucił jej wymowne spojrzenie.

– Wiem, co mówię. No dobra, idę. Nie chcę, aby mnie ktoś stąd siłą wyprowadził.

Julia kolejny raz wybuchnęła śmiechem.

– Ona jest niemożliwa – powiedział Piotr.

– Jest słodka – stwierdziła żona. – A tak na marginesie, jak pojedziemy, to co najmniej na dwa dni. Nie obawiasz się zostawić Oli sam na sam z Marcelem? – uniosła wymownie brwi.

– Pewne sytuacje wymagają poświęceń.

Parsknęli oboje śmiechem.

– Jutro będziesz się musiał zająć Marcelem – oznajmiła Julia.

– Dlaczego?

– Jadę z Olą do Kłodzka na targ staroci. Od dawna jej taki wypad obiecywałam. Może uda mi się kupić jej coś fajnego na urodziny.

Piotr przez chwilę się nad czymś zastanawiał.

– Zabiorę go na spacer nad potok – postanowił. – Będzie okazja sobie po męsku porozmawiać.

Julia spojrzała na niego znacząco.

– No, co? – zachnął się. – Przecież nie chcę go tam utopić.

– To nie jest wcale zabawne, Piotr. Ola go naprawdę kocha i on ją również. Miałam okazję porozmawiać z tym chłopcem na różne tematy. To bardzo inteligentny młody mężczyzna.

– A czy ja temu przeczę?

Julia wpatrywała się w terakotowe płytki, na których deszcz zostawiał coraz większe ślady.

– Pada – zauważyła, odwracając się w stronę męża.

– Już od jakiegoś czasu – patrzył na nią śmiejącymi się oczami.

– Fajnie sobie tak posiedzieć we dwoje – uśmiechnęła się.

– Fajnie – przyznał, odgarniając z jej czoła niesforny kosmyk.

– No nic, trzeba się zbierać – podniosła się z miejsca. – Zrobię dobrej herbaty i poopowiadasz mi trochę o Daviesach. Wypadałoby, abym przed spotkaniem cokolwiek na ich temat wiedziała.

– To dobry pomysł.

– Gdzie są kluczyki od samochodu, Piotr? – Julia stanęła w drzwiach kuchni.

– Ty nie będziesz prowadzić, tylko Ola – powiedział, kończąc śniadanie.

– Ależ będę – stwierdziła stanowczo. Stojąca za nią Olka wymieniła znaczące spojrzenie z Marcelem siedzącym przy stole.

– Miałaś wypadek – zauważył ostro Piotr.

– Tak. Jakiś pijany kretyń we mnie wjechał. I co z tego?

– Jeżeli mogę coś powiedzieć – wtrącił się Marcel.

– Nie możesz! – fuknął Piotr.

– Niech mówi – Julia stanęła w jego obronie. – Słucham, Marcel.

– Julia nie może zatracać się w traumie. Im szybciej usiądzie za kółkiem, tym lepiej.

– Co ty nie powiesz – prychnął Piotr. – Specjalista się znalazł.

– Tato! – nie wytrzymała Ola.

– Moja babcia w zeszłym roku też miała wypadek – kontynuował niezrażony Marcel. – Podobnie jak w przypadku Julii wjechał w nią zalany gość. Mimo strachu, szybko zaczęła jeździć. Powiedziała, że nie można poddać się lękom.

– Super babka. Ma osiemdziesiąt siedem lat i jeszcze dwa lata temu pracowała zawodowo – dodała Ola, uśmiechając się do Marcela.

– Jako dentysta? – Piotr był przerażony.

Córka i żona rzuciły mu pełne oburzenia spojrzenia.

– Babcia Felicja jest psychiatrą – wyjaśnił Marcel, smarując masłem kromkę chleba.

– Ach, tak – Piotr wyraźnie odetchnął.

– Oj, tatuś. Będę przecież obok – przekonywała Ola. – W razie czego zastąpię za kierownicą Julkę.

- To ma mnie niby uspokoić?
- Piotr, naprawdę wszystko będzie dobrze – Julia podeszła do niego i objęła za szyję. Ten gest ostatecznie przesądził o całej sprawie.
- No dobrze. Jesteście w większości – skapitulował Piotr.

– Potok przepływa przez Śnieżnicki Park Krajobrazowy – powiedział Piotr. – Charakteryzuje się wyrównanym spadkiem oraz zmiennymi wodostanami – kontynuował.

Byli z Marcelem na spacerze. Piotr nie miał pomysłu, jak zacząć rozmowę na temat Oli. Bardzo mu brakowało teraz Julki, ona z pewnością umiałaby się w takiej sytuacji znaleźć. Myśl o żonie skierowała jego wzrok na komórkę. Nie było żadnych wiadomości.

- Odezwą się – powiedział uspokajająco Marcel, który kątem oka go obserwował.
- Oby.
- Jak nie Julia, to Ola na pewno to zrobi.
- Przepraszam za rane. Nie miałem prawa się tak zachować względem ciebie.
- Nie ma sprawy.
- Bardzo przeżyłem wypadek żony – tłumaczył się.
- To zrozumiałe.
- Gdybyś widział jej samochód po wypadku – poczuł, że musi o tym powiedzieć, podzielić się swoim strachem.

– Widziałem samochód babci. Dobrze wiem, o czym pan mówi. Najgorsza jest ta świadomość, że w środku była ukochana osoba.

– Właśnie – Piotr ucieszył się, że chłopak tak dobrze go zrozumiał.

Ich rozmowę przerwał odgłos przychodzącego SMS-a. Piotr natychmiast sięgnął po telefon. Odczytał: „Dojechałyśmy całe. Całuski. Julka”. Uśmiechnął się.

– Od Julii? – spytał Marcel.

Piotr podał mu telefon. Tamten przeczytał wiadomość i również się uśmiechnął.

– Mówiłem przecież, że się odezwą – stwierdził.

Szli jakiś czas w milczeniu, napawając oczy widokiem górskiego potoku. Po niedawnym deszczu prąd wody był wartki.

– Jakie masz plany na przyszłość? – zapytał nagle Piotr.

– Myślę o chirurgii naczyniowej jako specjalizacji.

– Dlaczego akurat chirurgia? – spojrzał na niego z zainteresowaniem.

– To dziedzina, która ma duży potencjał. Ponadto ma w sobie coś ze sztuki.

– Zgadza się. To również bardzo trudna dziedzina medycyny.

– Lubię wyzwania.

Jego odpowiedź zrobiła na Piotrze wrażenie.

– Po studiach wrócisz do Polski?

– To będzie zależeć.

– Od czego?

– Od planów Oli – spojrzał mu odważnie w oczy. Piotr milczał, Marcel mówił więc dalej. – Kocham pana córkę i po ukończeniu studiów zamierzam się z nią ożenić.

– Tak? – Piotr nie spodziewał się takiej wiadomości.

Skinął głową.

– Ola o tym wie?

– Domyśla się.

– Zechce za ciebie wyjść? – poczuł nagle rozbawienie. Spodobał mu się tupet tego chłopca. Przypomnił sobie, jak sam w podobny sposób oznajmił Tomaszowi swoje plany matrymonialne względem Julii.

– Myślę, że tak. Wie, że ją bardzo kocham. Kocham pana córkę i nigdy bym jej nie skrzywdził – dodał.

– Cieszmy mnie to.

– Rozumiem, że mam pana zgodę? – utkwiał w nim pytające spojrzenie.

– Masz – uśmiechnął się.

Wracając, spotkali Lucjana, który zaprosił ich na degustację swojej sławnej nalewki z czarnego bzu.

– Tym razem wyszła jeszcze lepsza niż poprzednio – oznajmił nie bez dumy. – Musicie spróbować. Smak jest bardziej wyrazisty, taki lekko słodko-cierpki.

Nie mieli nic przeciwko degustacji. Usiedli w ogrodzie Lucjana, w cieniu jabłoni.

– Pani Adeli nie ma? – zainteresował się Piotr.

– Jest na pogaduszkach u sąsiadki – Lucjan przyniósł z domu butelkę trunku i kieliszki. – Gdzie byliście?

– Nad potokiem – wyjaśnił Marcel.

– Nie przedstawiłem was sobie jeszcze – przypomniał sobie Piotr. – To Marcel, chłopak Oli.

– Masz chłopcze szczęście. Ola to super dziewczyna.

– Wiem o tym.

– Wypijmy zatem za zakochanych. A co robią wasze kobiety? – nalał po kolejnym kieliszku.

– Są w Kłodzku na targu staroci.

– To kolejny toast wypijemy za udane zakupy – powiedział ze śmiechem starszy pan. Widać było, że rozsmakował się w swoim dziele.

Julia i Ola wróciły około piątej w wyśmienitych humorach. Udały im się zakupy. W ogóle cały pobyt w Kłodzku był przyjemny. Piotra i Marcela nie zastały w domu.

– Coś długo są na tym spacerze – zauważyła Julia i zadzwoniła na komórkę męża. Telefon był wyłączony. Ola zadzwoniła do Marcela, on także nie odpowiadał.

– Zdaje się, że się dobrze bawią – stwierdziła wesoło, nie zdając sobie sprawy, jak trafne są jej słowa.

Po krótkim odpoczynku zajęły się przygotowaniem smakołyków na przyjęcie urodzinowe.

– To miłe, że pani Adela zechciała upiec dla mnie tort – Ola stanęła przy oknie.

– Na pewno będzie wyśmienity.

– Julka, choć no tu szybko – powiedziała nagle, z uwagą wpatrując się w okno.

– Co się stało?

– Czy oni nie są przypadkiem... – wskazała na Piotra i Marcela, którzy wchodzili przez furtkę.

– Przecież oni są mocno wstawieni! – Julia dokończyła za nią, czym prędzej kierując się do drzwi. – Co to ma znaczyć?! – przywitała męża w drzwiach.

– Juliaaaa – język Marcela niebezpiecznie się plątał. – To nieeee tak... – czknął. – Jak myślisz – odezwał się skruszony zza pleców Piotra.

– Milcz, chłopcze. Ja będę mówić – Piotr chwiejnym krokiem wszedł do środka. Za nim posłusznie pomaszerował Marcel. – Julio – zwrócił się oficjalnie do żony. – Byliśmy u Lucjana.

– Teraz wszystko rozumiem – spojrzała na niego z wyrzutem, zakładając ręce na piersi. Obok niej stanęła Ola w tej samej pozie. Patrzyła z podobnym wyrzutem na Marcela.

– Poczęstował nas swoją wyborną nalewką z czarnego bzu.

– Wybornaaa – potwierdził Marcel.

– Sama wiesz, jak mocny to trunek.

– Wiem i dlatego nie piję go jakby to był kompot.

– Przestań – obruszył się. – Zaraz nam przejdzie. To przejściowy stan.

– Oj, tatuś – Ola kiwała zde gustowana głową. – Tak mi doprawić chłopaka.

– Bezzz przesady. Mammm mocną głowęęę – oburzył się Marcel.

– Właśnie widzę. Mógłbyś chociaż milczeć – zwróciła mu uwagę.

– Przepraszam.

– Proszę nam zrobić kawę – powiedział Piotr. – Marcel, idziemy na taras. Świeże powietrze dobrze nam zrobi.

Gdy Julia po kilku minutach przyniosła im kawę, zastała obu mężczyzn smacznie śpiących. Usadowieni na bujanej ławce, głośno pochrapywali.

– Rozczarowali mnie – stwierdziła Olka, która weszła za nią na taras.

– Daj spokój – Julia roześmiała się.

– Ciebie to bawi? – nie kryła zdziwienia młoda dziewczyna.

– Piotr dawno nie był w takim stanie – Julia wciąż się śmiała. – Nie lubi nadużywać alkoholu.

– Jak widać Lucjanowa nalewka stanowi wyjątek – powiedziała z ironią Ola.

Pod wieczór panowie doszli zupełnie do siebie. Byli niezwykle skruszeni i cisi. Piotr był zły, że tak sobie pofolgował, do tego pozwolił wstawić się Marcelowi. Chłopaka zaś złościło to, że wykazał się tak słabą głową.

Kobiety postanowiły nie wracać do tematu. Wystarczającą nauką dla obu mężczyzn było kiepskie samopoczucie.

Jak zwykle jedli kolację na tarasie. Wieczór był przyjemnie ciepły, cykały świerszcze, w powietrzu unosił się słodki zapach kwiatów. Kształł tarczy księżycy, który rozjaśniał okolicę, zwiastował nadejście pełni.

– Jak udała się wycieczka? – zapytał Piotr.

– Rewelacyjna. Julia kupiła mi od was w prezencie śliczną srebrną cukiernicę w stylu retro z początku XX wieku. Do tego natrafiła wśród starych sztucców na autentyczną srebrną łyżeczkę do cukru, która zdobiła kiedyś stół w pałacu

Münchhausenów w Szalejowie Dolnym. Istne cacuszko.

– Skąd ta pewność co do pochodzenia łyżeczki? – zainteresował się.

– Na odwrocie jest herb. W drodze powrotnej Julka pokazała mi pałac należący kiedyś do tej rodziny. Piękny obiekt, szkoda, że stoi pusty i niszczeje. Tylko mauzoleum zostało odnowione.

– Ciekawe, jak ta łyżeczka trafiła w ręce osoby, która ją wam dzisiaj sprzedała – wtrącił Marcel.

– Nie wszystkim właścicielom tutejszych pałaców i dworów udało się wywieźć swój majątek – wyjaśniła Julia. – Wiele rzeczy pozostawionych samych sobie zostało rozgrabionych, inne trafiały w różne ręce.

Marcel w zamyśleniu pokiwał głową.

– Ten pan, u którego kupiliśmy łyżeczkę, powiedział nam, że znajdowała się ona w sztućcach jego babci – dodała Ola.

– Wygląda na to, że babcia zwinęła zastawę Münchhausenów – zauważył wesoło Piotr.

– Jesteś niepoprawny – zwróciła mu uwagę Julia.

– W każdym razie udało się nam ją nabyć po przystępnej cenie. Chłopina nie podchodził do tej łyżeczki z należyтым szacunkiem. O wiele drożej oceniał szkaradne obrazy z jeleniami pasącymi się na leśnej polanie. W złotej ramie – dodała, wzdrygając się.

Rozbawiła wszystkich swoim komentarzem.

– Rozumiem, że wyjazd był udany? – dopytywał Piotr.

– Oczywiście! – potwierdziła z mocą Ola. – Julka poddała mnie błyskawicznemu kursowi, jak odróżniać stare rzeczy od podróbek. Na targu staroci było naprawdę co oglądać. Byliśmy potem w Twierdzy Kłodzkiej i Muzeum Ziemi Kłodzkiej. A na koniec zjadliśmy przepyszną pizzę na Rynku – trajkotała podekscytowana. – Zaraz przyniosę cukiernicę i łyżeczkę. Sami ocenicie ich piękno.

– Nie siedźcie długo u Adeli. Weźcie tort i wracajcie. Ola jest mi potrzebna w kuchni – wydawała rozporządzenia Julia. – Rodzice przyjadą około czwartej i chcę już wtedy mieć wszystko gotowe. Jeszcze jedno... – spojrzała na Piotra. – Żadnej degustacji nalewki. Byłoby niewybaczalne, gdyby jubilatka nie mogła wziąć udziału w przyjęciu na skutek upojenia alkoholowego.

– Doprawdy, nie musiałaś – zachnął się, a stojąca obok niego Ola zachichotała.

– Mówię tak na wszelki wypadek.

– A gdzie Marcel? – zainteresował się nagle Piotr.

– Czyżbyś się za nim stęsknił, tatusiu?

– Przyznam, że polubiłem twojego chłopaka.

Julka i Ola wymieniły znaczące spojrzenia i się uśmiechnęły.

– Jest u Darka – wyjaśniła.

– Co on tak ciągle u niego przesiaduje?

– Nie ciągle – oburzyła się. – Dopiero drugi raz. Zgadali się na temat komputerów i wymieniają się teraz wiedzą.

Marcel początkową wrogość do Darka zamienił w uznanie co do jego znajomości komputerów. Darek, mimo że informatyk samouk, był niezłe wyszkolony w tej dziedzinie. Ponadto potrafił jasno tłumaczyć zawilości informatycznego języka; szybko rozjaśniając umysł Marcela w tych tematach, z którymi ten miał problemy pomimo ukończenia kursu komputerowego.

– Ach tak – pokiwał głową.

– Idźcie już – Julka wypchnęła ich z kuchni. – Przypomnijcie Adeli, że impreza zaczyna się o piątej. Czekać! – zawołała, gdy zniknęli za drzwiami. – Jeszcze pudełko na tort – wręczyła je Piotrowi.

– Jeszcze coś, skarbie? – spojrzał na nią rozbawiony.

– Chyba nie – zastanowiła się przez chwilę. – Jakby coś, będę dzwonić na komórkę. Wziąłeś?

– Oczywiście.

– Julka jest dzisiaj w wojowniczym nastroju – zauważyła Ola, gdy wyszli na ulicę.

– Chce, aby udały się twoje urodziny – Piotr dobrze wiedział, co tak naprawdę odpowiada za podenerwowanie żony. Wizyta Tomasza i Barbary była kluczowa w ich wzajemnej relacji. Oby wszystko poszło dobrze – myślał z nadzieją.

– Cieszę się, że spędzam z wami urodziny w Zaciszu – uśmiechnęła się.

– My również – objął ją ramieniem. W duchu wyrzucał sobie, że w ogóle mógł pomyśleć o tym, aby córka nie przyjeżdżała. Od kiedy jest Ola, czuje się szczęśliwy i szczęśliwa jest również Julka. Przed oczami pojawił się mu obraz uśmiechniętej żony. Poczł radość w sercu.

– Jestem już taka stara – westchnęła Ola.

– O tak, bardzo – roześmiał się.

– A nie? – spojrzała na niego.

- Zdecydowanie przesadzasz.
- Może trochę.
- Podoba mi się Marcel – oznajmił.
- Tak? – spojrzała na niego z uwagą.
- To mądry chłopak i wie, czego chce. Cenię sobie takich ludzi.
- Tak? – powtórzyła.
- Mówię poważnie.
- Jest niezwykle inteligentny.
- Zauważyłem.
- I przystojny – wymieniała zalety Marcela.
- Nie znam się na męskiej urodzie. Ale brzydki rzeczywiście nie jest.

Ola się roześmiała.

- Kocham go – wyznała, poważniejąc. – A on kocha mnie – dodała.
- Wiem.
- Wiesz? – zdumiona spojrzała na ojca.
- Powiedział mi o tym.
- Powiedział ci? – jej twarz rozjaśnił uśmiech.

Skinął głową.

- Oj, tatuś – przytuliła się do niego.

Droga była pusta. Z ogrodów mijanych posesji dochodziły odgłosy rozmów i śmiech bawiących się dzieci. W nozdrza uderzał zapach skoszonej trawy i rześki zapach mokrej ziemi; wiele osób podlewało ogród.

– Wykorzystaj swój wyjazd z Julką do naprawy waszych relacji – odezwała się niespodziewanie Ola.

- Słucham? – zaskoczyły go słowa córki.

– Julka cię kocha, tato – kontynuowała. – Jej obecne zachowanie i jawna oziębłość są wymuszone zaistniałą sytuacją.

- Mów dalej – poprosił.

- Jej urażona duma nie pozwala jej wybaczyć ci ot tak. Musisz jej w tym pomóc.

– Masz pomysł, w jaki sposób to zrobić? – nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie się zwracać o sercowe porady do własnej córki.

- Domyśl się – spojrzała na niego wymownie.

- Olka! – roześmiał się.

- No, co?

– Twoja błyskotliwość zaczyna mnie przerażać – objął ją ramieniem i pocałował w głowę.

- Nie przesadzaj – uśmiechnęła się.

- Jesteś dobra w analizowaniu ludzkiej psychiki – stwierdził.

- Podoba mi się analizowanie ludzkich zachowań. Myślę nad psychiatrią.

- Jako specjalizacją?

Skinęła głową.

– Miałam teraz okazję porozmawiać z babcią Marcela. Pani Felicja jest profesorem psychiatrii. Poopowiadała mi wiele ciekawych rzeczy, jeszcze bardziej

rozbudzając we mnie chęć, by pójść właśnie w tym kierunku zawodowym.

– Jeżeli czujesz, że jest to twoje powołanie. Nie widzę przeciwwskazań.

– Naprawdę?

– Skarbie, to ty sama masz sobie wybrać zawód. Ja tego za ciebie nie zrobię.

Jedynie mogę cię wspierać w twoich wyborach i służyć radą. Decyzja należy jednak wyłącznie do ciebie – uśmiechnął się.

– Dziękuję, tato.

Zbliżała się pora przyjazdu rodziców i Julia czuła coraz większe podenerwowanie. Miała ochotę uciec. Kręciła się nerwowo po kuchni i burczała na wszystkich, którzy odważyli się zakłócić jej spokój. Domownicy postanowili więc taktownie zostawić ją samą. Z grupy po pewnym czasie wyłamał się Piotr. Wiedział, że musi teraz wspierać żonę. Słowa córki dodały mu odwagi.

– I jak tam, Bączku? – zapytał, wchodząc do kuchni.

– A jak myślisz? – stała przy oknie i piła herbatę.

Podszedł do niej i wyjął z jej rąk kubek, następnie odwrócił ją do siebie i wziął w ramiona. Przez chwilę stała sztywno, po czym uległa i wtuliła się w niego.

– Będzie dobrze – szeptał, zanurzając twarz w jej jedwabistych, zmysłowo pachnących włosach.

Na progu stanęła Ola. Ucieszył ją widok Julki tulącej się do ojca. Cicho się wycofała.

– Boję się – delikatnie wyswobodziła się z jego objęć.

– Wiem.

– Kocham ich, ale...

– Cii... – przyłożył palec do jej ust. – Myśl tylko o tym, że ich kochasz. Tak będzie łatwiej – uśmiechnął się.

– Och, Piotr – ponownie przytuliła się do niego. Czuła, jak od męża płynie pozytywna energia, która wypełnia ją, dodając siły.

Wbrew wcześniejszym obawom Julii powitanie z rodzicami przebiegło w sposób neutralny. Zapewne było to zasługą Oli i Marcela, którzy, nieświadomi całej sytuacji, wprowadzili luźną atmosferę, pozwalając pozostałym ochłonąć i przyzwyczaić się do nowych okoliczności.

– Olu, przyciemniłaś włosy – Barbara wycalowałwszy córkę Piotra, spojrzała na nią z uwagą.

– Chciałam się trochę zmienić.

– Przyznam, że wyszło ci to na plus. Nowy kolor uwydatnia twoje delikatne rysy.

– Wszyscy mi to mówią – ucieszyła się dziewczyna.

– Zawsze byłaś ładna. Nie potrzebujesz dodatkowych zabiegów upiększających – stwierdził Tomasz, przytulając ją do siebie.

– Jak zwykle jesteś dżentelmenem – pocałowała go w policzek.

– Stwierdzam po prostu fakt. Domyślam się, że ten młody mężczyzna – spojrzał w stronę Marcela – to twój chłopak?

- Tak – powiedziała Ola i dokonała prezentacji.
- To dla mnie zaszczyt, profesorze – odezwał się Marcel.

Tomasz spojrział na niego z ciekawością.

- A gdzie moje dziecko?! – rozejrzał się po korytarzu.
- Tutaj – Julia wyszła z kuchni. Poczowała nagłe skrępowanie. Spojrzała na Piotra, szukając w nim oparcia. Uśmiechnął się do niej. To dodało jej siły.
- Ciężko pracuje w kuchni nad smakołykami na moje urodziny – powiedziała wesoło Ola.
- Nie przesadzaj – odparła Julia. – Witaj, tato – pocałowała go w policzek.
- Witaj, Bączku – mocno przytulił ją do siebie. Tak miło było jej w tych ojcowskich objęciach, poczuła się jak za dawnych lat.
- Cześć, mamó – podeszła do Barbary.
- Witaj – pocałowała ją w policzek. Tylko tyle. Julkę ogarnęło rozczerowanie.
- Piotr – odezwała się do męża. – Zaprowadź wszystkich na taras. Nie będziemy tak tłoczyli się przecież na korytarzu. Pełnij honory pana domu, jak przystało na okoliczność.

- To ja może otworzę prezenty? – zaproponowała nieśmiało Ola.
- Otóż to – rozochocił się Tomasz. – Nawet nie wiesz, jaki mam dla ciebie smaczny kąsek.
- Tak? Jaki? – zaciekawiała się.
- Boże! Tomek, jeżeli masz zamiar znowu mówić na medyczne tematy, to jak najdalej ode mnie – ostrzegła Barbara.

Mąż przesłał jej pełne wyrzutu spojrzenie.

- Żona w ogóle mnie nie rozumie – pożalił się Oli, idąc za nią w stronę tarasu.
- Pomogę ci w kuchni – powiedziała Barbara do Julii. – Jaki piękny tort – spojrzała na okazały wypiek stojący na stole.
- To prezent dla Oli od pani Adeli.
- Jak miło – uśmiechnęła się.
- Śmietankowo-truskawkowe nadzienie. Truskawki z ogrodu Adeli.
- Będzie pewnie przepyszny.
- Zapewne.
- W czym ci pomóc?
- Zasadniczo to wszystko jest gotowe – Julia zastanawiała się przez chwilę. –

Możesz ewentualnie umyć owoce i przełożyć je do szklanej misy. Owoce są w lodówce, a misę znajdziesz na suszarce. Ja tym czasem zajmę się bułeczkami – wyjęła z szafy patere i zaczęła układać na niej drożdżowe smakołyki.

- Dobrze wyglądasz – Barbara przyglądała się córce.
- Bo dobrze się czuję.
- Piotr mówił, że nie doskwiera ci już ból barku.
- Na szczęście. Nieźle dał mi popalić.

Przez chwilę pracowały w milczeniu. Julia czuła matki wzrok na sobie. W powietrzu czuć było lekkie napięcie.

- Cieszę się, że tu jestem – Barbara podeszła i położyła dłoń na jej ramieniu. Julia

odwróciła się.

– Ja też, mamó.

Wystarczyła chwila, aby wszystko poszło w niepamięć.

– Przepraszam cię, córeczko – rozpląkała się. – Przepraszam za wszystko, co ci zrobiłam. Za ból, który ci zadałam. Wierz mi, robiłam to naprawdę z dobrych intencji – wyciągnęła do niej ramiona.

– Wiem, mamusiu – Julia wtuliła się w jej objęcia. – Wybacz, że tak długo trwało zanim to zrozumiałam.

Tuląc się do siebie, czuły, jak miłość przepływa między nimi, dając nową siłę i zostawiając to, co złe za nimi.

– Obiecuję nigdy więcej nie wtrącać się w twoje życie, Julciu – przyrzekła Barbara, wycierając mokre od łez oczy.

– Ależ ja chcę, abyś się wtrącała – Julia pociągnęła nosem.

– Naprawdę? – ponownie zaczęła płakać.

– Przyzwyczaiłam się do tego – roześmiała się przez łzy.

– A co z Piotrem?

– To znaczy?

– Rozwiedziesz się z mężem? – Barbara wydmuchała nos.

Pytanie usłyszał Piotr, który zmierzał w kierunku kuchni. Zamarł w pół kroku i czekał. Julia zwlekała z odpowiedzią, doprowadzając go niemal do utraty zmysłów. Czuł, jak szybko bije mu serce.

– Nie chcę się rozwodzić – odezwała się wreszcie. – Ja go kocham, mamó.

Usłyszawszy wyznanie żony, miał ochotę wparować do kuchni i wziąć ją bezceremonialnie w ramiona. Z trudem się powstrzymał.

– Ale on pewnie będzie chciał się rozwieść – Julia westchnęła ciężko.

– Dlaczego? – zaciekawiała się Barbara. Piotr również się zainteresował.

– W ostatnim czasie byłam dla niego okropna. Nieźle dałam mu w kość. Szczerze mówiąc, to mniej samej jest go żal. To, co wyprawiałam... – spojrzała na matkę.

Roześmiały się. Piotr także złapał się na tym, że się uśmiecha. W tej chwili był najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi. Przyszłość wreszcie malowała się w jasnych barwach. Słowa żony i ulga, jaką poczuł, uświadomiły mu, jak bardzo bał się odrzucenia.

– Mniemam, że podsłuchujesz w dobrej sprawie? – szepnęła za jego plecami córka. Była w dobrym humorze.

Rzucił jej pełne wyrzutu spojrzenie. Zachichotała.

– Oła, to ty?! – zawołała Julia.

– Tak – stanęła w progu – Przyszłam zapytać, czy czegoś nie trzeba zanieść na stół.

– Trzeba. Do wzięcia jest sałatka i bułeczki.

– Powinni już być Adela i Lucjan – Julka spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta.

– Zaraz będą – ledwo Ola wypowiedziała te słowa, zadzwieczył dzwonek do drzwi. – Otworzę – zakomunikowała. Po chwili dało się słyszeć zadowolone głosy staruszków.

– Jak widzę, jubilatka pełni honory pani domu – zauważyła wesoło Adela, całując

ją i składając jeszcze raz życzenia. Pierwszy raz uczyniła to przed południem, gdy Ola przysłała z Piotrem po tort.

– To dla ciebie – Lucjan wręczył jej prezent.

– Dziękuję. Ale przecież dostałam już od was wspaniały tort.

– Tort tortem. Tutaj masz album o urokliwych zakątkach Ziemi Kłodzkiej. Jest i Idzików. To tak na nabranie apetytu. Żebyś chciała przyjeżdżać w te rejony.

– Jesteście kochani – uśmiechnęła się.

Przyjęcie urodzinowe przebiegało we wspaniałej atmosferze, śmiechom i żartom nie było końca. Wszyscy świetnie się bawili. Julia kupiła świeczkę w kształcie dużej cyfry 23. Niosąc na stół tort z palącą się świeczką, usłyszała głośne słowa oburzenia pasierbicy.

– No wiesz?! Szkoda, że nie zdecydowałaś się na gromnicę.

Swoimi słowami wywołała głośny wybuch śmiechu zebranych gości.

– Doprawdy, Julio, nie musimy aż tak afiszować się z moim wiekiem – dodała jeszcze, wzbudzając kolejną wesołość.

– Nie przesadzaj – Julia się zaśmiała. – Każdy z nas chciałby mieć znowu dwadzieścia trzy lata.

– Dla mnie to był najpiękniejszy okres w życiu – powiedziała Barbara. – W tym wieku urodziłam przecież ciebie, Julko.

– O tak, pamiętam dobrze ten czas... – zaczął wspominać Tomasz. – Nieprzespane noce, pranie niezliczonych ilości pieluch, gotowanie zupek – wymieniał.

– Jesteś okropny – Barbara spojrzała na niego srogo. – Ja byłam wtedy najszcześniejszą kobietą na świecie.

– Przecież żartowałem, kochanie. Dla mnie to również był wspaniały okres. Byłaś ślicznym niemowlakiem, Bączku. Żadnym tam typowym łysym bobasem. Ty miałaś od razu burzę loków. I patrzyłaś tak rozumnie, jak ktoś do ciebie mówił. Uwielbiałem opowiadać ci o medycynie.

Julia roześmiała się.

– Mama kiedyś wspominała, że przy tych opowieściach najlepiej zasypiałam.

– To prawda – przyznał.

– Ja nie wspominam tego okresu mojego życia zbyt dobrze – wtrącił się do rozmowy Lucjan.

– A to dlaczego, mój drogi? – zainteresowała się małżonka.

– Zapomniałaś?

– Och, jej. Że po tylu latach to jeszcze pamiętasz – roześmiała się.

– Nie chcę być wścibski – wtrącił Tomasz – ale czy moglibyśmy zostać wtajemniczeni w całą sprawę?

– Gdy miałem dwadzieścia trzy lata, uderzałem w konkury do Adeli, pogoniła mnie.

– Nie pogoniłam, tylko kazałam poczekać.

– Na co? – zapytała zaciekawiona Ola, zajadając ze smakiem kawałek tortu.

– Wymyśliła sobie, że poślubi mężczyznę, który będzie miał ukończone

dwadzieścia pięć lat – wyjaśnił Lucjan.

– Mężczyzna w tym wieku wydawał mi się dojrzały.

– Czekał pan dwa lata? – zainteresował się Marcel.

– Nie – Lucjan pokręcił głową. – Przemówiłem tej niewieście do rozumu.

– W jaki sposób – dopytywał.

– To już, młodzieńcze, niech pozostanie moją słodką tajemnicą – starszy pan zrobił wymowną minę.

– Jesteś okropny – Adela była wyraźnie zawstydzona. Towarzystwo wręcz przeciwnie, śmiało się do łez.

Po wyjściu Adeli i Lucjana Ola zaproponowała grę w Monopoli.

Tomasz i Marcel przystali na to z ochotą. Po zastanowieniu dołączył do nich Piotr. Julia i Barbara usiadły na bujanej ławce. Nic nie mówiły, tylko trzymały się za ręce.

– Napiłbym się herbatki – odezwał się Tomasz. – Julciu, zrobisz?

– No pewnie, tato – podniosła się z miejsca.

– Ja też chcę – poprosił Piotr.

– To ja również poproszę – przyłączyła się Ola.

– A ty, mamó?

– Nie, dziękuję.

– A ja zjem jeszcze kawałek tortu. Jest rewelacyjny – stwierdził Marcel.

– Za dużo jesz słodkości. Przytyjesz. Otyłość nie przystoi lekarzowi – zauważyła

Ola.

– Moje słowa! – zawołał Tomasz. – Jestem tego samego zdania, dziecko.

– Nie mam problemów z przemianą materii – rzucił Marcel.

– Do czasu, mój drogi – upierała się Ola.

– W mojej rodzinie wszyscy są szczupli – nie ustępował.

– Co nie oznacza, że nie możesz być wyjątkiem – wtrącił Tomasz.

– Koniec dyskusji – przerwała Julka. – Bo nie zrobię wam herbaty. Marcel, jedz do woli i nie słuchaj tych bzdur.

Towarzystwo postanowiło powrócić do gry. Przez chwilę coś tam jeszcze między sobą szeptali, ale groźne spojrzenie rzucone w ich stronę przez Julkę ostatecznie ich zniechęciło.

Przyniósłszy herbatę, chciała ponownie usiąść przy matce, ale zatrzymał ją ojciec.

– Usiądź tu obok mnie.

Zrobiła jak prosił.

– Pamiętasz, jak grywaliśmy w Monopoli w niedzielne popołudnia? – przypomniał dawne czasy.

– Pamiętam – uśmiechnęła się.

– Twoja matka zawsze wygrywała. Do dzisiaj zastanawia mnie, jak to było możliwe.

– Zapewniam cię, że nie oszukiwałam – rzuciła Barbara, słysząc jego słowa.

– Nigdy nawet tak nie pomyślałam, skarbenku.

– Cieszy mnie to.

– Chciałbym, aby takie popołudnia powróciły – spojrzał na córkę.

– Ja też – przytuliła policzek do jego policzka.

XVII

– Jedzenie macie w lodówce, tylko odgrzać – Julka dawała ostatnie wytyczne Oli.
– Już to mówiłam? – zapytała, widząc rozbawioną minę pasierbicy.

– Kilka razy.

– Wybacz. Zdaje się, że zachowuję się jak nadopiekuńcza matka.

– Lepiej nie mogłaś tego ująć – Piotr skwitował jej słowa uśmiechem, wkładając ostatnie rzeczy do bagażnika.

– Jakby co, to dzwońcie o każdej porze.

– Julka, my naprawdę jesteśmy duzi – Ola zaśmiała się.

– Wiem.

– Tylko zachowywać mi się przyzwoicie. Pani Adela będzie mieć na was oko – Piotr objął ramieniem córkę.

– Pod moją opieką nic jej się nie stanie – zapewnił Marcel.

– Tego nie byłbym taki pewny – mruknął.

– Tato! – obruszyła się Ola.

– No, co?

– Już dobrze wiesz, co – zmarszczyła czoło.

Piotr roześmiał się. Był w wyśmienitym nastroju. Myśl o kilku dniach spędzonych sam na sam z żoną dodawała mu skrzydeł. Postanowił skorzystać z rady córki i uwieść Julię. Pewność, że go kocha, dodawała mu odwagi.

– Bawcie się dobrze. Julka, pamiętaj, ciuch ma być ekstra. Niech ta amerykańska *lady* wypadnie przy tobie blade.

– Tak jest.

– Jedziemy. Zrobiło się późno – zarządził Piotr.

– Czy ja o niczym nie zapomniałam? – zastanawiała się po drodze Julia.

– Zapewniam cię, że o niczym.

– Jestem zdenerwowana – przyznała.

– Czym? – nie krył zdziwienia.

– Spotkaniem z twoim szefem.

Piotr się roześmiał.

– Julka, Davies to chyba najsympatyczniejszy człowiek pod słońcem. Do tego dusza towarzystwa.

Westchnęła w odpowiedzi.

– Będzie dobrze, zobaczysz.

– Mam taką nadzieję.

– Zawiozę cię do domu i jeszcze na chwilę zajrzę do pracy.

– Nie do domu. Wyrzucisz mnie w centrum. Od razu zacznę zakupy.

– Aleś sobie wzięła do serca słowa Oli – uśmiechnął się.

– Bo ma rację. Sam mówiłeś, że Mrs. Davies to bardzo elegancka starsza pani.

- Bączku, ty we wszystkim wyglądasz jak milion dolarów.
- Dziękuję. Pozwolisz jednak, że przyodzieję się w coś stosownego.

Roześmiał się.

- Ależ oczywiście.
- Gdzie Daviesowie się zatrzymali?
- W Platinum Palace.
- Gdzieżby mogli indziej. To miejsce z klasą.
- Zgadzą się.
- A gdzie będzie kolacja? – dopytywała.
- Na miejscu, w hotelowej restauracji Enjoy.

Julia patrzyła krajobraz za oknem. Złote łany zbóż, usiane kwiatami maków tworzyły urokliwe kobierce ciągnące się hen po horyzont.

- Lubię lato – odwróciła się do Piotra.
- Ja też – zastanawiał się, kiedy z nim porozmawia o rodzicach. Ciągle milczała na ten temat.

- Jest znowu dobrze, Piotr – odezwała się, jakby czytając w jego myślach.
- Z rodzicami? – upewnił się.

Skinęła głową i znowu spojrzała w okno. Nic więcej nie powiedziała. Uszanował jej milczenie i nie starał się kontynuować na siłę rozmowy.

- Przyjechać po ciebie? – zapytał, gdy wysiadła.
- Nie ma takiej potrzeby. Wrócę tramwajem bądź taksówką.
- Powodzenia w zakupach.

Julia buszowała po sklepach dwie godziny. Totalne zmęczenie i ból nóg były warte efektu końcowego. Gdy już prawie straciła nadzieję na kupno czegoś efektownego, w oczy rzucił się jej szyld małego butik przy ulicy Biskupiej. Na wystawie wisiała sukienka marzeń. Wchodząc do sklepu, modliła się, aby był tylko jej rozmiar. Miała szczęście. Gdy przymierzyła sukienkę, uśmiechnęła się do odbicia z zadowoleniem.

– Wygląda pani prześlicznie – stwierdziła sprzedawczyni. – Gdybym mogła coś zasugerować?

- Słucham.
- Do tego tylko złote dodatki.
- Zgadzą się – Julia uśmiechnęła kolejny raz.

Udało jej się na miejscu dokupić potrzebne akcesoria. Koszt sukienki przyprawiał o zawrót głowy, ale warta była swojej ceny.

- Mąż będzie zachwycony – odezwała się sprzedawczyni, pakując zakupy.
- Liczę na to.

– Julka! Mamy niecałe pół godziny na dojazd. Pospiesz się z łaski swojej – Piotr niecierpliwił się, czekając na nią w holu. Co chwila zerkał nerwowo na zegarek.

- Jeszcze chwila, nie gorączkuj się! – krzyknęła z sypialni.
- Mówiłaś to samo dwadzieścia minut temu!
- Jestem gotowa – zeszła w końcu na dół.

Piotr patrzył na nią w milczeniu.

– I jak? Chyba nie przyniosę ci wstydu?– zapytała kokieteryjnie, uśmiechając się do niego.

Wciąż milczał i nie odrywał od niej wzroku.

– Zaczynasz mnie denerwować. Nie podoba mi się to twoje milczenie – spojrzała na niego spod przymrużonych rzęs.

– Wyglądasz obłędnie – odezwał się wreszcie. Zastanawiał się, jak to możliwe, że w tej chwili była jeszcze piękniejsza niż zwykle. Jej posągowe kształty uwydatniał krój dzianinowej sukienki w misterny szydełkowy wzór w kolorze naturalnym. Na wpół rozpuszczone włosy podkreślały szlachetność rysów. Szyję zdobił prezent od niego; złoty wisiołek z brylantową łezką. Na nogach miała złote sandałki na obcasie. Uwadze jego nie umknęło, że na jej palcu ponownie zagościła obrączka i pierścionek zaręczynowy. Pochwyciła jego spojrzenie i uśmiechnęła się kokieteryjnie. Wiedział, że zaczęła toczyć z nim delikatną, zmysłową, erotyczną grę. Podobało mu się to. Jej ciało połyskiwało brzoskwiniową barwą. Na wspomnienie smaku i rozkoszy, jakie dawało, poczuł rosnące pożądanie. Dawno nie pragnął żony tak bardzo jak w tej chwili.

– Idziemy? – zapytał, chociaż tak naprawdę miał ochotę na coś zupełnie innego.

– Tak – sięgnęła po złotą kopertową torebkę leżącą na stoliku.

Restauracja Enjoy była jednym z bardziej luksusowych miejsc we Wrocławiu. Charakteryzowała się nie tylko stylowym wyposażeniem, ale również wykwinną kuchnią. Wnętrza urządzone były ze smakiem; marmurowa jasna posadzka, kominek w podobnym odcieniu, usytuowany w centralnym punkcie restauracji. Ściany i sufit zdobiła efektowna sztukateria; pomieszczenie zdobiły imponujące kryształowe żyrandole.

Daviesowie okazali się nader sympatyczną parą starszych ludzi. Julię zaskoczył ich sposób bycia; daleki od charakterystycznego luzackiego zachowania Amerykanów. Stwierdziła, że zdecydowanie za dużo ogląda amerykańskich filmów i stąd zapewne jej mylna opinia o tym narodzie. Daviesowie bardziej przypominali jej parę nobliwych Anglików.

– Moje pragnienie wreszcie się ziściło – przywitał ją Mr. Davies. – Ot tak dawna zanudzałem Piotra o to, żeby cię poznać – ujął i pocałował jej dłoń.

– Mnie również jest bardzo miło – uśmiechnęła się nieco skrępowana, widząc na sobie jego pełen podziwu wzrok.

– Bardzo chciałem poznać kobietę, która skradła serce takiemu mężczyźnie jak Piotr – nachylił się w jej kierunku. – Ależ on cię kocha – szepnął z uśmiechem. Julka poczuła, że się rumieni. Mąż obserwował ją, wyraźnie zadowolony.

– To moja żona Megan – Mr. Davies przedstawił jej towarzyszącą sobie kobietę. Niewysoka korpulentna blondynka, o miłej aparycji, uczesana w koczek przyglądała się Julii z zainteresowaniem. Ubrana w sukienkę koloru malinowego, na myśl przywodziła kochane babcie, u których wnuczeta znajdują zawsze coś pysznego. Biło od niej ciepło.

– Piotr mówił, że jesteś konserwatorem zabytków – zagadnęła ją.

– Tak – skinęła głową.

– To musi być pasjonujące zajęcie.

– Jest w istocie.

– Uwielbiam stare rzeczy, mają duszę. Czasem zapuszczam się do nowojorskich sklepów z antykami i po prostu oglądam. Moim ulubionym miejscem jest Kentshire Galerie.

– Byłam tam. Mają przepiękne meble.

– O tak – przyznała Mrs. Davies. – Kupiłam tam kilka cacuszek. Zajmujesz się wyłącznie odnawianiem zabytków dla konkretnych klientów czy również sprzedajesz antyki? – dopytywała zaciekawiona.

– Również sprzedaję.

– A czy znalazłoby się coś u ciebie dla mojej wnuczki? Niedługo kończy osiemnaście lat. Chciałabym kupić jej jakiś wyjątkowy prezent.

Wyobraźnia Julii ponownie pogalopowała w kierunku amerykańskich filmów. Wyobraziła sobie nastolatkę żującą gumę, w zbyt wyzywających ubraniach, z kolczykiem w pępku, całującą się na tylnym siedzeniu chevroleta z gwiazdą szkolnej drużyny rugby.

– Proszę mi opisać wnuczkę. Jaka jest? – odgoniła z myśli obraz amerykańskiej nastolatki.

– Madison jest typem romantyczki – powiedziała Mrs. Davies. – Zaczytuje się w powieściach Jane Austen. Była nawet na wycieczce w Hampshire, gdzie znajduje się dom i muzeum tej angielskiej pisarki. Kocha czytać, kocha przyrodę i konie.

Julię zaskoczyły te informacje. Wyśmiała w duchu swoje wcześniejsze wyobrażenie tej dziewczyny.

– Chyba mam odpowiedni prezent.

– Tak? – Mrs. Davies wyraźnie się ucieszyła.

– Szkatułkę na biżuterię z mahoniowego drewna z mosiężnymi okuciami z początku XX wieku. Wieczko jest inkrustowane w motywy kwiatowe. Zamykana na kluczyk.

– Och! – klasnęła w dłonie. – Cudownie. Słyszałeś Malcolmie?

– O czym? – przerwał rozmowę z Piotrem i spojrzał z czułością na żonę.

– W Julii pracowni znalazł się prezent dla naszej Madison.

– Co to jest? – zainteresował się. – Oby nie było duże, abyśmy nie mieli problemu z ocleniem.

– Przestań żartować. To szkatułka na biżuterię.

– Rewelacyjnie. Dziękuję, Julio – uśmiechnął się do niej. – Czy moglibyśmy obejrzeć je jutro? – przeszedł szybko do spraw biznesowych. – Pojutrze wyjeżdżamy.

– Oczywiście. Piotr może przywieść je wam do hotelu.

– Wykluczone. Nie darowałbym sobie, gdybym nie zobaczył twojej pracowni. Chyba że nie wpuszczasz tam nieproszonych gości? – mrugnął do niej.

– Bez przesady – Julia roześmiała się.

– Piotr opowiadał mi o pracowni. Jest z ciebie bardzo dumny – kontynuował starszy pan.

Julia spojrzała na męża, który przesłał jej uśmiech. Odwzajemniła go. Zauważyła, że podczas kolacji nie spuszcza z niej oczu. W jego wzroku wyczytała pożądanie i zapowiedź zbliżających się rozkoszy. Jej ciało tęskniło za jego dotykiem, pieszczotami.

Daviesowie podczas wieczoru nie wspominali o jej wypadku. Temat był

zamknięty, a oni byli taktowni. Julię taki stan rzeczy cieszył. Nie chciała już wracać do tamtego okresu. Chciała zapomnieć i żeby wszystko było jak dawniej. Uświadomiła sobie, że tęskni za opiekuńczością rodziców, telefonami matki i jej niespodziewanymi wizytami. Brakowało też jej uwag ojca i nadmiernej troskliwości Piotra. Kochała to. Dopiero brak tych rzeczy otworzył jej oczy; przecież wszystko to składało się właśnie na jej szczęście.

– Podoba się wam Wrocław? – zapytała kurtuazyjnie.

– Bardzo. Byłem tutaj ostatni raz osiem lat temu. Wtedy to miasto mnie urzekło swoją architekturą. Ale teraz to po prostu brak słów. Zabytki wciąż się odnawia, a nowe budowle są bardzo estetyczne. Żona również jest zachwycona. Dzisiaj kilka godzin spędziliśmy w Rynku.

– Jest co zwiedzać.

– To prawda.

– Jutro wybieramy się na Ostrów Tumski.

– Ale to już po wizycie w pracowni? – upewniała się Mrs. Davies.

– Oczywiście. Najpierw interesy, potem przyjemność – jej mąż uśmiechnął się do

Julii.

– Chciałam bardzo podziękować za te rajskie wakacje na Hawajach – zwróciła się do starszego pana.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Były niezapomniane.

– Mam nadzieję, że nie tylko jest to zasługą bajkowych widoków. Mążzonek chyba również się starał o dostarczenie wrażeń?

– Malcolmie! – oburzyła się żona.

– Nie udawaj takiej cnotliwej, kochanie – roześmiał się. – Byliśmy kiedyś młodzi, pamiętasz? – zadumał się na moment.

– Stare dzieje – Mrs. Davies westchnęła.

– Każdy wiek ma swoje uroki, mniejsze bądź większe – powiedział filozoficznie.

– Teraz jesteśmy szacownym starszym małżeństwem i też nam dobrze – dodał, całując żonę w rękę.

Julka patrzyła na nich z przyjemnością. Tyle było miłości w ich relacji. Zapragnęła, aby jej związek z Piotrem w ten sam sposób ewoluował. Spojrzała na męża. Chyba myślał w tej chwili o tym samym; skinął jej głową ze zrozumieniem.

– Daviesowie są przesympatyczną parą – jechali do domu, a Julia dzieliła się z Piotrem swoimi wrażeniami z kolacji.

– Mówiłem przecież.

– Niepotrzebnie tak się obawiałam tego spotkania – stwierdziła. – Bardzo się kochają – dodała po chwili.

– Tak. Pasują do siebie.

– Wiesz, co mnie zaskoczyło?

– Co takiego?

– Że nie ma w nich tego amerykańskiego luzu.

Piotr wybuchnął śmiechem.

– Chciałabyś zobaczyć Mr. Daviesa żującego gumę?

– Nie bądź złośliwy – uśmiechnęła się.

– Oczarowałaś mojego szefa – rzekł nie bez dumy.

– Chyba o to chodziło.

– Niewątpliwie. Byłaś najpiękniejszą kobietą w restauracji – obdarował ją wyszukany komplementem.

– Dziękuję. To był cudowny wieczór – oparła głowę o wezglowie fotela.

– Jeszcze się nie skończył – spojrzał na nią.

– Tak, jeszcze się nie skończył – uśmiechnęła się. – Rano będę musiała zadzwonić do Michała i przygotować go na wizytę Daviesów w pracowni.

– Przecież to nie jest wizyta królewska – zauważył rozbawiony Piotr.

– Wiem, co mówię. Michał w trakcie pracy nie myśli o niczym innym. Nie wspominając o bałaganie, jaki robi.

– Myślę, że Daviesowie byliby zachwyceni takim twórczym bałaganem.

– Mrs. Davies zaprosiła nas do Southampton.

– Jak mniemam, nie skorzystasz z zaproszenia?

– A dlaczego by nie?

– Nie przepadasz za Nowym Jorkiem.

– Do Nowego Jorku jest stamtąd spory kawałek.

Roześmiał się.

Zatrzymali się na skrzyżowaniu. Nagle oślepiły ich silne światła reflektorów samochodu, który z piskiem opon zatrzymał się tuż za nimi.

– Idiota! – zdenerwował się Piotr. – Gdzie się tak spieszysz, kretynie jeden?

Julia poczuła jak ogarnia ją ogromny lęk, a serce niemal podchodzi do gardła. Przymknęła oczy; obrazy z wypadku zaczęły przewijać się przed jej oczami. Potrząsnęła głową, aby odgonić te okropne wspomnienia, nic to jednak nie dało. Wciąż pojawiały się nowe obrazy. Były tak realne. Widziała siebie uwięzioną w samochodzie. Czuła ból. Słyszała odgłosy ludzi dochodzące z zewnątrz. I to okropne uczucie strachu, że umrze; że już nie zobaczy Piotra, nie zdąży mu powiedzieć o dziecku, o tym jak bardzo go kocha. Zaczęła nagle szamotać się, chcąc odpiąć pas.

– Muszę stąd natychmiast wyjść! – krzyknęła histerycznie. – Muszę wyjść! – krzyczała.

Piotr w pierwszej chwili nie rozumiał, co się dzieje.

– Cholera! Dlaczego teraz – syknął. – Julka, uspokój się – starał się ją przetrzymać dłonią, ale wrywała mu się.

– Wypuść mnie! – rozplakała się. – Wypuść, słyszysz?! – drżącymi dłońmi zrywała z siebie pas, który uparcie nie chciał się odpiąć.

– Julka, przestań! – najchętniej dałby jej w twarz, aby oprzytomniała. Nie miał jednak takiej możliwości. – Kochanie, uspokój się – przemawiał łagodnie, ale to też nie pomagało.

Julia znalazła się w jakimś amoku. Nic do niej nie docierało. Pojawiło się zielone

światło. Samochody za nimi zaczęły trąbić; musiał ruszyć. Kierował jedną dłonią, drugą przytrzymując wciąż szamocącą się żonę. Nerwowo się rozglądał, szukając najlepszego miejsca na zatrzymanie się. Spostrzegł wreszcie zatoczkę i w nią zjechał. Szybko wyswobodził Julię z zapiętych pasów. Odpychając go, wyskoczyła z samochodu. Stała obok, dygocząc i płacząc. Z trudem łapała powietrze.

– Już dobrze, skarbie – mówił łagodnie, jak do wystraszonego dziecka. Chciał ją przytulić.

– Odejdź! – wyrwała mu się. – Przytul mnie – zażądała nagle.

Zrobił, o co poprosiła.

– Przypomniałam sobie wypadek – wyznała, płacząc i wtulając się w niego, jakby szukając schronienia w jego ramionach.

– Wiem, Bączku.

– To było straszne – ponownie zaniosła się płaczem. – Tak bardzo bałam się, że umrę.

– Wiem – przytulał ją mocno do siebie.

– Bałam się, że już cię nie zobaczę. Nasze dziecko... – jej płacz się wzmógł. – Straciłam je – zwróciła ku niemu zapłakaną twarz. – Straciłam istotkę, na którą tak długo czekałam.

– Już dobrze, skarbie – Piotr czuł, jak wzruszenie ściska go w gardle, a oczy wilgotnieją. – Już dobrze – powtórzył, scałowując łzy z jej twarzy.

– Chcę mieć dziecko, Piotr. Chcę mieć nasze dziecko – szlochała.

– Będiesz je miała, obiecuję – opuszkami palców ścierał ślady łez z jej policzków.

– Zabierz mnie do domu – poprosiła.

Leżała w objęciach Piotra. Gładził dłonią jej włosy, wpatrując się w jej twarz.

– Dlaczego się ze mną niekochasz? – zapytała. – Jestem już zdrowa, nie zrobisz mi krzywdy.

– Wiem. Po prostu najpierw chcę na ciebie patrzeć.

– Patrz w takim razie. Swoją drogą, to ciekawa gra wstępna – roześmiała się cicho. Piotr pozostał poważny. Opuszkami palców obrysowywał kontur jej oczu, nosa, ust. Przymknęła powieki.

– Nie zamykaj oczu. Patrz na mnie – poprosił.

Zdała sobie sprawę, ile przeszedł. Zaślepiona gniewem i żalem, nie zadała sobie trudu, by pomyśleć o mężu; o tym, co on czuje. Wyrzuty sumienia dały o sobie znać. Wzięła jego twarz w dłonie.

– Przepraszam – szepnęła.

Piotr położył głowę na jej piersi. Przez aksamitną skórę czuł rytm jej serca. Serca, które biło dla niego. Tej nocy był zaborczym kochankiem. Wsysał się w nią, czerpiąc z bliskości maksimum doznań. Pieścił jej ciało intensywnie i zachłannie, na nowo je odkrywając. Szeptał słowa, które w świetle dnia wywołałyby rumieniec zawstydzienia. W mrokach nocy nabierały innego znaczenia; chłoneła je, chcąc wciąż więcej i więcej.

– Jeszcze, chcę jeszcze – szeptała, wtulając się mocniej w jego ramiona. Fale rozkoszy jedna za drugą wypełniały jej ciało, doprowadzając niemal do spazmów. Dawno nie czuła takiej bliskości z mężem. Ich ciała połączyły się w miłosnym uniesieniu; byli jednością.

Gdy zajechali do Zacisza, na powitanie wyszła im Ola. Na jej twarzy malowało się zaciekawienie zmieszane ze strachem.

– Patrz tylko na Olkę – powiedział z uśmiechem Piotr. – Po jej minie widać, jakie plany wiązała z naszym wyjazdem.

– Nie możemy jej zawieść – stwierdziła rozbawiona Julia.

– W żadnym wypadku – pocałował ją w usta.

Wysiedli z samochodu i wzięli się za ręce. To wystarczyło Oli. Podeszła do nich uradowana.

– Jak widzę, wyjazd się udał?

– Bardzo się udał – Piotr objął ją ramieniem.

– O tak – potwierdziła uśmiechnięta Julia i spojrzała w oczy męża, odczytując w nich miłość.

Koniec

Niniejsza powieść to wytwór wyobraźni. Wszelkie podobieństwo do osób żyjących czy zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.